

# Because of You

YOU #1



IZABELLA NOWACZYK



**IZABELLA NOWACZYK**

# **BECAUSE OF YOU**

**YOU #1**

**OŚWIĘCIM 2023**



Copyright © 2023  
Izabella Nowaczyk  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Kamila Reclaw  
Korekta:  
Monika Nowowiejska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-456-7

# SPIS TREŚCI

Playlista

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Podziękowania

# Playlista:

Lord Huron – The Night We Met  
Melanie Martinez – Dollhouse  
Madeline the Person – MEAN!  
Hozier – Take Me To Church  
Chase Atlantic – Consume feat. Goon Des Garcons  
Miley Cyrus – Angels Like You  
Justin Bieber – 2 Much  
Lana Del Rey – Yes To Heaven  
Edward Sharpe & The Magnetic Zeros – Home  
Panic! At The Disco – House Of Memories  
The Goo Goo Dolls – Iris  
MIIA – Dynasty  
X Ambassadors – Unsteady

*Dedykuję tę książkę wszystkim, którzy ją przeczytają.  
Jesteście moimi ulubionymi osobami.*



# Prolog

Trzeba pogodzić się z faktem, że nie musisz być przez wszystkich lubiany. Nie musisz wpasowywać się w ramy społeczeństwa. Nie musisz każdemu dogadzać. Nie musisz być najlepszy.

Bo to i tak nie wystarczy. Możesz spędzić całe życie na dążeniu do perfekcji, a i tak znajdzie się ktoś, kto uzna, że dla niego nie jesteś „wystarczająco dobry”.

Nie można też tłumić w sobie emocji. One są po to, aby je czuć i przeżywać.

Coś cię zabolowało? Głośno o tym mów. Śmiej się, gdy coś cię rozbawiło. Płacz, kiedy czujesz taką potrzebę.

I najważniejsze.

Mów o swoich problemach. Nie pomagaj innym, zaniedbując przy tym własne zdrowie psychiczne.

Leila Harris tego nie rozumiała. Dotarło to do niej dopiero po długim, wyniszczającym jej psychikę czasie.

A jak będzie z tobą?

## Rozdział pierwszy



### Dobranoc, Lily

– Dokąd idziesz?

Podskoczyłam, słysząc za sobą głos mojej siostry. Opierała się o bladoniebieską ścianę i podejrzliwie mnie obserwowała.

– Nie strasz mnie tak więcej – powiedziałam. – Idę do Amber. Musimy pouczyć się do egzaminów.

Dziewczyna zaśmiała się kpiąco.

– Myślisz, że jestem głupia? Jest piątek. Wyglądasz, jakbyś szła zarabiać na ulicy i mam uwierzyć, że będziecie grzecznie siedzieć w domu i wkuwać?

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Czarna sukienka opinała moje smukłe ciało i sięgała mi do połowy ud. Nie była wyzywająca. Jednak chyba tylko głupiec uwierzyłby w moją wymówkę.

– Dam ci dziesięć dolarów, jeśli będziesz siedzieć cicho – zaproponowałam, wyciągając dłoń.

Blondynka przyłożyła palec do ust, tak, jak to miała w zwyczaju, gdy nad czymś myślała.

– Dwadzieścia.

– Piętnaście, ostateczna oferta – oznajmiłam, czując, że coraz bardziej działa mi na nerwy.

– Stoi – zgodziła się.

Wyciągnęłam z portfela obiecane pieniądze.

Kat od zawsze była wścibska. Już od małego musiała wiedzieć wszystko o wszystkich z okolicy. Była to i zaleta, i wada. Wadą okazał się fakt, że zwykle znajdowała na mnie jakieś brudy i obrzydliwie szantażowała. Mała szuja.

Niemal spadłam ze schodów, gdy usłyszałam donośny dźwięk klaksonu. Spojrzałam na zegarek i myślałam, że mi się przywidziało. Jak to możliwe, że moja przyjaciółka pierwszy raz się nie spóźniła? To musiały być jakieś zwidy.

Po upewnieniu się, że wszystko zabrałam, wyszłam na zewnątrz, gdzie spotkał mnie lekki zawód. Na moje nieszczęście zamiast mojej słodkiej brunetki na miejscu kierowcy siedział jej brat.

Westchnęłam cicho i podreptałam w stronę czarnego audi.

– Też się cieszę, że cię widzę – mruknął, gdy wsiadłam, i przewrócił oczami.

Boże. Jak ja tego w nim nienawidziłam.

Caleb był typowym starszym bratem – aroganckim, wrednym, bezczelnym i posiadającym wszystkie złe cechy, jakie tylko można wymyślić.

Gdy miałam czternaście lat, lekko się w nim podkochiwałam i teraz potrafił wypomnieć mi to w losowym momencie. Jestem pewna, że kąśliwą uwagę dałby radę poczynić nawet na pogrzebie.

Na szczęście czasy się zmieniły i zmądrzałam. Nie mam pojęcia, jakim cudem mógł mi się kiedyś podobać.

Był przystojny, ale też irytujący. A na to zawsze zwracam uwagę w drugiej kolejności. Nie wiem natomiast, która cecha jego osobowości mi się w ogóle spodobała. No dobra. Potrafił być miły i troskliwy, ale zwykle robił to ze względu na siebie. Miał obsesję na punkcie kontroli.

– Gdzie idziecie na imprezę? – zapytał, zerkając na mój strój.

– Do Masona – odparłam zgodnie z prawdą.

Był też nadopiekuńczy, jeśli chodziło o mnie i jego siostrę. Odganiał od nas chłopaków i dbał, abyśmy na imprezach za dużo nie wypili. To akurat jego dobra cecha.

– To nie on miał sprawę za narkotyki?

Narkotyki to za dużo powiedziane. Trochę zielska i tyle. Nie wiem, czemu zrobiono z tego wielką aferę. Zdarzyło się. Dostał w ramach

kary prace społeczne i koniec sprawy.

– Jak tylko się dowiem, że coś z Amber wzięłyście, to wam nogi z dupy powyrywam. Czaisz? – zagroził tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Mruknęłam coś niezrozumiałego w odpowiedzi i skupiłam się na drodze. Byłam przeciwna braniu narkotyków. Oczywiście zapaliłam w życiu jointa i nie uważałam, że to coś złego, ale od pigułek wolałam trzymać się z daleka.

Nie wnikałam jednak w to, co obcy mi ludzie robią ze swoim życiem. Ktoś chce brać, proszę bardzo. Póki nie zagraża tym innym osobom, nie widzę problemu.

– Zadzwoń do niej i powiedz, że ma pięć minut, aby wyleźć, bo inaczej wysadzę cię przed domem i pójdziecie pieszo.

– Oboje wiemy, że byś tego nie zrobił – zakpiłam, wybierając numer jego siostry. – Nie odbiera – powiedziałam po trzecim połączeniu się z pocztą głosową.

– Zajebicie – mruknął i oparł głowę o fotel. Po kilku sekundach podniósł się, jakby na coś wpadł. – W sumie sąsiedzi i tak mnie nie lubią.

Po tym zdaniu zaczął trąbić jak oszalały. Przerażliwie głośny dźwięk klaksonu roznosił się zapewne po całej Kalifornii. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem w oczach, a on rozbawiony dalej robił hałas.

Jego działania jednak poskutkowały, bo po chwili drzwi od domu się otworzyły i wyszła z nich drobna brunetka, ciskająca przekleństwa pod adresem swojego brata.

– Żałuję, że mama cię nie usunęła – syknęła, trzaskając drzwiami.

– Ja żałuję, że nie upuszczałem cię częściej, jak byłaś mała – odgryzł się i wrzucił bieg.

Lubiłam przysłuchiwać się ich kłótniom. Oboje żartowali, chociaż dla kogoś z boku mogło to brzmieć okropnie. Byłam już przyzwyczajona do ich humoru.

– Będzie Ethan? – spytała Amber, przesuwając się na środek tylnych siedzeń.

– Już jest – odpowiedziałam, odwracając głowę, aby na nią spojrzeć.

Posłała mi dwuznaczny uśmiech, a Caleb wydał z siebie odgłos imitujący torsje.

– Nadal z nim jesteś? – zdziwił się.

– Jak widać – prychnęłam, krzyżując z nim wzrok.

Nie lubił Ethana. Z nieznanych nikomu przyczyn. Uważał go za śliskiego typa i za każdym razem śmiał się, gdy o nim wspominałam.

Podjechaliśmy przed dom Masona i po wymienieniu ostatnich złośliwości z naszym kierowcą wyszliśmy z samochodu.

– Opuszczę tę imprezę ostatnia, przysięgam – pisnęła Jenny, chwytając mnie pod ramię.

Była pierwsza do takich uciech, ale też najszybciej je kończyła. Głównie dlatego, że to ja byłam z nas dwóch tą rozważniejszą.

Poszliśmy prosto do kuchni, która zawsze jest centralnym punktem każdego spotkania. To tu odbywały się najciekawsze rozmowy i rozgrywały afery.

Uśmiechałam się do witających nas uczniów. Byliśmy dosyć znane ze względu na naszych rodziców, zasiadających w radzie szkoły, no i z powodu naszego statusu materialnego.

Korzyścią było to, że zapraszano nas na najlepsze imprezy w mieście i miałyśmy dostęp do używek, do których nie powinnyśmy mieć dostępu do ukończenia dwudziestego pierwszego roku życia, a przekleństwem fakt, że ludzie często próbowali nas wykorzystywać.

Na szczęście nie byłyśmy głupie i łatwo rozpoznawałyśmy takie pijawki.

– Leila! Jenny!

Organizator całego wydarzenia oderwał się od rozmowy z Beatrice i podszedł do nas, zamykając mnie i przyjaciółkę w szczelnym uścisku.

– Jak się macie? – zapytał, sięgając po czyste kubki.

– Dobrze. A ty? – odparła moja przyjaciółka.

– No wieesz... – Wzruszył ramionami i zrobił nam drinki.

Z tak bliskiej odległości mogłam zauważyć jego nienaturalnie rozszerzone źrenice.

– Pijcie i świetnie się bawcie! Jeśli czegoś będziecie potrzebowały, to wiecie, gdzie mnie szukać. – Zasalutował i powrócił do swojej

dziewczyny.

Mason był od nas o rok starszy i poznałam go przez Ethana, z którym przyjaźnił się jako dziecko. Był... w porządku. Tak sądziłam. Jego starszy brat załatwiał alkohol, a dzięki temu jego imprezy były jednymi z najlepszych w okolicy. Ludzie go za to lubili, choć poza dobrymi domówkami nie miał zbyt wiele do zaoferowania.

Skrzyżowałam wzrok z Amber i złapałam ją pod ramię, przykładając kubek do ust.

– Wódka lepsza od chleba, bo gryźć jej nie trzeba! – wykrzyknęłyśmy chórem i wypiliśmy trunek.

To było nasze stałe powiedzenie.

– Nienawidzę drinów. – Skrzywiłam się i przysiadłam na wolnym krześle przy blacie.

– Czyli kielony? – zaproponowała ochoczo dziewczyna i połała nam po jednym.

Postanowiłam dać znać mojemu chłopakowi, że przyjechałam, bo nie widziałam go w tłumie ani w pomieszczeniu, w którym byliśmy.

### **Leila: Jestem w kuchni, a ty?**

Schowałam urządzenie do torebki i złapałam za kolejny kieliszek.

Jeśli ktoś spytałby o największą imprezowniczkę w całym Malibu w Kalifornii, bez wahania dostałby odpowiedź, że jest nią Amber Jennings. Dla znajomych – Jenny.

Może nie było to coś, czym mogłaby pochwalić się w przyszłości dzieciom, ale byliśmy tylko nastolatkami. Kiedy miałyśmy się bawić, jak nie teraz?

– Parkiet! – nakazała i pociągnęła mnie za rękę, sprawiając, że o mało się nie przewróciłam.

Nienawidziłam tańczyć publicznie. Lubiłam robić to w domu, czy w klubie, ale tylko wtedy, gdy nie było tłumów. To nic przyjemnego być ściśniętym i dotykany przez kilkanaście osób. To taki tłok, w którym nie da się poruszać bez wpadania na kogoś innego.

Bez skrępowania udawałam, że szastam pieniędzmi i obrzucam banknotami moją przyjaciółkę, gdy ta ocierała się o moje ciało, schodząc do parteru i kręcąc przy tym tyłkiem. Znałyśmy się od

zawsze i wiem, że robiła to, aby zwrócić na siebie uwagę chłopaków. Nic nie kręciło ich bardziej niż dwie dotykające się laski.

Amber była śliczna. To chyba najpiękniejsza dziewczyna, jaką znałam. Miała krótkie, czarne włosy, jasną, niemal białą cerę i piegi, których nienawidziła, a moim zdaniem dodawały jej niewinności. Ale to uśmiech powalał na kolana. Potrafiła zdobyć nim wszystko.

I często wykorzystywała to w stosunku do nauczycieli, ochroniarzy w klubach, barmanów, sprzedawców, no i chłopców, którzy wpadli jej w oko.

Gdybym lubiła dziewczyny, z pewnością byłabym w niej zakochana. Miałam w swoim życiu okres, w którym byłam pewna, że jestem biseksualna. To błędne założenie pomogła mi oczywiście zweryfikować moja przyjaciółka. Pocałowałyśmy się i mogłam stanowczo stwierdzić, że wcale mnie to nie podnieca.

Nagle zauważyłam na schodach Ethana, a sądząc po jego zamglonym wzroku, był w dość ciężkim stanie.

Poinformowałam czarnowłosą, gdzie idę, aby nie musiała się martwić.

– Ktoś tu poszalał – zakpiłam i złożyłam na jego ustach buziaka. Były takie miękkie.

Spojrzał na mnie lekko nieobecny zielonymi oczami i zerknął na Henrika, swojego najlepszego przyjaciela.

Tak jak ja z Amber, tak Ethan z rudowłosym, znali się od dzieciaka i zawsze kręcili się wszędzie razem. Czasem mnie to denerwowało, bo zdarzało się, że rudy chodził z nami na randki. Miałam nawet irracjonalne wrażenie, że Ethan wolał go ode mnie.

– Leila, kochanie! – odpalił się nagle. – Tęskniłem. Gdzie byłaś?

– W kuchni. Pisałam do ciebie.

Zmrużył oczy i wyglądał na zdziwionego.

– Zresztą nieważne. – Przyciągnął mnie do siebie. – Ważne, że już mam cię przy sobie. Tak strasznie cię kocham.

– Jesteś wyjątkowo uroczy. – Zaśmiałam się zaskoczona jego wylewnością.

Zwykle rzadko mogłam usłyszeć z jego ust coś więcej niż „ładnie wyglądasz”, gdy zakładałam jakąś kieckę, a dziś przechodził samego siebie. Spotykaliśmy się od pół roku, a słowa takie jak „kocham cię”

wypowiedziane zostały zaledwie trzy razy i chyba nie do końca były szczere. A to mocne i ważne słowa. Są obietnicą. Przysięgamy nimi wierność, oddanie i co najważniejsze: miłość. Ta zaś jest trudna do zdefiniowania. Sama do końca nie wiem, czy polega na trzymaniu się za rączkę i czułych słówkach. Nie, to by było zbyt proste. Dlatego trzeba przemyśleć, kiedy i komu się ją wyznaje.

– Idziemy się napić? – zapytał Henrik, a ja powstrzymałam ręką rozochoczonego Ethana.

– No co? – zapytał z tą swoją miną słodkiego szczeniaczka, która tym razem na mnie nie zadziałała.

– Tobie już wystarczy – zauważyłam.

– A tobie się przyda. – Henry poklepał mnie po plecach i dał znak brunetowi, żeby ruszył za nim.

Czy ja zawsze musiałam wszystkich pilnować?

Zrezygnowana i znudzona wizją wynoszenia bruneta, gdy się już kompletnie skończy, zesłam za nimi. Zgarnęłam po drodze lekko poirytowaną Amber, bo przeszkodziłam jej w podrywie.

– Wystawał mu z nosa glut – skłamałam, próbując ją udobruchać.

– Serio? Faj. – Skrzywiła się.

Wzruszyłam ramionami i polałam nam po kieliszku, a potem szybko opróżniłam swój. Nie chciałam się zastanawiać, kto pił z niego wcześniej.

Przysłuchiwałam się toczonej tuż obok nas grze o nazwie „Prawda czy wyzwanie” i doszłam do prostego wniosku, że to, co siedzi w głowach nastolatków, jest przerażające.

– Czy istnieje rzecz, której ta idiotka nie zrobi? – szepnęłam do przyjaciółki, nawiązując do Carolyn z naszej szkoły.

Kapitanka cheerleaderek. Szkolna gwiazda. Największa suka, jaka chodziła po planecie Ziemia. Oto Carolyn Evening w pełnej krasie. Zawsze musiała zwracać na siebie uwagę i tym razem nie było inaczej, gdy położyła się na blacie i podciągnęła bluzkę. Wszystkim ukazał się jej czerwony stanik, a ona, zadowolona, pozwoliła jakiemuś uczniowi spić wódkę z rowka pomiędzy jej piersiami.

– Ohyda – stwierdziłam i wychyliłam kolejny kieliszek, aby jakoś przetrwać ten cyrk.



Chodziłam na imprezy, bo mogłam się tam napić. Bez zbędnych pytań i wyrzutów, bo przecież na domówce należy pić. A więc piłam. Dużo.

Lubiłam stan, gdy śmiałam się sama do siebie, a ludzie byli tacy interesujący. Wypytywałam wtedy o najgłupsze rzeczy na świecie, na przykład tak jak teraz:

– Gdybyś miał do wyboru bycie jaszczurką przez rok lub zamianę ciał z twoją mamą na jeden dzień, co byś wybrał?

Oparłam głowę na rękach i z całych sił próbowałam skupić wzrok na Christianie, który stał obok mnie. Chodził ze mną na hiszpański i był zabawny.

– Moja mama nie żyje.

No, może w tamtym momencie nie był zbyt wesoły.

– O matko. To znaczy, o mój Boże. – Poprawiłam się. – Przepraszam, nie miałam pojęcia. – Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Spokojnie. Nie przejmuj się. – Zaśmiał się, a ja razem z nim.

Nie wiem, co było zabawnego w śmierci, ale nikt z nas się nad tym nie zastanawiał.

– Czas na mnie. – Podniosłam się i wypiliśmy ostatni kieliszek. Znałam swój umiar.

A kto nie znał swojego?

Ethan.

Wyszłam do ogrodu i stanęłam przy jego leżaku, a potem cicho westchnęłam, rzucając Amber pytające spojrzenie. Wzruszyła tylko ramionami i powróciła do obściskiwania się z jakimś chłopakiem. Rzadko podobał nam się ten sam facet. Ona uwielbiała blondynów, ja brunetów.

A jednego takiego miałam ochotę właśnie zamordować.

– Żyjesz? – Szturchnęłam Ethana, a z jego ust wydobył się jakiś niezrozumiały dźwięk.

Sfrustrowana usiadłam przy nim i z zazdrością patrzyłam, jak czarnowłosa kieruje się ze swoją zdobyczą do środka. Jej chytry uśmiech jasno wskazywał, gdzie i w jakim celu szli.

Super. Zostałam sama ze zwłokami chłopaka obok.

Na dodatek bateria w telefonie wskazywała pięć procent, bo oczywiście musiałam zapomnieć go podładować, zanim wyszłam.

**Leila: Hej, Caleb. Jesteś jeszcze trzeźwy? Potrzebuję dostać się do domu.**

Odpowiedź przyszła po kilku sekundach.

**Caleb: Mogę być najwcześniej za dwie godziny, bo jestem poza miastem.**

Nie było opcji, że będę tu czekała tyle czasu.

**Leila: Nie fatyguj się. Zabiorę się z koleżanką, też już wraca. Dzięki.**

**Caleb: Na pewno? Mogę wyjechać już teraz. Amber też chce wracać? Wszystko z wami okej?**

Opiekuńczy. Tak, jak mówiłam.

**Leila: Na pewno. Nie wiem, jak wróci Amber, bo straciłam ją z oczu, jeśli wiesz, co mam na myśli.**

**Caleb: TO MOJA SIOSTRA! FUJ! NIE PISZ MI TAKICH RZECZY!**

Zaśmiałam się pod nosem, czytając jego wiadomość, ale po sekundzie usłyszałam głośny jęk Ethana i ponownie zepsuł mi się humor.

Czy zdarzy się chociaż jedna impreza, na której nie zaliczy zgona? Praktycznie każda miała dotąd taki sam finał. Pił do upadłego i to ja musiałam go potem wnosić do pokoju, zgarniając opierdół od jego mamy, jakby to była moja wina. Nie pił tylko raz – na urodzinach mojego taty, ale to z oczywistych powodów.

– Świetnie – powiedziała pod nosem, gdy zobaczyłam, jak wyłącza się mój telefon.

Najpierw przeklełam w myślach cały świat, a potem wyciągnęłam z kieszeni bruneta jego komórkę, aby wezwać taksówkę. Nie miałam nikogo, kto by po nas przyjechał o pierwszej w nocy, a nie chciało mi się czekać na Caleba.

I naprawdę nie zamierzałam czytać jego prywatnych rozmów. Nigdy tego nie robiłam. Nie miałam powodu, bo mu ufałam. Jednak wiadomość o treści: „Gdzie jesteś? Jestem napalona i chętna na drugą rundę”, sprawiła, że to zaufanie zostało naruszone. Drżącymi palcami przewijałam konwersację, dowiadując się coraz to ciekawszych rzeczy.

– Ty pieprzony gnoju – wysyczałam i sięgnęłam po leżący na ziemi kubek. Napełniłam go wodą z basenu i z całym impetem chlusnęłam nią w chłopaka.

O dziwo, podziałało i od razu podniósł się, zszokowany.

– Co jest, kurwa?! – krzyknął, przecierając oczy.

– Co jest? Ty pierdolony dupku! – wydarłam się.

Nie rozumiał, o czym mówiłam, albo był tak świetnym kłamcą.

Rzuciłam w niego telefonem, posyłając mu najbardziej pogardliwe spojrzenie, jakie miałam w zanadru.

– Wytłumaczę – wymamrotał, próbując wstać, ale jego stan mu w tym nie pomógł.

Zachciało mi się wymiotować, kiedy patrzyłam na tego idiotę.

– Wypierdalaj. Z nami koniec. Jesteś. Dla. Mnie. Nikim – wycharczałam i przepchałam się przez tłum gapiów ciekawych kolejnej dramy.

*W poniedziałek będę w szkole tematem numer jeden.*

Wyszłam z tego przeklętego domu i szłam tam, gdzie niosły mnie nogi.

Alkohol w moich żyłach tylko potęgował złość. Nigdy nie czułam się tak poniżona.

Zdradził mnie. Tak po prostu dymał jakąś laskę, a po chwili mówił, jaka to jestem cudowna. Co za dupek.

*Tyle właśnie warta była jego „miłość”. Pieprzony kłamca.*

Byłam wściekła, ale nie mogłam udawać, że mnie to nie dotknęło. Podobał mi się. Spędziliśmy ze sobą dużo czasu. Poznaliśmy swoich

rodziców. Nigdy wcześniej nie byłam w takim związku. Traktowałam go poważnie.

A on i tak mnie zdradził. Bez żadnych skrpułów. Nie było na to żadnego wytłumaczenia. Zdradził raz, zdradzi kolejny.

Dopiero widok czterech chłopaków, jakieś sto metrów ode mnie, sprawił, że powróciłam do realnego świata. Rozejrzałam się dookoła i z przerażeniem stwierdziłam, że zawędrowałam w tym amoku do miejsca, w którym nie powinno mnie być. Każde miasto oprócz swojej pięknej strony, ma też gorszą. Tę, której nie pokazuje się na pocztówkach. Malibu też miało taką dzielnicę. A ja znalazłam się właśnie w jej centrum.

Weszłam do paszczy lwa.

Mówiło się, że to strefa duchów, bo mieszkańcy to w większości narkomani, którzy wyglądem przypominali zjawy. Dlatego nikt o zdrowych zmysłach nie pałętał się w tych okolicach sam i to w dodatku w nocy.

Ale ja przecież zawsze musiałam mieć pecha.

Najdyskretniej, jak tylko potrafiłam, odwróciłam się i spokojnie ruszyłam w stronę, z której przyszłam. Najważniejsze to nie rzucać się w oczy.

– Zaczekaj!

Za późno.

Usłyszałam za sobą kroki, więc przyśpieszyłam, aby jak najszybciej ich zgubić.

Oczywiście mi się nie udało.

– Dokąd uciekasz?

Blondyn wyrósł przede mną jak spod ziemi i sprawił, że musiałam się zatrzymać.

– Pomyliłam drogi – odpowiedziałam, starając się unikać patrzenia mu w oczy. – Już sobie idę.

– Nie wyganiaj cię – odparł rozbawiony, zerkając na coś za moimi plecami.

Czułam, że ktoś za mną stoi, a to wystarczyło, aby serce przyśpieszyło swój rytm.

Przypominałam sobie wszystkie kryminalne podcasty, których słuchałam z namiętnością i teraz szczerze się za to nienawidziłam.

Mój chory umysł podszywał mi coraz gorsze scenariusze.

– Jak masz na imię? – zapytał ponownie, ale o wiele łagodniej niż na początku.

– Leila Harris – wyszeptałam drżącym głosem.

Po co to powiedziałam?

– Jak oficjalnie. – Znow się zaśmiał i to zabrzmiało tak miło, że pierwszy raz na niego spojrzałam. Z jego niebieskich tęczywek było takie ciepło, że poczułam się trochę pewniej. – Jestem Patrick Young. – Wystawił dużą dłoń, którą uścisnęłam.

– To jest Simon Wood, ale możesz mówić na niego Drzewo. – Wskazał głową, na co się odwróciłam, aby wiedzieć, o kim mówi.

– Nie możesz tak na mnie mówić. – Chłopak zgromił Patricka wzrokiem. – I hej.

Jego głos był ponury i poważny, ale w jakimś stopniu pasował do jego wyglądu. Miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami, co lekko mnie zdziwiło, biorąc pod uwagę okolicę, w której się znajdowaliśmy. Przewisko pasowało, bo był naprawdę wysoki.

Patrzył na mnie podejrzliwie, ale coś w jego brązowych oczach sprawiło, że nie wydawał się już tak straszny, jak na początku.

– Lucas Scott.

Odwróciłam wzrok od Simona, aby zerknąć w kierunku, z którego dobiegał wesoły głos.

Ujrzałam szczupłego, zielonookiego... blondyna? A może bruneta? Ciężko było stwierdzić, bo jego włosy były krótko przystrzyżone, a uliczne latarnie nie dawały wystarczająco dużo światła. Cały czas się do mnie uśmiechał i od razu mnie tym uśmiechem kupił. Dołeczki w policzkach dodawały mu chłopięcego uroku.

– To Oliver Lane. – Lucas wskazał na chłopaka stojącego po jego prawej stronie.

Wstrzymałam oddech, gdy ujrzałam jego twarz. Krótkie, roztrzepane, ciemne włosy wystawały mu spod kaptura jego szarej bluzy. Idealnie zarysowana linia szczęki i pełne usta. Ale to oczy zwróciły moją uwagę. Może to przez panujący wokół mrok, ale nigdy nie widziałam u nikogo tak ciemnych tęczywek. Nie zareagował na mnie w żaden sposób. Nie przywitał się. Nawet nie mrugał. Patrzył

na mnie tak beznamiętnie, że od razu zrobiło mi się chłodno, więc objęłam się ramionami.

– Nie mówi i nie słyszy od urodzenia – wyjaśnił Patrick.

I wszystko jasne.

– Hej, miło cię poznać. Wymigasz mu to? – zapytałam.

Teraz żałowałam, że nie skorzystałam z kursu języka migowego, który odbywał się w tamtym semestrze w mojej szkole.

Blondyn wykonał jakiś skomplikowany ruch ręką, na co Oliver uniósł kącik ust. Wywnioskowałam, że z niego kpił.

– A więc, co tu robisz? – zapytał Simon.

– Wracam z imprezy. Zgubiłam się – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Jego powątpiewające spojrzenie dało mi pewność, że już czas, aby wziąć dupę w troki.

– Będę wracać. Późno już. – Uśmiechnęłam się niepewnie, patrząc na Patricka.

– Odprowadzimy cię! – zaoferował Lucas i może byłoby mi miło, gdyby nie fakt, że Simon podejrzliwie na mnie zerkał, a Oliver cóż, jego wzrok mnie przerażał i hipnotyzował zarazem.

*I to mnie najbardziej niepokoiło.*

– Nie trzeba. – Machnęłam ręką. – To nieda...

– Przestań – przerwał mi Simon. – Tak jak mówiłaś, jest późno, a więc nie możesz szlajać się sama.

Nie spodziewałabym się, że okaże się tak pomocny.

Czy ryzykowałam idąc z czwórką nieznajomych? Bardzo.

Czy się tym przejmowałam? Niespecjalnie.

Byłam już naprawdę zmęczona wydarzeniami dzisiejszej nocy, a oni nie wydawali mi się już tak niebezpieczni, jak na początku.

W zasadzie daleko odbiegali od moich wyobrażeń o mieszkańcach tej dzielnicy. Być może zbyt stereotypowo oceniłam w pierwszej chwili sytuację.

– A więc – zaczął Lucas po dłuższej chwili – coś się stało? Nie obraź się, ale nie wyglądasz najlepiej.

Prychnęłam, słysząc jego tekst. Starał się mnie nie obrazić, ale słabo mu to wyszło. Czy mogłam się jednak dziwić? Potargane od

wiatru włosy zapewne sterczały we wszystkie strony. Rozmazany od płaczu makijaż i opuchnięte powieki pewnie zrobiły ze mnie pandę.

*Normalnie miss.*

– Chłopak mnie zdradził.

Nawet nie wiem, czemu im to powiedziałam. Poczułam nagłą potrzebę rozmowy. Oni byli obcy i na dodatek miałam pewność, że więcej się nie spotkamy.

– Jest frajerem – skwitował. – Ty za to jesteś super.

– Dzięki. Ty też. – Zaśmiałam się.

Ten chłopak miał w sobie jakąś magiczną iskrę, dzięki której dosłownie skradł moją sympatię. Wystarczyło jego jedno zdanie i już go polubiłam, a nawet go nie znałam.

– To tutaj – mruknęłam, gdy doszliśmy do mojej ulicy. – Dziękuję za pomoc.

– Nie pozbędziesz się nas tak szybko – stwierdził Patrick, a mnie przeszedł dreszcz. – Jezus, to musiało dziwnie zabrzmieć – dodał na widok mojej miny i przeczesał kręcone włosy. – Chodziło mi o to, że odprowadzimy cię pod same drzwi. Musisz wejść i je za sobą zamknąć. Inaczej będziemy się zamartwiać, czy żyjesz.

*Czy byłam głupia, podając im na tacy mój dokładny adres? Stanowczo tak.*

Przecież mogli być włamywaczami. Nie wiem, co ja miałam w głowie.

– No to dobranoc – odparłam, otwierając drzwi.

– Dobranoc, Lily.

– Leila – poprawiłam, ale dopiero po kilku sekundach pojęłam, co się stało.

Nie słyszałam jeszcze tego głosu.

Odwróciłam się zdezorientowana i spojrzałam na Olivera, który stał z tym samym kpiącym uśmiechem, jakim obdarował wcześniej blondyna, gdy ten migał mu wiadomość ode mnie.

– Czyli... – powiedziałam, wskazując na nich dwóch.

– O matko! – Złapał się za głowę Patrick. – Przemówił! To jakiś medyczny cud!

– Jesteś głupi – oznajmiłam ze złością.

– Uważaj, kogo nazywasz głupkiem. To ty w to uwierzyłaś – przypomniał mi.

Pokręciłam głową rozbawiona całą tą sytuacją. Naprawdę nie połączyłam faktów, że migał mu tylko raz?

Zmęczenie zrobiło mi sieczkę z mózgu.

– Dobranoc, chłopcy – pożegnałam się znowu i weszłam do środka.

Zamykając drzwi, utkwiłam wzrok w tych tajemniczych, pozornie pozbawionych wyrazu, brązowych tęczęwkach. Poczułam, jakby zaglądały wprost do mojej duszy. Jakby chciały poznać moje największe pragnienia.

W pokoju podłączyłam telefon, którego równie dobrze mogłabym teraz używać jako wibratora, bo wiadomości od Amber nie przestawały przychodzić. Szybko jej odpisałam.

**Leila: Wróciłam. Wszystko okej. Żyję. Przyjdź do mnie, jak wstaniesz.**

Byłam tak zmęczona, że zasnęłam dosłownie w sekundę. Gdyby nie to, pewnie nie zmrużyłabym oka, rozmyślając nad tą beznadziejną sprawą z Ethanem.



## Rozdział drugi



### Rurki z bitą śmietaną

– A kto to wstał lewą nogą? Niewyspana? – Wyszczrzyła się Kat, wchodząc bez pozwolenia do łazienki.

Zmierzyłam ją morderczym spojrzeniem i kontynuowałam szorowanie zębów. Miałam ogromnego kaca, a myśl o Ethanie potęgowała mój dołek.

– Czego chcesz? – warknęłam do dziewczyny opierającej się o drzwi.

– Mama woła na śniadanie – wyjaśniła, poprawiając włosy.

Na samą wzmiankę o jedzeniu brało mnie na wymioty.

– Nie jestem głodna.

– I tak masz przyjść – stwierdziła i odwróciła się na pięcie.

Wtedy zwróciłam uwagę na jej spodnie. A raczej na moje.

– Ile razy ci mówiłam, że masz przestać grzebać w moich rzeczach?!

Zeszłam za nią do jadalni, gdzie czekali już nasi rodzice.

– Na mnie wyglądają lepiej. – Wzruszyła ramionami.

Opadłam sfrustrowana na krzesło naprzeciwko niej i całkiem przypadkowo kopnęłam ją w kostkę, uśmiechając się przy tym słodko.

Kat miała zwyczaj przywłaszczania sobie moich ubrań. Mimo że była ode mnie dwa lata młodsza, nosiłyśmy ten sam rozmiar i cholernie mnie to denerwowało.

Widocznie będę musiała zainwestować w kłódkę.

– Jak było u Amber? – zapytała mama, związując blond włosy, które obie z siostrą po niej odziedziczyłyśmy.

– Dobrze – mruknęłam i sięgnęłam po szklanekę z wodą, aby uniknąć dalszych pytań.

Moja siostrzyczka natomiast świetnie się bawiła, widząc moje zdenerwowanie.

Często mnie kryła, gdy wychodziłam tam, gdzie nie powinno mnie być. Oczywiście, nie za darmo. Byłaby chora, gdyby okazała bezinteresowną pomoc. Miała tak nudne życie, że musiała wpieprzać się w moje.

– Mam nadzieję, że przygotowaliście się na poniedziałek – oznajmiła mama, lekko się przy tym uśmiechając.

– Oczywiście, że tak – skłamałam, skupiając się na jej twarzy.

Po Grace Harris nie było widać, że miała czterdzieści lat i dwa porody za sobą. No może jedynie kilka zmarszczek przy jej zielonych oczach świadczyło o tym, że skończyła już dwadzieścia pięć lat. Figury również można było jej pozazdrościć, ale miała ją dzięki ćwiczeniom i codziennemu bieganiu – czynności, której szczerze nienawidziłam. Pod tym względem całkowicie się od niej różniłam. Ja wolałam leżeć w łóżku, a ona pocić się w parku. Za to wizualnie byłyśmy podobne. Razem z Kat odziedziczyłyśmy po niej zielone oczy i kolor włosów. Często na rodzinnych imprezach żartowano, że mama zdradziła tatę z listonoszem, bo jego ciemne włosy, śniada karnacja i niebieskie oczy nie pasowały do naszej dwójki. Po tacie miałyśmy za to charakter, a właściwie to głównie moja siostra, bo ja byłam bardziej podobna do mamy. Oni byli bardziej wycofani, a my dwie – wybuchowe. Tworzyliśmy dwa obozy.

– Podasz mi masło? – poprosił tata.

Mama podała mu je bez słowa i chyba już wiedziałam, co się działo. Całe szczęście dzwonek do drzwi przerwał tę ciszę, więc z ulgą poszłam je otworzyć. Na progu stała Amber, która chyba wstała niedawno z łóżka i nawet nie pofatygowała się wykapać.

– Odczytałam wiadomość, więc przyjechałam – wydyszała, wchodząc do środka.

– Jechałaś autem? – spytałam, nie dowierzając w jej brak odpowiedzialności.

– Zgłupiałaś? – Spojrzała na mnie jak na dziwoląga. – Rowerem.

Mama wyjrzała zza drzwi i od razu szeroko się uśmiechnęła na widok czarnowłosej.

– Cześć, kochana! Dobrze się czujesz? – Zmarszczyła czoło, lustrując twarz mojej przyjaciółki.

– Cześć, ciociu. Tak, tylko trochę się nie wyspałam – mruknęła niemrawo.

Kobieta nie dociekała, tylko znów zniknęła w kuchni i wróciła z niej z pojemnikiem w ręce.

– Szarlotka. Wczoraj piekłam.

– No i to jest przywitanie! – Wyszczrzyła się Amber i chwyciła ciasto. – Dziękuję.

Uwielbiała ten placek i zawsze dostawała pół blachy do domu. Ale mamie nie chodziło tylko o miły gest. W ten sposób jej pilnowała.

– Będziemy w pokoju – oznajmiłam, ciągnąc przyjaciółkę na górę.

– Cześć, wujku! Cześć, Kat! – krzyknęła przez ramię, a po chwili byliśmy już w mojej sypialni.

Pokój był moją bezpieczną przystanią. Miejscem, w którym mogłam schronić się przed otaczającym mnie światem. Pewnie nie odróżniał się niczym od pokoi moich rówieśników. Bładoniebieskie ściany, szafa, telewizor, łóżko, toaletka. I mnóstwo zaczętych obrazów, których nigdy nie skończy.

– Słyszałam, co zrobił – powiedziała i przysiadła na łóżku.

Skubałam skórki, czując, jak łzy napływają mi do oczu. To tak strasznie bolało.

– Przyniosłam ci coś.

Wyciągnęła z torebki tabliczkę białej czekolady, którą następnie mi podała. Moja ulubiona. Potrzebowałam porządnej dawki cukru.

– Jest debilem i słyszałam, że ma małego – oznajmiła czarnowłosa, głaszcząc mnie po głowie, gdy leżałam na jej kolanach.

Nie mogłam powstrzymać chamskiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy.

Nie spałam z Ethanem, więc mogłam sobie poprawiać humor tym, że to nie ze mną był problem. To on miał niską samoocenę i zdaje się, że próbował ją podwyższyć jak największą liczbą zaliczonych lasek.

– Poza tym spójrz na to z drugiej strony – paplała dalej. – Możemy teraz obie być starymi pannami.

– Nie jesteś starą panną – mruknęłam z pełnymi ustami.

– Ale nią zostanę. – Spojrzała na mnie i ścisnęła mój policzek. – Jesteś najbardziej wartościowym człowiekiem, jakiego znam. On też to zauważy i wróci – wyszeptała, nachylając się. – A wtedy zrobisz tak. – Pstryknęła palcami. – I tak. – Uniosła w górę środkowy palec, a ja parsknęłam śmiechem.

Łzy wyschły i zastąpił je lekki uśmiech, który udało się przywołać mojej przyjaciółce. Dawała mi największe wsparcie i takie samo otrzymywała też ode mnie. Znałyśmy się jak dwa łyse konie i jedna za drugą poszłaby w ogień. Żadna z nas nie miała w życiu łatwo i zmagaliśmy się z własnymi problemami, ale nigdy nie wystawiliśmy się do wiatru. Mogłyśmy się pokłócić i rzucać talerzami, a gdy po pięciu minutach jedna potrzebowała pomocy, ta druga chowała dumę do kieszeni i biegła jej na ratunek.

– Nie wierzę, że mi to zrobił. Co jest ze mną nie tak? – zapytałam, kryjąc twarz w dłoniach.

– Kochałaś go?

– Tak myślę – powiedziałam niepewnie.

– Kochałaś, czy myślisz, że kochałaś?

To pytanie sprawiło, że podniosłam się z kolan dziewczyny.

Przecież był moim chłopakiem, byliśmy ze sobą dosyć długo. Musiałam go kochać. Musiałam, ale czy tak było naprawdę? A może wydawało mi się, że go kocham, bo tak wypadało? Bo naczytałam się o tym w książkach i naoglądałam w filmach? Może zwyczajnie byłam do niego przyzwyczajona. Byliśmy parą, trzymaliśmy się za ręce i ładnie wyglądaliśmy na zdjęciach. Fajnie było móc nazwać go swoim chłopakiem. Był przystojny, miły i popularny. Nikt za to nie zastanawiał się, czy byłam z nim szczęśliwa.

Po chwili dotarło do mnie, że nie byłam i że nie czułam do niego nic więcej niż pociąg fizyczny. Był w moim typie, ale nie mieliśmy ze sobą zbyt wiele wspólnego. Zmarnowałam na niego pół roku życia. Postanowiłam więc dać sobie spokój z chłopakami. Przynajmniej na jakiś czas. Miałam na głowie już jedną aferę. Nie potrzebowałam kolejnego frajera w swoim życiu.

– Jestem młoda – stwierdziłam, przeczesując włosy. – Wydawało mi się, że mogłam być zakochana, ale nie byłam.

Wzruszyłam ramionami i usiadłam przy toalecie, aby chociaż w małym stopniu zakryć ślady imprezy.

– Nie obraż się, ale idź się przespać – powiedziałam do Amber. – Wyglądasz, jakbyś miała zaraz mi tu odlecieć.

– Wpadnę później. – Ziewnęła i posłała mi w powietrzu buziaka.

Po ogarnięciu swojej twarzy postanowiłam odrobić lekcje, aby mama nie zaczęła niczego podejrzewać.

Zablokowałam również Ethana, bo czytając jego żalosne wymówki o tym, że nam się nie układało, zachciało mi się rzygać.

Nie ma żadnego wytłumaczenia dla zdrady. Nieważne, czy się układa, czy nie, czy spiamy ze sobą, a może zniknęła ta chemia z początków związku. Jeśli coś nie działa, to się to naprawia. Jeśli nadal nie działa, dopiero wtedy wyrzuca. Jeśli czegoś mu brakowało, powinien mi o tym powiedzieć, a wtedy najprawdopodobniej byśmy się rozstali, bez tej niepotrzebnej afery.

Nie miałam już żalu o zdradę. Złość odeszła i czułam już tylko smutek. Czysty żal, że mnie tak potraktował.

– Mógłbyś chociaż raz pomyśleć o mnie! – usłyszałam z dołu krzyk matki.

Westchnęłam ciężko i założyłam na uszy słuchawki, włączając playlistę do nauki. Uwielbiałam angielski, więc nie miałam trudności z napisaniem referatu i choć w tamtym momencie było to torturą, po dwudziestu minutach nie miałam już nic do roboty.

Spojrzałam na leżący w kącie obraz jaskółki i pomyślałam, że to ten dzień, kiedy go dokończę. Rozstawiłam sztalugę i położyłam na niej płótno. Założyłam swój niezniszczalny fartuch i zasiadłam do pracy.

Muzyka napełniała moje żyły ochotą i siłą do działania. Czułam przypływ magicznej inwencji twórczej.

Serce zatrzymało mi się na sekundę, gdy w lustrze wiszącym na ścianie ujrzałam sylwetkę mojej siostry.

– Nie strasz mnie tak. – Wyciągnęłam słuchawki z uszu, łapiąc się za klatkę piersiową.

– Idziemy gdzieś? – zapytała ze łzami w oczach.

Przytaknęłam i ściągnęłam fartuch przez głowę. Zgarnęłam z szafy torebkę i zeszliśmy do korytarza, gdzie rodzice nadal się ze sobą kłócili.

– Nie. Po prostu mam dość! – wydarła się mama.

– To przestań zachowywać się jak wariatka! – odpowiedział jej tata. – Dopowiadasz sobie rzeczy, które nigdy nie miały miejsca!

– Wiem, co widziałam! Nie rób ze mnie idiotki!

Takie kłótnie nazywali normalną rozmową i nie zgadzali się z Gabrielle, która uważała inaczej. Gabrielle była ich terapeutką. Chodzili do niej przez ostatnie trzy lata i jak można się domyśleć, nie pomogła im zbyt wiele, więc w pewnym momencie przestali. Uraziła ich jej sugestia, że być może nie da się już tego uratować i najlepsze, co mogą zrobić dla siebie i przede wszystkim dla dzieci, to rozstanie.

Skąd o tym wiedziałam? Mama informowała mnie o wszystkim, co działo się między nią a jej mężem. Nierzadko musiałam wybierać, po której stronie stoję w danym sporze. Dlatego od kilku miesięcy, gdy kłótnia docierała do punktu kulminacyjnego, po prostu wychodziłyśmy z Kat z domu, aby nie być tego świadkami. Robiłyśmy tak średnio raz w tygodniu, czasem częściej.

– Chcesz skoczyć do wesołego miasteczka? – zaproponowałam, chcąc rozchmurzyć młodszą siostrę.

Ona bardziej przejmowała się rodzicami. Musiałam być dla niej wsparciem i starać się, aby to na nią nie wpłynęło. Przytaknęłam głową i lekki uśmiech rozjaśnił jej twarz. Nadal nie zapomniałam, że miała na sobie moje spodnie, ale nie komentowałam tego. Jutro jej się za to oberwie.

Weekend w wesołym miasteczku oznaczał ogromne tłumy. Rodziny z dziećmi, korzystając z pogody, spędzały czas na zabawie, co nie było dla mnie dużym zaskoczeniem. Stałyśmy w kolejce, oczekując na wejście na diabelski młyn, który uwielbiałam najbardziej na świecie. Już na górze, gdy podziwiałam otaczającą nas panoramę miasta, doświadczałam pewnego rodzaju oczyszczenia psychicznego.

– To prawda? – spytała moja siostra, pokazując mi telefon.

Oczywiście, że cała szkoła musiała już o tym wiedzieć z profilu na Instagramie, na którym dzielono się plotkami na temat każdego ucznia Malibu Mix High School.

– Są filmiki? – Przejęłam się i wyrwałam urządzenie z jej rąk.

– Nic nie widziałam – odpowiedziała, ale i tak musiałam się upewnić.

Mnóstwo osób było świadkami naszego zerwania.

– To prawda – przyznałam, oddając komórkę.

Zrobiła smutną minę i mocno mnie przytuliła. Może i nie wiedziała, co powiedzieć, gdy działo się coś złego, ale zawsze mnie wysłuchiwała i przytulała. Byłyśmy pod tym względem podobne.

– Dwa bilety? – spytała rudowłosa dziewczyna w budce.

Nigdy jej tu nie widziałam, a przychodziłyśmy tu dosyć często. Wyglądała na znudzoną. Przytaknęłam głową.

– Dwanaście dolarów – dodała.

Podaliśmy odliczoną kwotę i słysząc jeszcze za sobą: „miłego przejazdu”, weszliśmy do wagonika. Kat miała lęk wysokości, a ja byłam okropna, ciągnąc ją tu.

– Słyszałaś o tym, co się stało w zeszłym tygodniu? – zapytałam, gdy ruszyliśmy.

Zaprzeczyła ruchem głowy, patrząc na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Była awaria i ludzie utknęli na samej górze na cztery godziny – oznajmiłam z pełną powagą.

Obserwowałam, jak przerażenie maluje się na jej twarzy i rozkoszowałam się tym widokiem. Kara za spodnie. Dyskretnie zerknęła w dół przez okienko i starała się zachować pokerową twarz. Nie wychodziło jej to.

– Myślisz, że rodzicom to w końcu minie? Znów będą zakochani?

Przejechałam włosy, unikając jej wzroku. Nie znałam odpowiedzi na to pytanie, a nie chciałam dawać jej złudnych nadziei. Wiedziałam też, że dziewczyna usilnie trzymała się myśli, że rodzice mieli chwilowe problemy. W każdym związku zdarzają się przecież gorsze okresy. Przepracują to i znów będziemy szczęśliwą rodziną. Może i ja byłabym tego samego zdania, gdyby nie fakt, że ich „zły czas” trwał już piąty rok. Byłam więc realistką i nie widziałam szansy

na polepszenie. Szczerze mówiąc, wolałabym, aby rozwiedli się już teraz, oszczędzając sobie i nam niepotrzebnego bólu i stresu.

– Jesteś głodna? – spytałam, kiedy już wychodziłyśmy z wagonu.

– Rurki z bitą śmietaną? – zaproponowała nieśmiało.

– Rurki z bitą śmietaną. – Zaśmiałam się i oplotłam ręką jej kark. Byłam od niej prawie o głowę wyższa.

– Przypominają mi się czasy, gdy przychodziliśmy tu z rodzicami

– westchnęła, gryząc wafelek.

Gdy byłyśmy młodsze, co tydzień spędzałyśmy niedziele na kocu, ogrzewając się na słońcu. Było wtedy tak bez troski i dobrze. Dziwne było wiedzieć, że to już nie wróci. Czas leciał tak szybko. Jednego dnia byłam siedmiolatką, a następnego odbierałam prawko.

Wyciągnęłam z kieszeni paczkę papierosów i odpaliłam jednego, obserwując pełną obrzydzenia minę mojej siostry.

– Nie udawaj. Przypomnieć ci o parku? – Uniosłam brwi, kpiąc z jej zachowania.

Dwa miesiące temu przyłapałam Kat i jej koleżankę, Maddy, na mieście. Szlajały się po parku, drąc się wniebogłose i rozlewając dookoła piwo. Był to pierwszy incydent z używkami w jej wykonaniu.

*A może pierwszy, o którym wiedziałam?*

Oczywiście jej nie wkopałam, chociaż miałam na to ochotę. Miała dopiero piętnaście lat i nie powinna w takim stanie błąkać się po okolicy w nocy. W mieście nie brakowało zwyroli.

Dostała ode mnie i Amber największy opierdół, jaki tylko można było usłyszeć. Od tego czasu trochę spokorniała.

– Mama pyta, czy obejrzymy z nią „Harry’ego Pottera” po powrocie – zmieniła temat.

Czyli już koniec wojny. Zawsze, gdy proponowała nam maraton filmowy, oznaczało, że kłótnia dobiegła końca i możemy wrócić do domu. Wstałam leniwie z ławki, chwyciłam dziewczynę pod ramię i ruszyłyśmy w stronę osiedla. Nie miałam na to ochoty, ale widziałam radość Kat, gdy czytała SMS-a od mamy. Było mi jej żal. Naiwnie wierzyła w ich związek.

Tak jak się spodziewałam, mama robiła przeprosinowe naleśniki, a ojciec siedział w swoim gabinecie, udając, że wszystko jest w porządku.



– Możecie już włączyć. Zaraz do was przyjdę – starała się nadać głosowi wesoły ton.

Udawała, że to wszystko było normalne, uciszając tym swoje sumienie. Miała w dupie, co czuły jej dzieci. Najważniejsze było jej samopoczucie. Ze znużeniem obserwowałam moją siostrę, rozkładającą koce i poduszki na kanapie.

– Zaklepuję. – Wskazałam na prawą część narożnika. Była najdłuższa i najwygodniejsza.

Potem wszystko zadziało się tak szybko. Wzrok Kat padł na tę część, a ja uświadomiłam sobie, że muszę się śpieszyć. Po kilku sekundach siostra leżała na mnie, a ja próbowałam ją zrzucić.

– Teraz moja kolej! – wydyszała, trzymając się oparcia.

– Jestem starsza! Złaż ze mnie, Gadzie! – wydarłam się, nie rezygnując z odpychania jej.

Była uparta, chociaż jeszcze nigdy nie udało jej się ze mną wygrać. A często miałyśmy okazję, aby się sprawdzić.

W kulminacyjnym momencie naszej przepychanki do salonu weszła mama i rzuciła nam pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Zwariuję z wami – podsumowała, kładąc jedzenie na stoliku. – Dla ciebie z czekoladą – zwróciła się do Kat. – A dla ciebie z bitą śmietaną i owocami. Tak, jak lubicie.

To też działo się za każdym razem. Jadłam naleśniki, oglądałam film i zapominałam, że kilka godzin wcześniej rodzice licytowali się, kto kogo nienawidził bardziej.

Patrzyłam kolejny raz, jak zabijają Syriusza i nie wywołało to we mnie żadnych emocji, podczas gdy zwykle ryczałam niczym bóbr. Może to dlatego, że napatrzyłam się już na śmierć, może nie tę dosłowną, ale widziałam, jak dzień po dniu umiera miłość między moimi rodzicami. Możliwe, że to mnie w pewien sposób znieczuliło.

Wiedziałam, że to uczucie istnieje, ale trzeba czekać, aż trafi się na odpowiednią osobę. Wiedziałam, że w końcu i mnie się to przydarzy, więc cierpliwie wyczekiwałam swojej drugiej połówki. Przez jakiś czas sądziłam, że był nią Ethan, ale... no cóż. Walić go.

Marzyłam o miłości. Kto o niej nie marzy? Każdy chce być kochany, podziwiany i potrzebny. Tymczasem ja byłam tym chłopakiem tylko zauroczona. Chciałam wierzyć, że jestem

zakochana, bo pragnęłam udowodnić swojej wewnętrznej dziewczynce, że nie będę taka jak rodzice. Że zadbam o swoje uczucie i swój związek.

Oczywiście wiedziałam też, że miłości nie znajduje się tak jak w filmach: jedno spojrzenie i już wiesz. Nie. W życiu to tak nie wyglądało.

– O co poszło tym razem? – dotarł do mnie szept Kat.

Zerknęłam na mamę, która wyglądała, jakby cieszyła się, że ktoś w końcu zadał jej to pytanie.

– Wasz ojciec nie potrafi pomyśleć o potrzebach innych osób – powiedziała. – Całe dwadzieścia lat małżeństwa...

– Mamo! – Zerwałam się z kanapy i posłałam jej gniewne spojrzenie.

– No co? – oburzyła się niczym dziecko. – Odpowiadam twojej siostrze.

Prychnęłam pod nosem. Znów zaczynała.

– Nie sądzisz, że powinniście to wyjaśnić między sobą? Nie chcemy być tego świadkami, a tym bardziej wybierać stron! – Wyrzuciłam ręce w powietrze z tej całej bezsilności. Wiedziałam, że i tak niczego nie zmienię. – Tak samo sądzi Gabrielle!

Moja matka aż poczerwieniała na wzmiankę o byłej terapeutce. To ona głównie jej nienawidziła. I to ona podjęła decyzję o zakończeniu terapii. Ciekawe, co by się stało, gdyby nadal do niej chodzili.

– Była niekompetentna – wycodziła.

– Boli cię to, że mówiła prawdę! – Zaśmiałam się histerycznie, bo już skończyły mi się pomysły na dotarcie do niej. To było jak mówienie do ściany.

Nasze krzyki zwabiły do salonu tatę.

– Leila ma rację – powiedział spokojnie, a to tylko pogorszyło sytuację.

– Aż dziwne, że potrafisz komuś ją przyznać – zakpiła jego żona.

Usłyszałam, jak mężczyzna ciężko wzdycha. Popatrzył przez chwilę na kobietę, którą kiedyś kochał do szaleństwa, i dużo bym oddała, aby dowiedzieć się, co siedziało mu w głowie. Wyszedł bez słowa, ale był to najlepszy wybór, jakiego mógł dokonać, biorąc pod uwagę, że irytowali się samą swoją obecnością.

Rzuciłam matce ostatnie zawiedzione spojrzenie i ruszyłam do swojego pokoju, nakazując Kat zrobić to samo. Byłam na nich wściekła.

Nie za to, że już nie byli ze sobą szczęśliwi. Miłość się czasem wypala. To nic złego i zdarza się częściej, niż nam się wydaje.

Byłam zła, że próbowali wszystkim wmówić, że to nieprawda.

# Rozdział trzeci



## Wolałam, jak byłeś niemową

Poprzedni tydzień nie był dla mnie zbyt łaskawy. Mnóstwo nauki, nadchodzące sprawdziany oraz uczniowie żywo komentujący nasze rozstanie, jakby był to najciekawszy temat do rozmów. Nie zliczę, ile razy usłyszałam wyrazy współczucia. Przejmowali się bardziej niż ja.

Przyznaję, że nie było to najmilsze doświadczenie, ale życie płynęło dalej. Nie będę się użalała, bo jakiś chłopak okazał się skurwysynem.

– Co teraz? – spytałam, leżąc twarzą na ławce.

– Algebra – westchnęła Amber, a ja nie mogłam się z nią nie zgodzić.

Pani Henson była jędzą. W każdym tego słowa znaczeniu. Uwielbiała się nad nami znęcać i tego nie ukrywała. Podobno w przeszłości była w porządku, ale zakochała się w jednym z uczniów, który nie odwzajemnił jej uczuć i od tego momentu stała się zimną i okropną suką.

Przyjaciółka szturchnęła mnie w zębra, więc podniosłam głowę, aby sprawdzić, czego chce.

Uśmiechała się w ten swój cwany sposób i wiedziałam, co miała na myśli.

Rozejrzałam się i zauważyłam woźną zajętą telefonem.

– Teraz albo nigdy – wyszeptałam i chwyciłam czarnowłosą za rękę.

Opuszczenie szkoły nie było tak łatwe, jak mogłoby się wydawać. Każdego wyjścia pilnowała inna osoba, więc trzeba było dużo

szczęścia, aby akurat nie było nikogo w pobliżu.

Wydostałyśmy się na zewnątrz i biegłyśmy do końca ulicy, żeby zniknąć w jednej z bocznych alejek. Zatrzymałyśmy się, a ja pochyliłam się, kładąc dłonie na kolanach i próbując uspokoić oddech. Fajki zabijały moją kondycję.

– Chyba nikt nas nie widział – powiedziała Amber, poprawiając włosy. – Panama?

Panama to knajpa, a raczej bar, bo tylko alkohol był tam zdatny do spożycia. No może jeszcze frytki. Plusem tego miejsca było to, że nie sprawdzali dowodów i przebywały tam tylko miejscowe pijaczki, oferujące słabe teksty, ale zazwyczaj ci mężczyźni byli nieszkodliwi.

Była to też nasza kryjówka, gdy szłyśmy na wagary. Chodzenie po mieście to samobójstwo, jeśli twoja mama zna każdego, a ojciec pracuje jako dziennikarz, więc często wychodzi w teren.

– Hej, dziewczyny! Dawno was nie było. – Przywitał się z nami Joey, barman.

– Praca, wiesz, jak jest – odpowiedziałam naturalnie.

Tak. Ja byłam prawniczką, a moja przyjaciółka weterynarzem.

Nie wiem, czy chłopak był tak głupi, czy zwyczajnie udawał, że nam wierzy. Ale to akurat mniej istotne – ważne, że nie zadawał pytań.

Zajęłyśmy miejsce na samym końcu, bo było najbardziej schowane i trzeba by było podejść naprawdę blisko, aby nas przyuważyć, a o to przecież chodziło. Nie chciałam być nakryta w barze na picciu piwa.

– Nadal cuchnie szczynami. – Skrzywiła się czarnowłosa i popsikała perfumami.

Trochę przesadziła i wolałam już chyba smród sików.

Kiedy postawiono przed nami szklanki, oparłam się o kanapę.

– Chcę, żeby już były wakacje – westchnęłam.

Słońce, wolne, drinki na plaży, imprezy do białego rana. Marzenie.

– Co z rodzicami?

Przewróciłam oczami na wzmiankę o nich. Od ostatniej kłótni byli dla siebie aż nazbyt mili. Szkoda, że to pewnie cisza przed kolejną burzą.

– Nic nowego. Nadal udają, że są zgranym małżeństwem – odparłam, popijając piwo. Caleb nie nazwałby tego piwem, bo było

bezalkoholowe i niezbyt wyborne, ale czego można się spodziewać w takim miejscu i w tej cenie.

– Mogę pogadać z mamą. Może ona namówi ich do pójścia do nowej terapeutki – zasugerowała czarnowłosa, ściskając moją dłoń.

– To i tak nie zadziała – przyznałam szczerze. – Muszą sami dojść do tego, że to małżeństwo nikomu nie służy.

Jakkolwiek bym nie próbowała zmusić ich do kolejnej pomocy, przyniosłoby to odwrotne skutki. Pozostało mi jedynie czekać.

– Kiedy da sobie spokój? – Zaśmiała się moja przyjaciółka, a ja nachyliłam się nad ekranem jej telefonu, aby przeczytać rozmowę. Chłopak był z naszego rocznika i od kilku miesięcy próbował ją poderwać.

Jak widać bezskutecznie.

– Kogo to moje oczy widzą?

*No chyba los sobie ze mnie żartował.*

Przełykając ślinę, podniosłam wzrok znad telefonu i spojrzałam na chłopaka, którego zdążyłam już rozpoznać.

– Hej – przywitałam się z Patrickiem, ignorując kopiącą mnie w kostkę Amber. – Co tu robicie?

– Nie przedstawisz nas swojej koleżance? – Coś się we mnie zagotowało na ten przesiąknięty arogancją głos.

– Amber. – Wskazałam głową na dziewczynę. – Oliver, Patrick. Już się znacie.

Jęknęłam w duchu, gdy blondyn usiadł obok mojej przyjaciółki, i modliłam się, aby brunet nie wpadł na to samo.

*Ale ten ktoś u góry nigdy mnie nie słuchał.*

– Co tu robicie? – zapytałam ponownie, czując, jak się czerwienię. Nie podobało mi się, że ich spotkałyśmy. Nigdy wcześniej się nie widywaliśmy, a teraz wpadaliśmy na siebie drugi raz w ciągu kilku dni. Dlaczego?

– To raczej my powinniśmy was o to spytać – odezwał się znów Oliver, więc na niego spojrzałam, co było błędem, bo jego oczy uzależniały. – Ile macie lat? Z szesnaście?

– Siedemnaście. – Poprawiła go czarnowłosa, troszkę przy tym kłamiąc, bo urodziny miałam dopiero w sierpniu. Ona natomiast skończyła siedemnaście w styczniu.

– Kto wam sprzedał alkohol? – Chłopak spytał ponownie, a ton jego głosu mroził mi krew w żyłach.

– A co cię to obchodzi? – Amber spojrzała na niego z waleczną miną.

Chłopak prychnął tylko pod nosem i razem z blondynem posłali sobie porozumiewawcze spojrzenia. W tym samym momencie zabrali nasze piwa i postawili przed sobą.

– To się nazywa kradzież – oznajmiłam znudzona.

Wzruszył ramionami i wlepił spojrzenie w swojego przyjaciela, kompletnie mnie ignorując.

Odwróciłam wzrok ku Amber, aby dać jej znak, że to czas na ewakuację, ale oczywiście nie zwracała na mnie uwagi, słuchając z zaciekawieniem historii Patricka o jakimś aucie.

Naprawdę wierzył, że ją to interesowało?

Przewróciłam oczami i wyciągnęłam komórkę, aby odsunąć swoje myśli od chłopaka siedzącego obok. Nie powinnyśmy tu być, a tym bardziej z nimi. Pomogli mi wtedy, to fakt, ale nie znałyśmy ich. Słyszałam o nich niepochlebne rzeczy i chciałam być ostrożna.

Zacisnęłam zęby, gdy telefon został mi wyrwany z rąk.

– W towarzystwie nie używa się smartfona, Lily – oznajmił beznamiętnie, chowając urządzenie do swojej kieszeni.

– To też się nazywa kradzież – powtórzyłam. – I to nie jest moje imię, Oliverze.

– Idź więc na policję – odpowiedział, unosząc kącik ust.

Boże. Było to niesamowicie irytujące widzieć tę pewność siebie.

– Wolałam, jak byłeś niemową. – Uśmiechnęłam się słodko i złapałam w locie pytające spojrzenie przyjaciółki.

Zapomniałam jej o tym wspomnieć. A raczej uważałam, że nie jest to na tyle istotna informacja, aby zaprzętać jej głowę. Miałam wtedy poważniejsze zmartwienia. Minęło kilka dni i zdążyłam wymazać ich z pamięci.

– A ja wolałem, gdy byłaś przestraszona.

– Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy – skwitowałam, krzyżując z nim wzrok.

Analizował moje słowa w ciszy i przez krótką chwilę wydawało się, że zamierzał odpowiedzieć, ale w ostatniej sekundzie się

powstrzymał.

Moja przyjaciółka wyglądała na zafascynowaną Patrickiem i, z tego co zdążyłam zauważyć, jemu chyba też się z nią dobrze rozmawiało.

Nie mogłam powiedzieć tego samego o mnie i jego koledze, który natarczywie się we mnie wpatrywał, onieśmielając mnie tym. Widocznie jego życiowym celem było wkurzenie jak największej liczby osób.

Postanowiłam go ignorować, więc wsłuchiwałam się w rozmowę naszych przyjaciół, aby włączyć się do niej w odpowiednim momencie.

– Mogę przyrzec, że widziałem dwa bijące się zające! – Patrick przyłożył dłoń do serca, a my parsknęłyśmy śmiechem. Sposób, w jaki to wypowiedział, był o wiele zabawniejszy niż samo zdanie.

– Nie wierzę ci – odparła czarnowłosa.

– Poszukam filmiku i ci wyślę. Tylko podaj mi swój numer.

Powstrzymałam prychnięcie, słysząc jego słaby pomysł na wyciągnięcie od niej kontaktu. Widocznie nie okazał się jednak tak słaby, jak myślałam, bo Amber od razu wpisała cyfry do jego telefonu. Chłopak był w jej typie. Blondyn, uroczy, miły, rozgadany, z ładnym uśmiechem. Kibicowałam jej, ale miałam na uwadze, że jeśli ona zacznie z nim kręcić, to będę zmuszana do spotykania się też z jego przyjacielem, który nie wyglądał, jakby za mną przepadał. Takie odniosłam pierwsze wrażenie, a ono jest najważniejsze.

Moje odczucia zeszły na dalszy plan, gdy do stolika przynieśli jedzenie. Najwidoczniej zamówili je chłopacy.

– Nie wiedzieliśmy, że nie będziemy sami, ale możemy domówić wam burgery – zaproponował Patrick.

– Nie trzeba. Nie jestem głodna – mruknęła Amber, a w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka.

– To chociaż frytkami się podzielę. – Zaśmiał się blondyn i próbował włożyć jej jedną do ust, ale obróciła głowę w ostatnim momencie.

– Naprawdę dziękuję. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

Unikała mojego wzroku.

– Nie jadłaś od rana – zauważyłam, chcąc wybadać teren.



Popatrzyła na mnie, a jej mina błagała, abym nie kontynuowała tematu. Amber zmagająca się przez dwa lata z zaburzeniami odżywiania. Nie zliczę, ile razy wylądowała przez to w szpitalu. Nie był to najlepszy okres w naszym życiu. Ciężko było patrzeć, jak się stopniowo wyniszcza. Zaledwie kilka miesięcy temu udało jej się wyzdrowieć.

– Na nas już czas – oznajmiłam.

– Już? – Patrick wyraźnie posmutniał.

– Nie śpieszy mi się – zapewniła czarnowłosa, a ja pomyślałam, że wyjdę z siebie.

Co za mała małpa.

Nie chciałam rozmawiać przy nich. Wiedziała o tym i doskonale to wykorzystywała. Posłałam jej spojrzenie, które mówiło, że nie odpuszczę i czeka ją rozmowa.

– Nie bądź taką sztywniarą, Lily. Siedź i zjedz – prychnął Oliver i podsunął pod mój nos tackę z jedzeniem.

– Nie jestem sztywniarą – wycedziłam, choć dokładnie to powiedziałyby każda sztywniara. – I mam na imię Leila. L-E-I-L-A. Rozumiesz? Leila.

– Okej. – Wzruszył ramionami.

Widziałam go drugi raz w życiu i mogłam z czystym sumieniem stwierdzić, że był najbardziej irytującą osobą na świecie. Dziwne, jak Patrick z nim wytrzymał. Był jego totalnym przeciwieństwem. Polubiłam go. Miły, pomocny i nie wiem, co zrobił albo powiedział, ale Amber wyjadała mu właśnie frytki. Może robiła to na pokaz, aby mnie zmylić. Miałam to na uwadze.

Wstrzymałam oddech, gdy ręka bruneta wylądowała na oparciu tuż za moim karkiem. Nie wiem, czy zrobił to celowo, czy przypadkiem, ale nie pomagał mi. Zachowywał się, jakby każda laska padała mu do stóp. Nie zamierzałam jednak być jedną z nich, mimo że był przystojny i to dosłownie jakby ktoś zabrał go z wybiegu. Nawet te dołeczki w policzkach nie rekompensowały jednak jego charakteru.

– Jesteś jeszcze z nami, Lily?

Ciepły szept Olivera łaskotał moją szyję i to sprawiło, że powróciłam do rzeczywistości, prawie zderzając się z nim głową.

– Co? – spytałam, starając się nie zdradzić swoich myśli.  
– Pytałem, czy wpadniecie na imprezę w piątek – wtrącił Patrick.  
– Jeśli Jenny idzie, to ja też – skwitowałam, zakładając nogę na nogę, bo moje podbrzusze zaatakowały dziwne skurcze. Starłam się to ignorować i patrzeć na przyjaciółkę.

– Kto to jest Jenny? – zainteresował się blondyn.

– To ja. Od nazwiska. Jennings – wyjaśniła mu.

Przytaknął głową i podrzucił frytkę, ale nie udało mu się trafić nią do ust.

– Z popcornem jest łatwiej. Zawsze wychodzi – wytłumaczył się.

Czarnowłosa cicho zachichotała i „przypadkowo” położyła rękę na jego udzie, ale dosłownie na sekundę. To był jej trik, gdy chciała zainteresować chłopaka, ale jednocześnie nadal udawać świętoszkę.

Poczułam się niezręcznie, widząc, że coraz bardziej mieli się ku sobie i naprawdę nie chciałam być świadkiem wymiany ich płynów fizjologicznych, a podejrzewałam, że to właśnie zaraz nastąpi.

– Idę na dwór. – Szturchnęłam bruneta, żeby przejść.

– Pójdę z tobą.

Oliver widocznie też się zmieszał, widząc, co działo się przy stole.

Amber była dosyć odważna i nigdy nie owijała w bawełnę. Jeśli ktoś jej się podobał, od razu ruszała do ataku i zawsze osiągała swój cel. Miała w sobie tę dozę pewności siebie i zadziorności, która tak przyciągała do niej płęć przeciwną.

Przysiadłam na obdrapanym murku i wyciągnęłam z kieszeni paczkę czerwonych marlboro, częstując mojego towarzysza. Wziął jednego, co mnie ucieszyło, bo wierzyłam, że zamknie mu to usta.

Cisza nie trwała jednak zbyt długo.

– Dlaczego pijesz w środku tygodnia?

– Jedno piwo. Nie nazwałabym tego piciem – wymamrotałam, wypuszczając dym z płuc. Paliłam od piętnastego roku życia i oczywiście nie byłam z tego dumna. Nie widziałam jednak powodów, aby rzucać, a gadki o raku mnie nie przerażały. I tak na coś trzeba umrzeć. – Poza tym to bezalkoholowe.

– Zaczyna się od jednego piwa. Później dwa tygodniowo. Jedno dziennie. I domino rusza – oznajmił beznamiętnie, patrząc przed

siebie. – Pijesz piwo bezalkoholowe dla smaku? Sok marchewkowy smakuje lepiej.

Nie zamierzałam tłumaczyć mu, że od jednego piwa nie wpadnę w alkoholizm, bo czułam, że i tak miałyby odmienne zdanie. Wiedziałam, jak było i znałam siebie. Nie piłam codziennie, a to, że akurat spotkał mnie w takiej sytuacji, to nie mój problem. Nie powinien grać takiego świętego. Ludzie piją. Starzy, młodzi. Grunt to nie przesadzać.

– Wolę pomarańczowy – powiedziałam, odbiegając od tematu.

– Jezus, nie bluźnij. – Rozmasował skroń, jakby rozboleła go głowa od mojego wyboru.

Sok pomarańczowy to najlepsza rzecz pod słońcem. Nikt ani nic nie zmieni mojego zdania. Koniec, kropka.

– Nie powinnaś być w szkole?

– Nie powinieneś być w pracy? – odpowiedziałam, unosząc brew. Chciał się licytować?

Wzruszył ramionami i zaciągnął się papierosem. Obserwowałam, jak leniwie wypuszcza dym.

– Ile masz lat? – zapytałam.

– A co? Chcesz mi kupić spóźniony prezent na szesnaste urodziny? – zakpił.

Oczywiście, że nawet na tak proste pytanie nie mógł odpowiedzieć od razu.

– Tak. Może kurs życzliwości. – Uśmiechnęłam się, gasząc papierosa. – Myślisz, że czegoś by cię nauczyl?

Uniósł kącik ust w ten swój sposób, który dodawał mu chłopięcego uroku, ale też odrobinę zادیorności.

– Jeszcze osiemnaście.

Przytaknęłam głową.

– Studiujesz? Pracujesz? – zagadnęłam, chcąc jakoś przerwać ciszę między nami.

Dobre maniery miałam wpojone od dzieciństwa i tylko z czystego przyzwyczajenia czekałam, aż skończy palić.

– Pracuję.

Wow. Pierwsza szybka odpowiedź bez zbędnego ociągania się. Byłam pod wrażeniem.

– Ooo – udawałam zaciekawienie. – Gdzie?

Znów się zaśmiał i zdeptał niedopałek. Popatrzył na mnie i śmiało mogłam stwierdzić, że miał cudne oczy. Najpiękniejsze, jakie w życiu widziałam. A do tego, w pewnym sensie, hipnotyzujące.

– Będiesz mnie stalkować?

Za szybko go pochwaliłam. Otrzeptałam spodnie i ze sztucznym uśmiechem wróciłam do środka. Miałam ogromną nadzieję, że Amber się nie rozgadała, bo inaczej posiedzimy tu jeszcze z kilka godzin.

Nadzieja matką głupich.

– Jesteście – ucieszyła się. – Już się zaczynaliśmy martwić.

– Z pewnością. – Zaśmiałam się i usiadłam na swoim miejscu.

Blondyn miał zaczerwienione policzki, więc mogłam się domyślić, że moja przyjaciółka użyła swojego czaru.

– Opowiadałam Patrickowi o tym, jak zgubiłyśmy się w Portland na wycieczce szkolnej.

Moje oczy zrobiły się nagle wielkie jak dwa spodki. Opowiedziała mu o najbardziej żenującej sytuacji w moim życiu?! Chłopakowi, którego przed chwilą poznała?!

– Spokojnie. Nikomu nie powiem. – Puścił do mnie oko.

– A ja chętnie poznam tę tajemnicę – wtrącił się Oliver.

Tego jeszcze brakowało. Chętnie opowiem mu o tym, jak moja błyskotliwa przyjaciółka wpadła na pomysł oderwania się od grupy. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że dostałam wtedy pierwszej miesiączki, a miałam na sobie białe spodnie. Nawet o tym nie wiedziałam. Po dwóch godzinach poszukiwań, w które zaangażowali się ludzie z naszej szkoły, udało nam się ją znaleźć, a wtedy jedna z nauczycielek zwróciła mi uwagę. Przez kolejne siedem miesięcy każdy w szkole mi to wypominał. Świetna historia. Warto opowiadać ją nieznanym.

– Nie dowiesz się – rzekłam stanowczo i zwróciłam się do przyjaciółki. – A ty nie żyjesz.

Uniosła ręce w obronnym geście, a Patrick zaśmiał się, widząc moją reakcję.

Może i za bardzo dramatyzowałam, ale naprawdę nie chciałam, aby jakiś chłopak wiedział o tym, co się stało. A już tym bardziej

brunet obok mnie.

– Zluzuj, pominęłam to wydarzenie – położyła nacisk na ostatnie słowo, przez co chłopacy jeszcze bardziej zainteresowali się, o czym rozmawialiśmy.

– Teraz to muszę wiedzieć, co się stało. – Zaśmiał się Patrick, ale byłam zajęta Amber.

Przez chwilę mierzyłyśmy się spojrzeniami, przekazując sobie bez słów wiadomości. Odwróciłam się, gdy zobaczyłam, że zerknęła na Olivera.

– Co ty robisz? – spytałam głupio, chociaż doskonale widziałam, że trzymał w rękach mój telefon.

– Jaki masz kod?

– Naprawdę myślisz, że ci go podam? – Zaśmiałam się.

– Jak wolisz. – Wzruszył ramionami i kontynuował próby łamania szyfru. – Została mi ostatnia próba, po tym zablokuje się na dwadzieścia cztery godziny.

Nie wiedziałam, czy blefował, a nie chciałam tego sprawdzać.

– Oddaj – rozkazałam, ale tak, jak się spodziewałam, kompletnie mnie zignorował.

– Siedem. Trzy... – kontynuował, a ja wyciągnęłam dłoń w jego stronę, ale miał długie ręce, więc nie zdołałam sięgnąć komórki.

– Nie żartuję – warknęłam.

– Ja też.

Korzystając z jego chwilowego rozbawienia, rzuciłam się na niego i niezbyt dobrze to przemyślałam. W rezultacie pociągnął mnie na swoje kolana i zapomniałam, co w ogóle miałam zrobić. Przełknęłam ślinę, gdy oblizał dolną wargę. Rzucił mi wyzwanie, ale nie zamierzałam go podejmować. Zwyczajnie dalej siedziałam na nim i z całych sił starałam się ignorować to, że w moim podbrzuszu wybuchały fajerwerki. Nasze twarze dzieliły dosłownie cale. Przyciągnął mnie do swojej piersi tak, że nie mogłam się ruszyć.

– Podaj hasło. Zrobię coś i ci go później oddam – rzekł, a ja uspokajałam oddech.

Było mi już wszystko jedno. Mógł zrobić z nim, co chciał. Nawet zadzwonić i zwyzywać prezydenta. W tamtym momencie jedyne, o czym myślałam, to fakt, że na nim siedzę i wdycham jego zapach.

Był delikatny, subtelny, a zarazem mocny i męski. Nie potrafiłam go dokładniej zdefiniować.

– Cztery, trzy, dwa, jeden.

– Serio? – zakpił. – Nie byłoby trudno się włamać i wykraść twoje dane.

– Ty go nie odgadłeś – przypomniałam i gdy uścisk zmalął, zdołałam się odsunąć na bezpieczną odległość.

Nie skomentował mojej odpowiedzi, tylko dalej wystukiwał coś za moimi plecami. Skorzystałam z niepowtarzalnej, jak mi się wtedy wydawało, okazji do obserwowania jego tęczy. Były zdecydowanie zbyt brązowe. Niczym najlepsza czekolada. Pochłaniały w całości. Przenikały do umysłu i krwi. Były wyjątkowe.

– Uważaj, bo się we mnie zakochasz.

Zamrugałam powiekami, słysząc przesiąknięty kpiną głos. Od razu powróciłam do świata realnego i zsunęłam się z jego kolan, odbierając swoją własność. Nie miałam szansy na odpowiedź, bo urządzenie rozbrzmiało, a na ekranie pojawiło się zdjęcie mojej mamy i przysięgam, że nigdy się bardziej nie przestraszyłam.

Pokazałam telefon Amber, która wyglądała na równie przerażoną, co ja. Byłyśmy w dupie.

Ona nigdy nie dzwoniła w trakcie lekcji. Musiała wiedzieć. Nie było innego wytłumaczenia.

– Teraz naprawdę musimy się już zwijać – powiedziałam, nadal wpatrując się w dzwoniącą komórkę. Nici z piątkowej imprezy. Będę uwięziona w domu przez kolejny miesiąc.

Moja przyjaciółka również wiedziała, że będą kłopoty, więc bez zbędnych dyskusji wstała z kanapy.

– Do zobaczenia? – bardziej spytał, niż stwierdził Patrick.

– Tak. Będziemy pisać – odparła Amber i pognęła do wyjścia.

– To cześć. – Pomachałam i ruszyłam za dziewczyną, ale zdążyłam za sobą usłyszeć:

– Do zobaczenia, Lily.

Wyszłyśmy na zewnątrz i nie wiedziałam, co robić. Nigdy nie zadzwoniła, gdy byłyśmy na wagarach. Nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować.

– Co teraz? Wracamy? – spytałam.

– Zgłupiałaś do reszty? – zbeształa mnie. – Idziemy do domu i ściemniamy, że puścili nas wcześniej.

– Chyba że już wiedzą – westchnęłam.

– Chyba że już wiedzą – powtórzyła.

Rodzice oczywiście wiedzieli, że zdarzało mi się opuszczać lekcje. Zawsze była ta sama gadka. Zazwyczaj dostawałam zakaz wychodzenia, ale czasem miałam odpuszczane. Zależało od dnia. Nie wiedziałam, na jaki dzień właśnie trafiłam.

Pożegnałyśmy się na skrzyżowaniu i poszłyśmy w przeciwne strony. Drogę przebyłam szybciej niż zwykle, co mnie zdziwiło, bo starałam się ją opóźnić, jak tylko się dało.

– Wróciłam! – krzyknęłam, starając się brzmieć naturalnie, i ściągnęłam buty.

Mama zajrzała do korytarza i już odliczałam sekundy do awantury.

– Dzwoniłam do ciebie, dlaczego nie odebrałaś?

– Nie zauważyłam. – Moje serce z pewnością było słyhać na drugim końcu ulicy.

– Myślałam, że wrócisz później i chciałam cię prosić, abyś po drodze zrobiła zakupy – wyjaśniła, a ja poczułam niewyobrażalną ulgę. Nie wiedziała. – Ale skoro już wróciłaś, to sama skoczę – rzekła i sięgnęła po klucze od samochodu. – Na obiad będzie kurczak.

Przytaknęłam niepewnie głową i pobiegłam do swojego pokoju. Nie chciałam się zdradzić.

Niemal wrzasnęłam, gdy ekran ponownie się podświetlił, pokazując, że dostałam SMS-a.

### **Oliver: Kłopoty?**

Naprawdę? A więc do tego potrzebna mu była moja komórka.

**Leila: To twój jedyny sposób na wyciągnięcie numeru od dziewczyny? Trochę przykre.**

**Oliver: Znam też inne metody.**

**Oliver: Sprawdź Instagram.**

Na widok wstawionego zdjęcia na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Siedziałam na jego kolanach, nie było widać mojej twarzy, a on łobuzersko się uśmiechał.

Potem zobaczyłam jednak, ile osób do mnie napisało z tego powodu. Pośpiesznie skasowałam fotografię z profilu, chociaż pewnie i tak poleciały screenshoty.

**Leila: Jesteś idiotą. Powinieneś spytać mnie o zdanie.**

**Oliver: Przecież ładnie wyszłaś.**

**Leila: Prawie mnie nie widać.**

**Oliver: No właśnie. I w tym całe piękno.**

Miał szczęście, że go przy mnie nie było, bo usłyszałyby całą wiązaną przekleństw.

**Oliver: Do zobaczenia na imprezie.**

**Oliver: I urodziny mam w listopadzie. Pamiętaj o prezencie. Może być ten kurs, pod warunkiem że ty również się na niego wybierzesz. Idiota to raczej dosyć niemiłe określenie.**



## Rozdział czwarty



### Chcesz się dowiedzieć, jak to jest być w więzieniu?

– Gdzie się wybierasz? – spytałam, lustrując strój mojej siostry.

Obcisła koszulka z głębokim dekoltem i miniówka nie pozostawiały za dużo dla wyobraźni.

– Idę z Maddy na urodziny Nate’a – odparła i przeciągnęła błyszczkiem po ustach.

– No chyba żartujesz – prychnęłam. – Przebieraj się. Nie wyjdiesz tak.

Spojrzała na mnie z politowaniem.

– Mama nie ma nic przeciwko.

– A widzisz ją gdzie tutaj? – Założyłam ręce na piersi. Rodzice poszli na kolację, więc to ja rządziłam pod ich nieobecność. – Jestem starsza. Zmieniaj spódniczkę na spodenki.

Wiedziała, że nie wygra, więc mamrocząc coś pod nosem, wyciągnęła inne ciuchy.

– O wiele lepiej – skwitowałam, słodko się uśmiechając. – Masz jeszcze tę brązową szminkę?

Tak właściwie tylko po nią przyszłam.

– A ty gdzie idziesz?

– Na imprezę, nie znasz tych ludzi. – Zgarnęłam pomadkę i wróciłam do siebie.

Razem z Amber wybierałyśmy się do Patricka, który organizował domówkę. Nie byłam zbyt przekonana do tego pomysłu, mimo zapewnień, że jeśli moja przyjaciółka tam pójdzie, to i ja się zgodzę.

Uważałam, że powinniśmy trochę wstrzymać się z zapuszczaniem w tamte rejony do czasu, aż nie poznamy dobrze chłopaków. Miałam na myśli to, że chciałam poczekać, aż się przekonamy, czy plotki o nich były prawdziwe. Nie wyglądali i nie brzmiali, jakby mieli mieć problem z narkotykami, ale moi rodzice też wydawali się zgranym małżeństwem, a wiemy, jaka była prawda.

Często z Jenny miałyśmy odmienne zdania. Nie było inaczej i tym razem. Twierdziła, że zachowuję się jak Caleb i po prostu jestem uprzedzona. Zapewniała, że przecież nie będziemy tam same i nie możemy całe życie bać się nieznajomych, bo rodzice kiedyś powiedzieli, żebyśmy trzymały się od nich z daleka. Nie miałyśmy po pięć lat, wiedziałyśmy już, z kim chcemy się przyjaźnić, a kogo wolimy unikać. Tak więc stanęło na tym, że odpuściłam i z uśmiechem na ustach szykowałam się do wyjścia.

Chciałam wyglądać dobrze. I to nie ze względu na tego irytującego bruneta, z którym pisałam od kilku dni.

Dobra. Pisałam to za duże słowo. Wymieniliśmy ze sobą raptem parę wiadomości, głównie sobie dogryzając, ale w jakiś magiczny sposób mnie zaintrygował. Mogłabym nawet rzec, że w jakimś małym stopniu zaczęłam czuć do niego sympatię. Potrafił mnie rozbawić.

Po zdjęciu, które wrzucił na mój Instagram, znów byłam w szkole tematem numer jeden. Wiele osób chciało wiedzieć, co łączyło mnie z Oliverem Lane'em. Dosłownie każdy w mieście kojarzył jego twarz, a przynajmniej nazwisko. Aż sama się zdziwiłam, że go nie rozpoznałam.

Słyszałam, że był zajebisty w łóżku, ale to szczegół. Podobno laska z wyższego rocznika próbowała wrobić go w ciążę. Niby kupiła nawet fałszywe zdjęcia USG. Nie wyszło jej, a ona sama się tego wypiera, gdy ktoś ją o to spyta. Żałosne.

Noc była ciepła, dlatego głupotą byłby wybór spodni. Postawiłam na czarną, obcisłą sukienkę do połowy ud. Podkreślała mój odstający tyłek, ale nie była też zbyt wyzywająca.

Nie miałam pojęcia, kogo się spodziewać na imprezie. Wątpiłam, żebyśmy mieli wspólnych znajomych i trochę się tego obawiałam. Nie chciałabym bawić się w towarzystwie ćpunów. Kto wie, do czego

mogliby się posunąć. Dobra, to dowód na to, że Jenny miała rację i byłam uprzedzona, ale nie powinno to nikogo dziwić. O Osiedlu Duchów krążyły przerażające legendy.

### **Amber: Dalej, bo kierowca jakiś niemiły.**

Zgarnęłam torebkę i wybiegłam przed dom, gdzie czekał już na mnie samochód. Przywitałam się z taksówkarzem, ale rzucił mi tak niecierpliwe spojrzenie, że aż tego pożałowałam. Gdybyśmy miały inny transport, usłyszałby najciekawszą wiązanekę przekleństw w życiu.

– W końcu wyglądasz jak człowiek.

W słowniku Amber to najlepszy komplement.

– Ty za to nadal jakbyś dopiero wstała – odpowiedziałam i wzięłam od niej butelkę z drinkiem.

Przed imprezą trzeba się zaprawić, aby na miejscu wchodziło łatwiej.

Za oknem pojawiały się kolejne budynki, które mijałam, gdy poznałam chłopaków. Jeszcze chwila i przekonamy się, czy warto było tu przyjeżdżać.

Zapłaciłyśmy i podziękowałyśmy mężczyźnie za podwiezienie. Zbył nas machnięciem ręki, więc na pożegnanie wystawiłyśmy mu środkowe palce. Nienawidziłam niemiłych bez powodu ludzi.

Nietrudno było trafić pod właściwy adres. Muzykę z pewnością dało się słyszeć z kilometra, a światła zapraszały do środka. Był to średniej wielkości dom. O dziwo, wyglądał na zadbany i w pewien sposób ekskluzywny. Może to przez równo przycięty trawnik, a może przez wielką bramę. Biała cegła, którą pokryto ściany budynku, zachęcała do wejścia.

– Raz się żyje – szepnęła moja przyjaciółka.

Chwyciła mnie pod ramię i weszłyśmy do środka. Tak, jak się spodziewałam, wewnątrz było mnóstwo ludzi. I w dodatku zauważyłam wiele osób z naszej szkoły, co było dosyć zaskakujące.

– Gdzie mamy ich szukać?! – krzyknęłam do ucha czarnowłosej, a ta pociągnęła mnie w tylko jej znanym kierunku.

Znalazłyśmy się na zewnątrz, Amber wystukała coś w telefonie i znikąd pojawił się obok nas Patrick.

– Jesteście! – Oblizął dolną wargę, lustrując dziewczynę od góry do dołu. – Poznacie się z resztą.

Resztą? Oby nie miał na myśli jakiegoś szemranego towarzystwa.

Dobra, stop. Nie powinnam tak myśleć.

Zaprowadził nas przez furtkę i od razu zobaczyłam kilka osób siedzących przy drewnianym stole. Drzew było tak dużo, że ledwo przebijało się przez nie niebo. Czułam się, jakbym przekroczyła granicę magicznej krainy. Brakowało jedynie elfów i wróżek.

Oliver stał odwrócony tyłem do mnie i pogrążony był w rozmowie z rudowłosą dziewczyną. Od razu ją rozpoznałam. Pracowała w wesołym miasteczku.

– Hej, Leila! – Ucieszył się Lucas i podszedł, wyciągając rękę, a potem zwrócił się do mojej przyjaciółki: – My się jeszcze nie znamy. Lucas Scott, ale możesz mówić Luke lub po nazwisku.

– Amber Jennings. – Uśmiechnęła się. – Możesz mówić Amber albo Jenny.

Rudowłosa zerknęła w naszym kierunku. Przełknęłam ślinę, gdy i on na nas spojrział. Podniósł kącik ust w tym swoim zabójczym półuśmiechu i wtedy pomyślałam, że będę musiała się mocno pilnować po alkoholu.

O dziwo, Simon nie był już do mnie nastawiony tak negatywnie jak przy naszym poznaniu. Nawet powiedział, że się cieszy, że wpadłyśmy.

– Nicole – przedstawiła się dziewczyna i zamknęła nas w szczelnym uścisku.

Była drobna i niska, ale emanowała bardzo dużą pewnością siebie. Reprezentowała całkowicie inną postawę niż w pracy, ale czy powinnam się dziwić? Raczej też nie chciałoby mi się siedzieć przez parę godzin i życzyć miłego przejazdu po kilkaset razy.

Przedstawiłyśmy się i gadka toczyła się dalej. Rozmawiali o jakimś Jasonie i o tym, jak wiele długów sobie narobił.

Ja za to przysiadłam obok bruneta, odciągając tym samym jego uwagę od telefonu.

– Nieładnie tak się nie przywitać. Ten kurs życzliwości naprawdę by ci się przydał, Oliverze.

– Wiedziałem, że podejdziesz, Lily – odparł nonszalancko.

– Skąd ta pewność? – Zignorowałam to, że znów przekręcił moje imię.

Przesunął językiem po dolnej wardze i wydał z siebie ciche cmoknięcie. Fala gorąca uderzyła w moje ciało, przez co zakryłam policzki włosami. Najwidoczniej zdążył to jednak zauważyć, bo na jego twarzy pojawił się chytry uśmieszek.

Zastanawiałam się gorączkowo, czy to ten chłopak tak na mnie działał, czy zwyczajnie byłam tylko nastolatką z buzującymi hormonami. Tak, z pewnością ta druga opcja.

– Idziecie się napić? – zaproponował Lucas.

Zerwałam się z miejsca i chwyciłam Amber pod ramię. Musiałam jej pilnować, jeśli w grę wchodził alkohol. Weszliśmy do ogromnej kuchni urządzonej w prosty i przestrzenny sposób. Właściciel był fanem minimalizmu.

– Za nieprzemyślane decyzje i urwany film! – wykrzyczał Simon i stuknęliśmy się kieliszkami.

Poczułam przyjemne pieczenie i uśmiechnęłam się do czarnowłosej. Nie musiała nic mówić. Wiedziałam, że chce iść na parkiet.

\*\*\*

Śmiało mogłabym przyznać, że poruszałyśmy się najlepiej ze wszystkich. Byłam już w tym stanie, że niezbyt przejmowałam się ludźmi wokół. Świetnie się bawiłam, a o to w tym wszystkim chodziło.

Wiedziałam, że mnie obserwował. Stał na schodach i rozmawiał z Nicole, a raczej to ona mówiła do niego. Mimo że nie odrywał ode mnie wzroku od ponad dwóch godzin, nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa od momentu spotkania w ogrodzie. Zapewne próbował mnie sprowokować do pierwszego kroku, ale nie miałam ochoty znów latać za facetem. Wystarczyło dać takiemu trochę uwagi i już myślał,

że rządzi światem i może robić, co zechce. Tak właśnie było z Ethanem.

Chciałam być jak Amber. Zarzucać niewinną sieć, w którą chłopak od razu się łapał. Nigdy nie przechodziła fazy złamanego serca, a miała do czynienia z wieloma przedstawicielami płci przeciwnej. Nigdy za nimi nie biegała. Twierdziła, że wtedy są mniej zainteresowani. Coś w tym było. Przecież pragniemy rzeczy nieosiągalnych. Zaludnienia innych planet, nieśmiertelności czy leku na nowotwór.

Zdecydowałam więc, że nie będzie to nic złego, jeśli skupię się na sobie. Nie wykluczało to oczywiście kontaktów z facetami. Oznaczało natomiast po prostu dobrą zabawę. Żadnych zobowiązań i bólu.

Zmarszczyłam czoło, widząc jak Nicole przełożyła rękę Olivera przez swój kark, splatając dłoń z jego, zwisającą z jej ramienia.

Czyżby coś ich łączyło?

– Myślisz, że są parą? – krzyknęłam do Amber.

Niezbyt dyskretnie się rozejrzała, aby zatrzymać na nich wzrok.

– Nie wiem. Serio. Może są przyjaciółmi z przywilejami. – Wzruszyła ramionami.

– Nic nie rozumiem. Sądziłam, że... – urwałam, bo nagle pojawili się obok nas Patrick z Simonem.

Moja przyjaciółka nie protestowała, gdy dłonie blondyna oplotły jej ciało i zaczęli tańczyć. Nieśmiało uśmiechnęłam się do Simona. Po jego oczach widziałam, że był już bardzo pijany.

Wyciągnął dłoń w moim kierunku. Po chwili i my wywijaliśmy na parkiecie. Może nie do końca idealnie, bo raczej przypominało mi to taniec z pijanym wujkiem na weselu, ale i tak dawaliśmy radę. Chłopak deptał moje białe trampki i od razu skarciłam się za ten wybór. Miałam tyle par, a wybrałam akurat te.

O wiele bardziej polubiłam pijanego Simona od tego sztywniaka, jakim był przy naszym poznaniu.

– Chyba się zakochałam.

Zatrzymał się nagle, a jego brązowe tęczęwki rozbłysły. Odwróciłam się zdezorientowana, by znaleźć źródło jego zachwyty,

ale stało tam zbyt dużo osób, żeby mogła zorientować się, kogo miał na myśli.

– No to na co czekasz? – Zaśmiałam się. – Zagaduj.

Spojrzał na mnie jak na wariatkę i popukał palcem w czoło.

– Znam swoje możliwości – westchnął i wskazał głową w kierunku konsoly. – On jest poza moim zasięgiem.

On?

Popatrzyłam tam i najprawdopodobniej chodziło o wysokiego bruneta w okularach. Popijał drinka i rozmawiał z DJ-em.

– Dopóki nie spróbujesz, to się nie dowiesz – zapewniłam go, lekko popychając w stronę sympatii, ale szybko okręcił mnie tak, że to ja tkwiłam w jego ramionach.

– Nie mam skłonności samobójczych – odrzekł poważnie, znów mnie okręcając, abym mogła widzieć jego twarz. – Moi rodzice przeszli długą i ciężką drogę, aby wydostać się z Kamerunu. Nie mogę tego zepsuć swoimi wymysłami.

Mógł wyczuć, że się spięłam. Nie spodziewałam się takich wyznań z jego strony, bazując na tym, jak się zachowywał wcześniej w stosunku do mnie. Niemniej jednak byłam zaciekawiona.

– Długo tam mieszkałeś? – spytałam.

Pokręcił głową, a jego twarz stopniowo się napinała. Jakby samo to wspomnienie było zbyt bolesne, aby o nim myśleć.

– Moja starsza siostra, Ama, i rodzice dużo mi opowiadali o tamtejszych realiach życia. Miała dziesięć lat, gdy się przeprowadzili. Mam szczęście, że urodziłem się w Ameryce.

Słuchałam go z zaciekawieniem, ale serce ścisnęło mi się za każdym razem, gdy drżał mu głos.

– W Kamerunie mógłbym pójść do więzienia, gdyby ktokolwiek dowiedział się o moich skłonnościach. – Zaśmiał się, ale był to pusty śmiech. – Stany dają mi możliwość kochania, kogo tylko zechcę. Nie zmieni to jednak myślenia ludzi wychowywanych w przekonaniu, że osoby homoseksualne są nienormalne, chore, obrzydliwe i zdeprawowane. Ciężko jest zmienić ich nastawienie. Czekasz, aby dostać klucz, dzięki któremu wydostaniesz się z klatki, a gdy już go otrzymasz, okazuje się, że nie pasuje.

Zamilkliśmy. Próbowałam zebrać myśli, aby móc w jakikolwiek sposób pocieszyć Simona. Ale co miałam powiedzieć? Nie żyłam w jego skórze, nie musiałam nigdy kryć się z uczuciami w obawie, że ludzie tego nie zaakceptują. Domyśliłam się, że mówił o swojej rodzinie i było mi cholernie przykro z tego powodu.

– Koniec smętów. – Wypuścił mnie z objęć i pociągnął za rękę do kuchni. – Chodźmy się napić.

Przysiadłam na jednej z szafek i oparłam się o ścianę. Amber nie było w zasięgu mojego wzroku, a sądząc po wcześniejszych spojrzeniach Patricka, mogłam się domyślić, że szybko nie wróca.

– Pomyliłem się co do ciebie – wybełkotał Simon, nalewając sobie whisky. Po jego wcześniejszym smutku nie pozostał nawet ślad, tak jakby nasza rozmowa nie miała w ogóle miejsca.

– Co masz na myśli? – zainteresowałam się, chociaż zerkałam na stojącego przy drzwiach Olivera.

– No wiesz. – Machnął ręką. – Pojawiłaś się w dzielnicy. Nie wyglądałaś na tutejszą. Nie lubimy mieszania się w nasze sprawy, wszystko, co dzieje się na osiedlu, zostaje na nim. Podejrzywałem, że jesteś jakimś kablem czy coś w tym rodzaju.

Kablem? Co takiego robili, że mnie o to podejrzewali? Może moje obawy nie były przesadzone.

Nie. Simon nie był groźny, nie musiałam się go bać.

– Cieszę się, że zmieniłeś zdanie. – Wyszczrzyłam się, szczypiąc go w policzki.

– Jestem fajny chłopak – oznajmił, prostując się dumnie. – A ty też jesteś bardzo fajna i mam nadzieję, że będziemy częściej pić.

– Dwa razy nie mów. – Zaśmiałam się i sięgnęłam po swój kubeczek.

– Wybacz, ale muszę iść się odlać. Zaraz wrócę – stwierdził i kłaniając się, odszedł w kierunku łazienki.

Moglibyśmy zostać naprawdę dobrymi przyjaciółmi.

Zobaczyłam, że jakiś podejrzany typ kieruje się w moją stronę, ale naprawdę ostatnie, o czym myślałam, to rozmawianie z jakimś napalonym gościem. Trochę za późno postanowiłam zeskoczyć z szafki, bo znalazł się naprzeciwko mnie. Śmierdział dymem papierosowym, wódką i potem. Rozkosznie.



– Co taka dziewczyna jak ty robi tutaj sama?

Powstrzymałam odruch wymiotny, widząc jego czerwoną od alkoholu twarz. Nie znałam go i wyglądał bardziej na rówieśnika mojego ojca.

– No dawaj, maleńka – wymruczał, przybliżając twarz do mojej. – Chcesz się dowiedzieć, jak to jest być z prawdziwym mężczyzną w łóżku?

– Mam czternaście lat – skłamałam szybko. – Chcesz się dowiedzieć, jak to jest być w więzieniu? – Zsunęłam się na ziemię.

– Co robisz w takim razie na imprezie? Nie powinnaś być w domu i układać misiów do snu? – zakpił, ale widziałam, że tylko bardziej go nakręciłam.

– A ty? Co tu robisz? Masz z osiemdziesiąt lat. Nie powinieneś być w szpitalu i umierać?

I to podziałało na niego jak płachta na byka. Rzucił się na mnie, ale na szczęście ręce Olivera były szybsze. Po chwili trzymał już mężczyznę za szyję.

– Puść mnie, Lane. Spójrz, jak jest ubrana. Mała dziwka sama prowokuje – wysyczał mężczyzna. Brunet puścił go, ale tylko po to, aby zadać mu cios pięścią.

– Nie prowokuje – warknął Oliver, unosząc do góry wskazujący palec. – To ty myślisz jak gwałciciel, więc stul pysk, Tyler.

Czy czułam zażenowanie, bo kilkanaście osób spojrzało na mnie ze zdziwieniem? Troszkę. Jednak bardziej byłam zadowolona, że ktokolwiek stanął w mojej obronie.

Tyler spojrzał spod byka na Olivera, ale bez słowa odszedł i najprawdopodobniej skończył właśnie swoją imprezę.

– Coś ci zrobił?

– Tak – odpowiedziałam, przeczesując włosy. – Wkurwił mnie.

– To śmieć. – Chłopak wypowiedział to z największą pogardą. – Nie wiem nawet, kto go wpuścił. Nie przejmuj się jego słowami.

Przytaknęłam głową i nerwowo przygryzłam wargę. Właśnie tego się obawiałam, przychodząc tu. Bałam się, że spotkam takich typów jak Tyler. W sumie mogłam się jednak natknąć na niego wszędzie. Nawet w sklepie. Nigdzie tak naprawdę do końca nie można czuć się bezpiecznym.

Oliver podszedł do zlewu, aby umyć ręce. Zauważyłam, że miał poranione knykcie. Rany nie wydawały się świeże, a już na pewno nie były wynikiem uderzenia Tylera.

*Musiały powstać wcześniej.*

– Idziesz zapalić? – zaproponował, wytrącając mnie z zamyślenia.

Przepchnęliśmy się przez tłum ludzi i ponownie znaleźliśmy się w tym magicznym miejscu na tyłach domu.

– Tu jest naprawdę pięknie – przyznałam, przysiadając na huśtawce. Nie zauważyłam jej wcześniej, ale musiała być to robota kobiety, bo liny obwiązane były sztucznymi różami.

– Penelope ma duszę artystki – wyjaśnił. – Uwielbia te kwiaty, więc możesz często się na nie natknąć w domu.

Penelope?

– Kto to? – spytałam obojętnie.

– Mama Młodego.

Kogo?

– Mów po ludzku. – Zaśmiałam się, odpychając się nogami od ziemi.

– Patrick. Mówimy na niego Młody. Po nazwisku. Young – powiedział powoli, zupełnie jakby rozmawiał z osobą upośledzoną.

Młody? To miało sens.

– Rozumiem. – Wyszczrzyłam się sztucznie. – Lubisz wymyślać przezwiska, co?

Wzruszył ramionami, chyba nie do końca rozumiejąc, co miałam na myśli.

– A co? Denerwuje cię to, Lily? – prychnął, odpalając papierosa.

No tak. Mieliśmy wyjść zapalić.

– Ani trochę – mruknęłam. – Przyzwyczaiałam się do myśli, że jesteś tak głupi, że nie potrafisz zapamiętać mojego imienia.

Wydał z siebie cichy śmiech i nawet nie spostrzegłam, gdy znalazł się obok mnie.

Chwycił za jedną z lin i tym samym mnie zatrzymał.

– Myślisz o mnie? – spytał aksamitnym głosem.

– Nie. – Zadarłam głowę, próbując utrzymać z nim kontakt wzrokowy.

Przesunął dłonią po moim policzku, a ja przymknęłam oczy. Czułam, jak jego palce zahaczają o moje usta, które same się rozchyliły. Usłyszałam cichy pomruk aprobaty, a następnie jego kciuk wsunął się do środka.

Nie mogłam nic poradzić na to, że gdy drugą rękę wplątał w moje włosy, wypuściłam z ust cichy jęk.

– Nie wydaje mi się – wyszeptał wprost do mojego ucha.

Po chwili przestałam czuć jego obecność, więc uniosłam powieki, próbując wyostrzyć obraz.

Siedział na ławce i patrzył na mnie z tym swoim kpiącym uśmieszkiem. Poczłam się zażenowana, że podszedł mnie w tak banalny sposób.

– Jakie lubisz filmy? – zmienił temat, jak gdyby nigdy nic.

Zmarszczyłam brwi. Naprawdę o tym zamierzał teraz rozmawiać? To było dla niego ciekawsze? Wydawało mi się, że go rozgryzłam, ale z każdym słowem docierało do mnie, że ten człowiek pozostaje absolutną zagadką.

– Zależy od nastroju – odpowiedziałam, schodząc z huśtawki. – Lubię komedie, dramaty i Harry’ego Pottera.

Zacmokał z uznaniem i zdeptał niedopałek. Obserwowałam, jak powoli rozmasowuje kark i wtedy dotarło do mnie, że wcale nie był pijany. Nie widziałam, żeby pił.

– Jesteś abstynentem?

– Zależy od nastroju – powtórzył moją odpowiedź.

– Dziś nie masz nastroju na picie?

Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu. Kolejny raz przecesał dłonią roztrzepane włosy i przysięgam, że nigdy nie widziałam piękniejszych żył na rękach. Były niczym pieprzone arcydzieło. Każda wiła się w jakiś swój wyjątkowy sposób.

Tak. To jedna z rzeczy, na które zwracałam uwagę u płci przeciwnej.

Powoli szedł w moją stronę.

– Dziś mam nastrój na coś innego, Lily – powiedział, a chryпка w jego głosie powodowała na mojej skórze gęsią skórkę. Był tak blisko, że czułam ciepło jego ciała i szybko bijące serce. – I chętnie...

– Tu jesteście!

Z żądzą mordy spojrzałam w kierunku Simona. Naprawdę musiał wejść w takim momencie?

– Chyba trzeba zawieźć Amber do domu – powiedział.

Mimo że się śmiał, coś w głębi mnie zadrzało.

Byłam przerażona. Nie miałam pojęcia, co się stało, a oczywiście mój mózg podpowiadał najgorsze.

Skrzywiłam się na wspomnienie Tylera. A co jeśli on jej coś zrobił? Albo ktoś inny? Boże. Powinnam była jej pilnować.

Z moich ust wydobył się dziwny dźwięk, gdy zobaczyłam Jenny i Lucasa w łazience. Histerycznie się śmiali i dziewczyna jeszcze nie do końca zapewne zdawała sobie sprawę z tego, co zrobili.

– Coś ty... – zaczęłam, podchodząc do niej. – Co jest? Kto na to wpadł?

Chwyciłam się za głowę, próbując powstrzymać śmiech. Sądząc po nożyczkach w rękach Luke'a, zapewne to Amber zmusiła go do ścięcia jej grzywki.

– Wygląda dobrze – wydusił z siebie. Był cały czerwony z rozbawienia i na pewno nie żałował.

– No właśnie. – Uniosła palec czarnowłosa, poprawiając swoją nową fryzurę.

– Rozumiem, że te fale to celowo – napomknął Oliver, wskazując na niezbyt prostą linię na jej czole.

Faktycznie przypominały wzburzone fale. Albo efekt zabawy we wzorki nożyczkami używanymi w przedszkolu.

Rano będzie mnie wyzywała, że jej nie pilnowałam.

– Tak się teraz nosi – zapewnił Lucas, ściskając ramię Jenny.

– Niby gdzie? – Zaśmiałam się.

Chłopak podrapał się po karku i wzruszył ramionami.

– We Francji? – Bardziej spytał, niż stwierdził.

Spojrzałam na Patricka, który wpatrywał się w dziewczynę z lekkim uśmiechem. Nie było sensu się na nich wydzierać, bo ta sytuacja była komiczna, a już się stało.

Poprawi się, aby było równo i nawet będzie jej pasować. Kiedyś miała grzywkę, ale usłyszała, że pogrubia jej twarz i od tego momentu nie zrobiła jej już nigdy więcej.

Ciekawe, dlaczego teraz nagle wpadła na ten pomysł. I ile musiała namawiać blondyna.

Jednak co by nie mówić, wyglądała uroczo.

Udało nam się podnieść naszych artystów i wpakować ich do samochodów.

– Dziękujemy za zaproszenie i co złego to nie my! – Zasalutowałam do chłopaków i zamierzałam wsiąść do auta, ale Oliver chwycił mnie za rękę i przyciągnął do swojej piersi.

Serce od razu mi przyspieszyło. Znajdowaliśmy się tak blisko siebie, że myślałam, że zwariuję.

– Wyglądasz fenomenalnie – wyszeptał mi do ucha, a po sekundzie się odsunął.

Nie czułam już jego zapachu ani dotyku. I cholernie mnie to zdenerwowało.

Odchrząknęłam lekko i posłałam mu delikatny uśmiech. Lubiłam komplementy, a jeszcze bardziej te od przystojnego mężczyzny. To przez to się zarumieniłam.

Przez to też w podskokach przekroczyłam próg domu, ale od razu tego pożałowałam, gdy lampa w salonie się zapaliła i zobaczyłam, że mama jeszcze nie śpi.

– Zajebicie – szepnęłam pod nosem. Ściągnęłam buty i ruszyłam w jej kierunku, starając się iść prosto.

– Jak się bawiłaś? – spytała.

Wyglądała na przygnębioną i zmęczoną.

– Czekalaś na mnie? – zdziwiłam się.

Rzadko kiedy to robiła.

– Nie. – Przetarła twarz. – Kat mnie obudziła, gdy przyjechała.

Zmarszczyłam czoło. Moja siostra miała zostać na noc u Maddy. Nie wróciłaby przecież pijana do domu, a wątpiłam, że zachowała abstynencję.

– Wróciła zapłakana i od dwóch godzin nie robi niczego innego. Nie chciała mi powiedzieć, co się stało. Pogadasz z nią?

– Jasne – odparłam od razu, dziękując w duchu, że mama przynajmniej nie zwróciła uwagi na mój stan.

– Dziękuję. Dobranoc. – Chwyciła w rękę butelkę wina i poszła do sypialni.

Dziękując losowi za to, że i tym razem mi się upiekło, skierowałam się do pokoju tego małego Gada.

Zapukałam, ale odpowiedział mi jej cichy szloch, więc bez pozwolenia weszłam do środka. Leżała na łóżku, przyciskając do głowy poduszkę. Widziałam, jak jej klatka piersiowa podnosi się z każdym kolejnym chaotycznym wdechem.

– Kat. Co się stało? – wyszeptałam łagodnie, siadając przy niej.

Jeszcze bardziej zawyła i podała mi swój telefon. Czytałam kolejne wiadomości dochodzące od Maddy, która się o nią zamartwiała, ale już po krótkiej chwili zrozumiałam, co się stało.

– Komu wysłałaś te zdjęcia?

– Chrisowi z angielskiego – załkała i pierwszy raz na mnie spojrzała.

Powstrzymałam ochotę nawrzeszczenia na nią, bo szczerze mówiąc, ani trochę by to nie pomogło. Ale, kurwa, po co wysyłała nagie zdjęcia jakiemuś typowi? Tyle razy ją przed tym ostrzegałam. Boże. Dlaczego musiała być tak uparta i mnie nie słuchała?

– Widać twóją twarz?

– Nie – odparła, pociągając nosem. – Chyba nie. Chcesz zobaczyć?

– Boże. Nie – zaprotestowałam, odwracając głowę. – Jeśli nie widać twarzy, sprawa zamknięta – oznajmiłam. – Wszystkiego się wypieraj. Powiedz, że nie zasługuje na twoje prawdziwe fotki. Te są z internetu i tyle.

Zgodziła się niepewnie i mocno we mnie wtuliła. Nie mogłam się na nią gniewać, była moją młodszą siostrzyczką, mimo że potrafiła zagrać mi na nerwach. Zrobiła głupotę, ale jakoś to odkręcimy.

A tego Chrisa to sama dorwę.

– Położysz się ze mną? – spytała błagalnym tonem.

Bez słowa wsunęłam się pod kołdrę i objęłam ją w talii. Liceum to niezbyt ciekawe miejsce. Tym bardziej, gdy jesteś świeżakiem. Próbujesz wkupić się w łaski starszych roczników, nie dostrzegając, że często cię zwyczajnie ośmieszają. Sama przez to przechodziłam.

Podniosłam telefon, czując wibracje zwiastujące nadejście SMS-a.

**Oliver: Za komplementy chyba powinno się dziękować.**

Przewróciłam oczami i szybko mu odpisałam.

**Leila: To nie był komplement, tylko fakt. To różnica.**

**Oliver: To akurat prawda. Dobranoc, Lily.**

**Leila: Dobranoc, Olivia.**

**Oliver: Olivia?**

**Oliver: Kreatywnie.**

**Oliver: Imię Oliver brzmi lepiej przy jęczeniu. Przemyśl to.**

Pośpiesznie odłożyłam komórkę, nim ta rozmowa zesłaby na złoty.

## Rozdział piąty



### Jestem z ciebie dumna, wiesz?

Delikatnie wyciągnęłam ścierpniętą rękę spod ciała śpiącej Kat. Słyszałam, że ciężko było jej zasnąć i wierciła się przez większą część nocy.

Nie mogłam wiedzieć, co dokładnie czuła, bo nigdy nie byłam w takiej sytuacji. Pozostało mi jedynie się domyślać. Było mi jej cholernie szkoda i gdybym tylko mogła, cofnęłabym czas i wybiła jej ten dumny pomysł z głowy.

A skoro o dumnych pomysłach mowa, Amber wysłała mi z milion wiadomości, domagając się wyjaśnień. Oczywiście niewiele pamiętała z wczorajszej imprezy. W drodze pod prysznic streściłam jej pokrótce wydarzenia, ale tylko z mojej perspektywy. Powinna spytać Lucasa o dokładny przebieg wieczoru. Nie wiem, jakim cudem Patrick spuścił ją z oczu na dłużej niż sekundę.

Widziałam ostatniego SMS-a od Olivera i jakkolwiek próbowałam go zignorować, coś nagle mnie kusiło, aby odpisać. Ale tak właściwie co? Nie byłam zbyt dobra we flirtowaniu przez telefon, a to, co napisał, wyraźnie na to wskazywało. Poza tym mnie podpuszczał, a ja coś sobie obiecałam. Żadnego biegania za facetem. Niech ktoś w końcu postara się dla mnie. Nawet go nie znałam, a myślałam o nim za dużo, jak na tak krótką znajomość. Pozostawała też kwestia Nicole. Bez wątpienia coś było na rzeczy, a ja nie zamierzałam tykać zajętego chłopaka. Chociaż i tak pozwoliłam mu na zbyt wiele.



Odświeżona i ubrana w szlafrok poszłam do swojego pokoju, gdzie czekała już na mnie moja siostra.

Kiedyś przyprawi mnie o zawał tym nagłym pojawianiem się.

– Obudziłam cię? – spytałam.

– Nie mów mamie.

Westchnęłam ciężko i przysiadłam obok niej.

– Nie zamierzałam – przyznałam poważnie i ścisnęłam jej dłonie.

– Ale nigdy więcej tego nie rób. – Popatrzyłam w jej smutne oczy. – Nigdy się nie rozbieraj, aby udowodnić komuś miłość. A jeśli ktoś tego od ciebie żąda, to musisz wiedzieć, że tak naprawdę cię nie kocha.

Zagryzła wewnątrz policzka i spuściła wzrok. Nie chciałam jej dobijać.

– Nie smuć się. – Otarłam samotną łzę spływającą po jej twarzy. – Nie masz się czego wstydzić. *No face, no case*. Pamiętasz? – Uszczypnęłam ją lekko, chcąc przywrócić jej zniewalający uśmiech.

– Dzięki – mruknęła, mrugając kilkakrotnie powiekami.

– Nie ma sprawy. – Poklepałam ją po udzie i wstałam. – A teraz idź się wykapać, bo śmierdzisz gorzej niż szambo.

Założyłam pierwsze lepsze dresy i opadłam na miękki materac. Kochałam niedziele. Wolne, piękna pogoda i ja. Niemająca do roboty kompletnie nic. Czego chcieć więcej?

### **Amber: Instagram! CO TO, KURWA JEST?**

Głośno ryknęłam śmiechem, gdy zobaczyłam zdjęcie dziewczyny szczerzącej się do aparatu. Obok siedział nie kto inny, jak Lucas z nożyczkami przy twarzy. Widocznie musieli je zrobić, zanim przyszłam.

### **Leila: Sama je wstawiłaś. Jest zajebiste, nie usuwaj.**

Naprawdę dobrze na nim wyglądała. Beztrosko i szczęśliwie. No może troszkę za bardzo świeciły jej się od alkoholu brązowe tęczęwki, ale i tak było nieźle.

**Amber: W sumie, jebać. Mam pamiątkę z zajebistego melanzu.**

**Leila: Myślę, że ilekroć spojrzysz w lustro, to sobie o nim przypomnisz.**

**Amber: Sklej się tam. Mama mi ją zaraz naprawi. Wpadnę po obiedzie. Buziaki.**

Skomentowałam zdjęcie i zaobserwowałam wszystkich z tej ich paczki, przy okazji sprawdzając ich profile. Musiałam się upewnić, czy nie wstawili czegoś obciążającego mnie.

@Oliver.Lane.

Kliknęłam obserwuj i niech się dzieje wola nieba.

Zeszłam do kuchni, uśmiechając się do taty.

– Cześć, skarbie. – Przywitał się ze mną, całując mnie w czubek głowy. – Jak się czuje Kat? Mama mówiła, że wróciła smutna.

– Sprawy miłosne. Przeżyje. – Nie była to do końca prawda, ale też nie kłamstwo. Im mniej wiedzieli, tym lepiej spali.

Ojciec nie skomentował moich słów. Sięgnął po kawę, bez której jego dzień byłby stracony. Momentami pijał jej tak dużo, że obawiałam się o jego serce.

– A może opowiesz mi o ostatnich wagarach?

Niemal upuściłam chleb, który akurat wyciągnęłam z szafki. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw.

Wyszczrzyłam się nerwowo i czekałam na reprimendę. Tata rzadko się na nas denerwował, ale jeśli już to robił, to właśnie z powodu ocen lub nieobecności.

– Nie chce mi się po raz setny przeprowadzać rozmowy na temat tego, jak ważna jest edukacja i jak możesz sobie zrujnować przyszłość przez wagary – westchnął, upijając łyk napoju. – Zachowam to dla siebie, ale ma się to więcej nie powtórzyć.

– Jesteś najlepszy – przyznałam i mocno go uścisnęłam, prawie rozlewając na nas kawę.

U nas w domu to mama była od kar za nasze przewinienia. Jej mąż był mediatorem i często dostawałyśmy od niego ułaskawienie. W końcu byliśmy córeczkami tatusia.

Żałowałam, że położyłam telefon na blacie, bo gdy przyszedł SMS, zarówno ja, jak i mój ojciec mieliśmy doskonałą okazję do przeczytania go.

Czym prędzej zgarnęłam urządzenie do kieszeni, czując, że moje policzki przybierają czerwoną barwę.

– No proszę. – Zaśmiał się, marszcząc śmiesznie nos. To też po nim odziedziczyłam. – Kim jest Oliver?

– Kolegą – odpowiedziałam i zapominając o tym, że byłam głodna, pobiegłam do pokoju. Modliłam się, aby chłopak nie napisał czegoś głupiego, bo chyba już nigdy nie spojrziałabym tacie w oczy.

**Oliver: Stalkujesz mnie?**

**Leila: Marz dalej.**

Usiadłam przed toaletką, aby makijażem poprawić sobie samopoczucie. O dziwo, nie miałam dużego kaca, ale być może wytrzeźwiałam przez te wszystkie wydarzenia wczorajszej nocy.

Najgorsza była sprawa z Kat. Rówieśnicy nie dadzą jej żyć, wiedziałam o tym. Będę musiała ją jakoś podnieść na duchu i pomóc przetrwać następny tydzień. Po tym czasie znajdą sobie już inny temat do rozmów.

**Oliver: Jestem pewien, że właśnie jesteś w krzakach przed moim domem i przez lornetkę mnie obserwujesz.**

Zaśmiałam się cicho, czytając jego wiadomość.

**Leila: Błąd.**

**Leila: Siedzę na drzewie w przebraniu wiewiórki. Przesuń zasłonę bardziej w prawo, to będę miała lepszy widok.**

Miał o sobie zbyt duże mniemanie. Zyskiwał moją sympatię, to fakt, ale niech nie myśli, że jestem jakąś pustą lalką, którą będzie miał na jedną noc.

Aż tak głupia nie byłam.

**Oliver: Dlaczego wiewiórka?**

**Leila: Są urocze.**

Kiedyś nawet jedną próbowałam złapać. Biegałam za nią po całym parku. Niestety mi się to nie udało, a rodzice do dziś twierdzą, że nie był to zbyt mądry pomysł.

**Oliver: Racja. Ciągnie nas do rzeczy i osób podobnych do nas samych.**

Czytałam to pięć razy. Raz nawet na głos. Czy on właśnie stwierdził, że jestem urocza?

**Leila: To komplement?**

**Oliver: Stwierdzenie faktów.**

Nie mogłam skupić się na zrobieniu idealnej kreski, bo zastanawiałam się, co odpisać.

Podziękować? Olać? Zmienić temat? Tylko na jaki?

No właśnie. Przecież była kwestia, która mnie intrygowała. Jeśli miał dziewczynę, sprawa zakończona. Nie byłam tym typem, nie rozwalalam związków.

**Leila: Nicole nie jest zazdrosna, że podrywasz inne?**

Szybko zrobiłam screenshota i wysłałam do Amber, aby dostać od niej profesjonalną opinię i radę.

**Oliver: Po pierwsze nie podrywam cię. Po drugie, dlaczego miałyby być zazdrosna?**

W tej samej sekundzie przyszła wiadomość od mojej przyjaciółki.

**Amber: Ewidentnie cię podrywa! Ty mała ladacznico!**

Przygryzłam wargę, próbując wymyślić odpowiedź, której chłopak nie uzna za dowód, że w najmniejszym stopniu interesowało mnie jego życie osobiste.

## **Leila: Zwyczajnie dziewczyny powinny się wspierać. Jesteście parą?**

Serce przyśpieszyło, gdy muzyczka rozbrzmiała w całym pomieszczeniu, a ekran ukazał jego kontakt. Bez zbędnego zastanawiania się, wcisnęłam zielony przycisk i przyłożyłam telefon do ucha.

– Czemu męczysz mnie w ten piękny dzień? – zażartowałam.

– Właśnie sprawiam, że twoja niedziela staje się cudowniejsza – odparł, a z odgłosów w tle wywnioskowałam, że gotował. Lub ktoś w pobliżu niego. – A wracając do twojego pytania, Nicole to ex i teraz tylko się przyjaźnimy.

– Dlaczego się rozstaliście? – wypaliłam, nim zdążyłam porządnie to przemyśleć.

Odpowiedział mi jego cichy śmiech i już sobie wyobraziłam, jaki był z siebie dumny

– Różne zainteresowania – rzucił beztrąsko. – Nawet nie próbuj – powiedział. Chyba chciał zabrzmieć groźnie, ale mu to nie wyszło.

– Co? – spytałam zdeorientowana.

– Nie mówię do ciebie. Wybacz na sekundę – wyjaśnił. – Victor, nie żartuję. Obiad będzie za pół godziny. Deser zjesz później. – Jego głos był stłumiony, więc najprawdopodobniej odszedł od komórki.

*Kim był Victor?*

Mój umysł przejęło wyobrażenie Olivera w kuchennym fartuszkach. Wątpiłam, że taki miał na sobie, ale to mój mózg i mogłam wymyślić, co tylko zechciałam.

Fartuch byłby niebieski w czerwone serduszka.

– Jestem – odezwał się ponownie. – Amber już pożałowała zamykania się z Lucasem w łazience?

– Trochę – przyznałam rozbawiona. – Na szczęście jej mama ogarnie tę grzywkę.

– Ma durne pomysły, zapomnieliśmy was przed nim ostrzec – oznajmił i usłyszałam, że coś smażył. – Przynajmniej znalazł sobie współnika do zbrodni i da nam spokój. Amber niech się cieszy, że nie mieli maszynki pod ręką.

Parsknęłam śmiechem, ale od razu zakryłam usta, uświadamiając sobie, że to byłoby możliwe. A wtedy Jenny pozostałyby peruki.

– Masz rodzeństwo? – spytałam, gdy usłyszałam dziecięcy głosik nawołujący Olivera.

– Tak. Victor to mój brat – odpowiedział. – Ale jest dla ciebie za młody.

– Nie szkodzi. Poczekam na niego – zapewniłam i schowałam podkład do szuflady. Używałam go tylko na imprezy, aby w pozostałe dni dać skórze odpocząć. Korektor wystarczał.

– Muszę kończyć – powiedział, a z tonu jego głosu wywnioskowałam, że się zdenerwował. – Wiesz, że Pat polubił się z Amber? A to oznacza, że będziemy się częściej widywać. – Urwał na sekundę. – Do zobaczenia, Lily – wyszeptał tak zmysłowo, że przez kilkanaście sekund byłam pewna, że czuję jego ciepły oddech na szyi. Musiałam się odwrócić, aby sprawdzić, czy za mną nie stał.

\*\*\*

– Cześć, kochanieeee? – Moja mama zdziwiła się na widok czarnowłosej. Tylko do niej zwracała się tak czule. – Zmieniłaś fryzurę. Bardzo ładnie wyglądasz.

Wrzuciłam popcorn do ust ciekawa odpowiedzi przyjaciółki.

– Czas na zmiany, ciociu. Leila w pokoju?

– W salonie! – wydarłam się.

Weszła do pomieszczenia i faktycznie jej grzywka prezentowała się już poprawnie i dodawała jej dziewczęcego uroku.

Położyła się obok mnie i westchnęła z rozmarzeniem, patrząc na odcinek „Przyjaciół”, który akurat oglądałam.

– Wolę blondynów, ale... Matt LeBlanc. Matko. Dla niego mogłabym nagiąć tę zasadę.

– A opowiadałam wam, jak go spotkałam i prawie byliśmy na tej samej imprezie? – wtrąciła rodzicielka, zabierając z szafki tabliczkę czekolady, co oznaczało, że miała okres. Lepiej jej nie podskakiwać.

– Tak. Znamy tę historię. Nie wpuścili cię, bo byłaś za młoda – rzekłam miło, starając się zakończyć temat, zanim kobieta ostatecznie się rozgada.

– Gdyby nie moje dziewiętnaście lat, to kto wie. Pewnie siedziałabym teraz na jachcie i popijała martini. – Rozmarzyła się, ale po chwili chyba zrozumiała, jak to zabrzmiało. – Znaczy nie. Dobrze, że poślubiłam innego Matta, bo dzięki temu mam takie cudowne córki. – Zrehabilitowała się, a ja posłałam jej sztuczny uśmiech. Czasem żartowała, że przypadkowo poślubiła tatę, bo nie spojrzała na jego nazwisko. Jej ulubiony aktor również miał na imię Matt i tak jakoś się pomyliła. Posłała mi w powietrzu buziaka i zniknęła w swoim gabinecie. Pomimo niedzieli nie miała dnia wolnego. Klienci zmienili zdanie co do wnętrza i musiała zaczynać projekt od nowa, a goniły ją inne terminy. Denerwujące, ale za to miała płacone.

– Nie mam pojęcia, jak Lucas mnie do tego namówił – oświadczyła czarnowłosa.

– Śmiał twierdzić, że to ty go zmusiłaś.

Udawała oburzenie, ale po chwili lekko się uśmiechnęła.

– Patrick powiedział, że wyglądam słodko – pisnęła.

Cieszyłam się. Naprawdę. Lubiłam, gdy Amber była kimś szczerze zafascynowana, bo dzięki temu tryskała wtedy jeszcze większą energią niż zwykle. Mniej czasu poświęcała też na doszukiwanie się w sobie kolejnych wyimaginowanych wad.

– Przekroczyłaś trzeci punkt? – Poruszyłam dwuznacznie brwiami.

Miałyśmy własną hierarchię interakcji z płcią przeciwną. Pierwszy punkt – niewinny flirt. Drugi – całowanie. Trzeci – obmacywanie. No i czwarty – pójście na całość.

– Całowaliśmy się! – niemal wrzasnęła ze szczęścia. – Przerwał nam Lucas, który zaproponował drinka. Później Patrick poszedł do DJ-a, a wtedy nasz najmądrzejszy fryzjer wpadł na ten genialny pomysł. Resztę znasz.

Żałowałam, że nie widziałam całego przebiegu tego wydarzenia, ale przynajmniej miałam świadomość, żeby przed tą dwójką chować maszynki i nożyczki.

– Zapomniałam ci wspomnieć – wypaliła po krótkiej chwili. – Podpytałam Patricka o Nicole i mówił, że się tylko przyjaźnią. Oni wszyscy znają się od dzieciaka i tyle.

– Też już wiem. Gadałam dziś z Oliverem i wyjaśnił, że faktycznie byli parą, ale teraz łączy ich tylko przyjaźń.

Czarnowłosa zmrużyła oczy, jak to miała w zwyczaju, gdy nad czymś rozmyślała.

– Wydaje się spoko – wyznała niepewna mojej reakcji. – Czasem była chamska, to prawda, ale nawet lepiej to o niej świadczy. Ma silny charakter.

Ja nie miałam jeszcze wyrobionego zdania o rudowłosej, bo nie spędziłyśmy ze sobą zbyt wiele czasu.

Za to z łatwością mogłam stwierdzić, że uwielbiałam Simona i Lucasa.

Moja opinia na temat Olivera też była dosyć oczywista.

– A wracając do naszego pana „udaję, że nie pamiętam twojego imienia”. – Zrobiła w powietrzu cudzysłów. – Do którego punktu doszliście?

Przetarłam twarz dłońmi na wspomnienie tego żenującego momentu w ogrodzie. To przez alkohol. Normalnie bym się tak nie zachowała.

– Nie wiem, do czego zaliczyć ssanie kciuka – wyszeptałam zawstydzona.

Oczy Amber zrobiły się nagle wielkie jak spodki, a jej donośny głos dałoby się słyszeć z kilometra.

– Ssałaś mu?!

W tym samym momencie Kat, która akurat zeszła na dół, zatrzymała się i spojrzała na nas ze skrzywioną miną.

– Udam, że tego nie słyszałam – bąknęła wyraźnie zmieszana.

Zmierzyłam przyjaciółkę morderczym wzrokiem, w duchu przeklinając jej głupotę. Ściany nie były grube i rodzice z łatwością mogli ją usłyszeć.

Wolałabym uniknąć kolejnej rozmowy pod tytułem: „Stajesz się kobietą. Zalety, wady i konsekwencje seksu”.

Do dziś pamiętam, jak przez kilka dni nie mogłam zasnąć po filmie z porodu mojej mamy. Pomyślała, że to świetny sposób na przestrożę przed nieużywaniem prezerwatyw. No i udało jej się osiągnąć ten cel.



– Może i bym to zrobiła, ale Simon wpadł poinformować, że zabawiłaś się w salon fryzjerski – wypomniałam jej żartobliwie.

Wyszczrzyła się i włożyła kilka ziaren popcornu do buzi.

– Co jadłaś na obiad? – zapytałam naturalnie, obserwując jej reakcję, a dokładniej usta.

Zawsze je oblizywała, gdy kłamała.

– Lasagne – odpowiedziała i tym razem mówiła prawdę.

Przytaknęłam głową usatysfakcjonowana odpowiedzią.

Czas choroby Amber był jednym z najgorszych w moim życiu. Dokładnie widziałam, jak z dnia na dzień znikała. Do dziś pamiętam, jak błagałam ją, aby coś zjadła, bo mogła nie dożyć rana. Błagałam, aby nie umierała. Pamiętam, jak mocno płakałam, gdy wylądowała w szpitalu i jak okrutna była wtedy dla wszystkich. Pamiętam, jak pomagałam jej się wykąpać, bo była tak bardzo wycieńczona, że nie mogła stać.

Pamiętam wszystko i nikomu nie życzę takiego doświadczenia.

– Jestem z ciebie dumna, wiesz? – wyszeptałam, kładąc głowę na jej ramieniu.

– Ja z siebie też – wyznała, ściskając moje udo.

Zdziwiłam się, widząc, że Kat zmykała na górę.

– Gdzie uciekasz? Chodź do nas, nie będziesz przecież siedziała sama – zaproponowałam.

Potrzebowała towarzystwa i oderwania myśli od tej całej sytuacji.

Może i nie byłam wzorową siostrą i często darłam z nią koty, ale dbałam o nią, najlepiej jak tylko potrafiłam. A przynajmniej się starałam.

Niepewnie zajęła miejsce obok czarnowłosej i spojrzała na nią ze zmrużonymi oczami.

– Ładnie wyglądasz – skomentowała jej fryzurę.

Amber miała to szczęście, że była zwyczajnie piękna, więc nawet łysa, brudna i bez zębów zachwyciłaby każdego.

– Mogę ci zaraz sprawić taką samą. – W jej brązowych tęczęwkach pojawił się ten niebezpieczny błysk. Oznaczał on kolejny durny pomysł.

– Chyba spaszuję – odpowiedziała moja siostra, nieśmiało się uśmiechając.

Bywała niepewna. Zależało od towarzystwa. Zwykle z moją przyjaciółką dogryzały sobie nawzajem i potrafiły gadać bez końca. Przykro się patrzyło na to, w jak podłym była humorze.

Mój telefon zawibrował, ukazując SMS-a i wiedziałam, że błędem było zostawienie go na stoliku.

Poczułam na sobie zdziwione, wkurwione i potępiające zarazem spojrzenie mojej przyjaciółki.

– Czy ty z nim piszesz? – spytała na pozór spokojnie.

– Nieee? – Nie wiem, jakim cudem miałyby w to uwierzyć, skoro dosłownie przed sekundą przeczytała wiadomość.

– Pojechało cię do reszty – stwierdziła, zabierając komórkę.

Nie walczyłam z nią, bo i tak nic bym nie wskórała. Trzeba było pozwolić jej na upust emocji. I tyle.

– Słuchaj no, ty parszywy dupku – wysyczała do urządzenia. – Masz przestać do niej wypisywać i dzwonić. Związek z tobą był jej największym błędem życiowym i do dziś się zastanawiam, dlaczego tyle czasu męczyła się z takim imbecylem. Jesteś przegrany, więc z łaski swojej odpierdol się, bo inaczej porzysyłam screeny twoich wiadomości, jak błagasz o przygarnięcie z powrotem. A chyba nie chciałbyś zepsuć swojej reputacji, co?

Jej przymrużony wzrok mówił więcej niż tysiąc słów.

– Sprawdzał, jak się czuję. To wszystko – wyjaśniłam, ale tylko zbyła mnie krótkim śmiechem.

Naprawdę. Faktycznie w nocy odblokowałam Ethana. Naszły mnie nostalgiczne uczucia i ciekawość, co miał mi do powiedzenia. Chwilę popisaliśmy i pech chciał, że napisał znowu akurat teraz. Miałam chwilowe załamanie i, jak widać, trochę mnie poniosło. Każdemu się zdarza.

Jenny była innego zdania.

– Nie wytrzymam! – Złapała się za głowę. – Cyrk odjechał, ale swojego klauna zostawili.

Chwyciła za pilot. Po pierwszym wpisanym słowie wiedziałam, co włączy.

W całym salonie rozbrzmiała muzyka cyrkowa.

– Trzeba się jeszcze wystylizować, aby twarz pasowała do zachowania. Zaraz pójdę po farby – rzekła poważnie, ale ledwo już

powstrzymywała śmiech.

\*\*\*

– Szukaj tego skurwiela. – Pokazałam Amber zdjęcia Chrisa i ruszyliśmy na polowanie.

Niech sobie dupiek nie myśli, że mu się upiekło. Może Kat była za bardzo przestraszona, aby coś zrobić, ale od tego miała starszą siostrę. Nie zamierzałam czekać, aż chłopak łaskawie zrozumie swój błąd. Miał czas do niedzielnego wieczoru i najwidoczniej był idiotą, bo nawet nie przeprosił.

Dzięki miłej pani w sekretariacie udało nam się dowiedzieć, że Chris powinien być na treningu futbolu. Sportowiec. Uroczo.

Na boisku nie było nikogo, więc nadzieja pozostawała w szatni.

Oczywiście, że rozległy się gwizdy i piski, gdy wparowałyśmy do środka, ale szukałyśmy konkretnej osoby.

– Znacie go? – spytałam wysokiego blondyna, opierającego się o szafkę.

– A co dostanę w zamian? – Uśmiechnął się zawadiacko.

– Możesz dostać zaraz w mordę, jeśli dalej będziesz mnie wkurwiać – warknęłam. Moja cierpliwość była na wyczerpaniu od lunchu, bo właśnie wtedy zauważyłam zapłakaną Kat wychodzącą ze szkoły.

– To tylko żarty – zachnął się. – Siedzi pod prysznicem.

Spojrzałam na przyjaciółkę. Jej usta wygięły się w diabolicznym uśmiechu i ruszyliśmy pod kabinę. Nie wiedziałyśmy, co dokładnie zrobimy. To zależało od reakcji tego małego dupka.

Nie minęły dwie minuty, a drzwi się otworzyły. W otoczeniu gorącej pary wyszedł dosyć przeciętnej urody brunet.

Naprawdę, Kat? Co cię w nim pociągało?

– A wy co? – zapytał zdziwiony.

– Dostałeś ostatnio jakieś nagie zdjęcia młodych dziewczyn? – Podeszłam bliżej.

– A co? Chcesz też wysłać do oceny?

Zadziało się szybko. Moja pięść na jego szczęce. Krew, krzyki.

Tym sposobem znalazłyśmy się w sekretariacie i siedziałyśmy tam teraz, czekając na rodziców. Wiedziałam, że będą z tego niemałe kłopoty, ale warto było. Może to nauczy go traktować kobiety z szacunkiem.

Próbowałam być poważna, gdy ten kretyn wszedł do gabinetu z matką, ale wystarczyło tylko jedno skrzyżowane spojrzenie z Amber i obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

– Dziewczyny! – skarciła nas sekretarka. Ta sama, która dała nam informacje o Chrisie.

Czy żałowała? Chyba nie, bo w kąciku jej ust błąkał się mały uśmieszek.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz wzywano mnie na dywanik. Nie byłam perfekcyjną uczennicą, ale na pewno nie należałam do szkolnych rebeliantów. Nie wyróżniałam się więc niczym z setki innych uczniów Malibu Mix High School.

Moje modły zostały wysłuchane. Wezwali ojca zamiast mamy, a to oznaczało, że istniał cień szansy na uniknięcie szlabanu.

– Co gwiazdy znowu zmajstrowały? – Próbował zażartować, ale w drzwiach stanął pan Salnos. Przysiwiały mężczyzna po sześćdziesiątce, który od ponad dwudziestu lat rządził szkołą.

– Witam, panie Harris. – Jego baryton zabrzmiał nawet miło. – A państwo Jennings? – spytał, rozglądając się po korytarzu.

– Jestem! – Wbiegła zdyszana, elegancko ubrana kobieta. – Już jestem!

– Znakomicie – odchrząknął dyrektor, posyłając cioci Lydii dosyć nieprzyjemne spojrzenie. – Zapraszam do środka.

Kobieta poklepała córkę pokrzepiająco po plecach i zajęłyśmy miejsca, oczekując na egzekucję.

– Godzinę temu miał miejsce przykry incydent. – Zaczął Salnos, patrząc potępiająco na mnie i na Jenny. – Leila i Amber wpadły do męskiej przebieralni i pobiły jednego z uczniów. Christophera. – Wskazał na tego dupka ze spuszczoną głową.

Pobicie to zbyt mocne słowo. Co najwyżej mocno go poturbowaliśmy.

– Słucham? – zdziwiła się mama brunetki, odrzucając do tyłu długie, czarne włosy. – To prawda? – Jej bystre brązowe tęczęwki

przenikały nasze zawstydzone twarze.

Kogo jak kogo, ale Lydii Jennings nikt nie chciał zawodzić. Miała w sobie coś takiego, że wystarczył sam jej wzrok, a już żałowało się swoich czynów.

– Tak dokładnie to... – próbowałam nas wytłumaczyć, ale przerwał mi niepewny głos „ofiary”:

– To nie one mnie pobiły.

Nie? Nie my?

Moja mina wyrażała takie zaskoczenie, że słowa chłopaka nikogo nie przekonały.

– Christopherze, kilka osób potwierdziło, że to one. Nie musisz kłamać – powiedział dyrektor. Wyraźnie chciał nas ukarać.

– Kochanie, nie bój się – naciskała jego mama.

Wiedziałam, że nie robił tego, abyśmy uniknęły kłopotów. To on chciał, żebyśmy milczały o zdjęciach. Miałyby większe problemy, gdybyśmy wyjaśniły, dlaczego go zaatakowałyśmy.

– Wygłupialiśmy się z chłopakami – stwierdził, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

– No właśnie! To nie my! – podłapała Jenny. – Nawet nas tam nie było!

Dyrektor spojrzał na nią z politowaniem, gdy ta kontynuowała swój wywód:

– Dlatego nie rozumiem, dlaczego akurat my zostałyśmy oskarżone. Czy to przez to, że nie reprezentujemy szkoły na olimpiadach? – To prawda. Salnos faworyzował reprezentantów. – Uważa pan, że jesteśmy...

– Panno Jennings, to ja was wyprowadzałem z szatni – przerwał jej, wzdychając ze zrezygnowaniem.

No tak. Racja.

– Nie przypominam sobie takiej sytuacji... – próbowała dalej kłamać, ale ciocia chwyciła ją za rękę, tym samym uciszając swoją córkę.

Lepiej, żeby nie pogarszała sytuacji.

– Skoro Christopher twierdzi, że to nie dziewczyny go pobiły, nie mogę nic zrobić. – Ostatni raz zachęcił chłopaka. – Natomiast nie

zmienia to faktu, że przebywały w męskiej przebieralni, a chyba wszyscy się zgodzimy, że to nie miejsce dla dziewcząt.

I właśnie za to zostałyśmy w kozie po lekcjach oraz dostałyśmy do przygotowania prezentację na temat różnic w męskim i damskim ciele. Miało nam to pomóc na przyszłość w zrozumieniu, dlaczego powinnyśmy przebywać tylko w damskiej szatni.

– Co zrobił? – zapytał tata, gdy wychodziliśmy z gabinetu.

– Rozesłał nagie zdjęcia pewnej dziewczyny – odpowiedziałam, wlokąc się w stronę klasy.

Zmarszczył gniewnie czoło i przez chwilę się nie odzywał. Nie mogłam mu powiedzieć, że chodziło o Kat, bo po pierwsze jej to obiecałam, a ja nie łamałam obietnic. A po drugie sam zabiłby Christophera. A nie chciałabym odwiedzać ojca w więzieniu.

– Powiesz mamie? – spytałam, modląc się, aby i to zachował dla siebie.

– Przemyślę to.

Szczerze mówiąc, tata znał większość moich sekretów lub wybryków. Jak mówiłam, był bardziej uległy i wolał mieć w życiu spokój. Mama by go nikomu z nas nie zapewniła, gdyby dowiedziała się o tej sprawie. Dlatego warto było mieć mężczyznę po swojej stronie.

## Rozdział szósty



### Igrasz z ogniem

Tata faktycznie nie powiedział mamie o zajściu sprzed kilku dni, ale za to pilnował mnie i wypytywał bardziej niż wcześniej. Nazywał to zboczeniem zawodowym, a dla mnie to było zwyczajne przesłuchanie.

– To gdzie w końcu jedziesz? – zapytał po raz piąty, doprowadzając mnie tym do szału.

– Tato – warknęłam rozdrażniona. – Mówiłam, że po nowe płótno i farby. Chcesz mi lokalizator założyć?

– A pozwolisz?

Przewróciłam oczami i machając mu na pożegnanie, wyszłam na zewnątrz. Dochodziła czwarta po południu, a w czwartki zamykali o piątej, więc miałam jedynie godzinę na zakupy.

– No dalej – szepnęłam, gdy czerwone światło nie chciało zmienić barwy.

Nie należałam do cierpliwych kierowców i doskonale wiedziałam, że to wada.

Ku mojemu zdziwieniu zakupy minęły mi bez większych kłopotów. Znalazłam miejsce parkingowe, a w sklepie nie było kolejki.

Los tym razem mi sprzyjał.

W świetnym humorze wsiadłam do samochodu, czując, że dzisiejszy dzień, a raczej jego popołudnie będzie znakomite.

– Co jest? – spytałam samą siebie, gdy auto zaczęło tracić na mocy. – No nie pierdol. – Zjechałam na bok.

Obejrzałam opony, upewniając się, czy nie utkwiał w nich żaden gwóźdź i ponownie próbowałam ruszyć. Udało się, ale samochód jechał wolno. Bardzo wolno.

– Kurwa mać. Dlaczego ja? – Znowu się zatrzymałam i wybrałam numer taty, ale odpowiedziała mi poczta głosowa.

No tak. Mieli z mamą zaplanowane wyjście do kina.

Pozostał Caleb. Znał się o wiele lepiej na samochodach niż ja.

– Hej. Znasz jakiegoś dobrego mechanika? – zapytałam. – Auto ledwo jedzie. – Ze złości kopnęłam koło, ale natychmiast tego pożałowałam, gdy ból rozprzestrzenił się po całej stopie.

– Mogę zadzwonić do kolegi, ale nie wiem, czy jest w mieście – odparł.

– Byłabym wdzięczna – przyznałam i zakończyłam połączenie.

Zawsze coś musiało pójść nie po mojej myśli.

Zamierzałam skorzystać z pięknej pogody i przypływu weny. Jednak, zamiast malować drzewa w parku, utkwiałam na obrzeżach miasta przez ten cholerny samochód. Nie znałam się na silnikach, a zasada: „pogłośnij radio, a problem zniknie”, nie zadziałała. A to jedyny sposób, jaki znałam. Muzyka w telefonie znów zabrzmiała, ale na ekranie pojawiło się zdjęcie Amber.

– Co jest?

– Caleb mówi, że nie da rady niczego załatwić. Ale Patrick jest mechanikiem. Chyba. – Zamilkła, zapewne zastanawiając się nad jego zawodem. – Zresztą nieważne. Opowiadał coś o samochodach. Wyślę ci lokalizację.

– Jak tam będziesz, to jak coś wzięłaś adres z internetu, był najbliżej – dodała szybko.

– Wystalkowałaś go? – Zaśmiałam się.

– Przypadkowo znalazłam – poprawiła mnie. – Przekaż, żeby łaskawie mi odpisał.

– Jasne. Dzięki, mała.

Nawigacja pokazywała, że dzieliły nas zaledwie trzy mile.

– Słuchaj. Wiem, że nie zawsze się dogadywaliśmy. Bywałam ostra, gdy cię katowałam, ale uwierz, że cię kocham. Naprawimy cię i znów będziesz śmigał jak szalony. Rozumiesz? Musisz jeszcze tylko troszkę wytrzymać. – Poklepałam maskę.



Mężczyzna przechodzący obok rzucił mi zdziwione spojrzenie.

No co? Nie można już motywować własnego auta do działania?

Jechałam z duszą na ramieniu. Bałam się, że silnik padnie, a ja będę musiała czekać, aż ktoś się zlituje i mi pomoże.

A mieszkańcy miasta nie należeli do zbytnio pomocnych osób.

Dojechałam na miejsce, niepewnie wchodząc do środka. Był to niewielki budynek z dwoma garażami obok siebie.

Głowa Patricka wysunęła się zza białego audi.

– Leila? Hej. Co tu robisz?

– Patrick? Hej! – Udawałam zaskoczenie jego widokiem. – Zepsuł mi się samochód i Siri zaprowadziła mnie tutaj.

– Obawiam się, że nie pomogę... – zaczął blondyn, a przez drzwi prowadzące najprawdopodobniej do drugiego garażu wszedł Oliver.

– W czym nie pomożesz? – spytał, ściągając czarne rękawiczki.

Nasze spojrzenia się spotkały, a w moim brzuchu wybuchło milion fajerwerków. Prezentował się niebywale. Czarny podkoszulek ukazujący kilka tatuaży na rękach i podkreślający umięśniony brzuch. Do tego szare dresy.

Matko. Szare dresy powinny być zdelegalizowane.

– Lily.

Skoro chciał się w ten sposób bawić, spoko. Przyjmuję wyzwanie. Ciekawe komu pierwszemu się to znudzi.

– Olivia. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Kilka dni się nie odzywam i już tęsknisz? – zakpił, podchodząc w moją stronę. – Koczowanie pod moim domem już ci nie wystarcza? Będiesz nachodziła mnie w pracy?

Pracował tutaj? Razem z Patrickiem? Zabiję Amber.

– Pomarzyć możesz. Auto odmówiło mi posłuszeństwa. Nie chce jechać szybciej niż babcia na wózku inwalidzkim.

Pokręcił głową i oblizał dolną wargę.

– Nie zajmujemy się mechaniką – powiedział. – Ale możesz je zostawić. Uruchomimy kontakty.

– Jasne, dzięki. – Położyłam kluczyki na stoliku obok.

Co teraz? Wyjść? Wrócić na piechotę? Co z moimi farbami?

– Masz jak wrócić? – spytał, odpalając papierosa.

Przechyliłam głowę w bok, uśmiechając się niezręcznie.

– Poczekaj piętnaście minut, to cię podwiozę – zaoferował. – Chodź ze mną.

Od razu to zrobiłam. Jakbym była jakimś robotem. Skarciłam się za to w myślach.

Przeszliśmy do drugiego pomieszczenia, gdzie stał kolejny samochód.

– Szef nie będzie zły, że urywasz się z pracy? – zagadnęłam, siadając na plastikowym krześle.

– Nie wiem. Zapytam – mruknął i wyciągnął telefon. – A nie, czekaj. Nie będę miał nic przeciwko.

– To twój warsztat?

Był młody. Jakim cudem miał własną firmę?

– Czemu cię to dziwi? – Zaciągnął się papierosem. Trzymał go w palcach z pewną dozą gracji. – Z Patrickiem ciężko na niego pracowaliśmy – odparł po krótkiej ciszy.

Przytaknęłam głową na jego słowa i kontynuowałam skubanie skórek. W jego obecności stawałam się nerwowa. Ale w pozytywnym sensie.

Chciałam wypaść dobrze i nie palnąć żadnej głupoty.

– W sumie przebiorę się i możemy jechać – oznajmił.

Obszedł czerwonego nissana, uważnie przyglądając się masce.

Pośpiesznie się podniosłam, ale zamarłam, gdy ściągnął koszulkę.

Próbowałam przestać patrzeć na jego plecy i szerokie barki. Kolejne rzeczy, na które zwracałam uwagę u płci przeciwnej. Wyciągnął ze stojącej pod ścianą szafy czarną bluzę, a jego mięśnie pracowały, tworząc przyjemne przedstawienie dla widza.

Jak poparzona chwyciłam za telefon, gdy głowa Olivera odwróciła się w moim kierunku.

Boże. Prawie mnie przyłapał.

– Wiesz, że musisz go odwrócić, aby coś zobaczyć?

– Co? – palnęłam zdziwiona.

O kurwa.

Jeśli ktoś spytałby mnie o poziom zażenowania, jaki wtedy poczułam, odpowiedź to dwieście trzydzieści. Nie zauważyłam, że telefon odwrócony był ekranem do niego.

Wow. Interesujące etui.

– Sprawdzam, czy wszystko w porządku – wyjaśniłam, a barwy moich policzków mogłyby mi z pewnością pozazdrościć niejeden pomidor. – Wydawało mi się, że jest pęknięte, ale jednak się pomyliłam. – Potrząsnęłam komórką w dłoni i schowałam ją do kieszeni.

Chłopak tylko na mnie spojrzał z delikatnym uśmiechem i bez słowa wyszedł na zewnątrz. Całe szczęście, że nie skomentował mojej wpadki.

Podszedł do niebieskiego bmw zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Uwielbiałam niebieski, a mat na tym samochodzie był nieziemski.

– Wytrzep buty.

Zabrzmiało to jak groźba, a ja nie chciałam sprawdzać, czy blefował.

– Czym się tak właściwie zajmujecie?

Zerknął na mnie przelotnie i po kilku sekundach odpowiedział:

– Skupujemy auta po wypadkach, naprawiamy je i sprzedajemy. Powiedzmy, że jesteśmy lakiernikami, blacharzami i handlarzami w jednym.

Nie znałam się zbyt na planach biznesowych, ale skoro mu to wychodziło, to znaczy, że był to mądry krok.

Wpatrywałam się w przednią szybę, nie kontynuując rozmowy. Miałam już za dużo wpadek na dziś.

Oliver też chyba nie był skory do gadania. Przełączał stacje radiowe, nie mogąc zdecydować się na żadną konkretną, więc na końcu słuchaliśmy wiadomości z miasta.

– Dzięki – powiedziałam po zaparkowaniu.

– Odprowadzę cię pod same drzwi.

Zmrużyłam oczy w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, w jakim celu miałyby to robić. Potrafiłam wyjść z samochodu i trafić do własnego domu.

Nie protestowałam jednak, bo nie robił mi tym krzywdy, więc jeśli potrzebował tego dla swojego sumienia, spoko.

Szybko odkryłam jego prawdziwe intencje, gdy przekręciłam klucz w zamku, a on wtargnął do środka.

– Jasne. Zapraszam. – Moje słowa przesiąknięte były sarkazmem.

Zamknęłam za nami drzwi i zderzyłam się z zaciekawionym spojrzeniem Olivera.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowałam.

Dobre maniery to podstawa.

– Gdzie jest twój pokój? – Zignorował moje pytanie.

Głośno się zaśmiałam.

Naprawdę sądził, że go tam wpuszczę?

Po pierwsze panował w nim większy rozpiętość niż po wybuchu w Czarnobylu. A po drugie przebywanie z nim w zamkniętej przestrzeni mogłoby pogłębić to dziwne uczucie w podbrzuszu.

– Skoro nie chcesz zdradzić, to sam go poszukam – stwierdził.

Za słowami poszły czyny, bo już zaglądał do łazienki po prawej stronie.

– To niekulturalne. – Mój głos zabrzmiał zbyt piskliwie i najprawdopodobniej tylko to mnie zdradziło. Zauważyłam, jak zerknął na drzwi po lewej i od razu stanęłam przed nimi.

Znajdowały się tam dwie pralki i suszarka. Naprawdę nie chciałam, aby zobaczył moją bieliznę. Na sznurku.

Na mnie to co innego.

– Tu masz pokój? – Ucieszony założył ręce na piersi.

Nie odpowiedziałam i to był kolejny błąd, bo tym bardziej zachęciłam go do wejścia. Chwycił mnie w tali i próbował przesunąć, ale nie zamierzałam odpuszczać.

Trzymałam się klamki i mocno zapierałam stopami. Moje krzyki brzmiały, jakby ktoś przynajmniej rozrywał mnie na strzępy.

– Przecież i tak nie wygrasz – stwierdził po tym, jak mnie puścił.

No chyba jednak wygrałam.

Poprawiłam włosy dumna z tego, że postawiłam na swoim i udało mi się obronić.

– Kuchnia. Prosto. Tam możemy usiąść. – Pokierowałam go.

Jednak po cwany uśmiešku i błysku w brązowych oczach dotarło do mnie, że miałam dwa wyjścia.

Pierwsze. Wpuszczę go do środka, zobaczy moje seksowne majtki w serduszka, nie będzie dawał mi o tym zapomnieć przez długi czas, a na końcu i tak wtargnie do mojej sypialni.

Drugie. Od razu wskażę mu to, czego szuka, oszczędzając sobie tym samym wstydu i upokorzenia.

*Wybór prosty.*

– Na górze. Pierwsze drzwi po prawej – wycedziłam, prychnąjąc cicho pod nosem.

Pognałam za nim, próbując sobie przypomnieć, czy poza bałaganem zostawiłam na wierzchu coś, czego nie powinnam.

– Widzę, że z ciebie perfekcyjna pani domu, zawsze gotowa na gości – skomentował, rozglądając się po wnętrzu.

– Wprosiłeś się – przypomniałam mu. – Tak właściwie jesteś intruzem.

Jeden z kącików ust chłopaka uniósł się. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że ten półuśmiech może wywołać takie spustoszenie w moim mózgu.

– Masz smukłe dłonie, obstawiałem, że grasz na jakimś instrumencie. Ale jednak jesteś trochę inną artystką – zauważył, podnosząc obraz jaszczurki, a raczej coś do niej podobnego.

To komplement?

– Podoba mi się – rzekł. Na pozór brzmiał szczerze, ale wiedziałam, że kłamał. To moje najgorsze „dzieło”.

– Nie jest to moje najlepsze wykonanie.

Nawet nie wiem, czemu mu się tłumaczyłam.

– Ten obraz nie jest idealny, to fakt. Dlatego mi się podoba. – Przyglądał się ogonowi. – Nie istnieje na świecie nic poza mną, co byłoby chociaż trochę perfekcyjne.

Przewróciłam oczami na jego tekst. Pewność siebie to podstawa.

– Mogę go odkupić?

Teraz to się naprawdę zdziwiłam. Nabijał się ze mnie?

– Bardzo śmieszne, odłóż go – nakazałam, siadając na łóżku.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Mówię poważnie. – Wzruszył ramionami. – Jeśli zmienisz zdanie, mów.

Puściłam jego słowa mimo uszu. Nie zamierzałam dać mu okazji do żartów.

Usiadł na krześle przy toalecie i splótł dłonie na karku. Przez tę pozycję uwydatnił swoje bicepsy i na prawym zauważyłam cyfry,

napisane delikatnym fontem: 160813.

Nie chciałam jednak, aby znów przyłapał mnie na podglądaniu, więc wróciłam do jego twarzy. Brązowe tęczówki wpatrywały się we mnie, paraliżując tym samym każdy mięsień mojego ciała.

Jak w zwolnionym tempie patrzyłam na jego język oblizujący dolną wargę. Przez moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz, gdy wyobraziłam sobie, że ten język mógłby spotkać się z moim.

Boże. Stop.

– Będziemy tak siedzieć i się na siebie gapić? – zapytałam, biorąc delikatny wdech, aby uspokoić rozszalałe serce.

– Mnie to pasuje – odparł nonszalancko.

– Wybacz, ale mam ciekawsze zajęcia. – Uśmiechnęłam się uroczo.

– Nie wydaje mi się.

Zaśmiałam się chamsko. Może i w jego małym mózdzku miał zakodowane, że był najważniejszy na całym świecie, ale równie dobrze bawiłabym się przy oglądaniu serialu, jak przy rozmowie z nim.

No dobra. Może nie tak dobrze, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

– Dlaczego nie studiujesz? – zadałam pytanie, które krążyło mi od kilku minut po głowie.

Nie wydawał się głupi, a śmiałabym nawet stwierdzić, że był inteligentny.

Rodzice zawsze powtarzali, że bez studiów ciężko jest żyć.

– Nie widzę w tym większego sensu. Mam warsztat, tyle mi wystarcza.

– Mógłbyś na przykład studiować coś związanego z pracą – zasugerowałam delikatnie.

Wstał z krzesła i powolnym krokiem podążył w moją stronę. Tak, jakby rozkoszował się każdą sekundą.

– Nie każdy ma takie marzenia, Harris – wyszeptał, a moje nazwisko w jego ustach brzmiało jak najwyższe wyróżnienie.

Przełknęłam nerwowo ślinę, gdy usiadł na skraju łóżka. Był na wyciągnięcie ręki.

– A ty? – spytał, spoglądając na mnie.

Ciekawe, czy jego oczy potrafiły zaglądać przez ciało. Może dowiedziałyby się, jak szybko biło mi serce.

– Ja? – powtórzyłam głupio, dalej wpatrując się w jego wargi, które przed sekundą zwilżył językiem.

– Twoim marzeniem jest pójście na studia?

Zderzyłam się z brązowymi tęczęwkami, myśląc nad tym pytaniem. Czy chciałam studiować? Od zawsze było mówione, że ja i Kat pójdziemy na studia. Nikt nie pytał, czy tego chcemy, uznawałam to więc za naturalną kolej rzeczy. Ukończę liceum i wybiorę się do college’u. Nie wiem sama, czy tego chciałam, rodzice tego oczekiwali.

– Marzę o poznaniu prezydenta. Chciałabym dowiedzieć się, co siedzi mu w głowie i jakie to uczucie żyć z odpowiedzialnością za cały kraj – oznajmiłam ze śmiechem.

Tak naprawdę nie było to moje marzenie. Chciałabym, aby moja rodzina była zdrowa i przede wszystkim szczęśliwa.

– Ja bym wolał poznać Milę Kunis. Jest seksowna.

Trzepnęłam go poduszką w ramię. Faceci i ich myślenie kutasem.

Początkowy szok Olivera minął i odpłacił mi pięknym za nadobne. Potem znów ja zaatakowałam i już trudno było określić, kto zadał więcej ciosów.

Wiem jednak, że przygwoździł mnie do łóżka, trzymając za nadgarstki. Mocny, ale jednocześnie zadziwiająco subtelny zapach dostał się do moich nozdrzy. Stamtąd uderzył do mózgu, tworząc w nim totalny chaos.

Nasze twarze dzieliły centymetry, gdy tak wisiał nade mną z tym swoim charakterystycznym uśmieszkiem. Nie wiem, ile tak trwaliśmy w tej ciszy. Nasze oddechy mieszały się ze sobą, ale żadne nic z tym nie robiło.

Zagryzłam dolną wargę, rzucając mu tym samym wyzwanie. Nie wyglądał na poruszonego, wręcz przeciwnie. Uśmiechał się kpiąco. Jednak nie mógł zapanować nad własnym oddechem tak dobrze, jak by tego chciał. I to był jedyny dowód na to, że choć trochę spodobało mu się moje działanie.

– Lily – wymruczał w moje usta. – Igrasz z ogniem. – Odsunął się, pozostawiając po sobie jedynie ciepło.

Niezgrabnie się podniosłam. Patrzyłam na niego lekko nieprzyjemnym wzrokiem. Do czego dążył?

– Dlaczego mówisz do mnie Lily?

Udawał zaskoczonego moim pytaniem.

– Nie masz tak na imię?

Chyba będę musiała przywyknąć do jego charakteru i niesamowitej głupoty. Zdążyłam zauważyć, że odpowiada na wygodne dla niego pytania. Musiał być jakiś powód, dla którego uznał, że to imię będzie do mnie pasowało, i chciałam go odkryć. Co się za tym kryło? Wątpiłam, aby robił to bez żadnego znaczenia. Intuicja mi to podpowiadała.

– Idziesz z Patrickiem na festyn w sobotę? Amber mówiła, że się umówili.

– Chciałabyś, abym przyszedł?

Kolejne uderzenie gorąca.

– Chcę wiedzieć, bo jeśli masz inne plany, to będę mogła przygotować się na dobry wieczór.

Zaśmiał się cicho pod nosem, a ten dźwięk był przyjemny w odbiorze. W ogóle odnosiłam wrażenie, że Oliver cały czas grał. Uśmiech, błysk w oczach, śmiech. Te rzeczy nie pasowały do postawy, którą reprezentował.

Odezwała się jego komórka, prawie przyprawiając mnie o zawał serca. Kto normalny ma dźwięk ustawiony tak głośno?

Zmarszczył brwi, ale odebrał przy mnie.

– Cześć. Co jest? – mruknął obojętnie. – Co zrobił? – spytał już donośniej. – Nie wierzę. Jasne, już jadę.

Zmartwiłam się, bo sądząc po reakcji chłopaka, nie usłyszał miłych wiadomości.

– Muszę już iść, ale będę czekał na kolejne zaproszenie. – Położył nacisk na ostatnie słowo.

– Coś się stało? Mogę jakoś pomóc? – zaoferowałam.

Pomagaj i nie oczekuj niczego w zamian. Tak zostałam wychowana.

– Victor pobił się z kolegą z drużyny – wyjaśnił, chwytając za kławkę.

– Ooo... – myślałam, że strzelę sobie w łeb, gdy Oliver spojrzał na mnie zdezorientowany. – To znaczy okropne, przemoc nie jest



rozwiązaniem – dodałam pośpiesznie, a w głowie pojawiły mi się flashbacki z mojego spotkania w szatni z Chrisem.

W szczególnych przypadkach można nie stosować tej zasady.

\*\*\*

Z rozbawieniem oglądałam akcję rozgrywającą się w domu mojej przyjaciółki. Amber z Calebem biegali wokół stołu. Dziewczyna trzymała w rękach pilota i za nic na świecie nie zamierzała go oddać. Chciałyśmy obejrzeć nowy film z Dylanem O'Brienem, a chłopak wpadł z informacją, że zaklepuje telewizor na mecz.

Po jego trupie.

– Nie zachowuj się jak dziecko – warknął.

– Byłyśmy pierwsze! – krzyknęła jego siostra.

– Ja byłem pierwszy na świecie!

– No i nie spełniłeś oczekiwań, dlatego rodzice postarali się o mnie! – odpowiedziała czarnowłosa, a ja parsknęłam śmiechem.

W rezydencji Jenningsów nie było dnia bez kłótni tej dwójki.

– Czy możecie, drogie dzieci, z łaski swojej się uciszyć? – Do salonu wkroczyła mama rodzeństwa.

Ubrana w białą koszulę i obcisłą, czarną spódnicę do kolan, prezentowała się elegancko, jak na mecenaskę przystało. Podeszła do córki i wyciągnęła dłoń.

– Amber – zaakcentowała, domagając się pilota.

Dziewczyna nie ukrywała frustracji, ale posłusznie oddała matce przedmiot całego sporu.

– Świetnie, a teraz możecie zagrać w planszówki. Może zacieśnicie więzi rodzinne – zironizowała i zniknęła w swoim gabinecie.

Caleb wystawił w kierunku siostry środkowy palec i również wrócił do siebie.

No cóż. Będziemy musiały zadowolić się wielkością ekranu w laptopie.

– Odebrał mi chęć do oglądania Dylana bez koszulki – westchnęła Jenny i opadła na sofę.

Spojrzałam na zegarek na ścianie. Dochodziła dziewiąta. Rodzice zapewne zdążyli już wrócić z kina, więc musiałam się niedługo

zwijać.

– Nie chce mi się iść do szkoły – jęknęła, a ja nie mogłam się z nią nie zgodzić.

– Przynajmniej w sobotę festyn – mruknęłam.

– No właśnie! – Klasnęła w dłonie. – Będę musiała trzymać fason, aby Patrick się za szybko nie dowiedział, jaka naprawdę jestem durna.

Pokręciłam ze śmiechem głową. Miewała idiotyczne pomysły, ale nie dało się jej nie kochać.

Usłyszałyśmy otwierające się drzwi frontowe, a do środka wszedł wysoki mężczyzna.

– Cześć, kochanie – zwrócił się do córki. – Cześć, robaczku.

Wujek Stephen wymyślił to po tym, jak na wspólnych wakacjach zjadłam dżdżownicę. Znalazłam ją w piaskownicy i uznałam za świetną przekąskę. Skończyło się na nocy pełnej wymiotów, ale na swoją obronę zaznaczyłam, że miałam siedem lat.

– Zjesz z nami kolację? – zapytał, myjąc ręce.

– Właściwie będę już leciała. – Wstałam z kanapy. – Muszę jeszcze ogarnąć zadania na jutro.

Tak naprawdę powód był inny. Wiedziałam, co nastąpi po kolacji. Rodzice Jenny, a szczególnie ojciec, pilnowali jej wagi i posiłków. Potrafił spędzać z nią godziny, czekając, aż dokończy obiad. Nie czułam się na siłach, aby w tym uczestniczyć. Czułam, że bym zawadzała. To było wbrew pozorom bardzo intymne.

– Do jutra! – krzyknęłam do przyjaciółki i wyszłam na chłodne powietrze. Dobrze, że miałam na sobie cienką bluzę.

Nasze domy dzieliło około piętnastu minut spacerem. Jako że należę do leniwych osób, normalnie przejechałabym się samochodem, ale niestety przez kilka dni pewnie go nie zobaczę. Weszłam do domu, gdzie usłyszałam śmiechy rodziców dochodzące z salonu, więc kamień spadł mi z serca. Kolejny dzień bez kłótni. Może faktycznie po burzy wychodzi słońce?

– Byłaś u Amber? – zapytała wesoło mama, ściskając w dłoni kieliszek z winem.

– Mhm – odpowiedziałam, podchodząc do lodówki.

– Idziecie na festyn?

– Tak jest.

Sięgnęłam po wodę i napiłam się, czując na sobie spojrzenia moich rodziców.

– Co? – spytałam. Uśmiechali się zbyt podejrzanie.

– Oliver jest brunetem?

Po pytaniu mojego ojca niemal zachłysnęłam się powietrzem. Skąd wiedział? Widział nas gdzieś?

– Zgaduję, że tak – stwierdził i posłali sobie z żoną porozumiewawcze spojrzenia. – Przywiózł twoje farby.

Faktycznie o nich zapomniałam. Bąknęłam coś pod nosem i pobiegłam do swojego pokoju. Nie dadzą mi spokoju. Będą o niego wypytywać. Kiedy tu był?

**Leila: Dzięki za przywiezienie rzeczy, nie trzeba było.**

**Oliver: Byłem w okolicy.**

Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy kontynuować rozmowę.

**Leila: Co u Victora? Dostał szlaban?**

**Oliver: Właśnie pisze rozprawkę na trzy strony, dlaczego przemoc jest złym rozwiązaniem dla dziesięcioletniego chłopca.**

Zaskoczył mnie ten fakt, bo byłam pewna, że jest rówieśnikiem Kat. Faktycznie dziesięciolatek nie powinien znać zbyt dużo przemocy.

**Leila: Życz mu ode mnie powodzenia. Jeszcze raz dziękuję za farby.**

**Oliver: Do zobaczenia na festynie, Lily.**

Czy to źle, że zaczęło mi się to podobać?

**Leila: Dobranoc, Olivia.**

# Rozdział siódmy



## Mam u ciebie dług

Od rana w domu panowała napięta atmosfera, a to wszystko przez festyn. Tata biegał po sklepach, aby kupić potrzebne mięso na ruszt, mama za to krzątała się po kuchni, piekąc ósme ciasto.

Ja natomiast udawałam, że nie istnieję, bo wolałam trzymać się od tej wściekłej kobiety z daleka.

– Leila! Kat!

Zajebicie.

Ze sztucznym uśmiechem na ustach zeszałam do niej, popychając lekko siostrę na schodach. Przynajmniej byłoby śmiesznie, gdyby spadła.

– Kroisz owoce. Leila ugniata ciasto – zarządziła mama.

– Dostała lepsze zadanie – oburzyłam się.

– Życie bywa niesprawiedliwe. Do roboty.

Nie skomentowałam jej słów, aby nie wywoływać kolejnej awantury. Dyskretnie wystawiłam środkowy palec w kierunku Kat, ale nawet nie zareagowała.

Dziwne.

– Chciałabym wam tylko przypomnieć, że to, że idziecie ze swoimi znajomymi, nie zwalnia was z odpowiedniego zachowania. – Mama wskazała na mnie łyżką, na co uniosłam zdziwiona brwi. Dlaczego to zawsze ja, w jej opinii, byłam tą nieodpowiedzialną? – Nawet się nie spodziewacie, kiedy do was podejziemy. Oczy dookoła głowy.

Może i starała się brzmieć groźnie, ale nie wyszło. Doskonale wiedziałam, że jak już wkręci jej się festynowy nastrój, to zapomni

o tym, że ma dzieci.

Jeszcze do wczoraj byłam pewna, że Kat zostanie w domu. Myślałam, że raczej nie jest wystarczająco szczęśliwa, aby wyjść do ludzi. Unikała szkoły, bo nie wierzyła mi, gdy mówiłam, że każdy już zapomniał o jej zdjęciach, bo zajęli się sprawą Cheryl, która zaciążyła z jakimś koszykarzem.

A jednak moja siostra wybierała się na festyn, a właściwie tak wynikało z jej rozmowy z Maddy, którą „niechcący” usłyszałam.

*Oby tym razem za bardzo nie zaszalały.*

– Nie tak – jęknęła mama, patrząc na moje wyczyny. – Żadnych grudek. Pokażę ci.

– Przecież żadnych nie ma – warknęłam i od razu spotkałam się z jej ostrzegawczym spojrzeniem.

Powinnam panować nad złością, jeśli chciałam wyjść. Od małego byłyśmy uczone szacunku do starszych, ale czasem się zapominałam.

Komórka mamy rozbrzmiała chyba po raz setny tego dnia.

– Co się stało?

Westchnęła po usłyszeniu odpowiedzi.

– Nie kupuj od nich, podobno męczą zwierzęta. Jedź do Sally – nakazała i domyśliłam się, że to ojciec dzwonił w sprawie mięsa.

Robił najlepsze steki na świecie i dlatego też co roku to on był za nie odpowiedzialny.

Sprawdziłam, czy masa wygląda, jak należy i przesunęłam ją na środek. Podziękowałam sobie w duchu, że nie wyklócałam się o to, że wolałabym kroić owoce. Kat nie była nawet w połowie, a w lodówce widziałam jeszcze dwie miski z truskawkami.

Głupi to ma jednak szczęście.

Z chamskim uśmiechem zerknęłam w jej stronę, ale wyglądała na zamyśloną. Ruchy wykonywała niemal automatycznie, a wzrok miała pusty.

Wątpiłam, aby chodziło tylko o zdjęcia. Wpadło mi do głowy, że może ktoś ją dręczył z tego powodu, ale nie miałam okazji do dowiedzenia się prawdy, dopóki nasza mama była obok.

Mój telefon zawibrował, pokazując SMS od Amber.

## **Amber: Nadchodzę! Wraz z Godzillą!**

Wymyśliła przezwisko, byśmy mogły o niej rozmawiać, gdy była w pobliżu. Jeśli chodzi o to, dlaczego konkretnie takie, cóż. Lepiej się chować, gdy Lydia Jennings była wkurzona. Jej ryk spokojnie mógł dotrzeć nawet do Europy.

Minęły dwie minuty, a drzwi wejściowe się otworzyły i do środka wpadła zdyszana ciocia. Zawsze się gdzieś śpieszyła.

– Kochana, już się martwiłam, że mnie wystawiłaś. – Zaśmiała się jej przyjaciółka.

– Z ręką na sercu przyznam, że nad tym rozmyślałam, gdy wysłałaś mi, ile jest do roboty – odparła brunetka, podchodząc do zlewu, aby umyć ręce. – Leila, co taka kwaśna minka? Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

– Mama zmusza nas do niewolniczej pracy.

Blondynka spojrzała na mnie z politowaniem.

– Zaraz ci pokażę prawdziwe znaczenie słów niewolnicza praca – zagroziła, oblizując łyżkę. – Chociaż jedno z moich dzieci jest grzeczne i pomocne – zwróciła się do Kat.

– Tak właściwie to też już mi się nie chce tego robić – przyznała siostra z kamienną twarzą.

Mama machnęła na nas ręką, co oznaczało, że dostałyśmy przyzwolenie na odejście. Pewnie i tak z ciocią poprosiłyby nas o opuszczenie kuchni, aby w spokoju mogły poplotkować. Przyjaźniły się od podstawówki i doskonale się uzupełniały. Dlatego i ja przyjaźniłam się z Amber. Nie było innej możliwości.

– Za jakieś cztery godziny się zaczyna. Idziemy od razu czy zostajemy, aby się odprężyć? – spytała czarnowłosa, rzucając się na łóżko.

Wyszczrzyłam się do niej w odpowiedzi. Rodzice będą musieli wyjść wcześniej, aby przygotować stoisko, więc chata będzie pusta.

– Pomóż mi wybrać strój – przypomniałam sobie.

Podeszłam do szafy w poszukiwaniu błękitnej sukienki. Była wygodna i przewiewna, co przydawało się w wysokich temperaturach.

Pokazałam ją Amber.

– Wybierasz się na kółko różańcowe?

Przewróciłam oczami na jej tekst. Nie mogłam wybrać czegoś odważniejszego, bo w każdej chwili mogłam spotkać rodziców.

Tata i tak już się czepiał, gdy wychodziłam w topie odsłaniającym kawałek brzucha. Przerzuciłam stertę rzeczy, dochodząc do jednego wniosku. Nie miałam się w co ubrać. Poważnie. Chciałam wyglądać zjawiskowo, a ubrania miałam zwyczajne.

– Zdamy się skoczyć do galerii? – spytałam, zerkając na zegarek.

– Zamknęli już sklepy. Wszyscy się przygotowują – odpowiedziała mi Jenny, leniwie się podnosząc.

No tak. Całe miasto żyło corocznym rodzinnym festynem, który z nazwą niewiele miał wspólnego. Przepychanka, kto jest lepszy, zasłaniana sztucznymi uśmiechami. Jedyny plus był taki, że wszystkie dochody ze sprzedaży trafiały na konto miejscowego hospicjum.

Dziewczyna wyciągnęła czarny top na grubych ramiączkach. Przyłożyła go do mojej klatki piersiowej i zmrużyła oczy.

– Do tego ta biała spódniczka. Ta wiesz... ze spodenkami. Żebyś nie świeciła dupą, jak się przewrócisz – oznajmiła, a ja parsknęłam śmiechem.

Prędzej to ją spotkałaby taka sytuacja.

\*\*\*

– O dziewiątej macie mi się stawić na sprawdzenie – przypomniała mama, wkładając ostatnie blachy do bagażnika.

– Tak jest! – Zasalutowałyśmy z Kat i weszłyśmy do środka.

– Ja rządę, więc siedźcie w pokoju i nam nie przeszkadzajcie – powiedziałam od razu po zamknięciu drzwi.

Chciałyśmy z Amber trochę wypić i rozluźnić się przed wyjściem. Nie potrzebowałam denerwującej siostry i jej przyjaciółki obok.

Wyciągnęłam z barku butelkę wódki i uśmiechnęłam się diabolicznie.

*To będzie dobra noc. Byłam tego pewna.*

Włączyłam pierwszą lepszą playlistę i rozłożyłam się wygodnie na kanapie. Uwielbiałam, gdy rodzice wychodzili, a ja mogłam robić, co

tylko zechciałam.

– Chyba robi się poważnie – pisnęła moja przyjaciółka, pokazując mi wiadomość od Patricka. Pisał, że nie mógł się skupić w pracy, bo czeka, aż ją zobaczy. – Jest uroczy – dodała i przycisnęła komórkę do piersi.

Mimo że dziewczyna wyglądała i zachowywała się, jakby nikogo nie potrzebowała, była romantyczką. Największą, jaką znałam, a przez pół roku chodziłam na szkolne kółko literackie. Kwiatki, czekoladki, miłosne teksty, prezenty – to jej klimaty.

– Jeszcze cię to nie przeraziło?

Zamyśliła się. Zwykle uciekała, gdy relacja wchodziła na wyższy poziom, dlatego dziwiło mnie, że tak długo rozmawiali.

– Sama nie wiem. Z nim jest jakoś inaczej. – Podeszła do szafki i wyciągnęła dwie szklanki. – Nie krępuje mnie, gdy mówi coś słodkiego. Nie czuję też, że mnie to przytłacza. – Polała nam. – Sama do końca tego nie rozumiem, ale to miłe uczucie. – Podała mi szkło. – Wiesz... że ktoś interesuje się tobą, a nie tylko twoim ciałem.

Upiłam trochę i od razu się skrzywiłam. Zapomniałam o tym, że dla Jenny drink to trzy czwarte wódki i reszta soku. Czasem jeden wystarczył, abym poszła spać.

– Wiesz, że się cieszę – odezwałam się po dłuższej chwili. – Lubię go. A przynajmniej na tyle, na ile go poznałam. Wydaje się naprawdę ogarniętym chłopakiem.

Wesoły, miły, pomocny i przystojny. Czego chcieć więcej? Należą mu się też dodatkowe plusy za dobre traktowanie Amber, a póki co, właśnie tak się zachowuje.

– Oliver będzie?

– Chyba tak – odpowiedziałam znudzona.

Usłyszałam, że zachichotała, więc na nią spojrzałam.

– Będziemy mogli chodzić na podwójne randki! – pisnęła.

Pokręciłam głową z rozbawieniem. Wątpiłam, aby Lane był tym typem chłopaka. Raczej szybki numerek w aucie i do widzenia. A na to się nie będę pisała.

– Wynocha – warknęłam do schodzących dziewczyn.

Już po maślanych oczkach Kat, wiedziałam, po co przyszły.



- Nie. - Krótko i na temat.
- Tak, jednego. Ty nam zrobisz - nalegała.
- Nie - powtórzyłam. Nie zamierzałam dokładać cegiełki do demoralizacji mojej siostry.

Za to Jennings nie miała z tym żadnego problemu. Wyciągnęła kolejne szklanki i zrobiła im tę swoją magiczną miksturę. Zrezygnowana dokończyłam swoją, w duchu przeklinając te dwie dziewczuchy. Sama nie byłam święta i dlatego wiedziałam, jak głupi człowiek się stawał po alkoholu. Chciałam przed tym uchronić Kat. Chociaż wiedziałam, że i tak znajdą sposób. Jak nie z nami, to napiją się z jakimiś bezdomnymi, którzy mają lewą wódkę.

My to mniejsze zło.

- O której wracasz? - spytałam. Byłam ciekawa, do której mama pozwoliła jej być na festynie.

- Śpię u Maddy - odpowiedziała, a różowowłosa przytaknęła głową. - A ty?

- O której będę chciała. Rodzice pewnie i tak zabalują u cioci Lydii - odparłam, wzruszając ramionami.

Mieli o wiele lepsze imprezy niż my. Naprawdę. Dziewiąta rano, a oni potrafili otwierać kolejną flaszkę, nawet nie myśląc o kończeniu spotkania. Z pewnością niejeden nastolatek mógłby im pozazdrościć mocnej głowy.

Kątem oka zerkałam na przyjaciółkę mojej siostry. Rzadko kiedy odzywała się w mojej obecności. Najwyraźniej ją krępowałam, bo, gdy była sama z Kat, mogłam doskonale usłyszeć, jak się drze. Serio. Mega donośny głos.

- Pasowałyby ci kreski - stwierdziła Amber, przyglądając się mojej młodszej wersji.

Czy ja wiem, czy by pasowały? Mogłyby pomniejszyć jej oczy. Jednak nie podzieliłam się swoim zdaniem, bo moja przyjaciółka znała się o wiele lepiej na makijażu i modzie.

Trzeba zdać się na jej intuicję.

- Tak? - Kat nie wyglądała na przekonaną.

- Na sto procent - zapewniła czarnowłosa. - Pójdę po eyeliner i się upewnimy.

Odchrząknęłam znacząco, ale nic sobie z tego nie zrobiła. Mój był już na wyczerpaniu, a zakupy dopiero w poniedziałek. Potrzebowałam go do szkoły.

– Nie przeholujcie za bardzo – zagroziłam, wstając, aby znaleźć jakieś chipsy.

Będę musiała pamiętać, żeby odkupić butelkę, aby rodzice nie zauważyli, że coś było ruszone.

– I nie podchodź do mnie – dodałam stanowczo. – Nie znamy się.

– Uwierz, że to mnie akurat cieszy – fuknęła moja siostra.

Bo już jej uwierzę. Kat miała w zwyczaju podchodzić w najbardziej niespodziewanych momentach i starać się mnie upokorzyć swoim dziecinnym zachowaniem. To znaczy kiedyś. Teraz w miarę się ogarnęła.

Parę drinków później już wszystkie tańczyłyśmy macarenę na środku salonu i Maddy rozgadała się jak mała kto. Kto by się spodziewał.

Moja siostra z różowowłosą wyszły wcześniej, a my przywracałyśmy salon do stanu pierwotnego, kontynuując picie.

Droga zajęła nam o wiele dłużej, niż zakładałyśmy, przez problemy Amber ze skupieniem uwagi. Co dwie minuty się zatrzymywała, aby poinformować mnie o kolejnych promocjach. Nie były to do końca bezużyteczne nowiny, bo dzięki niej dowiedziałam się o promocji na moją ulubioną czekoladę. Trzy w cenie dwóch.

– O jeden drink za dużo. – Zaśmiała się.

Ja za to nie czułam, że przesadziłam. Nogi prowadziły mnie prosto, język też się nie plątał. Jedynie było mi gorąco, co objawiało się lekkimi wypiekami na twarzy.

Już z daleka usłyszałyśmy muzykę. W tym roku miasto wydało o wiele więcej pieniędzy na banery i oświetlenie.

– Patrick mówił, gdzie będą? – zapytałam.

– Nie, teraz idziemy po watę! – pisnęła i pociągnęła mnie za sobą, przez co trąciłam jakąś młodą dziewczynę. Nie szczeniła mi „miłych” słów.

Moją ulubioną częścią takich wydarzeń jak festyn zdecydowanie było jedzenie. Gotowana kukurydza, steki, popcorn, ciasta i inne słodkości. To mój kącik.

– Rodzice są bardziej przy końcu, więc na razie omijajmy ten region – powiedziałam, podchodząc do staruszki sprzedającej watę.  
– Dwie małe poprosimy. – Podałam odliczone pieniądze i odebrałam dwa patyczki.

Pewnie nie powinnyśmy zapychać się cukrem, tylko zjeść coś tłustszego, aby się szybko nie skończyć, ale tym postanowiłyśmy zamartwiać się później.

– Widziałaś starego Caltera? – szepnęła mi na ucho Amber. – Nadal ma problem z nieślinieniem się na nasz widok.

Pan Calter był mężczyzną w podeszłym wieku, mieszkającym dwie przecznice od domu mojej przyjaciółki. Nie byłoby w nim nic niepokojącego, gdyby nie fakt, że potrafił łapać się za krocze, gdy widział młode dziewczyny, i dosyć obrzydliwie się do nich odzywał.

– Mam nadzieję, że niedługo go zamkną w jakiejś placówce. Oblech. – Skrzywiłam się i zjadłam kolejną część waty.

Czarnowłosa nagle chwyciła mnie za rękę i obróciła w kierunku sceny, na której lokalny zespół wykonywał swoje utwory.

– Nie odwracaj się, są za nami – poinformowała, ściskając moją dłoń.

Oczywiście, że musiałyśmy grać niedostępne. Mieliby za łatwo, gdyby wiedzieli, że ich szukałyśmy. Niech się trochę wysilą.

Muzyka była okropna, a wokół gorszy niż mój pod prysznicem. Kto zapłacił za te tortury?

– Witam. Szukają panie towarzystwa?

Zostałyśmy rozdzielone, a między nas wszedł Lucas, kładąc nam ręce na karkach.

– Zależy, kto pyta – odpowiedziałam, uśmiechając się delikatnie.

Usłyszeliśmy za sobą chrząknięcie, a Luke dodał niezbyt dyskretnie:

– Udawajmy, że nic nie słyszemy. Ignorujmy ich.

Po kolejnym dźwięku cała nasza trójka się odwróciła, udając zaskoczenie widokiem ekipy.

– Wow. Co tu robicie? – ironizował nadal uwieszony na nas chłopak.

Patrick postukał się w czoło i dał mu znak, że ma puścić Amber, aby mógł zająć jego miejsce.

– Hej – przywitałam się z Nicole i Simonem. Chłopak chyba uwielbiał koszule, bo to kolejny raz, gdy go w jakiejś widziałam.

Rudowłosa posłała mi delikatny uśmiech, rozglądając się wokół. Wyraźnie kogoś szukała.

– Prawie o tobie zapomniałam. – Palnęłam się w czoło z otwartej dłoni, zerkając na bruneta. – Cześć, Olivia.

– Nic nie szkodzi. Deser zawsze jest na końcu, Lily.

Uniosłam z kpiną brwi, próbując szybko wymyślić jakąś mądrą ripostę. Nie udało mi się to, więc ucieszyłam się, gdy Simon zaproponował pójście po piwo.

Nie mogłyśmy z Amber na luzie paradować z alkoholem w ręce i właśnie od tego miałyśmy swoje magiczne bidony. Nie rzucały się w oczy i nikt nie pomyślałby nawet, że może się tam znajdować coś innego niż sok pomarańczowy.

Nie przepadałam też za piwem. Zapewniało wizyty w toalecie średnio co piętnaście minut, a wolałabym unikać publicznych łazienek. Więcej tam chorób wenerycznych niż na imprezie u Masona.

Chłopcy kupili nam wódkę, na co Oliver aż się skrzywił. I kto tu był sztywniakiem?

– Wódka lepsza od chleba, bo gryźć jej nie trzeba! – wykrzyknęłyśmy z czarnowłosą i stuknęłyśmy się bidonami.

Dziś będę musiała przeboleć drinki.

Nie powinnyśmy były krzyczeć, bo wokół znajdowało się przynajmniej z dwadzieścia wścibskich osób, które z pewnością chętnie doniosłyby rodzicom o moich wyczynach. Musiałam pilnować się jeszcze przez dwie godziny. Pokażę mamie, że żyję i mogę balować na całego.

– Też chcę takie powiedzenie! – oburzył się Lucas. – Wymyślcie coś dla mnie.

– Możemy cię przyłączyć do naszego. – Zaśmiała się Amber.

– Naprawdę? Zajebicie. – Uniósł kubek w górę. – Piwo lepsze od chleba, bo gryźć go nie trzeba! – Upił łyk. – Widzicie, jaki jestem kreatywny?

Poklepałam go po plecach i usiadłam obok Simona, lekko szturchając go w bok.

- Jest tu? – zagadnęłam szeptem.
- Kto? – odpowiedział zdziwiony.
- Ten chłopak z imprezy – wyjaśniłam.

Dosłownie na sekundę jego brązowe oczy się powiększyły, a on sam miał minę, jakby zobaczył ducha.

- Nie wiem, o czym mówisz – odparł po chwili, nerwowo zerkając na pozostałych, jakby w obawie, że nas usłyszeli. – Byłem zalany. Mogłem powiedzieć jakąś głupotę.

Wątpiłam, aby jego zachowanie spowodowane było alkoholem, ale jeśli tak mówił, to w porządku.

Zrobiło się między nami trochę niezręcznie. Simon popijał swoje piwo, a ja postukiwałam palcami o bidon. Nasza relacja znów przypominała tę z początków, ten sam dystans.

Niepotrzebnie zaczynałam ten temat.

- Stawiam pięćdziesiąt dolców na to, że wygram. – Patrick wyprostował się dumnie, wyciągając dłoń w kierunku bruneta.

Oliver przez chwilę się zastanawiał, ale uścisnął ją, zgadzając się na zakład.

Wszyscy podeszliśmy do stoiska ze strzelnicą. Normalnie trzeba było trafić pięć puszek, aby wygrać pluszaka. Chłopacy dogadali się, że wygranym będzie ten, który odstrzeli więcej.

Stałam po stronie Lane'a. Sprzedawca rozdał każdemu naboje i się zaczęło. Szli łeb w łeb. Jeden trafił, to i drugi. Zaczęłam wątpić, że to zakończy się inaczej niż remisem.

A jednak się pomyliłam. Blondyn odstrzelił ostatnią puszkę i nadszedł czas na ruch bruneta. Ten zerknął w moim kierunku. Wpatrywał się przez kilka sekund, aby na końcu puścić mi oczko. I chybił. To było dziwne, bo z wcześniejszymi nie miał żadnego kłopotu. Odłożył pistolet i pogratulował Patrickowi, który już wręczał misia Amber.

Jak romantycznie.

- Podłożyłeś się – zauważyłam.

Jeden z kącików ust Olivera uniósł się, a on sam nachylił się do mnie.

- Istnieje taka zasada. Przyjaciel zawsze jest od ciebie lepszy, gdy dziewczyna, która mu się podoba, jest w pobliżu. – Jego ciepły

oddech powodował gęsią skórę na mojej szyi.

Niemal podskoczyłam, słysząc za sobą głośny śmiech.

– Leila! Tu jesteś.

Powoli się odwróciłam, aby zobaczyć moją mamę.

Wepchnęłam Oliverowi bidon do rąk i zrobiłam krok do przodu. Jednak nie za blisko. Lepiej, żeby niczego nie wyczuła.

– Szukałaś mnie? Miałam przyjść o dziewiątej – przypomniałam.

Nie zwracała na mnie uwagi. Machała do moich znajomych. Myślała, że to czyni z niej wyluzowaną.

– Jestem mamą Leili i najlepszą ciocią Amber.

O Boże. Zaczęła.

Patrzyłam przerażona, jak podchodzi do każdego i ochoczo się z nimi wita. Proszę mnie zabić.

– Ooo! Oliver. My się znamy – rzekła.

Znamy? Kobieto, widziałaś go raz w życiu, gdy przywiózł moje farby.

Mogło się wydawać, że brzmiała normalnie, ale znałam ją od prawie siedemnastu lat. Równie dobrze mogła spytać: „Czyli jesteś chłopakiem mojej córki?”

– Coś się stało? – spytałam, ściągając na siebie jej uwagę.

– Chciałam cię znaleźć, aby poinformować, że nie musisz przychodzić. Baw się z przyjaciółmi. Ufam ci. – Pocałowała mnie w czoło i odeszła.

Dobra. Przemawiały przez nią procenty. Zawsze po nich stawała się nadzwyczajnie miła i ustępliwa.

– Masz tatę? – spytał Lucas, odprowadzając kobietę wzrokiem. – Jeśli nie, to chętnie nim zostanę.

Trzepnęłam go za to w ramię.

– Mam tatę i uważaj, bo mu powiem i skopie ci tyłek – zagroziłam, a chłopak uniósł ręce w obronnym geście.

Spotkałam się już wcześniej z podobnymi tekstami. Mama nie była brzydka i dbała o swój wygląd. Mogło to imponować młodym mężczyznom.

– Pojeździłabym na rumaku – oznajmiła Nicole, patrząc na dzieci na karuzeli.

W mgnieniu oka Luke objął ją w talii.

- Dwa razy nie mów. Mogę ci zapewnić jazdę bez trzymanki.
  - Nie kręć mnie kucyki – odgryzła się rudowłosa, doskonale rozumiejąc jego aluzję.
  - Dlaczego laski nie lubią małych penisów? – oburzył się, a my parsknęliśmy śmiechem.
- Ten chłopak był nienormalny.

\*\*\*

Czy dochodziła pierwsza, a ja leżałam na trawie, a głowę ułożoną miałam na kolanach Olivera? Być może.

Jak do tego doszło? Dosyć łatwo.

Nicole już dawno się z nami pożegnała. Spotkała jakąś koleżankę i obwieściła, że z bólem serca nas opuszcza. Amber, Lucas, Patrick i Simon grali w lotki, a ja usiadłam obok bruneta zajętego telefonem. Odwaga wzmocniona alkoholem, sprawiła, że ułożyłam się na nim. Nie protestował i od razu schował komórkę, skupiając całą uwagę na mnie.

- Bolało cię robienie tych tatuaży? – spytałam, zerkając na jego rękę.

Wzruszył ramionami.

- Bardziej boli ich znaczenie – wypowiedział powoli.

Dotknęłam małego smoka na nadgarstku.

- A ten? Co oznacza?

- Gdy byłem młodszy, mama opowiadała mi baśnie o rycerzach, księżniczkach i smokach – przyznał. – Oznacza dzieciństwo, a raczej świadomość, że już nie wróci. Dlatego jest tu wbity sztylet.

Palcami sunęłam po wymienionym przedmiocie. Nie spodziewałam się, że miał jakieś głębsze przesłanie. Aż zrobiło mi się głupio, bo pomyślałam, że po prostu spodobał mu się ten wzór.

Dobrze, że nie powiedziałam tego na głos.

- Wszystkie coś oznaczają?

- Nie. Niektóre zrobiłem bez namysłu na imprezie – przyznał i wskazał na malutki uśmiech między kciukiem a palcem wskazującym.

– Bo ty przecież zawsze jesteś taki wesoły – zironizowałam, patrząc na linię jego szczęki. Kolejna część ciała wyrzeźbiona przez Michała Anioła.

– Gapisz się – wyszeptał, patrząc w kierunku naszych znajomych.

– Leżąc w takiej pozycji, nie mam innego wyboru.

Z jego ust wydobył się cichy śmiech. Najprzyjemniejszy dźwięk na świecie.

Podniosłam się, aby sięgnąć po wino leżące obok. Musieliśmy zaopatrzyć się w pobliskim sklepie monopolowym, po tym, jak pan ze stoiska odmówił nam sprzedaży. Podobno byliśmy już pijani. Nie zgadzałam się z nim i nawet wdałam w krótką pogawędkę, ale zostałam odciągnięta przez Nicole.

Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Mieliśmy lepszy wybór napojów oraz przekąsek i w niższych cenach.

– Nie mieszaj.

– Bo co? – Zaśmiałam się i przyłożyłam butelkę do ust.

Pokręcił ze zrezygnowaniem głową i utkwiał we mnie wzrok, który choć wyprany z emocji, doskonale potrafił mnie pobudzić. Coś w nim sprawiało, że nie mogłam uspokoić bicia serca, gdy był w pobliżu.

– Bo... – urwał na moment, jakby wycofywał się z tego, co chciał powiedzieć. – Nie chcę trzymać ci włosów – dodał, znów patrząc przed siebie.

– Od tego mam gumkę – poinformowałam i upiłam spory łyk.

Okropieństwo. Nie warto było sięgać po najtańsze wino.

Oboje spojrzeliśmy w kierunku, z którego dobiegał przeraźliwy krzyk. Lucas biegł w naszą stronę, a za nim Patrick niósł w ramionach Amber. To ona się tak darła.

– Co się stało? – Podniosłam się gwałtownie.

– Umieram! Wykrwawię się! – lamentowała, a ja pojęłam, że z jej kolana spływała strużka krwi. Zdecydowanie nie było to zagrożenie jej życia.

Luke otworzył butelkę wódki i bez żadnego ostrzeżenia polał nią ranę. Z ust dziewczyny wydobyły się niezwykle dokładne opisy tego, jak bardzo go nienawidziła.



– Trzeba było zdezynfekować. Jestem lekarzem, wiem, co robię – powiedział całkowicie poważnie.

Co?

– Serio? – palnęłam zdziwiona.

– Studentem – poprawił się szybko, ocierając nogę Jenny. – Jedyna rzecz, która mnie w tym cieszy, to fakt, że mogę na to podrywać laski.

– To dlaczego żadnej nie masz? – wtrącił się Patrick, lekko się podśmiechując.

Luke spojrział na niego z przymrużonymi oczami i oświadczył:

– Mogę. Nie mówiłem, że ten tekst działa.

Nie chciało mi się wierzyć, że studiował medycynę. Z całym szacunkiem dla niego, lubiłam go, ale medycyna to ciężki kierunek. Trudno było mi go sobie wyobrazić wkuwającego do zaliczenia. Bardziej widziałam go jako trenera czy kogoś w ten deseń.

– W torebce są plastry. – Czarnowłosa wskazała na przedmiot i po przetrząśnięciu całego bałaganu udało mi się wyciągnąć opatrunek.

– Już wiem, kogo mi przypominasz! – wykrzyknął Simon.

Wszyscy spojrzeliśmy na niego ze zdziwieniem, a on z iskierkami w oczach patrzył na moją przyjaciółkę.

– Śnieżkę – wyjaśnił z dumą. – Włosy, cera. Normalnie Śnieżka.

Gdy to powiedział, sama zauważyłam, że coś w tym mogło być. A to komplement, bo Śnieżka jest jedną z najpiękniejszych postaci.

– To moja ulubiona księżniczka. – Patrick doskonale wykorzystał okazję do zaplusowania u dziewczyny.

Nasza Śnieżka spłonęła rumieńcem i wstała na równe nogi.

Kolejne magiczne uzdrowienie.

Mój telefon zawibrował. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer. Kto wydzwaniał do mnie w środku nocy i w jakim celu?

Odebrałam i oczekiwałam na głos rozmówcy.

– Leila?

– Maddy? – zdziwiłam się.

Czego chciała?

– Widziałaś Kat? Miała pójść do łazienki i nigdzie jej nie ma. Od pół godziny próbuję ją znaleźć.

Nie były to wieści, jakie chce się usłyszeć o drugiej nad ranem.

– Jak to jej nie ma? – spytałam, przeczesując dłonią włosy. – Dzwoniłaś?

– Włącza się poczta.

– Kurwa – warknęłam. – Jak mogłaś puścić ją samą?

Zignorowałam pytające szepty moich znajomych.

– Ja... nie wiedziałam – wymamrotała z wyraźną skruchą w głosie.

Słyszałam, że była zdenerwowana, a ja tylko pogorszyłam jej stan.

– Przepraszam. To nie ty jesteś winna – przyznałam łagodniej. – Idę jej szukać. Nie wyciszaj komórki, będziemy się informować.

Czy ten przebrzydły Gad musiał wpaść na pomysł samotnej wędrówki akurat dzisiaj? Samo przejście całego terenu zajmie mi z godzinę i to bez szczegółowego przyglądania się ludziom.

– Moja siostra się zgubiła, muszę ją znaleźć – wyjaśniłam i zawiesiłam torebkę na ramię.

– Pomożemy – powiedział Oliver tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Podzielimy się w pary i szybciej pójdzie.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Byłam im wdzięczna za pomoc. Sama zapewne szukałabym jej do jutra.

Wolałabym być z Amber, ale tylko my wiedziałyśmy, jak Kat wyglądała na żywo, bo zdjęcie mogło zmylić.

Ja z Lane'em skierowałam się w stronę wejścia, po drodze sprawdzając każdą łazienkę, sklep i grupki osób. Większość stoisk już się zwinęła, więc to głównie nastolatki stanowili społeczność na festynie.

– Zabiję ją. Gołymi rękami. Powyrywam uszy, nos, nogi.

Byłam na nią wściekła. Głupia, nieodpowiedzialna gówniara nadużywająca zaufania rodziców. I oczywiście to ja musiałam jej szukać.

– Najpierw trzeba ją znaleźć.

– Naprawdę? Nie zauważyłam – prychnęłam.

Brunet najwidoczniej nie zamierzał jeszcze bardziej się narażać, bo już więcej się nie odezwał.

Minęło piętnaście długich minut, a nikt nie odnalazł Kat. Mogłam się wściekać, mogłam ją w myślach wyzywać i wymyślać kolejne sposoby na morderstwo, ale to nie zagłuszało strachu.

Bałam się o nią. Cholernie. Była młoda, atrakcyjna i naiwna. Kilka łez wydostało się z moich oczu, gdy pomyślałam o wszystkich okropieństwach, jakich mogła doświadczyć.

Boże. Gdzie jesteś Kat?

Niemal jak w szale wpadłam do kolejnej łazienki, sprawdzając każdą toaletę. Oprócz dwóch całujących się dziewczyn nie było tam nikogo.

Wybiegłam ze środka, czując, jak ogarnia mnie coraz większa panika. Powinnam była powiedzieć mamie o tej sytuacji, gdy widziałam ją pijaną. Może dałaby jej szlaban i odechciałoby się młodej szaleć z używkami.

Boże. Dlaczego musiała być tak nieodpowiedzialna? Dlaczego?

Oparłam ręce na kolanach, próbując złapać oddech. Powinnam bardziej ją przestrzec, porozmawiać.

– Lily, co jest?

Przymknęłam oczy, czując, jak jego ręce głaszczą moje plecy. Nie chciałam, aby widział, że płaczę.

– Nic – wychrypiałam. – Chcę zostać sama. Idź sobie.

– Chyba żartujesz – powiedział pewnie. – Zaraz ty też się zgubisz.

Wzięłam ostatnie wdechy i wyprostowałam się. Znajdę ją i dostanie taki opierdol, że przypomni sobie zupę z małży sprzed dwóch lat.

Maddy nie miała nowych wieści, tak samo jak moi znajomi. Jak trudno jest znaleźć piętnastolatkę?

Nie wiedziałam tego wcześniej, teraz już wiem.

Stałam przy stole z piłkarzykami i rozejrzałam się wokół, chcąc wpaść na kolejny pomysł.

– Ktoś przesadził. – Zaśmiał się brunet, wskazując na dziewczynę leżącą na ławce. Spojrzałam na nią.

Aż zrobiło mi się jej żal. Co ją podkusiło, aby tyle wypić? Noga zwisała nad ziemią, a blond włosy...

O kurwa.

Czym prędzej do niej podbiegłam i podniosłam głowę, upewniając się, że właśnie znalazłam moją siostrzyczkę.

– No super – skwitowałam, próbując ją obudzić. – Kat, wstajemy.

– Njee śpiee – wybełkotała, nadal nie otwierając oczu.

– To ona? – spytał głupio brunet.

Puściłam dziewczynę i podparłam się pod boki, patrząc na niego ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie, ale też jest blondynką, więc biorę ją i będę się modliła, aby mama się nie zorientowała – zakpiłam, nie dowierzając w jego pytanie.

Bez słowa podniósł dziewczynę i chwyciliśmy ją pod ramiona. Boże. Złość powróciła i to ze zdwojoną siłą.

– Masz przejebane. Jak mogłaś być tak głupia i nieodpowiedzialna?! – Nie zwracałam uwagi na ciche szepty ludzi, obok których przechodziliśmy. – Uważasz, że taka jesteś dorosła?! O wszystkim powiem mamie i się skończy specjalne traktowanie!

– Nie powiesz.

Czyli rozumiała to, co do niej mówiłam.

– A właśnie, że powiem – zapewniłam i ją puściłam. – Byłaś taka mądra, aby pić, to będziesz na tyle mądra, aby iść o własnych siłach.

Spojrzałam na Olivera, który chyba nie do końca rozumiał, co miał zrobić. Po krótkiej walce na spojrzenia pojął, że i on miał puścić Kat.

– Nie powiesz, bo musiałybyś przyznać, że mi polałyście.

Co za podstępna gówniara.

– To szantaż? – spytałam, zatrzymując się przed wejściem.

Uśmiechnęła się obłąkanie i wyrzuciła ręce w powietrze.

– Ty mi powiedz. Zawsze wszystko wiesz najlepiej – prychnęła. – Co mam ubrać. Jak się zachowywać. Co mówić. Z kim się przyjaźnić.

– Kat – powiedziałam ostrzegawczo. – Wcale tak nie jest, a jeśli coś mówię, to dla twojego dobra.

Zdziwiło mnie to, że przed chwilą spała na ławce półżywa, a teraz nagle potrafiła składać poprawnie zdania i wyrzucać swoje żale.

– Dzwonię po taksówkę i wracamy do domu – oznajmiłam i wybrałam numer.

– Idealna Leila Harris. Najpiękniejsza, z najlepszymi przyjaciółmi, wzorowa uczennica – wyliczała.

Próbowałam w spokoju podać taksówkarzowi adres, ale przez krzyki mojej siostry nie mogłam się skupić.

– Ale jesteś też egoistką i jebanym narcyzem! Zawsze musi być tak, jak ty chcesz! – kontynuowała.

Mówiła kompletne bzdury. Nie wiem, co w nią wstąpiło. Zdecydowanie powinna trzymać się z daleka od alkoholu.

– Ja jestem taka zła? – warknęłam, gdy skończyłam rozmowę. – To kto przy tobie był, gdy wyciekły zdjęcia? Kto sprzął tę gówniarę, która dręczyła cię w podstawówce? Kto bronił i krył cię przed rodzicami? Kto? – wysyczałam, podchodząc do niej.

Machnęła ręką i posłała mi nienawistne spojrzenie. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywała, więc nie wierzyłam, że te wszystkie słowa były prawdą.

Oliver podszedł do niej i poświecił latarką po oczach, całkowicie mnie zaskakując. Jednak po sekundzie i ja pojęłam, co chciał sprawdzić.

Jej źrenice nie reagowały na światło.

– Co wzięłaś? – spytał łagodnie.

– A co? Jesteś policjantem? Chcesz mnie przeszukać? – Zadarła głowę. – Bardzo chętnie ci na to pozwolę.

Opadła mi szczeka. Czy ona właśnie go podrywała?

– Nie interesują mnie dzieci – odparł całkowicie niewzruszony. – Co wzięłaś?

Widocznie ją przestraszył, bo od razu odpowiedziała:

– Nie wiem, dostałam od znajomych.

– Jakich znajomych? – Traciłam cierpliwość.

– Nieważne. Wzięłam, to wzięłam, na chuj ciągnąć temat. – Zaśmiała się, ale od razu zakryła usta ręką.

Zajebicie.

W przeciwieństwie do Olivera ja nie zdążyłam się odsunąć, więc gdy zaczęła wymiotować, to moje buty oberwały rykoszetem.

Nawet na nią nie spojrzałam, bo chyba sama zwróciłabym zawartość żołądka. Uniosłam wyżej głowę, starając się o tym nie myśleć. Ściągnęłam but o but i odeszłam w bok.

Wolałam wrócić boso niż dotknąć tych wymiocin. Z frustracji nie byłam w stanie nawet wykrztusić z siebie słowa.

Stałam więc i wpatrywałam się w bramę, czekając na samochód. Zastanawiałam się, co zrobić z Kat. Nie byłam pewna, czy na nią doniosę, ale jeśli rodzice już wrócili, to nie miałam innego wyjścia.

– Dzięki – powiedziałam do Olivera, gdy zapakował lekko przysypiającą dziewczynę do środka.

– Drobiazg – odparł, przecierając twarz ze zmęczenia. – Postaram się dowiedzieć, kto jej dał to gównno.

– Jeszcze raz dziękuję, Oliver.

– Już nie Olivia? – spytał zaczepnie.

– Oliver brzmi lepiej przy jęczeniu.

Od razu znieruchomiałam, uświadamiając sobie, co właśnie powiedziałam. Naprawdę zrobiłam to na głos?

Sądząc po usatysfakcjonowanej minie bruneta, mogłam się domyślić, że tak.

O Boże.

– Zmęczenie robi swoje – dodałam zawstydzona i szybko wsiadłam do samochodu.

Jednak w lusterku widziałam, że patrzył na mnie, a na jego ustach błąkał się łobuzerski uśmiech.

Szczęście jednak faktycznie dopisywało głupim, bo rodziców nie było w domu. Udało mi się zawlec młodą do łazienki i bez słowa ją obmyłam.

Przysypiała i nawet nie potrafiła odpowiedzieć na moje pytania, czy żyje. Przebrałam ją i wrzuciłam brudne ubrania do pralki. Po ogarnięciu całego bałaganu przysiadłam na jej łóżku, przyglądając się jej wykończonej twarzy.

– Wszystko, co robię, jest dla ciebie. Każde moje działanie jest ukierunkowane na twoje dobro. Przykro mi, że myślisz, że jest inaczej. – Podeszłam do drzwi. – Mam nadzieję, że ta sytuacja cię czegoś nauczy, bo inaczej pójdziesz na dno.

Opadłam na materac. Dochodziła czwarta nad ranem i byłam ciekawa, jak wytłumaczę się mamie z braku butów.

Przeczytałam SMS od bruneta.

**Oliver: Poinformowałem resztę, że wróciłyście do domu. Amber przekazuje, żebyś rano dała znać, co i jak.**

**Leila: Dzięki za wszystko. Mam u ciebie dług.**

**Oliver: Uwierz, że dobrze to wykorzystam.**

*Powinnam się bać?*

# Rozdział ósmy



## Mój prywatny konfesjonał

– Gdzie Kat? – zdziwiła się mama, gdy zeszłam następnego ranka na śniadanie.

– Ja ci nie wystarczam? – spytałam ironicznie, siadając przy stole.

Byłam wściekła na tego małego Gada. Narkotyki? Schlać się do takiego stopnia, aby podrywać Olivera? Na co liczyła?

– Jak festyn? – zagadnął tata, nalewając sobie do kubka kawę.

Znakomicie. Twoja młodsza córeczka zarzygała mi buty.

Z jego twarzy od razu wywnioskowałam, że trochę wczoraj zaszaleti z wujkiem Stephenem. Mama już miała pod oczami swoje płatki, więc opuchlizna była o wiele mniejsza.

– Jak co roku. Nic specjalnego – mruknęłam, nakładając jajecznicę.

– Rozmawialiśmy z ojcem o wakacjach – zaczęła kobieta. – Myśleliśmy nad Hawajami. Co sądzisz?

Byliśmy tam trzy lata temu. Nie wspominałam tego wyjazdu zbyt dobrze.

– Może coś innego? Źle mi się kojarzy. – Wzdrygnęłam się na wspomnienie pewnej sytuacji.

Mama spojrzała na mnie z rozbawieniem.

– Nikt nie zamierzał cię uprowadzić, to był właściciel hotelu – oznajmiła.

– Dodatkowo to my go poprosiliśmy, aby zabrał cię z jogi – dodał mój tata.

Nieprawda, wiem, jak było.



Lokalny szaman próbował mnie porwać. I rodzice mogli mówić, co chcieli, znałam prawdę. Dobrze, że go wtedy ugryzłam. Zresztą tak samo mocno jak ukąsił mnie na tej przeklętej wyspie pająk. Cztery dni chodziłam z opuchniętą ręką. Hawaje odpadają.

Miałam teraz idealną okazję do przedstawienia rodzicom swojego pomysłu.

– Może pojedziecie we trójkę? Mogłabym...

– Zostawić cię samą w domu? – Zaśmiała się mama, przerywając mi. – Wybacz, ale nie jestem na tyle głupia.

Postanowiłam nie przejmować się jej negatywnym nastawieniem.

– Nie byłabym sama, ciocia Lydia by mnie sprawdzała – kontynuowałam. – A poza tym chciałyśmy z Amber wybrać się na wycieczkę.

– Nie jest to najgorszy pomysł... – zaczął tata, ale spotkał się od razu z ostrzegawczym spojrzeniem żony.

– Ma szesnaście lat – warknęła.

– Niedługo siedemnaście, nie jest już dzieckiem – naciskał dalej.

– Ale nie jest też dorosła.

Chyba zapomnieli, że wszystko słyszę.

I wtedy wyciągnęłam asa z rękawa.

– Chciałyśmy trochę lepiej poznać nasz kraj, odkryć jego piękno – wyjaśniłam.

Każdy człowiek ma swój słaby punkt. Coś, czego można użyć, aby trochę go zmanipulować albo po prostu do czegoś przekonać. Grace Harris również taki miała i był nim kraj. Była patriotką, chociaż szczególnie tego nie okazywała. Kochała Stany Zjednoczone i zawsze zachęcała nas do zwiedzania parków narodowych i pobliskich stanów. A razem z Amber chciałyśmy przecież tylko jechać na niewinną wycieczkę krajoznawczą. Co złego mogłoby się stać?

Blondynka odchrząknęła lekko i popatrzyła na mnie, szukając najmniejszej oznaki kłamstwa.

– Przedyskutujemy to jeszcze – rzekła krótko i zabrała się za jedzenie.

Zwycięstwo.

\*\*\*

Kolejne dni minęły mi na ostrym wkuwaniu, abym mogła zaliczyć rok. Ignorowałam też Kat, która ciągle mnie przepraszała.

Może i nie powiedziałam rodzicom o festynie, ale przysięgam sobie, że skończyłam z kryciem jej. Powinna zacząć brać odpowiedzialność za swoje czyny.

Tata odebrał mój samochód i niemal stanęło mu serce, gdy usłyszał cenę. Cóż. Nie spodziewał się, że będzie musiał zapłacić prawie tysiąc dolarów, ale przynajmniej nic mi się nie stało przy tej awarii, więc powinien się cieszyć.

– Leilo? Dobrze się czujesz?

Otrząsnęłam się z letargu, napotykaając zmartwiony wzrok pani Stell od geografii. Była najmilszą nauczycielką w szkole i najbardziej ją lubiłam. Zawsze zależało jej najpierw na uczniu, a dopiero później martwiła się o oceny.

– Tak, tak, przepraszam. Zamyśliłam się. – Odchrząknęłam, patrząc na pytanie wyświetlone na tablicy.

„Dlaczego piasek na pustyni White Sands jest idealnie biały?”

– Bo to gips – odpowiedziałam.

– Bardzo dobrze i właśnie to przed chwilą powiedziałam – oznajmiła łagodnie. – Ale cieszę się, że zapamiętałaś.

Uśmiechnęłam się zawstydzona i po chwili wyciągnęłam komórkę, aby napisać do przyjaciółki. Niestety nie chodziła na geografę, bo wolała rozszerzoną biologię.

**Leila: Zaraz tu umrę. Nie przespałam nawet sekundy.**

**Amber: Rodzice?**

**Leila: Ta, znowu się posprzecjali.**

Sprzeczką to zdecydowanie za małe słowo na to, co wczoraj w nocy działo się w moim domu. Przez chaotyczne krzyki i rzucanie przedmiotami nie byłam w stanie niczego zrozumieć z książki. Nie zmrużyłam oczu na sekundę, nawet gdy nastąpiła cisza. Strach na dobre zakorzenił się w moim umyśle, więc czekałam. Może dziwnie to zabrzmieć, ale niepokoił mnie spokój. Hałas, wyzwiska i trzaskanie talerzami były dla mnie na tyle znajome, że stały się bezpieczną opcją. Znałam je, więc wiedziałam, czego mogłam się spodziewać,

jak reagować. Nigdy za to nie wiedziałam, co robić po skończonej kłótni, po tym, gdy zapadało milczenie.

Wszyscy spojrzeliśmy w kierunku drzwi, w których stała Jenny z uroczą miną.

– Najmocniej przepraszam, ale Leila jest proszona do sekretariatu.

Nauczycielka zerknęła na mnie i pokiwała głową, zgadzając się na wyjście. Zgarnęłam książki do torby i w akompaniamencie szeptów opuściłam klasę.

– Boczne drzwi są wolne – wyjaśniła czarnowłosa i czym prędzej tam pognałyśmy.

– Gdzie idziemy?

– Gdziekolwiek zechcesz – odparła i ścisnęła moją dłoń.

Wyjechałyśmy z parkingu niemal z piskiem opon. I nim ktoś mógłby zwrócić nam uwagę, byłyśmy już poza szkołą. W radiu leciały wiadomości, a do mnie kolejny raz dotarło, jak wielkie szczęście miałam, będąc przyjaciółką Jennings. Tej pyskatej, skrajnie nieodpowiedzialnej i zabawnej dziewczyny.

Zatrzymałyśmy się przed wejściem i wyciągnęłam koc z bagażnika. Mieszkając w słynącym z malowniczych plaż Malibu, trzeba być przygotowanym na plażowanie. No i na spotkanie jakiegoś aktora.

– Nie wiem, jak mam do nich dotrzeć. – Opadłam na materiał, wpatrując się w niebo. – Chciałabym, aby zauważyli, że mnie i Kat też to boli, też to na nas wpływa. Nienawidzę ich za to.

Czarnowłosa nie odpowiedziała, ale nie musiała. Wystarczyło, że ze mną była i mnie wysłuchiwała.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo boją się opinii innych. Sąsiedzi chwilę poplotkują o rozwodzie i po tygodniu zapomną. To my powinniśmy być dla nich najważniejsze.

– Gadałaś z pedagożką? – spytała Amber, układając się na boku.

Zagryzłam wewnątrz policzków. Nie chciałam angażować w to szkoły, rodzice jeszcze bardziej by się wściekli. To nasze sprawy. Poza tym w głębi duszy chyba oszukiwałam samą siebie. Nie byłam tak odważna i silna, aby podjąć stanowcze kroki.

– Jak tam sytuacja z Patrickiem? – zapytałam, chcąc zmienić temat.

– To nie jest teraz istotne – zaczęła Śnieżka.

Podobał mi się ten pseudonim, pasował do niej.

– Błagam. Muszę zająć czymś myśli.

Wyjścia z niektórymi ludźmi potrafiły odebrać mi energię, wyczerpać i zniechęcić do dalszego funkcjonowania, tak po prostu bywało. Za to rozmowa z Amber, nawet krótka, sprawiała, że moje baterie społeczne znów były naładowane. Mogłabym słuchać jej gadania bez przerwy i nigdy nie miałabym dosyć, to jej magiczna cecha. Sprawiała, że ludzie w jej towarzystwie czuli się lepiej.

\*\*\*

– Wróciłam! – krzyknęłam i weszłam do kuchni, gdzie czekała już mama. Podniosła wzrok znad gazety i odłożyła ją na bok.

– Jak było w szkole?

Wzruszyłam ramionami. Nie chciało mi się z nią rozmawiać. Znów udawała, że wszystko było w porządku.

– Jak zwykle. Nic ciekawego. Padam z głodu – rzekłam, podchodząc do kuchenki, aby nałożyć sobie obiad.

– Czyli było tak nudno, że postanowiłaś wyjść wcześniej?

Przymknęłam powieki i w myślach głośno przeklełam. Dlaczego miałam takiego pecha?

– Niedługo wakacje. I tak nic nie robimy – odpowiedziałam, kontynuując nakładanie jedzenia.

Usłyszałam, jak prycha i doskonale mogłam sobie wyobrazić, że właśnie przewracała oczami.

– Wydaje mi się, że do zakończenia roku zostały trzy tygodnie. Dwadzieścia jeden dni chodzenia do szkoły.

Odwróciłam się do niej ze zboląłą miną. Naprawdę to teraz było najważniejsze? Powinna zająć się swoim małżeństwem, bo to między innymi przez ich kłótnię, nie byłam w stanie funkcjonować.

– Źle się poczułam. I tak niczego bym się nie nauczyła. – Zmęczenie brało górę i moja postawa była przez to też agresywniejsza.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– To dlaczego nie wróciłaś do domu?

– Bo nie chciało mi się wysłuchiwać waszych krzyków – przyznałam znudzona.

Otworzyła usta z wrażenia i przez kilka sekund jakby nie dowierzała w to, co powiedziałam. Na jej czole pojawiła się zmarszczka i pozostało mi odliczać sekundy do kolejnej awantury.

– Jesteś bezczelna – skomentowała, poprawiając włosy.

Uniosłam brwi zdziwiona. Ja byłam bezczelna? Bo powiedziałam jej prawdę?

– Masz szlaban, do końca roku szkolnego.

– Żartujesz? – spytałam.

Za jedną nieobecność miałam siedzieć trzy tygodnie w domu?

– Nie. – Spojrzała na mnie pełnym wyższości wzrokiem. – Będiesz się uczyła i spędzisz czas z siostrą.

Pokręciłam głową ze złością i ruszyłam do swojego pokoju. Odechciało mi się jeść i nawet spać. Byłam wściekła. To przez nich nie zasnąłam w nocy i jeszcze czepiała się, że powiedziałam to głośno.

**Leila: Zostałam uziemiona.**

**Amber: Co ty gadasz. Kurwa.**

**Leila: Za to, że przyznałam, że to przez nich. Nie potrafi przyjąć prawdy.**

**Amber: Pogadam z mamą, może coś wskóra.**

**Leila: Będę wdzięczna. Miałyśmy iść na imprezę do Masona.**

**Amber: Spróbuję. Coś ogarniemy.**

\*\*\*

Nie ogarnęłyśmy.

Mijał dokładnie dwunasty dzień szlabanu, a matka nadal nie zmiękła. Odmówiłam imprezy i kilku propozycjom wyjścia z Amber i ekipą Patricka. Powiedzieć, że byłam zła, to mało. Że byłam wkurwiona – też nieadekwatne. Omijały mnie najśmieszniejsze akcje, a oglądanie filmików na Instagramie dodatkowo potęgowało moją frustrację. Oczywiście Kat nigdy nie dostałaby takiej kary.

Mimo że sama chodziła na wagary i mama doskonale o tym wiedziała. Ale takie przywileje miały młodsze dzieci.

Był czwartkowy wieczór i kolejny raz się nudziłam. Tak bardzo, że nawet zaczęłam uczyć się włoskiego. Nie za dużo, ale potrafiłam się już przedstawić.

Na szczęście Jenny przychodziła codziennie i streszczała mi wyjścia, abym była dobrze poinformowana. Nawet zgadałyśmy się na FaceTime, żebyśmy chociaż trochę nie czuła się samotnie. Ale to nie to samo co obecność na miejscu.

Oliver również zapewniał mi niemałą rozrywkę, wysyłając milion memów i wydzwaniając, aby mi przypomnieć, że mam szlaban.

Cudowny chłopak.

Próbowałam każdego sposobu. Od posprzątania całego domu i wypielenia ogródka, po płacz i błaganie. Nic nie wskórałam. Jedynie się zbłąźniłam. Całe szczęście, że zostało zaledwie dziewięć dni do zakończenia roku, więc powinno pójść z górki.

Zegarek wskazywał kilka minut po jedenastej i powinnam była się położyć, jeśli chciałam być żywa na zajęciach.

Tańczyłam do miłej melodyjki przez dobre trzydzieści sekund, nim pojęłam, że nie pochodziła ona z mojego snu. Ktoś do mnie dzwonił.

O trzeciej w nocy? Litości.

Bez patrzenia na ekran przyłożyłam telefon do ucha, ledwo kontaktując.

– Halo?

– Potrzebuję pomocy.

Jego głos mnie otrzeźwił.

– Co się stało? – spytałam, podnosząc się.

Usłyszałam w tle muzykę i głosy.

– Taak... jakby się z kimś pobiliśmy – wyjaśnił.

Miałam ochotę się roześmiać, ale nie chciałam robić hałasu. To jego problem, nie mój.

– Nawarzyłeś piwa, to teraz je wypij i daj mi spać – westchnęłam i zakończyłam połączenie.

Co za tupet. Dzwonił w środku nocy i do tego najprawdopodobniej był pijany.

Dzwonek znów rozbrzmiał i jakkolwiek próbowałam go zignorować, coś mi mówiło, że powinnam odebrać.

– Olivio, jest trzecia w nocy. Nie drażnij mnie.

– Jeśli ktoś mnie nie odbierze, to wezwą policję – oznajmił.

– To zadzwoń po Patricka – powiedziałam, tracąc już cierpliwość.

Zamierzałam przypomnieć też, że mam szlaban, ale nagle się odezwał:

– Nikt ode mnie nie odbiera. Poza tym masz u mnie dług.

Przymknęłam powieki, czując, że się poddaję. Nie mogłam pozwolić, aby miał problemy ze stróżami prawa, ale też sama nie chciałam wystawić się przez to na gniew mamy.

– Gdzie jesteś?

Nigdy nie bałam się wychodzić z domu tak jak tamtej nocy. Rodzice mogli wstać w każdej chwili i zauważyć, że moje auto zniknęło, a wtedy to już kaplica. Jednak moja empatia była silniejsza niż strach, dlatego jechałam teraz do pubu w centrum miasta, aby odebrać chłopaka. Przynajmniej nie będę mu już nic winna. Ubrana w dresy i za dużą bluzkę weszłam do środka, szukając wzrokiem bruneta. Siedział przy barze i głupio się uśmiechał. A nad nim stał masywny mężczyzna ze znużoną miną.

Podeszłam bliżej, a oczy Olivera rozbłysły jak dwie żarówki.

– Jest i ona! – wykrzyczał pijacko. – Moja bohaterka!

– Zabieraj go i niech się więcej tutaj nie pokazuje – warknął barman i pomógł chłopakowi wstać.

Czułam się, jakbym odbierała własne dziecko, bo tak się zachowywał. Gadał jakieś głupoty i ledwo szedł.

– Spróbuj zwymiotować, to zawiozę cię do lasu i przywiążę do drzewa – zagroziłam, zapinając mu pasy.

– Lubisz wiązanie?

Może i w normalnych okolicznościach bym się roześmiała, ale w tamtym momencie byłam zmęczona i wkurwiona jego zachowaniem. Zignorowałam jego idiotyczne pytanie i usiadłam na miejscu kierowcy, a potem wyjechałam spod tego obskurnego miejsca.

– Nie obrażaj się.

– Nie obrażam. – Dobra. Zabrzmiało to kompletnie odwrotnie. – Po prostu niektórzy muszą rano wstać i przydałby im się sen.

Zerknęłam na niego, aby się upewnić, że mnie słuchał. Patrzył na mnie maślanymi oczami i mogłam łatwo stwierdzić, że był kompletnie zalany.

– O co poszło?

Wzruszył ramionami, a z jego ust wydobył się cichy śmiech, jak u małego dziecka. I w tamtym momencie coś się odezwało w moim sercu. Zauważyłam, że Oliver miał wiele twarzy i zaczynałam czuć sympatię do każdej z nich.

– Zajął moje miejsce – wyznał, bawiąc się suwakiem czarnej bluzy, którą na sobie miał.

– Twoje miejsce? – prychnęłam. Myślałam, że się przesłyszałam. – Pokłóciliście się, bo zajął twoje ulubione miejsce? Ile masz lat? Osiem?

– Mhm – mruknął, przenosząc uwagę na rzeczy w schowku, więc od razu go zamknęłam.

– Po pierwsze nie dotykaj niczego – upomniałam go. – Po drugie, sam mówiłeś, że przemoc nie jest rozwiązaniem.

– Powiedziałem tak Victorowi – rzekł oburzony. – Ja tak nie uważam. – Zaśmiał się, a mnie z wrażenia opadła szczęka.

Niczego nie żałował. Zachował się jak szczeniak i zastanawiałam się, dlaczego mu pomogłam. Powinnam była go zignorować. Może czegoś by go to nauczyło.

– Podasz mi adres? – spytałam, gdy wjechaliśmy do centrum.

– Będę cię nawigował.

Spojrzałam na niego i wątpiałam, aby to skończyło się dobrze, a nie chciało mi się jeździć w nocy i odprowadzać go półprzytomnego do domu. Jednak nie zamierzałam się kłócić.

– W prawo.

Skręciłam tak, jak powiedział. Później lewo, kolejne prawo, prosto, lewo.

Późna godzina i potworne zmęczenie spowodowało, że nie połąpałam się w terenie. Wjechaliśmy na osiedle przy plaży. Właśnie tutaj miała swoje posiadłości większość gwiazd i zdecydowanie nie powinno nas tu być.



– Mieszkasz tutaj? – zdziwiłam się.

Popatrzył na mnie jak na dziwoląga i wyszedł z auta, nim zdążyłam całkowicie się zatrzymać. Przeżyłam zawał.

– Pojechało cię?! – Wysiadłam z samochodu i szybko do niego podeszłam. Jego skrajna nieodpowiedzialność pobudziła mnie do tego stopnia, że mogłabym przebiec maraton.

No dobra. Nie chciałoby mi się, ale i tak mnie otrzeźwił.

– Oliver! – krzyknęłam, widząc, że odchodził w stronę plaży. Zapomniałam już nawet o tym, aby zwracać się do niego w formie żeńskiej.

– Chodź i nie marudź!

– Nie! Wracaj do auta! – Pozostało mi tylko tupnąć nogą, bo nic innego w tamtej chwili nie przychodziło mi na myśl. – Zaraz cię tu zostawię!

I naprawdę zamierzałam to zrobić, ale jego kolejne zdanie znów spowodowało, że empatia zwyciężyła nad złością.

– Nie umiem pływać.

Nie uwierzyłam mu, ale nie zamierzałam się przekonywać, czy kłamie, a potem słuchać w jutrzejszych wiadomościach o utonięciu młodego chłopaka.

Przeklinając pod nosem, zamknęłam samochód i pognałam do niego, aby w razie czego go podnieść. Ledwo szedł, ale za to gadał jak najęty o jakimś Bazyliszku. Nic nie zrozumiałam z jego bełkotu.

– Przynajmniej jedno z nas jest zadowolone – skwitowałam, otulając się ramionami. Nie byłam gotowa na dłuższą wędrówkę, a zmęczenie i niższa temperatura potęgowały zimno.

Zatrzymałam się przed krzakami, w których zniknął brunet. No chyba był głupi, jeśli sądził, że tam wejdę. Marzyłam o pająkach i robakach we włosach. Aż przeszły mnie ciarki na samą myśl.

– Spacer zaliczony, wracajmy – westchnęłam, rozglądając się dookoła.

Głuchą ciszę przerywały tylko uderzenia fal o brzeg, które doskonale słyszałam, mimo że jeszcze ich nie widziałam przez drzewa i zarośla.

– Oliver, błagam. Muszę wracać do domu.

– Chętnie słuchałbym dalej, jak mnie błagasz, ale na to będzie jeszcze inna okazja. – Usłyszałam jego rozbawiony ton. – Nie marudź, chodź tutaj.

Powinłam popracować nad asertywnością.

Jakoś udało mi się do niego przejść i aż zaparło mi dech w piersi. Znajdowaliśmy się na klifie z widokiem na Pacyfik i część miasta. Nigdy nie byłam w piękniejszym miejscu.

– Podoba ci się?

Przeniosłam wzrok na chłopaka siedzącego na trawie. Opierał ręce za sobą i ze skrzyżowanymi nogami wpatrywał się w niebo, chłonąc każdą jego część.

– To nie zmienia faktu, że powinieneś na kolanach dziękować mi za to, że po ciebie przyjechałam – przypomniałam, ale moja złość stopniowo malała.

– Nigdy przed nikim nie klęknę – zaznaczył, a pewność w jego głosie była wręcz powalająca. – Ale faktycznie dziękuję za to, że mnie odebrałaś.

Dobra. Nie spodziewałam się, że to zrobi, dlatego nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zamiast tego usiadłam obok niego i wdychałam rześkie powietrze. O powrocie do łóżka mogłam, zdaje się, pomarzyć.

– Lubię tu przychodzić – powiedział po krótkiej chwili. – Patrząc na ocean. Każda rozbijająca się fala to jedna z moich myśli.

– Twój prywatny konfesjonał?

Oblizwał wargę, zastanawiając się nad moimi słowami.

– Tak. Mój prywatny konfesjonał.

To wszystko było niedorzeczne. Jeszcze kilka minut temu nie potrafił prosto iść, a teraz wyskakiwał z jakimiś filozoficznymi przemyśleniami.

Położył się na boku, podpierając głowę na jednej ręce i patrzył na mnie z ciekawością.

– Opowiedz mi coś o sobie.

Zaśmiałam się krótko, ale urwałam, widząc, że nie żartował.

– Nie jestem zbyt ciekawą osobą – wyznałam, pocierając dłonie, aby chociaż trochę się rozgrzać. Oliver to zauważył.

I było tak jak we wszystkich romantycznych filmach.

Tyle że zamiast delikatnie okryć mi ramiona swoją bluzą, rzucił mi nią prosto w twarz.

– Dżentelmen – zakpiłam, zakładając ją na siebie. Poczułam zapach piżma i nikotyny. Wyczułam też w kieszeni paczkę, więc zgrabnie wyciągnęłam jednego papierosa. – Poczęstuję się. – Uśmiechnęłam się słodko. To i tak mała zapłata odebranie mi snu.

Po kilku sekundach spojrzałam na niego zdezorientowana, bo cały czas na mnie patrzył, jakbym była najcudowniejszym widokiem na świecie.

– No co? Powiedz to wreszcie – ponagliłam go.

– Jesteś łaadna.

– Nie drażnij mnie. – Byłam bez makijażu, z sińcami pod oczami i na mega wkurwie. Nie powinien mnie denerwować.

Zdziwiony rozszerzył oczy i sięgnął po paczkę leżącą obok mnie.

– Kobiety – westchnął, wkładając fajkę do ust. – Mówisz komplement, a one i tak będą złe.

Przewróciłam oczami. Komplementy muszą być szczere.

– Wierzysz w Boga? – spytałam, obserwując, jak wypuszczał dym z ust.

W końcu nie przychodził tu bez powodu, szukał w tym miejscu zrozumienia, wygadania się i być może odpuszczenia grzechów.

Westchnął ponownie i spojrzał w niebo, szukając odpowiedzi.

– Nie – powiedział niskim tonem. – Już nie.

*Kiedy to się zmieniło? I dlaczego, Oliverze?*

– Czyli nie wierzysz w to, że po śmierci czeka na nas życie wieczne i dzikie imprezy w niebie? – zagadnęłam, przypominając sobie pastora Seana, którego szczerze nienawidziłam.

Dopiero dwa lata temu zamknęli go za znęcanie się nad żoną i dwoma synami. Od lat żyli w tym horrorze, ale nikt im nie wierzył, bo to przecież pastor. *Święty człowiek.*

– Mimo że wizja Jezusa na stole, wlewającego mi burbon do gardła brzmi kusząco, to nadal w to nie wierzę – przyznał, lekko się uśmiechając. – Jestem bliższy reinkarnacji.

Ja nie myślałam nigdy nad tą kwestią. Wcześniej nie miałam okazji do głębszych refleksji nad tym, co się dzieje z nami po śmierci w tej najprostszej postaci, bo jak dotąd nie miałam z tym do czynienia. Ba,

nawet nie byłam na żadnym pogrzebie. Wizja śmierci wydawała mi się więc odległa.

Zastanowiłam się nad tym chwilę i doszłam do wniosku, że nic na nas nie czeka po odejściu. Zasypiamy na wieki, nasze ciało się rozkłada, a my sami o tym nie wiemy.

Pozostawiamy po sobie rzeczy, wspomnienia i ból bliskich.

– Gapisz się – mruknęłam, przyłapując go na tym.

Może to przez odbijające się światło księżyca, ale odnosiłam wrażenie, że patrzył na mnie z dziwnymi iskierkami w oczach i jakby... zainteresowaniem?

– Masz czasem tak, że chcesz rzucić wszystko i uciec do Meksyku?

Zaciągnęłam się papierosem i wzruszyłam ramionami. Chyba każdy miał w życiu takie chwile. Jedni więcej, drudzy mniej.

– Bardziej do Kanady – sprecyzowałam. – Ale tak, mam takie myśli.

– Dlaczego?

Noc jest magiczną porą. Jesteśmy szczerzy, odkrywamy się z kolejnych warstw osobowości, myśli i uczuć, nawet tego nie chcąc. Noc sprawia, że czujemy się mniej samotni, bardziej rozumiani? Nie wiem. Wiem za to, że najlepsze rozmowy przeprowadzane są właśnie wtedy, gdy słońce już dawno zniknęło za horyzontem. Wtedy człowiek staje się jakby nagi, choć nie w dosłownym sensie. Zdradza swoje marzenia, plany, za czym tęskni i goni, jaka myśl towarzyszy mu przed snem i o poranku. Te wyznania są wyjątkowe, bo nikt nie powiedziałby ich na głos w ciągu dnia, dlatego nie powinny ujrzyć światła dziennego. Są rozmowy, które można prowadzić tylko pod osłoną nocy.

– Może się to wydać dla ciebie zaskoczeniem, ale nie mam idealnego życia. Wbrew temu, co mogłeś usłyszeć lub zobaczyć – wyjawiałam, uśmiechając się delikatnie. – Moi rodzice za sobą nie przepadają, ale się nie rozwiodą.

W skupieniu analizował moje słowa, przypatrując się mojej twarzy. Dokładnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

*A może widział? Zdradziłam mu jeden ze swoich sekretów. Poczuj jakąś więź?*

– Powiedz coś. – Zaśmiałam się, chociaż byłam zdenerwowana. Poczułam się głupio, że mu o tym powiedziałam. Zapewne miał mnie za idiotkę.

– Kat to twoje jedyne rodzeństwo?

– Tak, czemu pytasz?

Podniósł się i usiadł w rozkroku, trzymając ręce na kolanach.

– Wiesz, że jesteś dla niej wzorem? – zapytał retorycznie. – Chce być tobą. Tak to odebrałem po tym, co mówiła na festynie. Nie wymyśliła sobie tego. Zazdrości ci, bo nie jest i nie będzie tobą.

Zmrużyłam oczy na to, co wygadywał.

– Nie – zaprzeczyłam. – Kat się naćpała i mówiła takie rzeczy, aby mnie zabolalo. Nie myśli tak, nie ma powodów.

*Czy aby na pewno?*

– Okej. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Ty ją znasz lepiej, a ja jestem pijany. Nie przejmuj się moimi słowami.

Atmosfera między nami zgęstniała, a przynajmniej ja tak to czułam. Nie podobało mi się, co powiedział o mojej siostrze. Nigdy nie dałam jej powodów do tego, aby czuła się w jakiś sposób gorsza. Oczywiście, że jej dogryzałam, ale ona wiedziała, że to tylko droczenie.

*A może brała wszystko do siebie?*

– Co powiedzieli twoi rodzice na jej stan?

– Nie dowiedzieli się – rzekłam i poczułam niesamowity wstyd. Pożałowałam, że to przemilczałam.

– Nie powiedziałaś im? – zdziwił się.

– Nie mogłam. – Wyrzuciłam ręce w powietrze, obawiając się, że będzie mnie za to atakował. Robiłam co mogłam, chciałam postąpić fair w stosunku do niej. – Ma dużo zmartwień na głowie, kłótnie w domu na nią wpływają, nie mogłam dokładać kolejnego noża! Pogubiła się, ale więcej tego nie zrobi! Przysięgłam, że nie będę jej już kryła!

Przerażony obserwował mój mały wybuch szału. Bez słowa przysunął mnie do siebie i zamknął w szczelnym uścisku.

Nie do końca rozumiejąc, co się właśnie wydarzyło, ułożyłam głowę na jego ramieniu. Wdychałam przyjemny zapach jego perfum.

Nawet nie wiem, ile tak trwaliśmy w tej pozycji. Wiem za to, że mnie uspokoił.

Odchrząknął lekko i tym samym skończyła się sielanka. Trzeba było wrócić do rzeczywistości. Odsunęłam się i próbowałam schłodzić zgrzane policzki.

– Wracamy?

Przytaknęłam głową, nerwowo się przy tym uśmiechając. Nie mogłam mu pokazać, że zadziałał na mnie jego dotyk. Nakarmiłabym tym jego i tak przerośnięte już ego.

Zanim wyruszyliśmy w drogę powrotną, zaczęłam zdejmować jego bluzę przez głowę, aby mu ją oddać.

– Zostaw ją sobie na razie, oddasz przy okazji – stwierdził, wzruszając ramionami.

Przygryzłam wewnątrz policzków, aby zdusić cisnący się na usta uśmiech. Uwielbiałam męskie bluzy, a na dodatek Oliver używał pięknych perfum, przez co noszenie tego ubrania to była czysta przyjemność.

Minęliśmy bogate dzielnice Malibu i wjechaliśmy w Strefę Duchów. Dochodziła piąta nad ranem i niektórzy dopiero kończyli swoje imprezy, podobnie jak brunet obok mnie.

– Zawsze wracasz z melanzu w ten sposób? – zażartowałam po zaparkowaniu. Byłam prawie pewna, że był abstynentem, a tu proszę.

– Tylko wtedy, gdy życie staje się zbyt trudne, aby stawić mu czoła na trzeźwo. O to przecież chodzi, prawda? Dlatego tak często imprezujesz, chcesz zapomnieć o tym, co dzieje się w twojej głowie.

– Jego słowa sprawiły, że mój uśmiech zbladł. Jego słowa mnie dotknęły, poczułam się zaatakowana.

– To nie tak... – zaczęłam, gotowa się bronić. Imprezowałam, bo nie miałam nic lepszego do roboty, wcale nie chodziło o zapomnienie. A może jednak?

– Nieważne. Poniosło mnie, nigdy więcej nie będziesz musiała mnie odbierać. – Machnął ręką i wyszedł bez podziękowania z samochodu.

Potrzebowałam kilku sekund, aby się otrząsnąć i przywołać na twarz chamski uśmiech.

– Nie ma za co – zakpiłam przez szybę.

Zatrzymał się za drewnianą furtką i powoli odwrócił w moją stronę. Na jego twarzy tlił się uśmiezek.

– Wiem, że dobrze się bawiłaś. Wyświadczyłem ci kolejną przysługę, przynajmniej pierwszy raz od kilkunastu dni zaznałaś czegoś ciekawego – powiedział pewnie, rozmasowując kark.

– Wolę moje sny od zgarniania twojej spitej dupy z baru – odpowiedziałam.

Nie przejmowałam się tym, że nasza rozmowa nie była zbyt cicha i mogliśmy pobudzić sąsiadów.

– Załatwiłem, że twoje sny i fantazje stały się rzeczywistością.

Przewróciłam oczami. Skąd miał tyle pewności siebie? Urodził się taki, czy gdzieś ją kupował?

Pomachałam mu na pożegnanie. Odjeżdżając, patrzyłam w lusterku, jak próbuje trafić kluczem do drzwi.

Powodzenia.

Wracając do domu i słuchając radia, uświadomiłam sobie, że miał rację. To był fajny wieczór. Może niekoniecznie chciałabym znów budzić się o trzeciej w nocy, ale nie żałowałam. Pomogłam mu, spłaciłam dług. Przez ten czas z nim zapomniałam o rodzicach i o całym szlabanie. Znów byłam sobą.

Możliwe też, że nie mylił się co do kwestii mojego imprezowania, ale nie chciałam na razie o tym myśleć.

Weszłam do środka, zaciskając ze strachu powieki, gdy drzwi zaskrzypiały. Przez kilka sekund nasłuchiwałam, czy z sypialni rodziców dochodzą jakiegokolwiek dźwięki. Nic takiego się nie stało.

Spali. Nie zostałam przyłapana.

Wyciągnęłam z kieszeni telefon, czując, że wibrował.

Weszłam na palcach do pokoju, czytając po drodze SMS-a. Po cichu zamknęłam drzwi i wypuściłam z płuc powietrze. To było najbardziej stresujące wydarzenie w moim życiu, ale i najbardziej nakręcające. W pewien sposób mi się to podobało. Lekka adrenalina.

**Oliver: Zapomniałem ci jeszcze wspomnieć o czymś bardzo ważnym.**

**Oliver: Nikt ode mnie nie odebrał, bo do nikogo nie dzwoniłem. Chciałem, żebyś to ty się zrywała w nocy.**

**Oliver: Słodkich snów, Lily.**

Co za kretyn.

– Gdzie byłaś?

Niemal wrzasnęłam, słysząc głos dobiegający z mojego łóżka. Przełknęłam nerwowo ślinę i zapaliłam światło.

O ja pierdołę.

Ledwo uspokoiliłam serce, że nie zostałam przyłapana, a znów kolejny zawał.

– Gdzie byłaś? – powtórzyła pytanie, przecierając oczy.

– Na zakupach.

Przemądra odpowiedź.

– Nie kłam – westchnęła. – Gdzie byłaś?

– Nie powinno cię to interesować – syknęłam. – I co robisz w moim pokoju?

Przebrałam się w inne spodnie i wskoczyłam pod kołdrę, przepychając Kat. Zajmowała moją ulubioną część, pod ścianą.

– Byłaś z Oliverem? – spytała ponownie.

– Jest dla ciebie za stary, więc nawet nie próbuj – zagroziłam, przymykając oczy. Miałam jeszcze szansę na dwie godziny snu. Zamierzałam ją wykorzystać.

– Długo będziesz na mnie zła?

Matko. Ile pytań.

– Dopóki będziesz się zachowywała jak dziecko – odpowiedziałam.

Już nie gniewałam się, tak jak na początku, ale nie musiała o tym wiedzieć. Trochę strachu jej się w życiu przyda. Chciałam, aby zrozumiała, że to nie było coś niewinnego. Wzięła jakieś gównno, nikt nie wie, co mogło jej się po tym stać.

– Chciałam dopasować się do grupy – wyszeptała i poczułam, że położyła się na boku. – Wszyscy brali, nie chciałam wyjść na idiotkę.

Wyszłaś na nią, gdy ubrudziłaś moje buty.

– Wiem, że to było głupie i nigdy więcej tego nie zrobię, przysięgam. – Ułożyła głowę przy moich plecach. – I jeszcze raz



przepraszam za to, co mówiłam. Jesteś najlepszą siostrą, jaką można sobie wymarzyć.

I co miałam zrobić, słysząc takie słowa?

Z cichym westchnieniem odwróciłam się i przyciągnęłam ją do swojej piersi, zamykając blondynkę w szczelnym uścisku.

Robiła i mówiła głupoty, zachowywała się dziecinnie i niezmiernie mnie irytowała, ale zawsze będzie moją małą siostrzyczką, o którą będę się martwiła i dbała.

*Nic tego nie zmienia.*

# Rozdział dziewiąty



## Chcesz tego, Lily?

Zeszłej nocy pospałam zaledwie godzinę, może trochę dłużej. Od pięciu minut wpatrywałam się w ścianę i zmuszałam do opuszczenia ciepłego łóżka.

Udało mi się dostać do łazienki i stanęłam przed lustrem. Czułam się jak śmieć i tak też wyglądałam. Podpuchnięte oczy, spierzchnięte usta i szara skóra. Będę musiała użyć dużej ilości kosmetyków i wypić hektolitry kawy, aby powrócić do żywych.

Zajęcia do trzeciej, później będę mogła odespać.

Zeszłam do kuchni, gdzie mama parzyła już sobie swoje magiczne herbatki.

Wierzyła w medycynę naturalną. Na szczęście nie była aż takim świrem, aby unikać szpitali czy lekarzy, jeśli była taka potrzeba, jednak przynajmniej raz w miesiącu bywała u lokalnej znachorki i wydawała kupę siana na ziółka, które miały uchronić ją przed wszystkimi chorobami świata.

Kompletna bzdura.

– Szybko wstałaś – skomentowała, patrząc na zegarek.

Gdybyś tylko wiedziała.

– Jakie plany na dziś? – spytała, przeglądając gazetę.

A jakie miałam mieć? Uziemiłaś mnie, kobieto.

– To, co robię od kilkunastu dni. Będę spała – oznajmiłam z wyczuwalną pretensją w głosie.

Rozmieszała pozostały na dnie filizanki cukier. Robiła to powoli, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Podobno dostałaś A z angielskiego i B+ z matematyki z klasówki  
– rzekła spokojnie, próbując ukryć uśmiešek.

– I w związku z tym...? – Niecierpliwiłam się, bo nie wiedziałam, do czego zmierza.

– Może będzie to dla ciebie szok, ale ja też byłam kiedyś nastolatką – zakpiła, sięgając po krem do rąk. – Też nie chciało mi się chodzić do szkoły i zdarzało mi się z niej uciekać. – Kolejny wywód. – Ale nie okłamywałam rodziców ani nie szkodziło to aż tak mojej przyszłości. – Spojrzała na mnie wymownie. – Wiem, że pogoda i wizja wakacji za rogiem nie sprzyjają nauce, ale powinnaś być już odpowiedzialna. Za rok kończysz szkołę, pójdiesz na studia, a tam nie będzie mowy o takim hulaniu. Będiesz wagarowała, to wylecisz. Ot, tak. – Pstryknęła palcami. – A chyba zależy ci na tym, aby twoja rodzina żyła w dostatku? Chcesz być kimś?

Niechętnie przytaknęłam głową. Ostatnio faktycznie miałam o wiele więcej nieobecności, oceny też mi się pogorszyły.

Koniec z tym. Musiałam wziąć się do roboty, jeśli chciałam coś osiągnąć i przestać zawodzić mamę. Oboje z tatą ciężko pracowali na to, abyśmy mogły cieszyć się poziomem życia, jaki miałyśmy.

– Przepraszam. To się więcej nie powtórzy – zadeklarowałam i nalałam do kubka kawę z dzbanka. Bez niej nie dałabym rady przetrwać dnia.

Kobieta na to liczyła. Na okazanie skruchy.

– Trzymam cię za słowo. – Uśmiechnęła się łagodnie. Uwielbiałam, gdy po kłótni nadchodził moment godzenia. – Widzę też, że dostałaś lekcję pokory.

Moje oczy rozszerzyły się jak dwa spodki i podbiegłam do niej, zamykając w mocnym uścisku.

Nareszcie! Koniec więzienia!

– Dziękuję! – pisnęłam.

– Nie ciesz się tak. – Zaśmiała się, głaszcząc moje plecy. – Wracasz do domu najpóźniej o dziesiątej i nadal obowiązuje cię zakaz imprezowania. Do końca roku szkolnego, a więc jeszcze kilka dni – zaznaczyła.

Walić te domówki. I tak nikt nie organizował teraz czegoś większego. Wszyscy czekali na rozpoczęcie wakacji.

– Dziękuję! – wykrzyczałam jeszcze raz.

Pognałam do pokoju, zapominając o swojej dawce kofeiny. Chociaż i tak raczej nie będzie mi już potrzebna. Ten dzień zaczął się najlepiej, jak tylko mógł.

Wyciągnęłam telefon, aby poinformować o wszystkim przyjaciółkę.

**Leila: Kajdanki zdjęte! Będę za pół godziny i nie zamierzam czekać.**

Tak jak się spodziewałam, nie odpisała. Pewnie właśnie robiła aferę na cały dom, szukając kolczyków, bo bez nich, jak to mawiała, *nie była sobą. Dodawały jej pewności siebie, siły i plus dziesięć do wyglądu.*

– Kat! Masz piętnaście minut! Później wyjeżdżam bez ciebie! – krzyknęłam.

Moja euforia była nie do opisania. Skakałam po sypialni jak wariatka. Wszystkie siły życiowe wróciły do mnie, osiągając najwyższe poziomy.

Zgarnęłam potrzebne zeszyty i pożegnałam się z mamą, jeszcze raz dziękując i obiecując, że się nie zawiedzie. Przecież dam radę przez kilka dni nie opuszczać lekcji.

– Dalej, Gadzie! – Zatrąbiłam, pośpieszając siostrę.

Oczywiście podziałało na odwrót. Zaczęła iść jeszcze wolniej, krok za krokiem, jakby poruszała się po linie nad przepaścią. Skoro chciała się tak bawić, dobrze. Zamknęłam guzikiem drzwi i ruszyłam przed siebie. Widok zszokowanej blondynki biegnącej za samochodem był bezcenny. Miałaby nauczkę, gdybym ją zostawiła. Ale potem nauczkę dałaby mi mama, gdyby się dowiedziała. Z uśmiechem na ustach zatrzymałam się, czekając, aż Kat mnie dogoni. Zdyszana wpadła na tylne siedzenie, przeklinając pod nosem.

– Nie pal tyle, to kondycja ci wróci. – Pogroziłam palcem i znów ruszyłam.

– I kto to mówi? – zakpiła, związując włosy. – O której kończysz?

– O trzeciej – mruknęłam na odczepne. Nie lubiłam, gdy mówiło się do mnie w trakcie jazdy. Potrzebowałam ciszy, aby się skupić. Ruch był duży i wolałam uniknąć stłuczki.

– Mogę wrócić z wami? – spytała.

– Raczej nie pojedę od razu do domu – odpowiedziałam.

Mój pierwszy dzień wolności i do tego piątek. Trzeba było to wykorzystać, tym bardziej że o dziesiątej musiałam być już w łóżku.

Zaparkowałam przed posesją przyjaciółki i zsunęłam szybę. W radiu leciało *Happy* Pharrella Williamsa. Powiedzieć, że Amber nienawidziła tej piosenki, to za mało. Potrafiła rzucić telefonem, gdy tylko ją usłyszała. Raz nawet zwymiotowała podczas słuchania jej, ale to chyba przez nieświeżego hot doga ze stacji. Chociaż nigdy nie wiadomo.

Wystartowała z domu z zakrytymi uszami i morderczym spojrzeniem.

– Rozpierdolę ci to radio – warknęła, wyłączając urządzenie. – Hej, Kitty.

Czasem lubiła denerwować moją młodszą siostrzyczkę.

– Cześć, wiedźmo.

Czarnowłosa przebrała się za nią w Halloween i sprawiła, że dziesięcioletnia wtedy Kat posikała się w majtki.

– Skoro jesteś wolnym człowiekiem, to może skoczymy dziś do Masona? – zaproponowała moja przyjaciółka, piszcząc przy tym jak mała dziewczynka.

– Mój szlaban trwa – westchnęłam.

W sumie mogłabym pójść, wypić kilka drinków i wrócić do domu, ale nie miałam na to szczególnej ochoty. Wczorajsze słowa Olivera cały czas rozbrzmiewały echem w mojej głowie.

*O to przecież chodzi, prawda? Dlatego tak często imprezujesz, chcesz zapomnieć o tym, co dzieje się w twojej głowie.*

Nie powinno to na mnie wpłynąć, gównie o mnie wiedział, nie miał prawa mnie oceniać.

Pożegnałam się z Jenny i stanęłam przy szafce. Czekał mnie hiszpański, a akurat w ciągu kilku ostatnich dni nie zajrzałam do książki ani razu. Byleby nauczycielka nie wyskoczyła z kartkówką.

Zamknęłam drzwiczki i wydałam z siebie głośny krzyk, gdy ukazała mi się twarz Ethana.

– Pojebało cię?

Patrzył na mnie z widocznym żalem.

– Nadal się złościysz? – spytał.

– Za to, że mnie zdradziłeś? Skądże – prychnęłam.

Próbowałam go wyminąć, ale złapał mnie za łokieć.

– Zachowałem się jak kutas, wiem o tym – wyszeptał. – Nie cofnę czasu. Chcę tylko, abys mi wybaczyła. Postaram się ci to wynagrodzić. Wróc do mnie, proszę.

Zaśmiałam się chamsko. Był taki żaloszny i prawie zrobiło mi się go szkoda. Jednak było też coś, co mnie zirytowało. Sądził, że byłam naiwna, zdesperowana, czy może nie miałam do siebie za grosz szacunku, skoro pomyślał, że istniał cień szansy na to, że znów zostaniemy parą?

– Ethan. Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale... – Zrobiłam pauzę, trzymając go jeszcze chwilę w niepewności. – ...jesteś naprawdę beznadziejny. I tak. Straszny z ciebie kutas. – Zgodziłam się ze słowami, które niedawno wypowiedział. – Nie chcę cię już. Zauważyłam, jak cudowne stało się moje życie, odkąd ciebie w nim nie ma.

Zacisnął szczękę i widziałam, że walczył ze sobą, aby nie wybuchnąć.

– Masz kogoś? – wysyczał, rozglądając się na boki.

Główny problem Ethana był taki, że obawiał się opinii innych. Robił i mówił wszystko, aby uchodzić za najlepszego i najbardziej interesującego chłopaka na świecie. Poza ładną buzią nie miał jednak zbyt wiele do zaoferowania. W zasadzie było to przykre.

– To nie powinno cię interesować – odparłam znudzona. – A może mam – dodałam z chamskim uśmiechem. – Zajmuje się mną lepiej niż ty.

– Lane? Już mu dałaś? – zakpił, ale ruszyło go to. – Nie wiedziałem, że jesteś aż tak łatwą kur...

Nie zdążył dokończyć, bo wymierzyłam mu głośny policzek, przyciągając uwagę uczniów, którzy nie zdążyli jeszcze rozejść się do klas.

Ethan rozmasował piekące miejsce i posłał mi nienawistne spojrzenie. No tak. Naraziłam go na utratę reputacji.

– Pożałujesz – wysyczał.

– To groźba? – prychnęłam. – Zasługujesz na o wiele...

Przerwał mi, kręcąc przy tym lekceważąco głową.

– Znajomości z nim. Skończysz tak samo jak każda laska, która naiwnie wierzyła, że z nią będzie inaczej. Że jej nie zostawi, że nie będzie tylko na chwilę – wycharczał z taką mocą, że przymknęłam na sekundę powieki. – Wspomnisz moje słowa, a wiesz dlaczego? – Złapał mnie za rękę, zaciskając palce na nadgarstku.

Zacisnęłam usta i czekałam na to, co ma mi do powiedzenia. Mogłam odejść, mogłam wyśmiać go i olać, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłam. Być może miałam w sobie masochistyczne zapędy i chciałam, aby powiedział coś okrutnego? Bo w głębi duszy czułam, że mógłby mieć rację? Bo byłam niepewna?

– Bo nie jesteś tak wyjątkowa, jak może ci się wydawać – wyszeptał, owijając kosmyk moich blond włosów wokół palca. – Jesteś tylko dziewczynką z bogatego domu, której nudzi się w życiu, więc szuka wrażeń z gorszym sortem. On to wykorzystuje, wie co mówić, abyś szalała na jego punkcie. Wie, jak cię dotykać, abyś przez kolejne dni nie mogła o tym zapomnieć. – Wzdrygnęłam się, gdy palcami musnął mój odsłonięty obojczyk. – Ale koniec końców i tak do mnie wrócisz, bo tak jest w życiu. – Zabrał rękę i wyprostował się, obserwując mnie z wyższością. – Dziewczyny takie jak ty spotykają się z chłopakami takimi jak ja. A ludzie pokroju Lane’a kończą w więzieniu lub na odwyku. – Wyszczrzył się i naprawdę żałowałam, że nie wybiłam mu tych białych, równiutkich ząbków. – Przemyśl to. Zawsze możesz wrócić, o wszystkim zapomnimy.

*Pierdolony dupek.*

Stałam w tym samym miejscu i patrzyłam, jak odchodził do swoich przyjaciół. Był z siebie zadowolony, a oni klepali go po plecach, dumni z jego postawy. W ich oczach uchodził za Boga, nie widzieli, jakim egoistą bywał i nie chcieli dopuścić do siebie myśli, że tak naprawdę ich nie cierpiał. Ethan lubił jedynie siebie i być może odrobinę Henry’ego, ale tylko ze względu na to, że przyjaźnili się od dzieciaka, więc rudowłosy znał go jak własną kieszeń. Ethan

musiał więc trzymać go blisko z obawy, że jego imię mogłoby zostać splamione.

Całe szczęście, że nie przejmowałam się za długo tym idiotą. Po lekcjach opowiedziałam Amber o całej sytuacji i stwierdziłyśmy zgodnie, że chłopak chwycił się wszystkiego, aby znów mnie omotać. Był wściekły o to, że nie chciałam do niego wrócić, więc mówił wszystko, co najbardziej mogłoby mnie zabołec. Byliśmy ze sobą pół roku, poznał moje niektóre słabe punkty.

– Gdzie lecimy? – spytałam, wrzucając torbę na tylne siedzenie. Mój brzuch domagał się jedzenia.

– No właśnie... – zaczęła słodko Śnieżka. Zawsze zmieniała intonację, gdy chciała mnie do czegoś namówić. – Patrick pisał, że są w Hovers i nas zaprosili.

Oczywiście, że chodziło o tego blondyna.

Zaśmiałam się pod nosem i wsiadłam na miejsce kierowcy.

– Jestem tak głodna, że zjadłabym nawet kanapkę z zeszłego miesiąca – przyznałam.

Przegapiłam lunch przez papierosa.

Próbowałam nie myśleć o tym, że najprawdopodobniej Oliver również tam był. Zdążyłam streścić przyjaciółce nasze nocne spotkanie. Piszcząca niczym mała dziewczynka i opowiadała, jak będą wyglądały nasze suknie ślubne. Od kiedy zaczęła kręcić z Patrickiem, była całkowicie inną dziewczyną. Ktoś ją podmienił.

Podjechałyśmy przed knajpę i weszłyśmy do środka. Zauważyłam roześmiane twarze Simona i obiektu zainteresowań mojej przyjaciółki. Poczułam lekki zawód. Jednak zniknął on w momencie, gdy podeszłyśmy bliżej i ujrzałam trzecią szklankę. Był tu. To musiał być on.

– Hej, Leila – przywitał się poważnie Simon.

Wow, co go ugryzło?

Przed chwilą śmiał się tak bardzo, że prawie się udusił, a teraz usztywnił się, jakby wrócił z pogrzebu. Naprawdę zaczynałam się martwić, że za mną nie przepadał.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się miło i zajęłam miejsce naprzeciwko Jenny, która standardowo usiadła obok Patricka.

Znikąd pojawił się kelner.



– Mogę przyjąć zamówienie?

Sięgnęłam po kartę i czując presję czasu, wybrałam pierwszą pozycję. Czarnowłosa poszła w moje ślady i zamówiła to samo.

– Dobrze jest wrócić do ludzi? – zapytał Pat.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – odpowiedziałam. – Nudziłam się i nawet wyliczyłam wszystkie sztuce w domu. Z zestawem na specjalne okazje wyszło...

Urwałam na widok Olivera. Prezentował się dobrze. Znakomicie. Bosko.

Czarne jeansy i do tego szara bluza. Wyglądał zwyczajnie, a i tak zdołałam się zawstydzić. Często nosił bluzy, a temperatury bywały nieprzyjemnie wysokie w połowie maja.

– Ile ich wyszło? – spytał Lane, siadając obok.

Odchrząknęłam i powróciłam wzrokiem do Patricka.

– Dwieście siedemnaście.

Blondyn pokiwał z uznaniem głową. Moje życiowe osiągnięcie to policzenie widelców, noży, łyżek i łyżeczek w moim domu.

Powinam wpisać to do podania na studia.

– Wyspana? – wyszeptał Oliver, pochylając się w moją stronę.

– Jak nigdy wcześniej. – Wyszczrzyłam się sztucznie.

To była jedna z tych chwil, gdy coś się dzieje, a nie można zareagować. Dosłownie trzeba zgrywać obojętność, aby nikt się nie domyślił. Udaje się wtedy, że nadal słucha toczącej się przy stole rozmowy, a myślami jest się przy czymś innym. Właśnie to poczułam, gdy dłoń Olivera Lane'a wylądowała na wewnętrznej części mojego lewego uda. Z szeroko otwartymi oczami i sztucznym uśmiechem obróciłam twarz, aby na niego spojrzeć. Po jego wcześniejszej wesołej postawie nie pozostał żaden ślad. Ciemne tęczęwki wydawały się puste, chociaż tliło się w nich coś dziwnego.

Pożądanie? Być może.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam cicho, dyskretnie zerkając na Simona, siedzącego najbliżej nas.

– Jesteś spięta. Rozluźniam cię – odparł, jak gdyby nigdy nic i drugą ręką sięgnął po stojącą przed nim szklankę z wodą.

I nie spodziewałam się, że uścisk na moim udzie się zwiększy. Przełknęłam nerwowo ślinę. Legginsy były wygodne, ale w tamtym

momencie ich noszenie zmieniło się w torturę. Cienki materiał sprawiał, że jego dotyk był intensywniejszy.

Przez moje całe ciało przebiegł przyjemny prąd, gdy dłoń przesuwała się wyżej. Oddech ugrzązł mi w gardle i z pokerową miną wpatrywałam się w zegar nad głową mojej przyjaciółki.

Obserwował mnie. Wiedziałam o tym. Najwyraźniej uraziło go to, że wyglądałam na niewzruszoną, bo znów rozpoczął swoją wędrówkę.

Majtki mi zwilgotniały, gdy palcem musnął najwrażliwszą część mojego ciała. Zacisnęłam szczęki, próbując nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Hormony buzowały. Krew uderzyła mi do mózgu, gdy poczułam jego palce. Doskonale wiedział, co robić.

Jego dotyk mnie parzył, ale podobał mi się ten ogień. Wiedziałam jednak, że to niebezpieczne. Ta cała gra z nim. Dlatego uderzyłam pięścią w stół, bo zaczął coraz bardziej się ze mną drażnić, doprowadzając tym do białej gorączki.

Wszyscy zgromadzeni spojrzeli na mnie ze zdziwieniem.

– Idę zapalić, dołączy ktoś? – spytałam naturalnie.

Mogłam się domyślić, że to właśnie on będzie moim towarzyszem. Uśmiechnęłam się sztucznie i wyszłam na tyły knajpy, czując, jak wlepia oczy w mój tyłek.

Usiadłam przy stojącym obok murka stoliku i włożyłam fajkę do ust. Brunet trzymał ręce w kieszeniach i patrzył na mnie pełnym wyższości wzrokiem. I niezmiernie wkurwiał mnie fakt, że ten wzrok mnie nakręcał.

– Skąd ta złość?

– Spierdalaj – warknęłam, opierając się plecami o ceglana ścianę.

Droczył się ze mną i oczekiwał oklasków? Zrobił to w miejscu publicznym, w otoczeniu naszych znajomych. O Boże. Nawet nie chciałam sobie wyobrazić swojego zażenowania, gdyby ktoś zauważył.

– Wkurwiam cię ja czy to, jak na ciebie działałam?

Pokręciłam z politowaniem głową i wyciągnęłam komórkę. Chciałam go ignorować, aby trochę utrzyć mu nosa. Pozwalał sobie, a właściwie to ja pozwalałam jemu, na o wiele za dużo.

– Odpowiedz – powiedział już nieco ostrzej.

Ostentacyjnie przeglądałam wyprzedaże, nie zwracając na niego uwagi. Moje ciało nie zdążyło otrząsnąć się po sytuacji sprzed kilku minut, a znowu zostało narażone na takie bodźce. Uniosłam twarz znad ekranu, gdy brunet stanął przede mną z niebezpiecznym błyskiem w brązowych tęczówkach.

*Zwiastun wszelkich zmartwień i trosk. Zwiastun cierpienia.*

Przybrałam spokojną postawę, oczekując na jego ruch. Patrząc mi prosto w oczy, rozsunął moje uda. Znalazł się za blisko i miał do mnie idealny dostęp.

Do każdej części.

– Mogę?

Uśmiechnęłam się przebiegle, chociaż moje ciało miało ochotę eksplodować z tych wszystkich emocji.

– Pokaż, co potrafisz – odpowiedziałam, przechylając głowę w bok.

Opuszkami palców jeździł po materiale moich spodni, nie spuszczając mnie z oczu nawet na sekundę.

– Tak bardzo próbujesz się przed tym bronić – wyszeptał, przybliżając twarz do mojej. – Przyjemność to nie przestępstwo, nie musisz się jej wstydzić.

Mieszał mi w głowie. Zapach piżma i nikotyny dostał się do mózgu, tworząc w nim chaos. Palce na mojej skórze. Coraz wyżej.

Nawet nie zwróciłam uwagi na to, że papieros wyleciał mi z ręki.

– Oddech ci przyśpieszył. – Usta Olivera znajdowały się milimetry od moich. – I doskonale wyczuwam, jak bardzo jesteś mokra.

Musnął chłodnymi wargami moje rozgrzane policzki. Zjeżdżał niżej, ale zatrzymał się na linii żuchwy.

– Chcesz tego, Lily? – wychrypiał i od samego tego dźwięku mogłabym dojść. Przysięgam.

Pieprzyć dumę i moralność. Przytaknęłam nieśmiało głową. To był zbyt wielki amok, abym mogła wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowo. Bywałam podniecona, sama potrafiłam się do tego doprowadzić, ale to nic w porównaniu z tym, co zrobił mi ten chłopak. Chciałam go. Tu, teraz i nie obchodziły mnie konsekwencje. Mój rozsądek zniknął już jakiś czas temu.

– Muszę to usłyszeć. – Pozostawiał na mojej szyi mokrą ścieżkę. Z moich ust wydobył się cichy jęk, gdy przysunął mnie do siebie. Czułam jego nabrzmiałe krocze między swoimi nogami.

To wystarczyło.

– Chcę – przyznałam, odchylając głowę do tyłu, aby dać mu lepszy dostęp.

Zasysał i podgryzał moją skórę, co wywoływało u mnie kolejne skurcze podbrzusza. Głośno oddychałam, gdy jego ręka wsunęła się w moje majtki. Chłodny dotyk idealnie komponował się z moim rozgrzanym ciałem.

Oliver wsunął we mnie palec, a moje usta się rozchyliły. Nikt nigdy tak mnie nie dotykał. I to było kurewsko przyjemne. Z każdym jego ruchem oddychałam szybciej, nie przejmując się tym, że mnie obserwował.

Drugą ręką ścisnął moją szyję. To było niespodziewane i sprawiło, że prawie zachłysnęłam się powietrzem.

– Dokładnie tak – wyszeptał, zagryzając dolną wargę.

Był panem sytuacji. Kontrolował ją. Pozwalałam mu na to.

– Oliver... – wyjęczałam, czując, że coraz bardziej zbliżałam się do spełnienia.

– Powtarzaj je, proszę – powiedział i nawet nie pomyślałabym, aby się sprzeciwić.

Kolejny odgłos rozkoszy wydostał się z mojego gardła. To było nieziemskie uczucie. Jego palec poruszający się we mnie. Ręka, która decydowała, jak dużo tlenu dostanie się do moich płuc. I wzrok. Pobudzający każdą komórkę w moim ciele i odbierający zdolność logicznego myślenia.

– Mógłbym oglądać cię godzinami, Lily, i nigdy nie miałbym tego dosyć – wychrypiał, przyciskając swoje usta do moich.

Nie walczyłam o dominację. Chciałam, aby to on nadawał rytm. Smakował lepiej, niż myślałam.

Przesunął rękę z szyi na mój policzek, głaszcząc go i podgryzając moje wargi. Tego było za wiele.

– Oliver... – powiedziałam błagalnie.

Zrozumiał przesłanie. Przyśpieszył ruchy wewnątrz mnie i gdyby nie pocałunek zapewne mój orgazm byłby słyszalny na drugim

końcu ulicy.

Moje ciało zalała fala spełnienia i rozluźnienia. Nogi mi drżały i ciężko dyszałam w usta bruneta. Żadne z nas się nie poruszało. Trwaliśmy w tej samej pozycji i stopniowo się uspokajałam.

– A nie mówiłem, że Oliver brzmi lepiej przy jęczeniu? – rzekł z tą swoją pewnością siebie i zrobił dwa kroki w tył. Znow oblizał dolną wargę. Pomyślałam, że uwielbiam, kiedy to robi. Ten jego nawyk był taki seksowny.

Poprawiłam włosy, zakrywając tym zaczerwienione policzki.

– Wracamy? – spytałam piskliwym głosem.

Naprawdę? Przed chwilą zrobił mi palcówkę, a nagle teraz stałam się nieśmiała?

– Idź, zaraz przyjdę. Muszę trochę ochłonać. – Zerknął w dół i poczułam dziką satysfakcję, widząc, że się podniecił. A to dzięki mnie.

Zsunęłam się na ziemię i uderzyła mnie myśl, że mogliśmy zostać nakryci w każdej chwili.

Boże. Jaka ja byłam głupia. Nigdy więcej.

Wróciłam do stolika, udając, że wcale przed chwilą nie robiłam czegoś niestosownego.

– Gdzie wy byliście zapalić? W Arizonie? – zapytała ze śmiechem Amber.

Wzruszyłam ramionami i zajęłam swoje miejsce. Odsunęłam włosy i sięgnęłam po swój sok. Strasznie zaschło mi w gardle.

Skrzywiłam się po tym, gdy przyjaciółka kopnęła mnie w kostkę. Spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Wskazała na moją szyję i przypomniało mi się, jak Oliver przygryzał moją skórę. *Ślady zbrodni*. Czym prędzej znow zakryłam się włosami, nie do końca wiedząc, w których dokładnie miejscach chłopak zostawił po sobie znak. Wzrok Amber mówił sam za siebie. Czekąco mnie poważne przesłuchanie, chociaż i tak bym jej powiedziała. Ze szczegółami oczywiście.

– Lucas przyjeżdża za tydzień. Już pisał, że czeka na imprezę powitalną. – Zaśmiał się Patrick.

– I tak planowaliśmy zrobić coś na rozpoczęcie wakacji – mruknął Simon.

Wolałam go pijanego. Na trzeźwo był strasznie ponury.

– Wpadniecie? – zapytał blondyn, ale to pytanie kierował do Śnieżki.

Spojrzała na mnie, oczekując odpowiedzi. Przytaknęłam głową. Byłam tylko na jednej imprezie z tymi ludźmi, ale bawiłam się o wiele lepiej niż u Masona.

Nerwowo przełknęłam ślinę, bo dołączył do nas Oliver. Usiadł obok i położył rękę na oparciu mojego krzesła. Musnął zapięcie mojego stanika.

*Pozwoliłabym ci go zdjąć.*

Nie mogłam nic poradzić na te myśli. Obróciłam się w jego stronę, wpatrując się w brązowe tęczówki i przekazując mu niemą wiadomość.

Rozpoczęłam taniec z diabłem, nie znając żadnych kroków.

# Rozdział dziesiąty



## Czyli nie zareagujesz, jeśli cię teraz pocałuję?

W tym roku nie mogłam doczekać się wakacji bardziej niż zwykle. Wiedziałam, że będą o wiele ciekawsze niż poprzednie. Wszystko za sprawą Olivera Lane'a, o którym myślałam bez przerwy od naszego ostatniego zbliżenia.

Po jego powrocie do stolika udawaliśmy, że nic się nie stało. Patrick i Simon niczego nie zauważyli, więc obyło się bez niezręczności.

Za trzy dni czekał mnie koniec roku szkolnego. Szybko zleciało. Jednak bardziej cieszył mnie fakt piątkowej imprezy. Spotkamy się pierwszy raz od sytuacji w knajpie. Właściwie nawet ze sobą nie pisaliśmy, aczkolwiek oglądał każdą moją relację na Instagramie.

– Słuchasz mnie?

Pomrugałam kilkakrotnie powiekami. Czarnowłosa stała przede mną z naburmuszoną miną.

– Yyy, oczywiście, że słucham. – Wyszczrzyłam się.

Uniosła kpiąco brwi.

– To co myślisz? Tak czy nie?

Szybko przekalkulowałam opcje.

– Tak – odpowiedziałam pewnie.

*O co mogła pytać?*

Klasnęła w dłonie i pociągnęła mnie w stronę klasy.

– Cieszy mnie, że zgodziłaś się na kurs pole dance.

*Kurs czego?*

– Amber, przecież wiesz, że nie słuchałam. – Zatrzymałam się przy szafce, aby wyciągnąć potrzebne książki.

– Nieważne, powiedziałaś tak. – Machnęła ręką. – Będzie fajna zabawa. Nawet mnie podniecają laski na rurze, a co dopiero chłopaków.

Przewróciłam oczami i oparłam się o drzwiczki. Nie chodziło o to, że się wstydziłam. No dobra. Może odrobinę. Bardziej mi się nie chciało. Wakacje są od odpoczywania.

– Przemyślę to – skłamałam.

Odwróciłam się gwałtownie i zderzyłam się z czyjąś klatką piersiową. Zapach rozpoznałabym z odległości dwóch kilometrów. Z rękoma w kieszeniach czarnych jeansów i w koszulce polo tego samego koloru stał przede mną Oliver Lane. Przyczyna moich ostatnich problemów ze snem.

Kiwnął głową w kierunku mojej przyjaciółki, witając się z nią w ten sposób.

– Co przemyślisz? – zwrócił się do mnie.

Zrobiłam krok do tyłu i spojrzałam na niego z naturalnym uśmiechem. Nie byłam mentalnie przygotowana na to, że spotkamy się szybciej niż na imprezie.

– Pole dance – wtrąciła Jenny. – Próbuję ją namówić, może ty zdołasz.

Oblizał dolną wargę i wydobył z siebie charakterystyczne cmoknięcie.

Oddałabym duszę diabłu, aby dowiedzieć się, co siedziało mu właśnie w głowie.

– Aktywność fizyczna świetnie koi nerwy i odpręża ciało – skomentował tylko, patrząc na mnie znacząco.

Nie byłam pewna, czy dobrze odczytałam między wierszami, ale za to doskonale wyczułam narastające między nami napięcie.

– Co tu robisz? Stalkujesz mnie? – zażartowałam, zerkając na Amber.

Nie ukrywała uśmiešku i tego, jak bardzo interesowała ją nasza rozmowa.

– Victor. Przyjechałem po niego – wyjaśnił.

Jego brat też się tu uczył? Ciekawe, czy gdzieś go widziałam.



Rozbrzmiał dzwonek. Całe szczęście, bo nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Nauka wzywa. – Zasalutowałam i poszłam z przyjaciółką do klasy.

– Podobasz mu się – wyszeptała, zajmując swoją ławkę.

– Tak myślisz?

Spojrzała na mnie jak na idiotkę.

– Jesteś ślepa? Nie widziałaś, jak się na ciebie gapił?

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam pewna co myśleć. Całą lekcję odtwarzałam w głowie nasze zbliżenie. Wiem, że to żałosne. Nastolatki uprawiają seks codziennie, my nawet tego nie zrobiliśmy. Ale nie mogłam wyrzucić tego z głowy.

– Dalej! – krzyknęłam, wychodząc ze szkoły.

Amber i Kat popychały się i przez to wlekły jak żółwie, a ja padałam z głodu. Mama obiecała zrobić sałatkę makaronową, którą uwielbiałam. Usiadłam za kierownicą i czekałam na dziewczyny. Świetnie bawiły się w swoim towarzystwie.

– Widzę, że nie jestem wam potrzebna – westchnęłam żartobliwie, odpalając samochód.

Cieszyłam się, że się lubiły. Jenny przebierała kiedyś ze mną moją siostrę, więc możliwe, że dzięki temu wytworzyła się między nimi taka więź.

– Widziałyście filmiki z imprezy u Masona? – spytała czarnowłosa.

– Podobno każdy latał powykręcany, a najbardziej nasza Carolyn. Patrzcie. – Pokazała mi komórkę.

*O Boże.*

Gdyby to mi ktoś zrobił zdjęcie w takim stanie, zamieszkałabym w kanałach ze wstydu. Zwykle ludzie, którzy są przeciwni pigułom, tłumaczą to zdrowiem. Ja to akurat miałam w dupie, bardziej przerażała mnie wizja tego, jak bym wyglądała. Fuj.

Amber podała telefon mojej siostrze, a ta z wypiekami na twarzy przeglądała fotorelację z wydarzenia. I dobrze, że widziała, co narkotyki robią z ludźmi. Może to na nią zadziało, bo raczej nie przejęła się moimi groźbami.

– Nasza Królowa widocznie się tym załamała, bo nie widziałam jej od kilku dni, a ty? – zwróciła się do mnie Śnieżka.

Pokręciłam głową. Faktycznie jej nie było. Czy było mi szkoda Carolyn? Ani trochę. Za te lata gnębienia i wywyższania się należał się jej kilkudniowy wstyd. Pewnie prędko nie zobaczę jej na żadnej z domówek, a to najlepsza wiadomość tego dnia.

– Jesteśmy! – wydarłam się.

– W samą porę! Siadajcie! – odkrzyknęła z kuchni mama.

\*\*\*

Całą noc wierciłam się w łóżku. Stresowałam się. Nie zakończeniem, bo to najprzyjemniejsza rzecz na świecie. Witamy wakacje. Problem pojawiał się w związku z imprezą u Patricka. Denerwowało mnie to, że stresowałam się Oliverem. Chciałam wyglądać dobrze, najlepiej ze wszystkich. Chciałam, aby mnie podziwiał. Aby nie mógł oderwać ode mnie wzroku i może też ręk. Chciałam zawrócić mu w głowie...

*O Matko. Podoba mi się.*

Ta myśl uderzyła mnie podczas przemówienia przewodniczącego szkoły. Poczułam, jakbym oberwała czymś w głowę. Urzekł mnie tymi hipnotyzującymi brązowymi oczami, głupią gadką i, rzecz jasna, wyglądem. Pieprzony Oliver Lane. To przez niego od dwóch godzin nie mogłam zdecydować się na żaden outfit przygotowany przez Amber. Należały jej się punkty za cierpliwość.

Kolejny raz odrzuciłam propozycję przyjaciółki i opadłam bez sił na łóżko.

– Poddaję się, nie idę.

Usłyszałam śmiech dziewczyny i chrzęst przeglądanych wieszaków. Podniosłam się, aby spojrzeć, co wybrała. Trzymała w rękach zieloną sukienkę. Była obcisła i miała wycięte boki, więc nie było mowy o staniku. Pokręciłam stanowczo głową. Rodzice prędzej przyznaliby, że mieli problem w małżeństwie, niż mnie w niej puścili. Dodatkowo moje piersi nie były do niej stworzone. Za małe. Kupiłam ją w ciemno.

– No przymierzaj i bez gadania – powiedziała stanowczo.

Od dawna planowałam trening asertywności. Bardzo by mi się przydał w tej sytuacji.

– Jest zajebista – przyznałam z zachwytem i obróciłam, aby zobaczyć, jak mój tyłek się w niej prezentuje.

– Nie. To ty jesteś zajebista.

Zmarszczyłam podejrzliwie czoło. Od kiedy była miła? Patrick naprawdę ją podmienił.

Przez moje niezdecydowanie byliśmy spóźnione już piętnaście minut, a jeszcze nie wyszliśmy z domu.

Caleb dzwonił już dziesiąty raz. Pomyślałam, że korona mu z głowy nie spadnie, jeśli chwilę sobie zaczeka.

– Wychodzę! – obwieściłam.

Usłyszałam zbliżające się kroki i pogratulowałam sobie, że zdążyłam założyć jeansową kurtkę. Zdejmę ją, ale dopiero po wyjściu. Służyła jako kamuflaż sukienki.

– Gdzie idziecie? – spytał tata, rozpinając guziki koszuli przy nadgarstku.

– Do znajomych. Wrócę późno, więc nie czekajcie.

– Mama wie?

– Tak.

– Macie jak wrócić?

– Karetki i radiowozy są czynne całodobowo – odpowiedziała mu czarnowłosa.

Pokręcił głową z rozbawieniem i złożył na moim czole buziaka.

– Dzwon, jeśli będziecie czegoś potrzebowały – zaznaczył.

– Tak jest, szeryfie.

Uwielbiałam mojego tatę. Chyba nawet dogadywałam się z nim lepiej niż z mamą. Nie wiedziałam, z czego to wynikało. Być może z tego, że zamiast pochopnego wyciągania wniosków i kar wolał porozmawiać i wszystko dokładnie wyjaśnić. Wolał też naprawiać relację niż od razu spisywać ją na straty. To on walczył o ich małżeństwo.

– Czego się tak niecierpliwisz? – warknęła Amber do swojego brata i usiadła z przodu.

– Ojej, przepraszam. Może powinienem was wnosić na rękach, abyście się nie musiały fatorygować? – zapytał sarkastycznie.

– Byłoby miło – wtrąciłam i ściągnęłam kurtkę.

Popatrzył chwilę na moją twarz, a następnie na mój strój.

– Zgubiłaś gdzieś resztę sukienki?

W odpowiedzi pokazałam mu środkowy palec.

Jenny dopisywał humor, a to skutkowało irytacją Caleba. Śnieżka ściszała radio, przeglądała schowek i szturchała go w trakcie jazdy. Naliczyłam z jego ust czterdzieści siedem przekleństw.

– Chyba żartujecie, że mam tu wjechać. – Zaśmiał się, patrząc na nawigację.

– Mój chłopak organizuje imprezę. I tak, mieszka tu. Coś jeszcze?

Caleb wyglądał na lekko skołowanego. Przez kilkanaście sekund wpatrywał się w czarnowłosą i nie dowierzał, w to, co powiedziała. Ja też zdziwiłam się, że Amber nazwała Patricka swoim chłopakiem. Nigdy tego nie słyszałam z jej ust.

Jej brat miał nieciekawe doświadczenie z „Duchami”, jak zwykł nazywać mieszkańców Osiedla. W liceum kilku chłopaków z tej dzielnicy pobiło go za to, że stanął w obronie młodszego ucznia. Od tej pory pielęgnował uprzedzenia do ludzi z tej okolicy.

Przejechał kruczoczarne włosy ręką i się poddał.

– Chcę go szybko poznać – oznajmił, czym zaskoczył nas obie. Znów jechaliśmy. – I macie się nawzajem pilnować.

Oczywiście, że tak zrobimy.

Nadal niepewnie obserwował, jak szłyśmy w stronę drzwi. Denerwował mnie. Przyznaję, że sama nie byłam przekonana co do chłopaków, ale ich nie skreśliłam.

I nie pożałowałam tego.

Od razu uderzył we mnie zapach alkoholu, potu i seksu. Naprawdę czuć go było w powietrzu.

– Piękne panie!

Obie odwróciłyśmy się i zobaczyłyśmy uśmiechniętego Lucasa.

Koszulę miał rozpiętą do połowy brzucha, a z szyi zwisał mu hawajski naszyjnik z kwiatów. W ręce oczywiście trzymał piwo.

– W samą porę, akurat szedłem się napić.

– Jeszcze ci mało? – Zaśmiałam się.

– Leila, ja dopiero zaczynam.

Po tych słowach odszedł, a my za nim. Dziwiło mnie, że rodzice Patricka nie mieli problemów z pozwalaniem na takie imprezy.

Widziałam już z dziesięć zbitych szklanek. Nie chciałabym widzieć stanu domu rano.

W kuchni było tłoczno i trochę zajęło mi przeskanowanie wszystkich twarzy. Niestety nie było wśród nich tej, której szukałam.

Luke polał nam po kieliszku i wyraźnie na coś czekał.

– Chcesz dołączyć? – spytała Amber.

Pokiwał głową i cała nasza trójka poprzekładała przez siebie ramiona. Ja przez Jenny, ona przez chłopaka, a Lucas przez moje.

– Wódka lepsza od chleba, bo gryźć jej nie trzeba! – wykrzyknęliśmy chórem.

– Jeszcze po jednym? – zaproponowała moja przyjaciółka, ale odmówiłam, czym ją zaskoczyłam.

Dzień niespodzianek.

Postanowiłam nie dać Oliverowi powodów do dąsania się. Zauważyłam, że się spinał w towarzystwie pijanych osób. Może gdyby sam się napił, dałby radę się wyluzować. Nie zamierzałam mu jednak tego proponować, bo i tak by mnie nie posłuchał, to jego sprawa.

Razem z Jenny podbijałyśmy parkiet, szturchając wszystkich dookoła.

– Kogo szukasz? – krzyknęła mi na ucho przyjaciółka.

– Nikogo – skłamałam i powróciłam do niej wzrokiem.

Jej usta ułożyły się w idealne „O” i niemal pisnęła:

– Podoba ci się!

– Nie podoba. Gadasz głupoty – zaprzeczyłam od razu.

Spojrzała na mnie kpiąco, ale nic nie odpowiedziała, więc kontynuowałam taniec.

– Patrz! Stoi tam! – wykrzyknęła nagle, szturchając mnie w bok.

– Gdzie?

Rozejrzałam się, ale nigdzie go nie było. Z rumieńcem na policzkach obróciłam się w stronę Amber. Była dumna ze swojej przebiegłości.

– Nie, nie podoba mi się – przedrzeźniała mnie. – Wcale mi się nie po... – urwała.

Dołączyli do nas Patrick z Lucasem i nasza czwórka zdominowała parkiet. W pewnym momencie zauważyłam Olivera, który znów był

pochłonięty rozmową z rudowłosą.

– Nie musisz się o nią martwić – oznajmił Luke, patrząc na dziewczynę. – To bardziej on powinien się stresować.

– To znaczy?

Niczego nie rozumiałam.

– Nicole aktualnie woli laski – wyjaśnił, ale to jeszcze bardziej mnie zdezorientowało. – Nie widziałaś jej na festynie?

Zniknęła, a potem faktycznie minęła nas z jakąś dziewczyną. Nie pomyślałam o tym w ten sposób.

– Ale przecież była z Oliverem, prawda?

– Nazwał to związkim? – zdziwił się. – Moim zdaniem to była bardziej przyjaźń z przywilejami. – Wzruszył ramionami. – No i widzisz, jaką mu to reklamę robi. Jest tak słaby w łóżku, że laski zmieniają orientację po nocy z nim. Ze mną jest inaczej. – Przyciągnął mnie do siebie, próbując użyć swojego czaru. Lucas był kobieciarzem, ale w tym pozytywnym znaczeniu. Miał po prostu flirciarską naturę.

Parsknęłam śmiechem. Chłopak poprawił mi humor w kilka sekund.

Nieco pewniejsza postanowiłam wprowadzić swój plan w życie. Nie przyszła góra do Mahometa, Mahomet przyszedł do góry, czy jakoś tak. Musiałam sprawić, aby był zazdrosny.

Wykorzystałam do tego celu tańczącego obok nieznajomego. Nie ukrywał tego, że gapił mi się na tyłek. Uznałam, że będzie łatwo.

Splotłam dłonie za jego karkiem i zmysłowo się o niego ocierałam. Czułam, jak dyszał i coraz bardziej się nakręcał.

Cały czas jednak zerkałam w stronę Olivera. Rudowłosa patrzyła na mnie i powiedziała coś do bruneta. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i Nicole znowu mu coś przekazała. Wyglądał, jakby zastanawiał się nad jej słowami. Oczy Lane'a w skupieniu obserwowały moją twarz, jak gdyby szukały w niej odpowiedzi. Powoli odwrócił wzrok i stanowczo pokręcił głową.

Byłam ciekawa ich rozmowy.

– Hola, hola! Chyba się zapędziłeś, kolego! – krzyknęłam przerażona, gdy poczułam ręce na swoich piersiach.

Mój partner w zbrodni miał zszokowaną minę, zupełnie jakbym powiedziała coś niedorzecznego. Dobra. Może i tańczyłam dosyć wyzywająco, ale czy od razu musiał pchać łapy tam, gdzie nie powinien? Nie. Mój komentarz go rozzłościł i odszedł. Super. Plan nie wypalił.

– Kuchnia! – nakazałam Amber, odrywając ją od całowania.

Ciekawe, gdzie zgubił się Simon. Wątpiłam, aby odpuścić taką imprezę. Rozsiadłam się na stołku barowym i opróżniłam kieliszek najszybciej ze wszystkich. Walić komentarze Olivera na temat mojego imprezowania, to nie jego sprawa.

– Zwolnij, bo pójdziesz do spania. – Zaśmiała się Nicole.

Kiedy zdążyła się tu pojawić?

Pomachałam butelką, sugerując jej kolejkę.

– Ładnie wyglądasz – powiedziała po drugim kielonie.

Zrobiło mi się miło na sercu. Brzmiała szczerze. Może za szybko wydałam na nią wyrok?

– A widziałas siebie? Chciałabym mieć twoje biodra. – Zagwizdałam, lustrując jej sylwetkę.

Pomimo niskiego wzrostu i szczupłych nóg, biodra miała szerokie. Kobięce. Wymarzona figura.

– Idziecie na górę? Grają w butelkę – zaczepił nas Patrick.

Już miałam odmówić, ale dodał:

– My idziemy. Simon i Oliver już tam są.

Okazało się, że istniał jeszcze jeden salon. Z czterema kanapami ustawionymi w kwadrat. W środku było ze trzydzieści osób próbujących się na nich pomieścić. Na podłodze leżała oczywiście butelka. Oliver siedział pomiędzy dwiema brunetkami. Jedną kojarzyłam ze szkoły, ale nie na tyle, aby znać jej imię. Kanapa była szeroka, więc nie miałam problemów ze swobodnym oddychaniem. Zajęłam miejsce obok Amber. Dokładnie naprzeciwko Lane'a. Nasze spojrzenia się zderzyły i wtedy chłopak oblizał dolną wargę. Dokładnie tak, jakby rzucał mi rękawicę.

Patrick ustalił, że to on będzie mistrzem gry. Nikt się nie sprzeciwiał. Jego dom, jego zasady.

– Zadania będą dziwne. Jeśli będę wam kazał oświadczyć się mojej matce, robicie to. Sikanie przez okno? Robicie to. Żadnych

sprzeciwów. Tak więc, kto nie lubi zabawy, niech wyjdzie. Dla własnego komfortu. – Po tych słowach blondyn rozejrzał się po zgromadzonych.

Pokój opuściły dwie dziewczyny.

Ups, jaka szkoda.

Niestety te obok bruneta pozostały. Jedna nawet bardziej odsłoniła piersi, rzucając mu zalotne spojrzenie.

– Zaczynamy. – Klasnął w dłonie gospodarz i zakręcił butelką.

Odrzuciłam włosy do tyłu gotowa na zabawę.

– Josh. Prawda czy wyzwanie?

Josh był łysy i do tego napakowany, aż za bardzo. Siedział trzy osoby po mojej lewej.

– Ściągnij osobie naprzeciwko majtki zębami. Tam macie krzesło, będzie wygodniej. – Wskazał na mebel pod ścianą.

Dziewczyna, na którą padło, nie wyglądała na szczęśliwą, ale nie zaprotestowała.

Z rozbawieniem obserwowałam, jak chłopak próbuje wykonać wyzwanie. Było to urocze. Nie sam zamysł, ale nerwowość Łysego. Chyba nawet tej dziewczynie zrobiło się go żal.

Wszyscy zaczęliśmy gwizdać i klaskać, gdy pozbył się bielizny. Jego policzki zrobiły się czerwone, ale był z siebie dumny.

Butelka poszła znowu w ruch.

– Jak masz na imię? – spytał Pat.

– Carolyn.

Co, proszę?

Od razu zerknęłam w stronę, z której dobiegał głos. To niemożliwe. Co tu robiła?

– Dobrze. Carolyn, co wybierasz?

– Wyzwanie.

Jasne, że to była jedyna zadowalająca ją opcja.

– Wybierasz chłopaka i masz dwie minuty na podniecenie go. Możesz go dotykać jedynie przez ubrania.

Patrzyłam, jak wstaje i skanuje twarz każdego w pokoju. Na jednej zatrzymała się o wiele dłużej.

– Mogę jej przypierdolić? – szepnęłam do swojej przyjaciółki.

– Uspokój się – odpowiedziała i chwyciła mnie za łokieć.



Oczywiście, że Carolyn musiała wybrać akurat jego. Wskazała palcem na Olivera i stanęła za krzesłem.

Brunet nie śpieszył się ze wstawaniem. Poprawił kołnierz koszulki i podniósł na mnie wzrok. Nie wiem, co wyczytał w moich oczach, ale zmarszczył na sekundę czoło.

*Wyglądał, jakby coś właśnie zrozumiał.*

Usiadł na krześle i splótł dłonie za karkiem. Całkowicie rozluźniony.

– Sto dwadzieścia sekund. Czas start – oznajmił Patrick i zaczęło się przedstawienie.

Miałam wspaniały widok na to, co się działo.

Był znudzony i nie starał się tego ukryć. Carolyn dotykała jego barków, wplatała palce we włosy, sunęła dłońmi po klatce piersiowej i kroczu, a on nic. Jego twarz pozostawała kamienna, a w pewnym momencie nawet się skrzywił, gdy podniosła swoją koszulkę.

Ja za to byłam wściekła. Nie na nią za to, że kładła na nim swoje brudne łapy, a na siebie.

*Byłam zazdrosna, a nie powinnam!*

Amber szepnęła coś na ucho Patrickowi. Wybałuszył oczy, a następnie spojrzał na Carolyn.

– Dobra, koniec, wypierdalaj – warknął.

Dziewczyna spojrzała na niego z wyrzutem.

– Czas się jeszcze nie skończył.

– Powiedziałem: wypierdalaj. Oliver szybciej by się podniecił na widok babci Lucasa.

– To prawda! – wtrącił rozbawiony Luke.

Teraz to ja byłam zszokowana.

– Coś ty mu powiedziała? – spytałam zadowoloną z siebie Jenny.

– Nic takiego. Przedstawiłam ją jako największą kurwę w okolicy.

– Wzruszyła ramionami. – Mogłam też coś napomknąć o chlamydii...

– Co?!

Kilka głów zwróciło się w moim kierunku, a czarnowłosa próbowała stłumić śmiech.

– Cicho. Kolejna runda – upomniała mnie.

\*\*\*

Po półtorej godziny z gry odpadło już siedem osób. Wybór stawał się coraz mniejszy i świetnie się bawiłam.

Widziałam, jak jakiś chłopak kopulował z krzesłem. Wypiłam trzy shoty. Całowałam się z jakąś brunetką, smakowała jak guma balonowa. No i rozebrałam Simona. Biedny. Siedział speszony w samych majtkach.

Ale najciekawsze dopiero na mnie czekało.

– Leila. Znowu wyzwanie? – Zaśmiał się Pat.

– Tak – potwierdziłam bez wahania.

Zerknął na przyjaciółkę obok mnie i widziałam to porozumiewawcze spojrzenie.

– Idź do pokoju obok, nie zapalaj światła. Wybiorę osobę, która do ciebie dołączy i będziesz musiała wykonać jej każde polecenie. Zgadzasz się?

Przełknęłam nerwowo ślinę. Mogło paść na kogokolwiek, kto zażąda czegokolwiek, ale nie chciałam odmówić i wyjść na tchórza. Poza tym żyje się raz, a ja przecież wiedziałam, jak kopnąć napastnika w jaja.

– Niech będzie.

Weszłam do pomieszczenia i z trudem udało mi się usiąść na łóżku, niczego nie rozwalając po drodze.

*Patrick, błagam. Wybierz mądrze.*

Nie wiem, ile tak czekałam. Wydawało mi się, że długo, sekundy ciągnęły się w nieskończoność.

Drzwi w końcu się otworzyły i usłyszałam, jak ktoś przekręca kluczyk w zamku. Procenty trochę hamowały mój strach, ale serce nadal biło nienaturalnie szybko.

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam palce, przerzucające moje włosy na lewą stronę.

– Jesteś o mnie zazdrosna?

Mimo że uspokoił mnie fakt, że to Oliver był w pokoju, jego pytanie było krępujące.

– Nie – wyszeptalam.

Położył dłonie na moich ramionach, wykonując masaż. Nie mogłam nie wydać z siebie cichego westchnienia. Naprawdę dobrze masował.

– To dobrze – wychrypiał.

Przygryzł płatek mojego ucha i zsunął się na obojczyk. Alkohol w żyłach sprawiał, że te doznania były intensywniejsze.

– Połóż się – nakazał.

Zrobiłam, co kazał Oliver. Ciemność w sypialni zwiększała moją adrenalinę i przez to też podniecenie.

– Na co mi pozwolisz? – spytał.

*Na wszystko.*

– Musisz robić to, co powiem. Odpowiedz. Na co mi pozwolisz? – ponowił pytanie.

Wciągnęłam głośno powietrze, gdy unieruchomił dłońią moje nadgarstki. Trzymał je nad moją głową i denerwowało mnie, że nie mogłam widzieć jego twarzy.

– A na co się zdobędziesz? – odpowiedziałam prowokująco.

Zaczął składać mokre pocałunki na mojej szyi i zsunął jedno z ramiączek mojej sukienki.

– Pasuje do ciebie zielony. Podkreśla twoje oczy – przyznał.

Dobrze, że było ciemno, bo przez to nie zauważył, że się zarumieniłam. Powoli kreślił palcem szlaczki na mojej piersi, sprawiając, że stwardniały mi sutki.

I przysięgam, że nigdy nie sądziłam, że można na ziemi poczuć się jak w niebie.

Odkryłam to, kiedy usta Olivera znajdowały się na moich udach, wywołując moje ciche pojękiwanie.

Ale ta chwila nie mogła wiecznie trwać.

Rozległo się walenie w drzwi. Podniosłam się gwałtownie, przypadkowo kopiąc przy tym bruneta. To wszystko przez ciemność.

– Wyłaźcie! – usłyszeliśmy rozbawiony głos Amber.

Brunet zapalił światło, sprawiając, że musiałam przymrużyć oczy. Patrzył na mnie i nie był to wzrok, jaki chciałabym zobaczyć – wyraźnie zmartwiony.

– Mam wrażenie, że źle się zrozumieliśmy.

Po tych słowach opuścił pomieszczenie, zostawiając mnie z milionem pytań.

Źle się zrozumieliśmy? O co, do cholery, chodziło?

Poprawiłam sukienkę i wyszłam z pokoju. Zeszłam na dół, aby pohamować złość dużą ilością alkoholu.

\*\*\*

– I wtedy powiedział: „*Źle się zrozumieliśmy*” – naśladowałam głos chłopaka. – Nawet nie wiem, co o tym myśleć. A ty, co sądzisz?

Mayę poznałam pół godziny wcześniej. Proponowała mi jointa, ale odmówiłam, więc postanowiła dotrzymać mi towarzystwa. Była bardzo dobrym słuchaczem. Nie odezwała się ani razu, potakiwała i mrużyła oczy. Chyba analizowała całą sytuację.

– Wybacz, przegapiłam kilka minut – przyznała rozbawiona. – Ale wydaje mi się, że źle go rozumiałaś.

Już się pogubiłam. Byłam głupia, czy to ona gadała głupoty? Kiedy go źle rozumiałam?

Rozumiałam bardzo dobrze. Podrywał mnie i nie można temu zaprzeczać.

– Na mnie już pora. – Wstała z leżaka. – Ale miło się rozmawiało.

Pociągnęłam z butelki i delikatnie się uśmiechnęłam. Nie powinnam pić tego wina. Rano będę żałowała.

Byłam smutna. Potężnie przygnębiona.

Nie wiedziałam, czego oczekiwał Oliver, a on sam nie kwapił się do odpowiedzi. Amber z Patrickiem zniknęli w sypialni i wiedziałam, że raczej już się nie zobaczymy. Lucas też kogoś miał. Simon zawiązał się do domu.

Boże. Mogłabym posiedzieć nawet z Nicole, ale była zajęta.

Byłam sama jak palec. No i miałam wino. Chociaż ono poprawiło mój nastrój.

Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer Kat.

– Hej, siostrzyczko. Co robisz? – przywitałam się.

– Piłaś?

– Pff. Jedno piwko. Co robisz?

– Ciekawe, ile litrów miało to piwo. – Zaśmiała się. – Właśnie wracam do domu.

Spojrzałam na ekran.

– O czwartej? Mama cię zabije – zauważyłam.

Usłyszałam, jak wzdycha.

– Znów się pokłócili, wyszłam – wyszeptała.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Poczułam się jak gówno. Nie było mnie. Dziewczyna musiała sobie radzić sama.

– Kat, przepraszam. Nie wiedziałam. – Z każdym słowem coraz bardziej drżał mi głos. – Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Jesteś na imprezie. Nie chciałam ci przeszkadzać – przyznała.

– Jest do bani, nic bym nie straciła. Tak bardzo cię przepraszam.

Powinłam była zostać w domu. Olałam siostrę dla jakiegoś chłopaka.

– Przestań, nie jestem dzieckiem.

– Dla mnie zawsze będziesz – oznajmiłam słodko.

Tryb miłości włączony.

– Ojj, po głosie słyszę, że jesteś ładnie wstawiona. – Znów się zaśmiała, napawając moje serce radością. Nie smuciła się albo udawała. – Idę spać, więc nie narób hałasu, bo cię obleję kubłem zimnej wody.

– Dobrze, mały Gadzie.

Przez kilka sekund wpatrywałam się w urządzenie, zanim je schowałam. Brzmiała, jakby wszystko było dobrze, a pewnie płakała teraz w poduszkę. Musiałam wracać do domu. Wstałam i stawiając ostrożnie kroki, ruszyłam w stronę wyjścia. Ludzie jeszcze imprezowali, ale to już ostatnie niedobitki.

– Przepraszam.

Wpadałam na osoby, bo mój stan nie był tak dobry, jak myślałam, więc to słowo padało co chwilę.

Udało mi się dotrzeć do drzwi i otwierając je, prawie kogoś uderzyłam. Olivera.

– Uważaj!

Prychnęłam pod nosem, słysząc agresję w jego głosie.

– To ty uważaj. Po co stoisz przed drzwiami? – warknęłam i nie zaszczyliłam go nawet spojrzeniem.

Tak. Byłam na niego zła. Przyjechałam tu ze względu na niego, a miał mnie kompletnie w dupie. Przez niego nie byłam przy Kat.

– Gdzie idziesz? – spytał.

– Nie interesuj się! – odkrzyknęłam. Może mój chód nie był wybiegowy, ale przynajmniej nie zaliczyłam gleby.

Stałam pod bramą z zamiarem zamówienia taksówki, ale przerwałam połączenie, widząc, że chłopak idzie w moją stronę.

– Mam wrażenie, że źle się zrozumieliśmy – powtórzyłam zdanie, które wypowiedział kilka godzin wcześniej. – Nie chcę, żebyś tu ze mną stał.

Prychnął pod nosem i odpalił papierosa. Nie przejął się tym, że nie miałam ochoty na jego towarzystwo.

– Nie potrafisz słuchać? Idź sobie. Nie chcę cię tu.

– To po co tu nadal stoisz? – Odbił piłeczkę.

– Czekam na taksówkę. – Założyłam ręce na piersi. Co za tupet.

– A kiedy ją zamówiłaś? – spytał z lekko uniesionymi brwiami.

Wzięłam głęboki oddech, próbując zachować spokój. Chłopak miał magiczną moc wyprowadzenia mnie z równowagi w kilka sekund.

– Czego tak właściwie ode mnie chcesz?

Pierwszy raz widziałam, że odjęło mu mowę. Nie ukrywał zdziwienia moim pytaniem. Zdezorientowanie było wypisane markerem na jego twarzy.

– Niczego – odparł, wzruszając ramionami.

Rozmasowałam sobie skroń, bo przez te wszystkie emocje czułam, jak rozsadza mi czaszkę. Postanowiłam wyznać, co leży mi na sercu.

– Nie rozumiem cię – westchnęłam. – Podrywasz mnie, dotykasz, a na końcu zostawiasz i olewasz. W co ty pogrywasz, Lane?

Zaciągnął się papierosem i przeniósł na mnie wzrok. W brązowych tęczęwkach odbijały się światła z domu i uliczne latarnie, kilka gwiazd również do nich dołączyło. Postawa chłopaka z każdą sekundą łagodniała, po kpiącym i aroganckim nastawieniu nie pozostał żaden ślad.

– Słuchaj – zaczął spokojnie. – Dla mnie to była zabawa, nic więcej. Gdy cię poznałem, myślałem, że też cię kręcą jednorazowe przygody.

*Aua.*

Z każdym kolejnym słowem czułam coraz większe upokorzenie.

– Zachowywałaś się i mówiłaś w taki sposób, że byłem pewien, że nie lubisz się angażować.

Zatkało mnie, wpatrywałam się w chłopaka, próbując cokolwiek zrozumieć. Chyba sobie ze mnie żartował.

– Przepraszam za to, że cię źle odczytałem. Nie miałem nic złego na myśli. – Jego głos był szczery i poważny. – Sądziłem, że traktujesz to tak samo, ale zauważyłem, że jesteś jedną z tych drugich.

*Drugich?*

– A co to, kurwa, ma znaczyć? – zachnęłam się, krzyżując ręce na piersi.

Podszedł bliżej i położył dłonie na moich ramionach. Nie dbałam o to, że popiół z papierosa mógł mnie poparzyć. Byłam zła. Nienawidziłam szufladkowania ludzi.

– Nic złego, źle to zabrzmiało – wyjaśnił pośpiesznie. – Jesteś malarką, artystką, Lily. Wiem też, skąd pochodzą opisy pod twoimi zdjęciami na Instagramie. Jesteś fanką romantycznych książek ...

Bałam się tego, co nastąpiło później. Tak bardzo chciałabym, aby tego nie powiedział.

– Nie zapewnię ci miłości. Nie zakochuję się.

Dobrze, że obudziło się moje alter ego. W przeciwnym wypadku chyba bym się tam rozpłakała.

– Masz o sobie za duże mniemanie. – Wow. Byłam też dobrą aktorką. – Myślałeś, że zawróciłeś mi w głowie? – spytałam z kąpiącym uśmiechem. – Aby mnie zainteresować potrzeba czegoś więcej niż tandetnych tekstów i przeciętnych umiejętności manualnych.

To, co powiedziałam, go nie zdenerwowało, mogłabym wręcz śmiało stwierdzić, że się ucieszył.

– Moje umiejętności manualne są na odpowiednim poziomie – wyszeptał, nachylając się. – Nadal przed snem słyszę, jak jęczysz moje imię.

Na samo wspomnienie przeszły mnie dreszcze, ale szybko zadarłam głowę, aby na niego spojrzeć.

– Nie chciałam, żeby zrobiło ci się głupio, że nie umiesz zadowolić kobiety – odpowiedziałam z udawaną troską.

Zaśmiał się i zagryzł dolną wargę. Boże. Albo zauważył, że mnie to kręci, albo był to naprawdę jego nawyk.

– Czyli ci się nie podobało? Ja też nie wywołuję w tobie żadnych emocji? – spytał aksamitnym głosem i znów zbliżył usta do moich.

Nie mogłam się poddać. Nie mogłam dać mu tej satysfakcji, że byłam na jego zawołanie, jak te wszystkie laski.

– Dokładnie tak – potwierdziłam i przechyliłam głowę w bok.

– Czyli nie zareagujesz, jeśli cię teraz pocałuję?

Przestałam oddychać. Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw.

– Zareaguję – rzekłam rozdrażniona. – Kopnę cię w krocze, abyś się odwalił.

Zagwizdał z uznaniem i odsunął się na bezpieczną odległość.

– Dobrze, zrozumiałem. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Skoro już sobie wszystko wyjaśniliśmy, to wsiadaj. – Wskazał na zaparkowane bmw. – Odwiozę cię, tylko wytrzep buty.

Nadal byłam zraniona, ale przecież niczego mi nie obiecywał. Byłam nastolatką, miałam do czynienia z chłopakami, wiedziałam, że większość to dupki. Niepotrzebnie miałam wobec niego jakiegokolwiek oczekiwania. Może faktycznie za bardzo się nakręciłam. Pozwoliłam mu na wiele, mógł faktycznie źle odebrać moje zamiary.

*Dlaczego lgnęłam do każdego, kto okazał mi choć trochę zainteresowania?*

Ze znudzoną miną zajęłam miejsce pasażera. Zanotowałam, że Oliver miał bzika na punkcie czystości. W aucie panował nienaganny porządek.

Pewnie przeżyłby zawał, gdyby zobaczył wnętrze mojego. Mnóstwo butelek, zeszytów, paragonów i paczek po fajkach.

– Dlaczego nie pijesz? – spytałam, gdy ruszyliśmy. Chciałam odwrócić uwagę od tego, co się między nami wydarzyło. Zachowywać się, jakby jego słowa nie miały dla mnie znaczenia.

Była to też kwestia, która nie dawała mi spokoju. Nie był abstymentem, odbierałam go przecież nawalonego z baru. Jednak na imprezach tego nie robił. Zastanawiało mnie to.



– W razie gdyby trzeba było cię odwiedzić do domu – odpowiedział nonszalancko.

Oczywiście, że musiał omijać prawdziwą odpowiedź.

– Nie prosiłam o to.

Sam to zaproponował, ja chciałam dzwonić po taksówkę.

– Wyluzuj. – Zerknął na mnie przelotnie. – Nie bierz wszystkiego na poważnie, bo świat cię zniszczy.

Spojrzałam na niego spod rzęs, przyłapując się na zastanawianiu, o czym marzył. Jaki był naprawdę?

– Mówiłeś, że rozstaliście się z Nicole przez różne zainteresowania – przypomniałam sobie.

– Tak było.

– Myślę, że zainteresowania to akurat macie podobne – wytknęłam złośliwie, przypominając sobie, co wyjawiał mi Lucas.

Pokręcił głową, śmiejąc się pod nosem. Chciałam trochę go zdenerwować, natomiast on świetnie się bawił.

– Długo zajęło ci łączenie tych faktów. Brawo, Sherlocku.

Prychnęłam i przesunęłam się plecami do szyby, aby mieć na niego lepszy widok.

– Nie byłeś w niej zakochany? – drążyłam.

– Lily...

Jeszcze kilka godzin temu rozpływałam się pod wpływem tego imienia. Teraz byłam na niego zła i miałam ochotę wyrwać mu język. Czego on ode mnie chciał?

– Nie byłem nigdy zakochany i raczej prędko się to nie zmieni.

– Dlaczego? – Nie odpuszczałam.

– Nie mam na to czasu.

Zmrużyłam oczy i wpatrywałam się w niego z kpiącym uśmiechem. Najgorsza wymówka, jaką kiedykolwiek usłyszałam.

– Dlaczego wracasz bez Śnieżki?

– Źle się czuję – odpowiedziałam automatycznie.

Zerknął na mnie i przeskanował moją twarz, aby potwierdzić moje słowa.

Przypomniałam sobie, że mówiłam mu o rodzicach, więc nie musiałam kłamać.

– Tak naprawdę Kat mnie potrzebuje, znów była kłótnia w domu – przyznałam po dłuższej chwili.

*Coś w głębi podpowiada mi, że mogę mu ufać.*

– Jak sobie z tym radzisz?

Zagryzłam wewnątrz policzków. Ja dobrze. Musiałam dowiedzieć się, co z moją siostrą, słabo przechodziła ich kłótnie.

– Daję sobie radę, to Kat mnie potrzebuje – powtórzyłam, a po mojej twarzy spłynęły niechciane łzy.

Szybko je otarłam, ale chłopak zdążył to zauważyć. Zatrzymał samochód i położył dłonie na moich policzkach. Gładził oba z prawdziwą czułością. Sprawił, że na moment zapomniałam o wszystkim. Byliśmy tylko my.

Jednak tylko na moment, bo wróciła rzeczywistość i pośpiesznie odsunęłam dłoń chłopaka, zdziwiona jego zachowaniem. Po co to zrobił? Ciągłe mącił mi w głowie.

– Nie dotykaj mnie, bo nie mam aktualnie na to ochoty. – Nic nie mogłam poradzić na agresję w moim głosie, ale nie powinno go to zaskoczyć. Nie zapomniałam o tym, co powiedział.

– Robisz wiele – wyszeptał, patrząc w moje oczy. Kompletnie nie przejął się moim nastawieniem. – Ale dla innych. Kiedy zrobisz coś dla siebie?

Odwróciłam wzrok i wlepiłam go szybę. Zastanawiałam się nad tym, co powiedział. Martwiłam się i dbałam o swoich bliskich, ale to przecież dobra cecha.

Domyślił się, że nie dostanie odpowiedzi, więc ruszył. Do końca drogi się nie odezwaliśmy. Każde pogrążone było we własnych przemyśleniach.

W mojej głowie tworzył się prawdziwy chaos. Z jednej strony Oliver mnie w pewnym sensie odepchnął i jasno zaznaczył, że nic dla niego nie znaczę, a z drugiej wciąż zachowywał się, jakby mu zależało.

*Pięćdziesiąt twarzy Olivera Lane'a.*

– Dziękuję, za podwiezienie i za podniesienie na duchu – przyznałam, chociaż te ostatnie słowa ledwo przeszły mi przez gardło. Jednak nie mogłam zaprzeczyć, że był miły.

– Nie schlebiaj sobie – zakpił, zbijając mnie z tropu. – Laski w moim towarzystwie mogą mieć rozmazany tusz tylko po seksie, nie po płaczu.

Wrócił Oliver Lane we własnej osobie, za którym nikt nie tęsknił. Przewróciłam oczami i wysiadłam z samochodu. Światła w domu były zgaszone, więc najprawdopodobniej rodzice już spali.

Potwierdziło się to po wejściu do środka. W salonie spał mój tata. Podeszłam do niego i otuliłam go kocem, zastanawiając się, ile to jeszcze potrwa. Jak długo będą się ze sobą męczyć?

Zapukałam do pokoju siostry, ale odpowiedziała mi głucha cisza. Wsunęłam się pod kołdrę i obserwowałam jej piękną twarzyczkę. Odgarnęłam kosmyk włosów z jej czoła. Wyglądała tak spokojnie i beztrosko. Nikt nie mógłby się domyślić, że przeżywała katusze. Dopadło mnie ogromne poczucie winy. Wyżerało mnie od środka. Nie było mnie przy niej. Musiała szwendać się sama w nocy. Gdyby coś jej się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Pośpiesznie wyłączyłam dźwięki w telefonie, gdy przyszedł SMS. Nie chciałam jej obudzić.

**Amber: Wiesz, jakiego napędziłaś mi stracha? Szukamy cię od pół godziny! Oliver napisał, że odwiózł cię do domu. Dlaczego nic nie mówiłaś? Co się stało? Jesteś cała?**

**Leila: Wszystko w porządku. Zamulałam już. Wracasz?**

**Amber: Zostaję na noc u Patricka, ale mogę do ciebie przyjechać.**

**Leila: Przestań, wszystko jest ok.**

**Amber: Na pewno?**

Miałam ochotę wrzasnąć. Ile razy można jej to powtarzać?

**Leila: Jeszcze raz zadasz to pytanie, a przysięgam, że przez rok będziesz jadła moje spaghetti. Właśnie kładę się spać. Jak wstaniesz, daj znać, co się działo.**

Moim zdaniem spaghetti wychodziło mi bardzo dobre, ale nie zgadzał się z tym każdy, kto go spróbował. Mieli upośledzone kubki

smakowe.

**Amber: Dobranoc. W razie potrzeby dzwoń. Xoxo**

Odłożyłam komórkę pod poduszkę i przymknęłam powieki. Oby mama nie wpadła na pomysł obudzenia nas o ósmej, bo chyba oszaleję. I już prawie zasypiałam. Dosłownie sekundy dzieliły mnie od słodkiego snu, gdy poczułam wibracje.

*Amber, jesteś martwa.*

Wściekła wyciągnęłam urządzenie, aby przekląć w wiadomości ją, jej dzieci i wnuki, ale SMS nie przyszedł od mojej przyjaciółki.

**Oliver: W miłości trzeba być gotowym na koniec. Ja nie potrafię godzić się z czymś odejściem.**

**Oliver: I nie żartowałem. Zielony naprawdę do ciebie pasuje.**

# Rozdział jedenasty



## Jaką herbatę lubisz?

Od kłótni rodziców minęło kilka dni i znów wróciliśmy do spokoju. Po ostatniej imprezie Pat i Jenny oficjalnie zostali parą, więc musiałam dzielić się przyjaciółką. Gdy przebywała z chłopakiem, ja spędzałam czas z Kat.

Raz nawet spotkałyśmy Lucasa i wyskoczyliśmy razem na jedzenie. Jeszcze bardziej go polubiłam i faktycznie studiował w San Francisco. To tam właśnie spędzał większość roku, ale na wszystkie święta, dni wolne i wakacje zjeżdżał do Malibu.

Rodzice pracowali, co było dużym plusem, bo mogłam robić pod ich nieobecność, co tylko zechciałam.

Opalałam się akurat w ogrodzie, gdy dotarł do mnie krzyk mojej siostry:

- Leila! Do ciebie!
- Kto to?! – odkrzyknęłam.

Nie spodziewałam się gości, a byłam zbyt leniwa, aby wstać i samej się przekonać. Podniosłam głowę i automatycznie skoczyło mi ciśnienie. Oliver szedł w moim kierunku z rękami w kieszeniach niebieskich spodenek.

Podkuliłam nogi, aby się zakryć. Koszulkę zostawiłam w domu. Nie pomyślałam, że będzie mi potrzebna.

- Czego chcesz?
- Jak zawsze miła i taktowna – zironizował i stanął przede mną. – Idziesz z nami wieczorem do wesołego miasteczka? Nicole kończy o ósmej.

Prychnęłam pod nosem.

– Amber idzie – dodał, widząc, że sięgałam po telefon.

Czytał ze mnie jak z otwartej książki.

– Nie mam planów. – Otuliłam się ciasniej ramionami, bo nie chciałam, aby widział mnie w stroju kąpielowym. Nadal byłam nieco urażona tym, że mówił jedno, a robił drugie. Kompletnie go nie rozumiałam.

Dla niego najwidoczniej też nie było to komfortowe, bo odwrócił wzrok na drzewa za moimi plecami.

– To wszystko? – spytałam znacząco.

– Tak.

– Mogłeś napisać, nie musiałeś się fatygować – zauważyłam.

– Nie narzekam.

Oczywiście, że nie mogłam powstrzymać się przed głupimi podtekstami.

Przytaknęłam głową, czekając, aż sobie pójdzie. Zaczynała przeszkadzać mi pozycja, w jakiej siedziałam, a nie mogłam jej zmienić przez mój strój. Był skąpy i naprawdę niewiele pozostawiał dla wyobraźni.

– Nie masz czegoś do roboty? Na przykład pracy?

– Aktualnie się nudzę – mruknął.

– To nudź się we własnym domu.

Naprawdę potrzebowałam bluzki, koca, czegokolwiek.

– Kat jest bardzo miła.

Spojrzałam na niego zszokowana.

– Ma piętnaście lat, prokurator nie byłby taki miły – warknęłam.

Znow na mnie popatrzył i uśmiechnął się w ten swój sposób.

– To ty o tym pomyślałaś – upomniał mnie. – Ja nawiązywałam tylko do festynu, gdzie poznałem ją z gorszej strony.

Poczułam się głupio. Nie każdy chłopak był dupkiem.

No dobra. Oliver Lane zdecydowanie był dupkiem, ale nie aż takim. Miał chyba jakikolwiek kręgosłup moralny. Chyba.

– Odwrócisz się? – spytałam w końcu.

– Po co?

– Chcę pójść po koszulkę – wyjaśniłam znudzona.

Przez chwilę skanował moją twarz, ale odpuścił i spełnił moją prośbę. Łatwo poszło.

I przysięgam, że zamierzałam tylko się ubrać, ale co miałam zrobić, gdy stał zwrócony do mnie plecami? Zupełnie nieświadomy. Nie miał pojęcia, co robiłam, a przed nim był basen.

No, musiałam to wykorzystać. Taka okazja zdarzała się raz na milion.

Zrobiłam krok w jego stronę i popchnęłam go, ale zdążył odczytać moje intencje. Objął mnie w pasie i oboje wylądowaliśmy w wodzie.

– Ty debilu – zakasłałam.

– Gdybyś była sprytniejsza, to tylko ja byłbym mokry.

Nadal trzymał mnie w talii, a ja wściekle odsuwałam włosy z twarzy. Gardło piekło mnie niemiłosiernie, bo nałykałam się wody.

– Puść mnie – warknęłam.

Przycisnął moje ciało jeszcze bardziej. Dosłownie milimetry dzieliły nasze usta.

*W co ty pogrywasz, Lane?*

– Umiesz nurkować? – zapytał z cwany uśmiechem.

– Nawet nie pró...

Szybko zatkałam nos, gdy chłopak nas zanurzył. Automatycznie oplotłam go nogami w pasie.

– Nie żyjesz – wychrypiałam, waląc pięściami w wodę po wynurzeniu. – Mogłam się zachłysnąć.

– To zrobiłbym ci resuscytację – odpowiedział rozbawiony.

Boki zrywać, naprawdę.

Może i faktycznie to był mój pomysł, aby go wrzucić, ale nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała, jak to się potoczy.

A może tym bardziej bym to zrobiła?

– Wiedziałem, że na mój widok robisz się mokra, ale aż tak? – wypalił nagle.

– To twój jedyny sposób na to, aby laska była mokra? – Odbiłam piłeczkę.

Coś w jego oczach się zmieniło. Pojawił się w nich pewien błysk, a nie byłam pewna, co oznaczał.

Otworzył usta, ale po chwili je zamknął, jakby odwołał swoje słowa. Puścił mnie i tylko dzięki trzymaniu go nogami ponownie się

nie zanurzyłam.

Kiedys przez niego zginę.

Zapomniałam o całej złości i upokorzeniu, jakie towarzyszyło mi przez kilka ostatnich dni. Może miał rację z tym braniem świata na poważnie.

Rozmowa z Amber też pomogła. Tego kwiatu było pół świata. Jeszcze nie raz będę całowała się bez zobowiązań z jakimś chłopakiem.

Może nawet trochę mi ulżyło? Nie chciałam związku, a świadomość, że Oliver również go nie szukał, była przyjemna.

Byłam kobietą i uwielbiałam uwagę i adorację, a on mi to zapewniał. Za poważnie to potraktowałam.

*Zamierzałam wykorzystać młodość na całego.*

– Napijesz się czegoś?

Od razu skarciłam się za to w myślach. Może jeszcze frytki mu przyniosę? Cholerni rodzice, zaprogramowali mnie.

– Nie, dzięki. Mam coś do roboty, a teraz dodatkowo muszę się wysuszyć – wypomnił mi.

Wyszczерzyłam się w ramach zadośćuczynienia. Przecież było fajnie. Dobrze jest się schłodzić w gorący dzień.

– Chcesz ręcznik?

Zaprzeczył i ruszył w kierunku domu, przyprawiając mnie o zawał serca.

– Nie! Zamoczysz wszystko! – wykrzyknęłam przerażona, a chłopak zamarł w połowie drogi. – Tyłem. – Wskazałam.

Mama przestrzegła nas, żebyśmy mokre nie wchodziły do środka. Mnóstwo po tym sprzątnięcia i panele mogłyby słabo znieść kontakt z dużą ilością wody.

– Do zobaczenia, Lily!

– Do zobaczenia, Olivia!

Dopiero po jego wyjściu, wyszłam z basenu. Cholerny chlor. Będę miała siano zamiast włosów.

\*\*\*

Odwrociłam głowę w stronę drzwi, stał w nich mój tata.



– Co jest? – spytałam po dłuższej chwili ciszy.

Rozejrzał się po pokoju, ignorując moje pytanie. I tak po prostu sobie wyszedł.

Boże. Czy choć raz mógłby zamknąć za sobą drzwi?

Trzasnęłam nimi i w tym miejscu odkryłam, co mógł zauważyć.

Rodzice wiedzieli, że paliłam, ale to wypierali. Kiedy znaleźli u mnie zapalniczkę, miałam trzygodzinną pogawędkę na temat nowotworów. Nie wiem, jak długo gadaliby, gdyby znaleźli paczkę fajek.

Czym prędzej ją schowałam i to w idealnym momencie, bo do pokoju kolejny raz wszedł mężczyzna.

– Znowu będziesz tak stał bez słowa, czy coś powiesz? – Próbowałam zamaskować zdenerwowanie.

– Przeszedłem porozmawiać z moją córeczką.

Skrzywiłam się na jego ton. Zupełnie jakbym miała pięć lat.

– Gdzie się szykujesz?

– Idziemy do wesołego miasteczka – odpowiedziałam i usiadłam przy toalecie.

Przytaknął głową i przysiadł na moim łóżku. Cały czas mi się przyglądał i coś go wyraźnie gryzło.

– Po prostu spytaj – westchnęłam, malując rzęsy.

– Oliver też będzie?

Prawie wsadziłam sobie szczoteczkę do oka.

– Tak, jest w paczce – odparłam naturalnie.

– To twój chłopak?

– Tato! – pisnęłam.

– No co? – oburzył się. – Jestem twoim ojcem, muszę wiedzieć takie rzeczy.

Przymknęłam powieki i rozmasowałam sobie skroń.

– Nie, to tylko kolega. Już ci mówiłam.

– Ostatnio był kolegą. Myślałem, że coś się ruszyło.

Spojrzałam na niego z politowaniem. Lepiej, żeby nie wiedział, co się ruszyło między nami.

– Pamiętasz, że masz mi mówić, jeśli cię skrzywdzi? Już ja sobie z nim porozmawiam. – Podwinął rękawy koszuli na dowód i wykonał jakieś ruchy w powietrzu, czym wywołał u mnie napad śmiechu. –

Niech sobie nie myśli, że będę go specjalnie traktował ze względu na okoliczności.

Zmarszczyłam czoło. Okoliczności?

– Pokażę ci, co bym z nim zrobił – kontynuował, sprawiając, że zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

Bez obrazy. Matt Harris był świetnym ojcem, ale nie skrzywdziłby muchy, nie mówiąc już o człowieku. Prędzej przeprowadziłby z delikwentem rozmowę, wypisał mocne i słabe strony relacji, niż zdołałby kogoś nastraszyć.

– Nie wierzysz mi? – Podniósł się i kontynuował swoje popisy.

– Jakoś ciężko mi to sobie wyobrazić – przyznałam.

– Chodzę na karate od dwóch miesięcy, już coś potrafię. Udowodnię ci.

Pożałował tego siedem sekund później, gdy nogą zahaczył o sztalugę. Z impetem wylądował na podłodze, a upadek słyszalny był na dole, skąd dobiegał wrzask mojej mamy:

– Co się stało?!

Po kilku sekundach i ona znalazła się w pokoju, trzymając rękę na piersi. Po upewnieniu się, że byłam cała, przeniosła wzrok na sprawcę całego zamieszania, który udawał zaciekawienie panelami.

– Pokazywał ci kopnięcie? – spytała zrezygnowana, na co przytaknęłam. Naprawdę długo wstrzymywałam śmiech i dłużej się nie dało.

Mama stojąca z wyciągniętą ręką nad tatą. On próbujący przekonać, że to było celowe działanie.

Ale przynajmniej wywołał u niej uśmiech, pierwszy raz od kilku dni. To dobry znak.

– Boli? – zapytała, oglądając jego nogę.

– Kobieto. Jestem mężczyzną. Kiedyś przedziurawiłem sobie stopę gwoździem i chodziłem dziesięć mil do szkoły. Tego prawie nie czu...

– Jedziemy na prześwietlenie – zarządziła, przerywając mu.

– Dziękuję, boli jak cholera – przyznał i skacząc, wydostał się z pomieszczenia.

Kobieta pokręciła z rozbawieniem głową i zmrużyła oczy, patrząc na mnie.

– Pasuje ci ta szminka.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

Długo zastanawiałam się, czy malować usta, a skoro mama twierdziła, że mi pasuje, to nie było innej opcji. Matki zwykle mają rację. Ostatni raz przejrzałam się w lustrze. Byłam gotowa. Lada moment powinna być Amber, więc wyszłam przed dom.

– No nareszcie! – krzyknęłam, widząc dziewczynę.

– Miałam pogawędkę z mamą o antykoncepcji – westchnęła. – Chyba sądzi, że jestem dziewicą.

– Nie wyprowadziłaś jej z błędu? – spytałam, chwytając ją pod ramię.

– Gdybym to zrobiła, siedziałabym teraz pod kluczem. – Zaśmiała się.

Droga zajęła nam około dwudziestu minut. Z racji tego, że mieszkałam bliżej centrum, wszędzie miałam blisko.

Jenny zdążyła streścić mi całe spotkanie Patricka z jej rodzicami i przy okazji poznałam całe drzewo genealogiczne chłopaka. Jego praprapraprababcia była francuską arystokratką. Ale o tym nie wolno mi przy nim wspominać.

Widzieliśmy paczkę z daleka, stali pod diabelskim młynem i gawędzili w najlepsze.

Oliver przebrał się od wizyty w basenie i znów prezentował się znakomicie.

– Cześć – powiedziała czarnowłosa, zwracając ich uwagę.

– Jesteście! – ucieszył się Lucas.

Skąd miał tyle energii i szczęścia?

Stałam obok Nicole i ignorowałam spojrzenie bruneta. Teraz to ja byłam niedostępna. Powracam do formy.

– Macie ochotę na przejażdżkę? – zaproponował Luke, wskazując na atrakcję za nim.

Nicole wydała z siebie żalosny skowyt.

– Chcę stąd iść i to jak najszybciej.

– Ktoś jest nie w humorze. – Szturchnął ją Simon.

– Gdybyś siedział tu przez osiem godzin i słyszał te wszystkie piski, to sam byś uciekał – oświadczyła poważnie.

– A ja bardzo chętnie bym się przejechał.

Ton, jakim Patrick wypowiedział to zdanie, był podejrzany. Do twarzy przyklejony miał chamski uśmieszek i patrzył na Olivera.

– Dobry plan, co? Wymyślmy w tym czasie, gdzie możemy pójść.

Reszta ogarnęła od razu, o co chodziło, tylko ja i Amber byłyśmy trzymane w niepewności.

– Nie masz dziesięciu lat, chodźmy stąd po prostu – westchnął Oliver, nie dając nic po sobie poznać. Jednak zauważyłam, że nieco się spiął i mierzył blondyna morderczym spojrzeniem.

I wtedy pojęłam.

– No nie gadaj, że boisz się karuzeli. – Zaśmiałam się dumna z szybkiego połączenia faktów.

Oliver Lane bał się diabelskiego koła.

– Nie boję się, tylko im nie ufam. – Jego tłumaczenie było tak słabe, że aż się zawiodłam. Po nim spodziewałabym się lepszej wymówki.

– No dawaj, będzie fajnie. – Próbowałam go namówić. Reszta poszła za moim przykładem, po kilkunastu sekundach skandowaliśmy imię chłopaka i namawialiśmy go na wejście.

Zgodził się tylko dlatego, że jakieś dzieciaki na niego patrzyły i niemal się z niego nabijały.

– Przysięgam, że pożałujesz – wycedził do pomysłodawcy, myśląc, że zrobił to dyskretnie.

On naprawdę się bał.

I nie powinno mnie to cieszyć, ale czułam ogromną satysfakcję z faktu, że ten denerwujący uśmiech zniknął z twarzy chłopaka. Nie był już taki pewny siebie, widząc zbliżający się wagonik.

No proszę, tyle wystarczyło, aby go przestraszyć.

– Dobra, to by było na tyle, bo zaraz nam tu się posika. – Zaśmiał się Patrick, kończąc torturowanie przyjaciela.

Szkoda, że nie udało mi się zobaczyć tego historycznego momentu. Oliver na diabelskim kole. Jednak w pamięci pozostała mi jego przerażona twarz. Zdecydowaliśmy, że plaża będzie najlepszym wyborem, ale najpierw musieliśmy skoczyć po prowiant.

Standardowo z czarnowłosą zaopatrzyliśmy się w wódkę i nachosy. Niewiele było nam potrzebne do szczęścia. Za to Simon z Patrickiem byli strasznie wybredni.

– Nie ma czegoś lepszego? – spytał brunet, trzymając w ręce whisky.

– Tylko to, co widać – odburknęła ekspedientka.

– Weźmiemy tą – zarządził Lucas, widząc niezdecydowanie przyjaciół. – I poproszę jeszcze gumki truskawkowe. A nie, czekaj...

– Obrócił twarz w kierunku Simona. – Ostatnio ci jakieś uczulenie po nich wyszło, prawda?

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem, poza kasjerką, która się zniesmaczyła. No cóż, w takiej pracy trzeba liczyć się z tym, że spotka się takich idiotów jak my. Całe szczęście, że nie pytała o dowód, bo raczej nie dalibyśmy rady jej ubłagać na ładne oczy.

– Zawstydzileś ją. – Zaśmiała się Nicole, wpychając Lucasowi torby w ręce.

– Wyglądała, jakby chciała nas zabić, przyda jej się trochę zawstydzienia.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Przestałam starać się rozumieć, co siedziało mu w głowie. Chyba sama bym się pogubiła.

Jak można było się spodziewać, na plaży roiło się od nastolatków. Ogniska, wrzaski i pijackie śpiewy. Rzeczywistość mieszkania w Malibu. Kochałam jednak tę rzeczywistość. Beztroskę i oderwanie od problemów, przerywane uderzeniami fal o brzeg.

*Prywatny konfesjonał.*

\*\*\*

– Też chcę ognisko – wymamrotał Simon, patrząc na mnie z miną słodkiego szczeniaczka.

– To chyba nielegalne. – Zaśmiałam się.

– Picie alkoholu też dla nas nie jest jeszcze legalne.

– Trafne spostrzeżenie – zauważyłam. – Ale nie mamy rozpałki.

Chłopak posmutniał, rozejrzał się dookoła i nagle podniósł się z moich kolan.

– Idźmy do nich. Upieczemy pianki! – Wskazał na ognisko w oddali.

– Mówiłam już, że jesteś zajebisty?

– Kilka razy. – Uśmiechnął się uroczo i oboje poszliśmy w kierunku ognia.

Nasi przyjaciele szaleli w wodzie, więc mieliśmy wolną rękę. Piasek nie był naszym sprzymierzeńcem i kilka razy zdarzyło nam się potknąć, ale w końcu doszliśmy do celu.

– Heeej – przeciągnęłam słodko, zwracając uwagę chłopaków.

Była to ośmioosobowa grupka. Męski wypad. Super.

– Macie może pianki? – spytał mój towarzysz, podpierając się na mnie.

Wysoki brunet zmierzył nas wzrokiem od góry do dołu i uśmiechnął się łobuzersko.

– Mamy wszystko. Częstujcie się. – Wskazał na torbę.

Spojrzałam na Simona i sięgnęliśmy do niej. Faktycznie mieli wszystko. Pianki, napoje, kiełbasa, chipsy, alkohol, papierosy.

– Moglibyście otworzyć sklepik na plaży – zauważyłam.

– Cody. – Wyciągnął dłoń. – Pomogę ci.

– Leila. – Uścisnęłam ją i chwyciłam kijek. – I dziękuję, ale poradzę sobie.

Nie byłam damą w opałach, potrafiłam usmażyć piankę.

Przyjął moją uwagę z lekkim śmiechem, ale ustąpił mi miejsca. Zignorowałam to, że cały czas gapił mi się na tyłek.

Mógł jedynie popatrzeć.

– Mieszkasz tu? – spytał Cody, podchodząc bliżej.

– Tak. A ty?

– W Los Angeles – powiedział. – Ale gdybym wiedział, że jest tu taka Leila, to rozważyłbym przeprowadzkę.

Moje rumieńce spowodowane były alkoholem, a nie tekstem, który słyszała już zapewne połowa dziewcząt na tej plaży. Mógł zauważyć, że się skrzywiłam, ale najwyraźniej się tym nie przejął, bo nadal stał niebezpiecznie blisko mnie.

– Masz kota? – spytałam, patrząc na niego z powagą.

– Mam.

– To dobrze – mruknęłam, uśmiechając się szalenie. – Uwielbiam oddawać koty w ofierze dla mojego zbawcy.

Z satysfakcją obserwowałam, jak na jego twarzy szok zamienia się w przerażenie. A ja, jak gdyby nigdy nic, powróciłam do smażenia

pianki. Swoją drogą trochę za bardzo ją podpiekłam. Minęłam sparaliżowanego chłopaka i podeszłam do Simona.

– Nie wyszło mi – powiedziałam, podnosząc piankę.

Mój przyjaciel zmrużył oczy i wyciągnął swoją z ogniska.

– Trzeba ją ostudzić – wybełkotał i bardziej pluł, niż faktycznie dmuchał. Nie mogłam powstrzymać śmiechu, gdy układał usta w dzióbek.

Przestałam się śmiać, kiedy zadzwonił mój telefon, ukazując numer mojej mamy. Szybka decyzja: odebrać czy zignorować?

– Hej, mamó. Coś się stało? – Odeszłam kilka kroków.

– Właśnie wychodzimy ze szpitala, tata ma złamaną kość śródstopia. Założyli mu gips – westchnęła. – Raczej nici z Hawajów.

– A mieliśmy jechać? – zdziwiłam się, bo nic przecież nie ustalaliśmy.

– Za dwa tygodnie. Nie mówiłam ci?

– Yyy, nie?

– To chyba Kat wiedziała. – Usłyszałam dźwięk zapinania pasów.

– Ale mniejsza. Może w ferie świąteczne uda nam się wyskoczyć.

– Swędzi mnie – wyjęczał mój ojciec.

– To wsadź jakiś patyczek i się podrap – powiedziała jego żona. – Gdzie jesteś?

– Na plaży – odparłam, patrząc na Simona rozmawiającego z jednym z chłopaków. – Skoro nici z Hawajów, to rozumiem, że mogę jechać z Amber?

Usłyszałam z jej strony przeciągłe westchnienie i od razu zrzęda mi mina. Sprawa przegrana.

– Przedyskutujemy to – oznajmiła szorstko. – Muszę kończyć, bo ojciec już szaleje. Wróc bezpiecznie.

– Ta, jasne. Dzięki.

Przekląłam pod nosem, chowając urządzenie do kieszeni spodenek. Dlaczego tak się upierała? Nie byłam już dzieckiem. Ciocia Lydia pozwoliła Amber.

Zaplanowałyśmy wyjazd do Los Angeles. Niedaleko. W sam raz dla dwóch dziewczyn. Pozostało namówić moją mamę. Z tatą już gadałam i nie miał nic przeciwko. Szkoda, że nie potrafił powiedzieć tego na głos.

– SIMON! – wydarłam się, widząc, jak leciał w stronę ognia.

W ostatniej chwili złapał go jego rozmówca. Prawie padłam na zawał. Boże. Z nim jak z dzieckiem. Chwila nieuwagi i wypadek gotowy.

– Odsuń się lepiej – zarządziłam, podchodząc bliżej.

– Elliot. – Uśmiechnął się blondyn.

– Leila – przedstawiłam się. – Idziemy już? Zaraz zaczną się niepokoić, że nas nie ma – zwróciłam się do Simona.

– Chcesz przejść się z nami? – zaproponował Elliotowi, na co ten się zgodził.

Pożegnaliśmy się z resztą. Cody również do nas dołączył. Stwierdził, że to niebezpieczne, abyśmy wracali sami. Ktoś mógłby nas skrzywdzić.

Wow. Mój bohater.

Nasi przyjaciele nie przejęli się naszym zniknięciem. Kąpali się w oceanie i zapewne szybko nie zamierzali do nas przyjść.

– Nie mamy ogniska, ale mamy nachosy. – Wskazałam na paczkę leżącą na kocu. – A raczej mieliśmy – dodałam, widząc, że nic nie zostało.

– Nie szkodzi. Przyszedłem, aby cię poznać, nie pożerać twoje jedzenie – powiedział Cody, oblizując górne zęby.

Jak to mówiłam? Korzystać z młodości? Tak więc zrobię. Mały flirt jeszcze nikomu nie zaszkodził.

– Będziemy w wodzie... chyba coś zaskoczyło. W razie potrzeby krzycz – wyszeptał mi na ucho Simon i oddalił się ze swoją zdobyczą.

Nie wiem, jak to się stało, że znów normalnie ze sobą rozmawialiśmy. Trochę wypiliśmy i jakoś poszło. Po kilku drinkach wyzbywał się tej swojej powagi i nudy.

– A więc, Leila – wymruczał Cody, siadając naprzeciwko. – Powiedz mi, co taka ładna dziewczyna robi tu sama?

– Nie jestem sama, tam są moi przyjaciele. – Machnęłam ręką w kierunku reszty.

– A twój chłopak?

– Nie mam chłopaka – westchnęłam. *Jeśli chcesz mnie zainteresować, to się lepiej wysil.* – Wolę coś nieangażującego.



Byłam dobra. Wiedziałam, co mówić. Chłopcy nie lubią zobowiązań, tym bardziej na wakacjach.

– Kolejna rzecz, która nas łączy.

– A co jeszcze nas łączy? – spytałam zdziwiona, bo znał tylko moje imię.

– Twój kolega i mój – wyjaśnił.

No tak.

Kątem oka widziałam, że już szli w naszą stronę. Na czele z Oliverem.

To nie tak, że chciałam wzbudzić jego zazdrość. Nie miałam tego w planach, ale skoro Cody sam się pchał, to czemu nie skorzystać? Czysta zabawa.

Wybuchnęłam śmiechem, udając, że chłopak opowiedział jakiś żart. Wyglądał na tak samo zszokowanego, jak cała reszta.

– Ooo, koniec kąpieli? – zapytałam wesoło.

– Kto to? – spytał brunet.

A co cię to interesuje?

– To Cody. Rozpalili ognisko i upiekliśmy pianki – wyjaśniłam znudzona. – Mieszka w Los Angeles.

Cody wstał i wyciągnął rękę w kierunku Olivera. Byłam pewna, że nie odwzajemni gestu, ale ku zdziwieniu wszystkich, uściśnął dłoń.

*Zapowiada się ciekawie.*

– Rozmawialiśmy właśnie o wyjeździe do Lucasa – wtrąciła Nicole, osuszając włosy ręcznikiem. – Co ty na to?

Spojrzałam na Amber. Stała z delikatnym uśmiechem na ustach i kręciła z niedowierzaniem głową. Wiedziała, co się działo. Znała mnie.

– Raczej odpadam. Moi rodzice nie pozwalają na wyjazd z Jenny, a co dopiero tak daleko i to z wami – powiedziałam, ale od razu pożałowałam swoich słów. – To znaczy... Nie znają was, o to chodzi – dodałam pośpiesznie.

Coś w twarzy Olivera się zmieniło po tych słowach. Ewidentnie się spiął, chociaż to napięcie zniknęło tak szybko, że już sama nie byłam pewna, czy je widziałam.

– Damy radę i wymyślimy strategię – wtrącił Luke i położył się na kocu. – Chcesz piwo? – zwrócił się do Cody'ego.

Chłopak przytaknął głową i widać było, że krępowała go natarczywość spojrzenia Olivera.

– Lily, możemy pogadać?

Zgrabnie się podniosłam i odeszłam z nim na bok.

– Kto to jest?

– Cody – wypowiedziałam słodko.

Zacisnął szczęki tak mocno, że bałam się, że pokruszy zęby. O co mu chodziło? Czyżbym go zdenerwowała?

– Próbujesz sprawić, żebym był zazdrosny?

– A jesteś? – spytałam prowokująco.

Posłał mi kpiące spojrzenie i przeczesał dłonią mokre włosy.

– Nie powinnaś odchodzić sama – zmienił temat.

– Byłam z Simonem – poprawiłam go.

– Jest pijany, a przez to nieodpowiedzialny.

– Ale ja jestem odpowiedzialna.

– Nie przeczę. – Zmniejszył odległość między nami. – Jesteś też ładna, a to facet. Jest silniejszy.

Moje usta wygięły się w chamskim uśmiešku.

– Martwisz się o mnie?

I dosłownie na sekundę, na krótką sekundę na jego twarzy pojawiło się zwątpienie i przerażenie. Jakby nie był pewien, co odpowiedzieć. Szybko zamaskował to jednak obojętnością.

– Nie chciałbym, żeby coś ci się stało w moim towarzystwie.

– Czyli, gdy z tobą nie wychodzę, to może mi się coś stać? – prowokowałam.

– Kurwa, Lily – warknął. – Oczywiście, że nie. Nie chcę, żeby coś ci się stało. Nieważne, czy jesteś ze mną, czy nie.

Oliver Lane opiekuńczy. Dziwne połączenie.

– Nie rozumiem cię – przyznałam, zadzierając głowę. – Ale spróbuję się dowiedzieć, jaki naprawdę jesteś.

Ściągnął brwi i patrzył na mnie zdziwiony. Zapewne nie spodziewał się czegoś takiego. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale zamknął je i tylko przybliżył się jeszcze bardziej. Był tak blisko, że czułam bicie jego serca. Mój oddech sam z siebie przyspieszył, gdy wpatrywałam się w brązowe tęczówki. Mieniły się w nich wszystkie gwiazdy z nieba.

– Jaką herbatę lubisz?

– C-co? – wydukałam.

Kompletnie wybił mnie z rytmu. Jaka herbata? O co chodziło? To jakiś slang?

– Masz jakąś ulubioną? – drążył.

Rozejrzałam się wokół, upewniając się, czy to nie był jakiś eksperyment społeczny.

– Herbatę? – spytałam, próbując go nie wyśmiać.

Przytaknął głową. Był tak poważny, że nie miałam serca mu nie odpowiedzieć.

– Malinową – odpowiedziałam.

I nie wiem, jak to się stało, ale powróciliśmy do reszty w świetnych humorach. Cody nas pożegnał, bo przestałam zwracać na niego uwagę. To chyba logiczne, że woli się nowe Jordany od znoszonych i śmierdzących sandałów. Oliver znów był sobą i powoli przyzwyczajałam się do jego osobowości. Coraz bardziej to w nim lubiłam.

\*\*\*

– Dzień dobry. Nazywam się Lucas Scott, to jest Simon Wood, to Patrick Young, a to Oliver Lane. Poznała nas pani na festynie.

Jak z procy wystrzeliłam z kanapy, pobiegłam do korytarza i morderczym wzrokiem mierzyłam „gości”. Po co przyleźli?

– Leila! – krzyknęła mama, nie zdając sobie sprawy, że byłam za nią. – Koledzy do ciebie!

– Tak właściwie przyszliśmy do państwa – wtrącił Simon.

Normalne tętno mieści się w przedziale od sześćdziesięciu do stu uderzeń na minutę. Moje w tamtym momencie wynosiło sto pięćdziesiąt na minutę. Na miękkich nogach poszłam do salonu i zajęłam miejsce obok ojca. Musiałam śledzić przebieg rozmowy.

– Co się dzieje? – spytał mężczyzna, widząc całą delegację.

Sama chciałam to wiedzieć.

Mama wskazała im krzesła i przysiadła, czekając na wyjaśnienia.

– Tak, jak mówiłem. Mam na imię Lucas i studiuje medycynę na Uniwersytecie w San Francisco – powiedział, ale to niczego mi nie

rozjaśniło. – A to oznacza, że jestem osobą poważną, odpowiedzialną i potrafię wykorzystać nabyte umiejętności w sytuacji zagrożenia życia. Leila była świadkiem.

Wszystkie głowy zwróciły się w moją stronę. O czym on gadał? O przyklejeniu plastra na nogę Amber? No faktycznie. Same byśmy sobie nie poradziły.

Przytaknęłam głową pod naciskiem tych spojrzeń.

– Ja za to pracuję w dużej firmie. Zajmujemy się marketingiem, więc czyni mnie to człowiekiem odpowiedzialnym, słownym i dojrzałym – dodał Simon.

Może i byłoby to zabawne, gdybym wiedziała, jaki był cel ich wizyty. Siedziałam tak samo zdezorientowana jak moi rodzice.

Mama odchrząknęła po chwili ciszy i oznajmiła niepewnie:

– Gratuluję wam sukcesów życiowych. O tym chcieliście nam powiedzieć?

– No właśnie. Z racji tego, że studiuje w San Francisco, mam tam własne mieszkanie. Bardzo bezpieczna okolica, żadnych niebezpieczeństw. – Już wiedziałam. – Jestem osobą samotną i bardzo tęsknię za moimi przyjaciółmi. Dlatego zaprosiłem ich na weekend. I tu się pojawia pytanie: czy pozwolą państwo pojechać Leili?

Dziwne ciepło rozlało się po moim sercu, gdy zaliczył mnie do przyjaciół. Lubiłam go, ale nie sądziłam, że uważał mnie za przyjaciółkę.

Zerknęłam na mamę, która znacząco patrzyła na swojego męża.

– Nie spodziewaliśmy się takiej informacji i sami rozumiecie... – Uśmiechnęła się zakłopotana, szukając wsparcia u mężczyzny. – Musimy to przedyskutować.

Nie zgodzi się. Gdyby chciała, zgodziłaby się już teraz. Dyskusja oznaczała nie.

– Kiedy ten wyjazd?

Kocham cię, tato.

– W ten weekend. – Pałeczkę przejął Oliver. Jego głos brzmiał przyjaźnie i nawet postawa mogłaby zmylić. – Obiecuję, że będzie bezpieczna. Będę o nią dbał. – Przeniósł na mnie wzrok. Nie wiem, czy to możliwe, ale czułam, jakby przez moje ciało przebiegł jakiś

magiczny prąd, nieznaną energią, która sprawiała, że traciłam rozsądek. – To znaczy, będziemy. Będziemy o nią dbali – poprawił się, uświadamiając sobie, jak mogły zabrzmieć jego słowa.

– W takim razie jedźcie. Skoro jesteś tak samotny, to byłoby nam przykro, gdybyśmy odebrali ci szansę na poprawę humoru. – Ojciec zwrócił się sarkastycznie do Lucasa. – Przynajmniej Leila będzie miała coś z tych wakacji. – Podniósł nogę z gipsem.

Całe szczęście, że chłopacy szybko opuścili dom, bo w przeciwnym wypadku byłiby świadkami wybuchu niszczycielskiej Grace Harris.

# Rozdział dwunasty



## Zasady są po to, aby je łamać

– Wszystko zabraliście? Ładowarki, dowód, bilety, pieniądze?

Simon robił za opiekuna wyjazdu. Biegał wokół każdego i upewniał się, że o niczym nie zapomnieliśmy.

– Wszystko mamy. – Uspokoiliam go. – Wracaj do kolejki.

Ustaliliśmy, że polecimy samolotem, zamiast wlec się samochodami. Dodatkowo musiałabym wtedy kierować, a wolałam unikać długich jazd i dużych miast. Łatwo o kolizję.

– Witamy na pokładzie linii Sunshiner. Lot z Los Angeles do San Francisco rozpocznie się za piętnaście minut. Prosimy o zajęcie miejsc – wybrzmiał komunikat.

Trafiłam pod okno. Oczywiście kosztowało mnie to kilka dolarów więcej, ale było warto.

Uwielbiałam latać, ale nienawidziłam samego startu. Mój umysł przejmowała wtedy wizja wypadku i tego, jak moje ciało spala się we wraku maszyny.

– Kurwa – przeklęła Amber, przystając przy moim rzędzie. – Byłam pewna, że będziemy razem. – Podała mi kartę pokładową. – To gdzieś z tyłu?

– Chyba tak. Spytaj załogi.

Dziewczyna już od rana była w złym humorze. Wszystko przez to, że musiała wstać o szóstej, aby zdążyć się spakować, bo rzecz jasna nie zrobiła tego wcześniej.

– Świetnie – zironizowałam, zabierając poduszkę z siedzenia obok.

– Godzina z tobą, cóż za rozkosz. – Brunet nie pozostał mi dłużny. Byliśmy na etapie droczenia się. Lubiłam go. Im więcej czasu z nim spędzałam, tym więcej warstw odkrywałam. Przeraziłam się, bo w rzędzie przed nami wylądowało dziecko. Na oko dwulatek. Lubiłam dzieci, ale tylko wtedy, gdy były cicho.

– Gregory, nie wierz się – warknęła jego mama.

Gustu do imion to ona nie miała. Po jej negatywnym nastawieniu również można było się spodziewać, że podróż będzie ciekawa.

– Zdziwiłem się, że jednak jedziesz – mruknął Oliver, patrząc na chłopczyka.

– Dlaczego? – zapytałam. – Przecież byłeś przy tym, jak się zgodzili.

– Twój tata się zgodził – zauważył mądrze. – Twoja mama wyglądała, jakby miała ochotę wyrzucić nas za drzwi.

Zaśmiałam się pod nosem. Byłam przyzwyczajona do charakteru rodzicielki. Współczułam tylko ojcu, bo przez to ostatnie dni były dla niego ciężkie, ale da radę. Tyle lat z nią wytrzymał, to i tym razem sobie poradzi.

Oboje odwróciliśmy się w stronę Simona, przepychającego się przez ludzi.

– Macie leki, skarpetki na zmianę?

Westchnęłam głęboko i spojrzałam na niego z politowaniem. Pytał mnie o skarpetki trzeci raz.

– Idź na swoje miejsce, zaraz startujemy – powiedział Oliver.

Simon posłuchał i siedział cztery rzędy przed nami. Wysłuchiwałam komunikatu na temat bezpieczeństwa i wyjść ewakuacyjnych. Oby nie były przydatne.

– Chcesz zobaczyć prawdziwą panikę? – spytał brunet, uśmiechając się cwaniacko.

– Jeśli krzykniesz, że na pokładzie jest bomba, to przysięgam, że osobiście wyrzucę cię przez wyjście awaryjne – zagroziłam.

Posłał mi wzrok mówiący: „To głupie. Za kogo ty mnie uważasz?”.

– Simon! – krzyknął, sprawiając, że chłopak się obrócił. – Zapomniałem portfela. Mam tam dokumenty i bilet powrotny.

Oczy chłopaka rozszerzyły się do nienaturalnych rozmiarów, a mina wyrażała czyste przerażenie. Wstał z fotela idealnie

w momencie, gdy z głośników wybrzmiał kolejny komunikat:

– Załoga linii Sunshiner wita pasażerów lotu Los Angeles – San Francisco. Proszę o zapięcie pasów. Startujemy. Odpięcie pasów może nastąpić jedynie po kolejnym komunikacie.

– Jesteś okropny. – Zaśmiałam się.

Biedny Simon. Przez kilka minut będzie żył w strachu.

Wbiłam paznokcie w udo.

*Nic się nie stanie.*

*Nieprawda. Spadniemy. Koła odpadną, skrzydła zaczną płonąć i runiemy na ziemię. Nic po nas nie zostanie.*

*Ostatnim, co zobaczę w życiu, będzie twarz Olivii, patrząca na mnie ze zdezorientowaniem. Już nigdy nie wkurzę Kat. Nie zjem ciasta marchewkowego, matko jak ja je uwielbiam. Nigdy nie pojedę z rodzicami na wycieczkę. Jeszcze tyle rzeczy przede mną.*

*Nie mogę umrzeć. Nie teraz. Nie tutaj. Nie w taki sposób. Miałam przecież tyle pla...*

Niepewnie zerknęłam na chłopaka obok. Ścisnął moje dłonie i kciukiem gładził wewnętrzną część.

– Nie mówiłaś, że boisz się latania – wyszeptał wyraźnie przejęty.

Miałam ściśnięte gardło i nie mogłam mu odpowiedzieć. Niemal ze łzami w oczach wpatrywałam się w Olivera.

– Jako dziecko zabierałem z ulicy wszystkie pająki – powiedział, skupiając tym moją uwagę. – Miałem specjalne terrarium, w którym je trzymałem. Kiedyś przyniosłem wspaniały okaz. Ptasznika kędzierzawego. Musiał uciec komuś z hodowli.

O czym on gadał?

Słuchałam jego historii z zaciekawieniem, chociaż przechodziły mnie ciarki na myśl o pająkach.

– Dałem jej na imię Greta. Była gruba i jakoś tak mi podpasowało.

– Zaśmiał się tak uroczo, że topniały kolejne tafle lodu wokół mojego serca. – Dbałem o to, aby żyło jej się dobrze. Moja mama nienawidzi wszelkich pajaków, robaków i gadów, więc tata pomagał mi w ukrywaniu ich.

Uśmiechnął się delikatnie, jakby przed oczami miał miłe wspomnienie. Dogadałabym się z jego rodzicielką, ja też wolałam unikać tych małych stworów.



– Pewnej nocy obudził mnie wrzask mamy, miałem z siedem lat. Już po zapaleniu lampki nocnej wiedziałem, co się stało. Terrarium było otwarte.

*O mój Boże. Padłabym na zawał.*

– Czym prędzej pobiegłem do sypialni rodziców. Mama stała na komodzie i wskazywała na łóżko. Ojciec zginał się wpół ze śmiechu. Na materacu siedziała Greta.

Jak mógł opowiadać o tym z uśmiechem na twarzy?

– Ale nie była sama. Okazało się, że nie była zwyczajnie gruba. Była w ciąży i nie zwróciłem wcześniej uwagi, że złożyła jajeczka, a potem było już za późno.

Zamarłam, wyobrażając sobie, co ja bym zrobiła w takiej sytuacji. No kaplica.

– Nie potrafiłem ich zliczyć. Były ich setki, setki małych pajęczków. Rozumiesz to? – Zaśmiał się, potrząsając moimi dłońmi.

– Nie chcę tego rozumieć. – Skrzywiłam się.

– Chciałem spróbować je złapać, ale Greta nie miała nastroju na zabawę. Tata wziął mnie na ręce i uciekliśmy z domu. Musieliśmy zamówić profesjonalistów. Zajęło im pięć dni, aby wyłapać ostatniego.

– Jesteś nienormalny.

– Byłem – poprawił mnie. – Dostałem nauczkę. Od tamtej pory przerzuciłem się na motyle, ale już nie zabierałem ich do domu – oświadczył dumnie.

– Motyle? – palnęłam głupio.

– A czemu nie? – Uniósł prowokująco brew. – Czyżbyś uważała, że to niemęskie?

– Skądże! Po prostu ciężko mi sobie wyobrazić ciebie biegającego za słodkim motylkiem.

– To one latały za mną. Byłem uroczym dzieckiem.

– Dzieckiem nadal chyba jesteś – podsumowałam piskliwym głosem.

– Uroczym?

Pokręciłam głową, aby ukryć uśmiech, który pojawił się na mojej twarzy. Wizja młodego Olivera była przyjemna, ale nie mogłam mu tego przyznać.

Nawet nie zauważyłam, kiedy byliśmy już w powietrzu.

Dzień był słoneczny i miałam doskonały widok z okna. Czego chcieć więcej?

– Od razu po wylądowaniu kupujesz nowy bilet. Co do dokumentów, modlisz się, aby magicznie zapomnieli ich sprawdzić, bo w przeciwnym wypadku czeka cię podróż na stopa – oznajmił na jednym wydechu Simon.

Szybko zabrałam swoje dłonie z kolan bruneta, chociaż byłam pewna, że Wood zdążył to zanotować.

– Zawsze uważałem cię za najmądrzejszego z naszej paczki. – Oliver poklepał go po plecach, pozwalając mu być jeszcze bardziej zdezorientowanym. – Jak myślisz, jakim cudem dostałem się na pokład? Przecież sprawdzali dokumenty.

Twarz Simona wykrzywiła się w grymasie złości.

– Spłoniesz w piekle – wyszeptał, rozglądając się, czy nikt go nie usłyszał.

– Nie, przyjacielu. Ja będę nim zarządzał. – Wyszczерzył się łobuzersko brunet i splótł dłonie na karku.

– Współczuję ci takiego towarzysza – zwrócił się do mnie Simon, przykładając rękę do serca.

Resztę lotu spędziłam na obserwowaniu. Krajobrazu za oknem, swoich dłoni, pasażerów w samolocie. Olivera bawiącego się z Gregorym. Chłopczyk zaczepiał go cały czas. Mimo że nie przepadałam za piskami dzieci, to cieszyłam się, słysząc śmiech tego potworka. Widać było, że Oliver miał styczność z maluchami i widziałam go w roli ojca. Nie swoich dzieci. Broń Boże. Tak ogólnie. Nie denerwował się, gdy Gregory rzucił trochę za mocno zabawką, przez co brunet oberwał w oko. Całkiem miły widok.

Najgorszy stres był przy bagażach. Ta niepewność, czy zabrali twoją torbę.

– Lucas czeka w holu. Jak go zauważycie, to dajcie znać! – krzyknął Simon.

Próbowałam nadążyć za jego chodem, ale odpuściłam po dwudziestym metrze. Chłopak miał motorek w dupie.

– Chyba go znalazłem. – Zaśmiał się Patrick, wskazując przed siebie.

Stało tam kilkadziesiąt osób. Z przeróżnymi kartkami informującymi na kogo czekali.

Nasz Luke też miał taką, a raczej ogromny transparent z napisem: „Cieszę się z waszego powrotu z więzienia! San Francisco czeka!”.

– Możemy udawać, że to nie my? – jęknęła rudowłosa.

– Mogliśmy trafić gorzej. Pamiętacie, jak stał z banerem: „Nie przejmuj się Patrick. Z AIDS też da się żyć! Witaj w domu”? – odparł blondyn.

Kreatywność Lucasa przekraczała jakiegokolwiek dopuszczalne poziomy.

Razem z Amber, Patem i Simonem zapakowaliśmy się do wynajętego na weekend samochodu. Śnieżka całą drogę narzekała na migrenę spowodowaną rzekomą dziurą w samolocie. Podobno przez nią wlatywał wiatr. Tak gderała, że aż mnie rozbolała głowa. Simon, siedzący obok mnie na tylnym siedzeniu, chyba z piętnasty raz sprawdzał, czy zabrał ze sobą swoje ulubione skarpetki w gwiazdki. Nie przyjmował argumentów, że może sobie kupić jakieś w mieście, jeśli mu zabraknie. Te „przynosiły mu szczęście”. Patrick za to wyklinał auto. Za wolne, za ciche, za stare. Nie robiło głośnego „brum” i według jego opinii powinno zostać zezłomowane. Amber miała migrenę, więc kazała mu się uciszyć. Działo to, dopóki biedny chevrolet znów czymś nie zawinił. A pośród tego pierdolnika byłam ja. Spokojnie czekająca na koniec trasy, abym mogła znaleźć się jak najdalej od tej trójki.

Druga połowa naszej paczki nie była lepsza. Na grupie wylądował filmik, na którym Nicole kłóci się z Lucasem o przepisy drogowe. Rudowłosa twierdziła, że przekroczył on kilkukrotnie prędkość, a chłopak stwierdził, że „ryby i osoby bez prawka głosu nie mają”. Wtrącał się do tego Oliver, jęcząc, jak to on nienawidzi tego miasta i że śmierdzi... właśnie: rybą.

Ja nie czułam takiego zapachu, ale szybko okazało się, co było jego przyczyną. Luke kilka dni wcześniej był na targu. Kupił mintaja, wrzucił pod siedzenie i o nim zapomniał. Stąd ten odór. Wesoła wycieczka. Nie ma co.

Mieszkanie naszego przyjaciela znajdowało się na dziewiątym piętrze i tylko dzięki windzie dałam radę dostać się na górę. Był to

elegancki wieżowiec. Jeśli ktoś wahałby się, czy mieszkali tam bogacze, to wejście do środka rozwiewało wszelkie wątpliwości.

– O, kurwa – wydusiłam z siebie, patrząc na ogromny żyrandol.

Salon był wielkości mojego ogrodu. Mieścił się tu kominek, telewizor, sofa, fotele i biblioteczka, głównie z naukowymi książkami. Ale to przeszklona ściana robiła największe wrażenie. Było przez nią widać całe miasto. Za dnia prezentowała się bosko, a co dopiero w nocy.

– Są trzy łazienki, więc jakoś będziemy musieli się podzielić – oświadczył właściciel. – Moja sypialnia jest na końcu korytarza, gdyby któraś z niewiast bała się w nocy, służę obronną ręką. – Puścił łobuzersko oczko do Amber, ale od razu tego pożałował, gdy zobaczył wzrok Patricka. – Nieważne. – Odchrząknął lekko. – Pozostają trzy sypialnie. Obowiązuje zasada, kto pierwszy, ten lepszy – Klasnął w dłonie. – Kto zajmie pokój pierwszy, ten decyduje, czy woli być w nim sam, czy z kimś.

Po tych słowach zerwaliśmy się do biegu. Amber była najbliżej, więc z Młodym zajęli już jedno pomieszczenie. To naprawdę była walka o przetrwanie. Zabłądziłam dwa razy, natykając się na schowek i toaletę. Z uśmiechem satysfakcji ruszyłam do otwartych drzwi. I już miałam się cieszyć...

– Życ beze mnie nie możesz?

Zacisnęłam szczęki i odwróciłam się na pięcie. Już wolałabym spać na podłodze niż z Oliverem. Sądząc po szczęśliwych piskach Nicole i Simona, wylądowali razem. Stałam w progu i obserwowałam, jak skakali po łóżku.

– Co jest? – spytał chłopak.

Uśmiechnęłam się i machnęłam ręką. Mieli komplet. Nie będę przeszkadzała.

– Chciałam porównać pokoje – mruknęłam. – Macie ładniejszy.

Gotowa znosić ego Olivera wróciłam do niego i usiadłam na fotelu pod oknem.

– A co pani robi w mojej sypialni? – spytał, oblizując dolną wargę.

Spojrzałam na niego z politowaniem. No chyba sobie żartował.

– Muszę się zgodzić – przypomniał.

Nie miałam siły na dziecinne zagrywki z jego strony, więc przewróciłam oczami i westchnęłam.

– Mogę iść do Lucasa.

Nie spodziewał się takiego obrotu spraw, więc nie zdołał ukryć szoku, który ujawnił się na jego twarzy.

– To dosyć odważne – przyznał. – Wydaję ci pozwolenie na pobyt w tym pokoju, pod warunkiem że nie chrapiesz.

Uśmiechnęłam się delikatnie. Zachowywał się dziecinnie, ale potrafił mnie rozbawić.

– Czy będzie to trafne stwierdzenie, jeśli powiem, że wylądujemy dziś razem w łóżku? – dodał po chwili.

– Każdy ma swoją połowę – oświadczyłam, unosząc palec. – Żadnego dotykania.

Uniósł ręce w obronnym geście i opuścił pomieszczenie. Przeczesałam dłonią włosy i zastanawiałam się, jak to się wszystko skończy.

\*\*\*

– Czym mam to pokroić? – warknęła Nicole.

– Kobieto, daj mi spokój – jęknął Luke. – Pierwsza szafka po lewej, tam znajdziesz noże.

To oni odpowiedzialni byli za przygotowanie obiadu. My mieliśmy czas na odpoczynek i zwiedzanie apartamentu. Był w nim stół do bilarda, okupowany przez Olivera i Patricka. Simon rozpakowywał swoje rzeczy, bo musiały być ułożone w idealną kostkę.

– Kurwa! Nie wytrzymam! – krzyknęła rudowłosa, łapiąc się za głowę. – Jeszcze raz poczuję twój oddech na karku, to wsadzę ci tę łyżkę w dupę tak głęboko, że wyjdzie ci nosem.

Spojrzałam na przerażonego Lucasa. Zrobił krok w tył i wzruszył niewinnie ramionami.

– Chciałem sprawdzić, czy dobrze ci idzie.

– A co mogę zepsuć przy mieszaniu? – spytała rozdrażniona.

Byli duetem idealnym. Chłopak specjalnie ją denerwował i czerpał z niej satysfakcję z jej wybuchów, a odpalała się bardzo łatwo.

Dyskretnie wskazałam Jenny korytarz. Coś czułam, że zaraz zaczną latać talerze.

– Mama dzwoniła już trzy razy – westchnęłam, widząc SMS-a od rodzicielki. – Najchętniej zablokowałabym jej numer.

– Zrób to, a wtedy przyjedzie i osobiście przekaże ci wiadomość. – Zaśmiała się Amber i dołączyłyśmy do chłopaków.

Nie lubiłam bilarda przez to, że nie potrafiłam w niego grać. Moje zdolności oscyływały na poziomie umiejętności czytania dwulotka. Zawsze przegrywałam, więc starałam się unikać tej gry.

Z gardła Olivera wydobył się wrzask zwycięstwa. Wykonał jakiś taniec szczęścia wokół zażenowanego blondyna.

– Dałem ci wygrać.

– Proszę cię. Robiłem cię jak dziecko od początku – prychnął brunet.

Miło było oglądać porażkę innych ludzi.

– Grasz?

Od razu zaprzeczyłam. Jeszcze tego brakowało, abym przegrała z Olivią. Nie zniosłabym jego zwycięstwa.

– Czyżbyś się bała? – Uniósł kpiąco brew.

Prowokował mnie.

– Nie chcę cię upokorzyć – mruknęłam, oglądając ze znużeniem paznokcie. Przydałaby mi się kosmetyczka.

– Jestem dużym chłopcem. Poradzę sobie – rzekł pewnie i wystawił kij w moją stronę.

Zacisnęłam zęby i nie mówiąc nic, podeszłam do stołu. Byłam zawzięta, aby skopać tyłek Oliverowi. Żeby zetrzeć z jego pięknej twarzy ten chamski uśmieszek. Chłopak ułożył trójkąt na stole i zaproponował moje pierwszeństwo. Dżentelmen. Przecież nie będzie tak źle, jakoś dam radę. Trafiłam połówki. Udało mi się wbić jeszcze jedną i sądziłam, że moja szczęśliwa passa potrwa dłużej, ale nie tym razem.

– Powodzenia. – Uśmiechnęłam się słodko.

Zbył mnie krótkim śmiechem i nachylił się nad stołem. Moje myśli powędrowały w złe rejony, gdy patrzyłam, jak jego mięśnie pracują podczas wbijania bil. I w sumie mogłabym przegrywać ciągle, byleby tylko widzieć, jak się cieszy, zdobywając kolejne punkty. Wydałam

z siebie niekontrolowany pisk radości, gdy przypadkowo trafił połówki. Moja kolej.

– Musisz się bardziej nachylić – poinstruował, ale zignorowałam jego sugestię.

Sama sobie dawałam świetnie radę. No dobra. Może nie tak świetnie, jak myślałam. Kij wymusnął mi się spomiędzy palców i nie uderzyłam w żadną bilę.

– Pomogę ci.

Wstrzymałam powietrze, gdy stanął za mną i położył rękę na mojej talii. Delikatnie nachylił moje ciało nad stołem i chwycił moją dłoń w swoją.

– Teraz jest najlepszy dostęp – powiedział cicho, ale już nie byłam pewna, czy mówił o grze, czy o czymś zupełnie innym.

Prowadził mnie, trafiając w kolejną bilę. Nie zwracałam na to uwagi, bo przez moje plecy przechodziły przyjemne ciarki. Nawet przez ubrania czułam ciepło jego ciała.

Dopiero chichot Amber przywołał mnie do rzeczywistości.

– Nie przeszkadzajcie sobie – oznajmił Patrick, trzymając skierowany w naszą stronę aparat.

Niewiele myśląc, wyszczerzyłam się i wystawiłam język. Rozbłysnął flesz i kolejna fotka z wyjazdu trafiła do kolekcji.

– Pasożyty! Jedzenie! – dotarł do nas krzyk Lucasa.

– Możemy uznać, że był remis – stwierdził Oliver, odsuwając się ode mnie.

Policzyłam pozostałe bile i doszło do mnie, że moich było mniej.

– Wygrałam – oświadczyłam, dumnie się prostując.

Posłał mi kpiące spojrzenie i pokręcił głową.

– Mógłbym pokonać cię w jednym ruchu.

– Ale tego nie zrobiłeś. – Ścisnęłam jego policzek, jak to robiła moja babcia, gdy powiedziałam coś głupiego. – Twój błąd.

\*\*\*

– Znacie zasady. Jeśli nie znajdziecie nas w ciągu dwóch godzin, przegrywacie. – Ucieszył się Lucas.

Nie było to sprawiedliwe. Amber i Patrick byli z nim, a on znał miasto. To duża przewaga.

– Żadnych telefonów, tylko krótkofalówki. Tutaj macie mapę. Będziecie nas informować, gdzie jesteście, a my będziemy dawać wskazówki – wytłumaczył, kładąc przedmioty na stole. – No to zmykamy. Powodzenia!

Mieli znaleźć miejsce i dać nam znać, kiedy mogliśmy zacząć ich szukać. Zaczynało się ściemniać, a ulice zapełniali turyści i pijani nastolatki. To utrudniało zadanie.

– Obstawiam, że będą w tej okolicy. – Nicole zaznaczyła ołówkiem Mission Dolores Park. – Lucas dziś cały czas o nim gadał.

– Nie – zaprzeczył Simon, pokazując miejsce po drugiej stronie miasta. – Cliff House. Wspominał mi o nim kilka razy.

– Nie chcę wam psuć zabawy, ale mi mówił o tej Alei – wtrącił Oliver, wskazując na Pier 39.

Zmarszczyłam czoło i spojrzałam na pozostałych. Oznaczało to, że...

– Przebrzydły gnojek. Specjalnie to zrobił. Pewnie ma wybrane inne miejsce – westchnęła rudowłosa.

Zerknęłam na mapkę, próbując wypatrzeć jakieś inne, specyficzne. Nic szczególnego.

– Jesteście? Odbiór.

Podskoczyłam na dźwięk krótkofalówki. Zapomniałam o niej.

– Słyszemy cię, Młody. Możemy zaczynać? – spytał Oliver.

– Możecie już od razu się poddać.

– Przypomnę ci to, gdy wyciągnę twoje dupsko z tej nory, w której siedzicie – odpowiedział mu brunet.

– Lucas jest geniuszem, więc powodzenia – zakpił blondyn. – Możecie zaczynać. Po wyjściu skręćcie w lewo i idźcie prosto, jakieś dziesięć minut. Powinniście zauważyć Salesforce Tower. Odezwijcie się, jak przy nim będziecie.

Posłuchaliśmy jego wskazówki i ruszyliśmy ulicą, wypatrując budynku. Lubiłam podchody, a dodatkowo w obcym mieście, to jeszcze większa frajda.

Nicole z Simonem byli naszymi liderami. Nie przeszkadzało mi to, w razie czego zrzuci się odpowiedzialność za przegraną na nich.



A stawka była wysoka.

Przegranii musieli zrobić śniadanie dla wygranych. Znając życie, po grze nie skończy się na jednym drinku, więc nie zamierzałam skacowana usługiwać innym.

– Jest! – wykrzyczał Simon, wskazując palcem na wieżowiec. – Halo, jesteście. Co teraz? – powiedział do urzędnika.

– Coś szybko wam poszło. – Tym razem odezwał się Lucas. – Skręćcie w lewo. Wypatrujcie dobrego hotelu.

Dobrego hotelu? Co to miało znaczyć? Hotele były na każdym kroku. Skąd będziemy mieli wiedzieć, który to ten prawidłowy?

– On myśli, że będziemy zatrzymywać się przy każdym? – spytałam.

– To Luke. Z nim wszystko jest możliwe – warknęła Nicole.

Przez następną godzinę błądziliśmy po mieście, próbując znaleźć niebieski domek, o którym mówił Lucas. To do niego mieliśmy się kierować po znalezieniu hotelu. Przystanęłam przy budce z pamiątkami. Już ją widziałam.

– Przechodziliśmy tędy – powiedziałam donośnie. – Mówiłam o tych światełkach. – Wskazałam na niebieskie skrzydła.

– No nie wierzę! – krzyknął Simon. – Robią sobie z nas jaja. Pozostało mało czasu, a my chodzimy w kółko.

– Możecie łaskawie podawać nam prawidłowe wskazówki? – warknął Oliver do krótkofalówki.

Po długiej ciszy odezwał się cicho Luke:

– Bo jest mały problem. My sami nie wiemy, gdzie jesteście.

Wiem, że nie powinnam się zaśmiać, ale nie potrafiłam tego powstrzymać. Było to komiczne. Od ponad godziny łaziliśmy po mieście, próbując znaleźć Świętą Trójcę, a oni się zgubili. Zgubili się z chłopakiem, który tu mieszkał.

– Jak to: nie wiecie, gdzie jesteście? – spytał Oliver, łapiąc się za głowę.

– Chcieliśmy iść do Painted Ladies i tam na was zaczekać – wytłumaczył się. – Pomyliliśmy skręt, a później już kompletnie się pogubiliśmy. Jesteśmy na jakiejś ulicy, cała droga przekopana, nie ma końca.

Popatrzyłam na Simona, który wyglądał, jakby zobaczył ducha. Jego osobowość odpowiedzialna za planowanie wszystkiego, zapewne przeżywała katusze.

– To wyślijcie nam lokalizację, znajdziemy was – powiedział zrezygnowany Lane.

– Wzięliście telefony?! To wbrew zasadom! – wydarł się Luke, jakby to było najważniejsze.

– Ty nie wzięłeś?

– Oczywiście, że nie! Znam miasto – oburzył się.

– Właśnie widać – sarknął Oliver.

Nie miałam żadnego pomysłu na tę sytuację. Mogli być tak naprawdę wszędzie, a fakt, że się przemieszczali, jeszcze bardziej utrudniał nam poszukiwania.

Nicole również się nie przejmowała. Na jej twarzy widniał ogromny uśmiech i przeglądała sobie stoisko z pamiątkami.

Może kupiłabym sobie jakiś magnes? Albo pocztówkę?

– Później pójdziecie na zakupy, trzeba ich znaleźć – oświadczył Oliver, odciągając nas od budki.

– Powodzenia. – Wyrwałam się z jego objęć.

– Wy też idźcie z nami. Jeszcze tego brakuje, żebyśmy i was musieli szukać.

Przewróciłam oczami na tę uwagę. Dałybyśmy sobie radę. Tym bardziej, że Nicole miała przy sobie komórkę. Ja swojej nie zabrałam, bo pomyślałam, że to faktycznie byłoby nie fair w stosunku do reszty.

Kolejny raz minęliśmy Good Hotel, który był naszą wcześniejszą wskazówką, i próbowaliśmy wyciągnąć od Lucasa nazwy dzielnic, przez które przechodzili. Na nic się to zdało. Chłopak nie miał zielonego pojęcia i rozszyfrowywał mapkę, na której zaznaczał drogę.

Podziwiałam architekturę miasta. Poczułam się, jakbym grała w filmie, bo każda ulica wyglądała jak rodem wyciągnięta z planu.

Korzystając z pobytu w San Francisco, chciałam zobaczyć na własne oczy więzienie Alcatraz i Luke obiecał mi, że wybierzemy się tam w czasie naszego zwiedzania. Teraz zaczynałam w to wątpić. Ekipa już mu raczej nie pozwoli być przewodnikiem. Miałam

ogromną nadzieję, że nie przeszli przez Most Golden Gate, bo nie miałam ochoty na tak długą wędrówkę. Trójka nastolatków w wielkim mieście, takie są tego efekty.

– Dobra. Udało się! – wybrzmiał z urządzenia wesoły głos Amber.  
– Jesteśmy niedaleko Painted Ladies. Spotkajmy się tam.

Spojrzałam na Olivera, który ze skrzywioną miną patrzył na nawigację w telefonie.

– Teraz to my się chyba zgubiliśmy – oznajmił.

Simon przejął dowodzenie. Długo trzymał nerwy na wodzy i teraz dał im upust. Przeglądał mapę, telefon, wszystko dookoła i szedł przed siebie, a my cichutko za nim. Z naszej czwórki był najmądrzejszy. Chyba.

– Lecisz ze mną na randkę? – zagadnęła mnie rudowłosa.

– Jaką randkę? – spytałam głupio.

– Kolacja, świece, alkohol, nieznajomi – wyjaśniła. – Pobrałam apkę i szukam singli w okolicy.

Wybuchnęłam śmiechem na jej propozycję. Ostatnie, o czym marzyłam, to wychodzenie z obcymi osobami. Najpierw powinniśmy znaleźć naszych przyjaciół.

– Witam naszych wędrowników! – wykrzyknął Oliver, zauważając trójkę zmierzającą w naszym kierunku.

– Wygraliśmy! – odkrzyknęła Amber.

– Chyba żartujesz! – zakpił brunet.

Czy darli się przez pół ulicy? Tak.

– Nie znaleźliście nas!

– Sami się zgubiliście! – wtrącił się Simon.

Miałam gdzieś, kto wygrał. Nogi mi odpadały, nie zliczę, ile kilometrów przeszłam. Jedyne, czego w tamtej chwili potrzebowałam, to odpoczynek. Udało nam się zamówić taksówki i dostaliśmy się do mieszkania. Po drodze zakupiliśmy też alkohol, bo nie było mowy o wyjściu w miasto. I dobrze. Zaczynało dopadać mnie zmęczenie i wołałam mieć łóżko pod ręką. Padnięta zaległam na kanapie w salonie. Ten dzień mogłam zaliczyć do udanych. Może nie wyobrażałam sobie tej wycieczki w ten sposób, ale nie ma co. Jutro też był dzień i mogliśmy go wykorzystać jeszcze lepiej.

– Brian, dwadzieścia cztery lata, rozszerzam naczynia krwionośne i twoje nogi, gdy na ciebie spojrzę – przeczytała głośno Nicole, uciszając tym samym toczącą się rozmowę przy stole.

Czekaliśmy na wyjaśnienie, ale dziewczyna znacząco patrzyła na Lucasa, który o dziwo wyglądał na speszonego.

– Brian? – zwróciła się do niego. – Kiedy zmieniłeś imię? I wiek?

Policzki chłopaka dorównały kolorem pomidorom w lodówce. Zakrył twarz rękoma i ze śmiechem odpowiedział:

– To w razie, gdyby któraś miała ochotę na drugą randkę i próbowała mnie znaleźć.

– Przydatne też w przypadku alimentów – dodał Patrick.

Prawie oplułam się sokiem na jego uwagę. Alkohol sprawiał, że wszystko, co mówili, wydawało się strasznie zabawne. Nawet gadanie o pogodzie i kłótnia Lucasa z Nicole o wystrój mieszkania. Swoją drogą miałam dziwne wrażenie, że coś się między nimi działo.

*Kto się czubi, ten się lubi, prawda?*

Chociaż nie wiem, jak daliby radę ze sobą wytrzymać. Sprzeczali się średnio co dwadzieścia minut, ale z drugiej strony, to było bardziej takie przekomarzanie.

*Czas pokaże.*

Przesunęłam się, bo Oliver usiadł obok mnie. Był dosyć znośny.

– Myślisz o mnie? – wyszeptał, nachylając się.

– Skąd takie podejrzenie? – Zderzyłam się z jego beztroskim wzrokiem.

– Bo ciągle na mnie zerkasz.

Westchnęłam ciężko, ale nie zdołałam ukryć uśmiechu, który pojawił się po jego komentarzu. Cały dzień czułam między nami dziwne napięcie.

Dziwne, nie w znaczeniu nieprzyjemne. Dziwne, bo nieznanne.

– Trzymasz drinka w ręce. On mnie kręci bardziej – odpowiedziałam nonszalancko.

– To sok. – Podsunął mi szklankę pod nos.

Faktycznie. Nie pił.

Zostaliśmy już poinformowani o tym, że Luke zamówił nową szafkę i będziemy musieli pomóc mu ją złożyć, ale tym zajmiemy się jutro. O ile będziemy w stanie.

Zaczynało dopadać mnie potworne zmęczenie, więc już dawno wyłączyłam się z pijackich rozmów moich przyjaciół i prób zrozumienia czegokolwiek.

Dodatkowo kolejny kieliszek potęgował potrzebę snu. Na szczęście jutro czekał nas długi dzień, więc około dwunastej wszyscy się pożegnaliśmy.

Wychodząc spod prysznic, nadal byłam wstawiona. Korzystając z tego, że Oliver jeszcze się kąpał, postanowiłam zamknąć drzwi na zasuwkę. Wizja mnie i bruneta w jednym łóżku była zbyt kusząca. Wolałabym uniknąć błędów. Przespanie się z nim byłoby największym. Ułożyłam się wygodnie i czekałam na moment przyjścia chłopaka. Jakies kilka minut później ktoś próbował wejść. Mój telefon zawibrował.

**Oliver: Otwórz drzwi. To ja.**

Uśmiechnęłam się pod nosem i wystukałam odpowiedź.

**Leila: Dlatego ich nie otwieram.**

Rozległo się pukanie, które starałam się ignorować. Znudzi mu się.

– Lily, otwieraj te drzwi albo je wyważę.

Próbował brzmieć groźnie, ale zdradził go cichy śmiech.

– Idź na kanapę – odpowiedziałam.

**Oliver: Nie rób scen. Reszta już śpi.**

**Leila: To ty hałasujesz. W salonie jest sofa. Wygodna.**

**Oliver: Skoro jest wygodna, to może na niej zaśnij. Według zasad to ja decyduję, czy tu śpisz.**

**Leila: Zasady są po to, aby je łamać.**

Pukanie ustało i o dziwo bardziej mnie to zaniepokoiło. Poznałam go na tyle, aby wiedzieć, że coś kombinował. Musiałam tylko domyślić się, co zamierzał zrobić, aby się przygotować.

Podskoczyłam, gdy ktoś zaczął grzebać w zamku. Oddech ugrzązł mi w gardle, bo zasuwka puściła. Oczami wyobraźni widziałam już, że to jakiś morderca. Zabił moich przyjaciół, przyszedł po mnie.

Na szczęście to tylko Oliver.

*A może to i gorzej?*

Pokój oświetlały tylko niebieskie ledy, ale doskonale widziałam jego twarz. Dumną i spokojną. Odwróciłam wzrok, aby nie zauważył, że wpatrywałam się w jego sylwetkę. Nie powinien przychodzić w samej koszulce i bokserkach. To złe dla mojej wyobraźni.

Położył się na boku i wpatrywał we mnie tymi swoimi brązowymi tęczaówkami. I przyznam szczerze, wyglądał tak uroczo, że usta wygięły mi się w lekkim uśmiechu.

– Jesteś zmęczona?

Zaprzeczyłam. Adrenalina skutecznie mnie rozbudziła.

– To dobrze – przyznał. – Lubię pogadać przed snem.

– Pogadać? – prychnęłam.

Byłam pijana. Ostatnie, o czym bym pomyślała w tej sytuacji, to rozmowa.

– Jakich farb używasz?

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Dlaczego wyskoczył z takim pytaniem?

– Zależy – mruknęłam niepewnie. – Zaczęłam od akryłówek. Są najlepsze przy impasto. To taka technika. Nakłada się grubą warstwę farby, aż będzie wystawała ponad powierzchnię płótna. – *Uwielbiałam tę technikę.* – Ale teraz przerzuciłam się na farby olejne. Nie jest to, co prawda, łatwe i malowanie zajmuje więcej czasu, ale i efekty są lepsze. – Mówiłam szybko i chaotycznie. – Mona Lisa jest obrazem olejnym. Oczywiście nie ma co porównywać umiejętności Leonarda da Vinci do moich, bo... – urwałam. – Przepraszam, to nudne. Zaraz zaśniesz.

– Sam zadałem to pytanie – odrzekł poważnie. – Myślę, że twoje umiejętności są na porównywalnym poziomie.

Trzepnęłam go delikatnie w ramię.

– Przestań, to bluźnierstwo. – Zaśmiałam się.

– Mów dalej – wyszeptał, a aksamit w jego głosie sprawił, że przeszły mnie ciarki.

Przez kolejne piętnaście minut opowiadałam mu o farbach. Wiedziałam, że kompletnie nie był to jego ulubiony temat, ale

naprawdę mnie słuchał i nie dał odczuć, że powinnam już przestać gadać.

– Koniec o mnie – zarządziłam, siadając po turecku. – Chcę dowiedzieć się czegoś o tobie.

– Na przykład? – Obliznął dolną wargę i łobuzersko się uśmiechnął, powodując u mnie rumieńce.

– Co siedzi ci w głowie. O czym myślisz?

– W tej chwili zastanawiam się, czy twoje usta są tak samo miękkie, jak ostatnio – wymruczał, podnosząc się.

Moje następne słowa spowodowane były alkoholeee...

Dobra. Nie ma co zrzucać na alkohol. Sama, świadomie podjęłam taką decyzję.

– Sam się przekonaj.

Lubiłam go i chciałam, aby i on polubił mnie. Wiedziałam, że były na to małe szanse, ale cóż. Będę martwiła się tym później.

Chwycił moje policzki w obie dłonie i brutalnie wpił się w moje usta. Jakby bał się, że mu ucieknę.

– To czasem nie moja połowa? – wyszeptałam w jego wargi.

– A nie wspominałaś, że zasady są po to, aby je łamać?

W kolejnej sekundzie siedziałam już na nim okrakiem i idealnie wykorzystywałam tę pozycję. Kołysałam biodrami w przód i tył, powodując tym wybrzuszenie w jego bokserkach.

Cichy jęk wydostał się z mojego gardła, bo wplątał rękę w moje włosy i dodatek przygryzał moją dolną wargę.

– Za każdym razem, gdy cię widzę, chcę cię jeszcze bardziej – wychrypiał, rozpierdalając moje wszystkie postanowienia o trzymaniu go na dystans.

Przeniósł się na moją szyję i nie zastanawiałam się nad konsekwencjami naszych działań. Szczerze mówiąc, jedyne, o czym wtedy myślałam to, to, jak bardzo chciałam pozbyć się jego koszulki. Chciałam dotykać każdej części jego ciała. Naznaczyć go.

Jego dłonie wylądowały na moich pośladkach, ściskając je, przez co mocniej na niego napierałam.

– Oliver – wypowiedziałam słabo, łapiąc głośno powietrze.

Podniósł się ze mną i ułożył delikatnie na łóżku. W jego oczach szalało istne pożądanie.

– Ręce nad głową – rozkazał, unieruchamiając moje nadgarstki. – Dokładnie tak.

Zsunął się z łóżka i podszedł do szafy. Wyciągnął z niej torbę, a z niej paczkę prezerwatyw.

Przygotowany. Kto by pomyślał.

– Zaraz się tobą zajmę – wyszeptał i zabrzmiało to jak obietnica. – Chcę, żebyś krzyczała moje imię tak głośno, jak bardzo będzie ci dobrze.

Wsunął kciuk w moje rozchylone usta. Patrzyłam na niego spod rzęs, gdy zaczęłam go zasysać, wywołując jego ciche westchnienia.

Podobało mi się to, co widziałam. Władza, jaką mogłabym nad nim mieć, gdybym tylko zechciała.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział błagalnie. – Sprawiasz, że staję się...

Przerwał mu odgłos otwieranych drzwi. Jak poparzona odskoczyłam od Olivera.

W progu stał Lucas. W piżamie w kaktusy i z poduszką w ręce.

– Miałem zły sen. Mogę z wami spać?

Wybuchnęłam śmiechem, patrząc na wkurwionego bruneta, mierzącego przyjaciela morderczym wzrokiem.

– Luke. Nie wkurwiał mnie – warknął.

Zakryłam twarz, próbując zatrzymać atak głupawki.

– Nie chcę spać sam – wyjaśnił nasz niezapowiedziany gość. – Nicole chrapie, a Patrick z Amber... No wiecie.

– Nie tylko oni... – zaczął rozdrażniony Oliver, ale szybko mu przerwałam, nim powiedziałby coś obciążającego.

– Wskakuj, akurat kładliśmy się spać. – Poklepałam materac.

– Chyba żartujesz – parsknął brunet i spojrzął na mnie znacząco.

– Nie, nie żartuję – oznajmiłam pewnie. – Pomieścimy się.

Czar i nastrój prysły. Powróciło moje logiczne myślenie. Poza tym zrobiło mi się szkoda Lucasa, a łóżko na spokojnie było cztero- albo nawet pięcioosobowe.

Ucieszony właściciel zajął miejsce po mojej lewej, ignorując natarczywy wzrok Olivii. Cóż.

Może to i lepiej, że tak się stało? Rano pewnie oboje byśmy tego żałowali.



– O nie, nie. Nie będę spał na środku – oburzył się Oliver. – Lucas ma dziwne sny. Nie chcę być z nim w bezpośrednim kontakcie.

Przewróciłam oczami na jego dziecinne zachowanie i położyłam się na środku. Przymknęłam oczy, czując, że ugiął się materac po mojej prawej stronie.

Jego ręce oplotły mnie w pasie i przyciągnęły do swojej piersi. Nie protestowałam. Zapach pizma znów zawładnął moim umysłem i całe szczęście, że nie byliśmy sami.

*Mogłabym zbłądzić kuszona przez samego diabła.*

– Mam nauczkę na przyszłość, aby zawsze zamykać drzwi na klucz  
– wyszeptał w moje włosy. – Dobranoc, Lily.

Nigdy nie spało mi się tak dobrze jak tamtej nocy.



## Rozdział trzynasty



### Pasuje ci ten sygnet

Pierwszym, co zanotowałam po przebudzeniu, był brak Lucasa w sypialni i ręka Olivera owinięta wokół mojej talii. Zegar na ścianie wskazywał dziesiątą. Ciekawe, czy reszta jeszcze spała. Próbowałam wyplątać się z objęć bruneta, tak, żeby się nie obudził. Po trzech minutach odpuściłam i postanowiłam podjąć stanowcze kroki.

– Olivio! Wstawaj! – krzyknęłam mu do ucha.

Z jego ust wydobył się jakiś niezrozumiały bełkot i nawet nie otworzył oczu.

– Dobrze. Sam tego chciałeś – zagroziłam, wierząc, że to go przekona.

Widząc brak rezultatów swoich słów, przełożyłam rękę i zaczęłam go łaskotać. Zareagował najśłodszym śmiechem, jaki słyszałam w życiu. Przebijał Gregory’ego milion razy. Po kilkunastu sekundach pojął, co się działo.

Podniósł się gwałtownie i spojrzał na mnie z przerażeniem.

– Nie rób tego więcej.

Poranna chrypka chłopaka sprawiła, że przeszły mnie przyjemne dreszcze.

– Nie zostawiłeś mi wyboru – odparłam rozbawiona.

Dobry początek dnia.

Podeszłam do szuflady i wyciągnęłam przygotowane ubrania. Pakując się, dobrałam już stylizacje, aby nie marnować czasu na marudzenie, że nie mam co na siebie włożyć.

– Żałujesz?

Dłoń, w której trzymałam spodenki, zatrzymała się w powietrzu. Sądziłam, że nie będziemy o tym rozmawiali. Ba, dałabym sobie uciąć rękę, że dla niego to nic takiego i nigdy o tym nie wspomni, pomijając kwestie dogryzania mi.

Gdybym to zrobiła, teraz byłabym kaleką.

– Czego? – odpowiedziałam, starając się brzmieć jak najbardziej naturalnie.

– Tego, co się stało.

– Pytasz mnie, czy żałuję tego, że znów przekroczyliśmy pewne granice? Czy tego, że Lucas nam przerwał? – spytałam, stojąc bez ruchu. Moje policzki na bank były zaróżowione i wolałam, aby nie widział mojej miny, gdy powie coś chamskiego. – Całowaliśmy się, oboje chcieliśmy czegoś więcej. Nie żałuję – przyznałam po dłuższej chwili. – Nie żałuję też, że nam przeszkodził. – Odwróciłam się, ściskając ubrania. – A ty?

Byłam gotowa na uszczypliwą uwagę z jego strony. Głupi tekst, że byłam na niego napalona. Cokolwiek.

Absolutnie nie spodziewałam się, że nic takiego nie powie.

– Na początku byłem wkurwiony i gdyby nie twoja zgoda, wyrzuciłbym go za drzwi. – Zaśmiał się. – Ale w sumie dobrze się skończyło.

Nie ukrywałam zdziwienia. Chłopak przetarł oczy, a ja doszłam do wniosku, że wczesne wstawanie mu nie służy. W drodze do łazienki zdążyłam usłyszeć jego głos:

– Ale dziś zamknę drzwi.

Wtedy uderzyła we mnie fala gorąca. Mógł mi pomóc tylko zimny prysznic. Chciałam zmyć z mojej skóry zapach i ślady dotyku bruneta. Sama się już pogubiłam w tym, co między nami było. Podobał mi się. Już nie tylko wizualnie. Cięty język i dziecinne teksty mnie do niego przyciągały. Jak wysokiego muru bym nie wzniosła, on dawał radę się po nim wspiąć.

Odebrałam telefon od mamy podczas szczotkowania zębów. Dobrze, że nie zadzwoniła kilkanaście minut wcześniej.

– Cześć, mamó.

– Hej, Leila. Co robisz? – Wydawała się zrelaksowana. To rzadkość.

– Właśnie wstałam – mruknęłam i przepłukałam gardło. – Po śniadaniu mamy zaplanowany cały dzień na zwiedzanie, więc pewnie wrócimy późno i od razu padnę do łóżka. Zadzwoń przed lotem.

To nie była do końca prawda, ale też nie kłamstwo. Zarezerwowaliśmy stół w restauracji, a później wybieraliśmy się na imprezę. Dlatego potrzebowałam wymówki, aby nie dzwoniła. Chociaż byłam pewna, że i tak zadzwoni. Przynajmniej dwa razy.

– Jasne, rozumiem. Dobrze się bawisz?

*Nawet nie wiesz jak bardzo.*

– San Francisco jest cudowne – odpowiedziałam, a moje policzki znów się zarumieniły na myśl o nocy, poranku i o Oliverze.

*Boże. Stop. Rozmawiam z mamą.*

– Tata chce z tobą pogadać.

Uśmiechnęłam się pod nosem i włączyłam głośnomówiący.

– Hej, kochanie. Co robisz?

Nie mogłam się nie roześmiać na dźwięk jego głosu.

– Niedawno wstałam. Jak noga?

Prychnął lekceważąco i wyobraziłam sobie, jak macha ręką, umniejszając kontuzji.

– Gorzej bolało, gdy twoja matka rodziła. Ścisnęła mi dłoń tak mocno, że na tydzień straciłem czucie. Taka drobna kobieta, a tyle siły. – Zaśmiał się. – Wtedy pierwszy raz zwątpiłem, że to ja będę nosił spodnie w tym małżeństwie.

Rozczesałam blond włosy, a mężczyzna opowiadał o tym, jak bardzo nudziło go ciągle siedzenie w domu. Obejrzał już wszystkie odcinki *The Office* i nie miał pojęcia, co zrobić ze swoim życiem.

– Tęsknimy. Wracaj już – wyszeptał.

– Ja też – przyznałam szczerze.

Nigdy dotąd nie byłam tak długo i daleko bez rodziców. Może i byłam prawie dorosła, ale to nadal dziwne uczucie. Wczoraj nawet nie myślałam o powrocie, a wystarczyła chwila rozmowy z tatą, aby uświadomić sobie, że strasznie mi ich brakowało. Przez to, że dzień był pełen wrażeń, nie było czasu na głębsze przemyślenia. Ale koniec końców wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Nawet jeśli kojarzył się on z bólem.

\*\*\*

Rozerwałam opakowanie ze śrubkami, szukając tej z instrukcji. Cała nasza siódemka pracowała nad złożeniem szafki.

– Najpierw powinna pójść ta. – Poklepałam drewnianą półkę.

Lucas wyrwał instrukcję z moich rąk i wyrzucił ją za siebie.

– Kobieto. My nie potrzebujemy tutorialu. Sami sobie poradzimy.

Simon ze strachu zaczął już podgryzać palce, ale nie skomentował słów bruneta.

– Podaj młotek – mruknął Patrick i wbił kołek.

Nikt nie wiedział po co. Nie było takiej potrzeby, ale przecież „oni się znali”. Postanowiłam dać im wolną rękę i dołączyłam do dziewczyn na kanapie.

– Stawiam pięćdziesiąt dolarów, że Brian przedziurawi sobie dłoń tym gwoździem – szepnęła Nicole.

– Myślę, że to bardziej niż pewne – odpowiedziałam, kładąc głowę na kolanach Amber.

Wiedziałam, że miała mi dużo do opowiedzenia, ale musiała wstrzymać się z tym do powrotu, bo Patrick nie odstępował jej na krok.

Byli strasznie słodcy. Aż do porzygania.

– Czy przewidujemy dziś jazdę samochodem? – spytała rudowłosa, kierując się do kuchni.

– Tak – mruknął Lucas, nie zaszczycając jej spojrzeniem. Był pochłonięty mocowaniem uchwytów. – Ale nie musisz kierować, możesz pić, alkoholiczko – dodał, odgadując jej zamiary. W tym momencie młotek wypadł z rąk Olivera, co zwróciło naszą uwagę. Bąknął coś niezrozumiałego pod nosem i kontynuował składanie mebla.

Rudowłosa przygotowała sobie i Amber drinka. Ponieważ minęła dwunasta, można było pić bez skrpułów. Dla Nicole to urlop, więc mogła szaleć. Ja nie miałam ochoty, chciałam coś udowodnić. Nie tylko Oliverowi, ale też sobie. Nie potrzebowałam pić, aby dobrze się bawić. Nie próbowałam zagłuszać tym myśli.

– Co myślicie?

Nicole podsunęła nam telefon pod nos. Zobaczyłam zdjęcie jakiegoś młodego bruneta. Miał nienaturalnie błękitne oczy, ale w kwiatowej koszuli prezentował się przyzwoicie i miło.

– Przyzwoity, ale nie mój typ – odpowiedziała Amber.

Simon przystanął przy nas i z zaciekawieniem wpatrywał się w zdjęcie.

– Gej.

Spojrzałyśmy na niego zdziwione.

– Po czym to wywnioskowałaś? – spytałam, przyglądając się fotografii.

– Swój swego wyczuje – oświadczył dumnie.

Zatkało mnie. Pierwszy raz przyznał się w mojej obecności, i to na trzeźwo, do swojej orientacji. Po sytuacji z festynu domyśliłam się, że nie był to dla niego łatwy temat. A na pewno nie na tyle, aby dzielić się tym z obcą wtedy dziewczyną.

– Ale nigdy nie można być pewnym na sto procent – obruszyła się Nicole.

– Za dobrze ssał, żeby móc lubić też dziewczyny.

Wytrzeszczyłam oczy i aż podniosłam się do pozycji siedzącej. Co on wygadywał?

– To z nim wczoraj byłeś? – spytała piskliwie rudowłosa.

– Mhm. – Uśmiechnął się uroczo.

Simona nie było w nocy? Kiedy zniknął? Dlaczego dowiadywałam się ostatnia?

– No pięknie, chciałam skoczyć na jakąś randkę, a jedyny chłopak, który mi przypasował, okazał się gejem.

– To może poszukaj dziewczyn – zaproponowała Amber, bawiąc się moimi włosami.

– Laski dzwonią następnego dnia. I kolejnego. Nie chcę czegoś takiego. – Roześmiała się rudowłosa.

Czy z naszej ekipy tylko ja, Amber i Patrick nie mieliśmy problemów z angażowaniem się w relację?

Przez następną godzinę zwijałyśmy się ze śmiechu na widok „szafki” wykonanej przez chłopaków. A raczej konstrukcji, która miała ją przypominać.

Półki poprzewiercali na odwrót, a ścianki wystawały poza krawędzie.

– Pierdolę, nie robię – oznajmił Oliver, chwytając za skrawek koszulki, aby otrzeć twarz z potu.

Mnie też zrobiło się gorąco.

Możliwe, że o kilka sekund za długo patrzyłam na jego brzuch. Całkiem możliwe jest też, że to zauważył, bo na jego usta wypłynął leniwy uśmiech.

– Nie jest tak źle.

Słowa Lucasa nie brzmiały przekonująco, a na dodatek wystarczyło, że oparł się o mebel, by potwierdzić marne kompetencje składaczy. Nie ukrywał już poirytowania.

– Głupie gówno. Złóż sam, zobacz jakie to proste – powiedział piskliwie, przedrzeźniając gościa z reklamy. – No w chuj proste – warknął, opadając na skórzany fotel.

I tak skończyło się składanie szafki w wykonaniu Wielkiej Czwórki z Malibu.

Z racji tego, że głównym celem naszej wycieczki było zwiedzanie, właśnie się do tego zbieraliśmy. Potrzebowałam zdjęć dla rodziców. Nadchodziła pora obiadowa, więc większość mieszkańców i turystów przebywała w restauracjach. Dzięki temu nie musieliśmy przepychać się przez tłumy i stać w przegromnych korkach.

– Mamy dwa samochody. Patrick i Oliver prowadzą. – Klasnął w dłonie Simon, przyciągając naszą uwagę. Z nim naprawdę czułam się jak na szkolnej wycieczce. – Zaczniemy od przejazdu Golden Gate, więc pakujcie tyłki do aut i jedziemy.

Przypomniałam sobie nasz przyjazd tutaj i to, jak wymęczyłam się z tą trójką, więc wybrałam jazdę z Oliverem i Simonem. No dobra. Nie tylko dlatego, ale przynajmniej miałam dobrą wymówkę, gdyby ktoś spytał, dlaczego nie jadę z Amber.

– Ustąpię ci miejsca z przodu. – Ukłonił się Simon i wpakował na tylne siedzenie. – Streszczę wam cały plan. Zaznaczyłem wszystkie miejsca i punkty widoko...

Lane popatrzył na mnie z miną męczennika i zrozumieliśmy się bez słów. Po minucie Simon wylądował z resztą.

*Zostaliśmy sami.*



– Nie musiałeś być aż tak chamski – skomentowałam, gdy wyruszyliśmy.

– Uratowałam cię od słuchania o początkach miasta. Podałby ci nawet nazwiska kilku mieszkańców, bo pewnie wyszukał ich w książce telefonicznej – prychnął, włączając radio.

Przyzwyczajałam się do tej cechy Simona. Lubił harmonię, porządek i planowanie. Wszystkiego.

– Pasuje ci ten sygnet – napomknęłam nieśmiało.

Spojrzał na mnie przelotnie, a następnie na swoje palce i wygiął usta w chamskim uśmiechu, ale nijak nie skomentował mojego komplementu. Szkoda, że nie nosił sygnetu częściej.

Uwielbiałam biżuterię u mężczyzn. Sygnety, pierścienie, wisiorki. TAK. TAK. TAK.

W aucie rozbrzmiała *Ava Famy* i napełniła moje serce dobrą energią. Kojarzyła mi się z poprzednimi wakacjami, bo miałyśmy z Amber obsesję na punkcie tej piosenki. Śpiewałam sobie pod nosem, nie zważając na jęki ze strony bruneta. Powinien zarazić się ode mnie pozytywną energią, bo inaczej zepsuje nam wyprawę.

– Wybacz, ale teraz nie zamierzam być cicho – ostrzegłam, rozpoznając *Take Me To Church*.

Może to dziwne, ale za każdym razem, gdy słyszałam tę piosenkę, moje ciało ogarniała potężna dawka pewności siebie. Nie mam pojęcia dlaczego.

– *Take me to church. I'll worship like a dog at the shrine of your lies. I'll tell you my sins so you can sharpen your knife. Offer me that deathless death. Good God, let me give you my life!* – wykrzyczałam, szturchając przy tym chłopaka.

Naprawdę starał się mnie przekonać, że to najgorsze chwile jego życia, ale doskonale widziałam, jak wystukiwał palcami rytm o kierownicę. Znał to.

– Co jak co, ale to musisz ze mną zaśpiewać! – powiedziałam błagalnie.

Zaczęłam poruszać ramionami w rytm *Cheap Thrills*, próbując namówić Olivera do wspólnego koncertu.

Był fatalnym kompanem. Wszystko musiałam robić sama.

– *Come on, come on, turn the radio on. It's Saturday and I won't be long. Gotta paint my nails, put my high heels on. It's Saturday and I won't be long.*

Przymknęłam oczy i oddałam się muzyce, poruszając się do tekstu. Świetnie się bawiłam. Oliver wybrał tryb ponuraka. Ja wolę korzystać z każdej okazji.

Otworzyłam oczy, aby zsunąć szybę i wydarłam się, strasząc przy tym kilka osób:

– *I don't need no money. As long as I can feel the beat. I don't need no money. As long as I keep dancing.*

Z szerokim uśmiechem odwróciłam się do chłopaka. Jedną ręką prowadził samochód, a w drugiej trzymał telefon skierowany aparatem w moją stronę.

Wystawiłam język, kompletnie nie przejmując się tym, że mnie nagrywał. Byłam szczęśliwa i co najważniejsze, byłam sobą. Pierwszy raz poczułam, że w jego towarzystwie nie muszę nikogo udawać.

– Gdybyś była striptizerką, dużo byś zarabiała – mruknął, chowając urządzenie do kieszeni.

– To komplement? – prychnęłam rozbawiona.

– Najwyższy w hierarchii.

Obliznął dolną wargę i znów skupił się na jeździe. I dobrze. Jedno jego spojrzenie, a ja potrafiłam już drzeć.

– Nie używa się telefonu podczas jazdy – wypomniałam, opierając się plecami o szybę.

Lubiłam na niego patrzeć, gdy prowadził. Wyglądał wtedy na zrelaksowanego.

– Przepraszam, pani władzo – zakpił. – Chce mnie pani zakuć?

Spłonęłam rumieńcem na ten tekst. Skarciłam się za kierunek, w którym popędziły moje myśli. Za dużo czasu z nim spędzałam i zbyt dużo hormonów kumulowało się w moim ciele.

Dojechaliśmy na miejsce, gdzie czekali już na nas nasi przyjaciele. Amber, jak to ona, miała profesjonalną sesję zdjęciową, wykonywaną przez Patricka. To plus tego, że była w związku. Teraz to blondyn robił za fotografa. A to naprawdę żmudna praca z Jenny. Tu za brzydko, tu za grubo, tu za dziwnie, tu za bardzo słońce

prześwietliło. Cudem było, jeśli wybrała zdjęcie po trzydziestu minutach.

Rozejrzałam się dookoła, chłonąc każdą sekundę. Poczułam się, jak w tych wszystkich filmach.

– Gdybym tu mieszkała, byłabym tu codziennie – zwróciłam się do Lucasa, na co się skrzywił.

– Po dwudziestym razie już by ci się znudziło – odparł, wzruszając ramionami.

Nie byliśmy rzecz jasna jedynymi osobami na moście, ale nie tarasowaliśmy innym turystom przejścia.

Odpaliłam papierosa i oparłam się o balustradę, odchylając lekko głowę. Fala magicznego oczyszczenia uderzyła w moje ciało, wyzwalając mnie od wszelkich złych myśli i emocji.

Oliver stanął obok i również odpalił fajkę, patrząc na mnie z przymkniętym okiem. Słońce nie było litościwe.

– Podoba ci się?

– Nie sądziłam, że to takie uczucie – przyznałam, uśmiechając się do niego. – Ten wyjazd był dobrym pomysłem.

– Jeszcze nie koniec – zapewnił i odszedł.

Zabrał Patricka na bok, ku niezadowoleniu Amber, która po chwili przystanęła obok, mocno się we mnie wtulając.

– Chcę tu zostać na zawsze – wyszeptała.

– Bardzo chętnie cię tu zostawię – zażartowałam, ale miałam te same myśli.

San Francisco było pięknym miastem. Pomimo ogromnej liczby bezdomnych, miało swój urok.

Patrzyłam, jak Lucas chwyta Nicole i udaje, że chce ją wrzucić do wody i zapiekły mnie oczy. Nie ze smutku. Ze szczęścia. Dotarło do mnie, jak nierealne było to wszystko. Ja, Leila Harris, nastolatka w wielkim mieście.

– Dziewczyny, fotka! – krzyknął Simon, podbiegając do nas z aparatem.

Zawołałyśmy Nicole i zapozowałyśmy dla chłopaka. Widziałam te zdjęcia. Wyglądałyśmy jak gwiazdy estrady. Beztroskie, piękne, młode i szczęśliwe.

– A ja? – wtrącił oburzony Lucas, przepychając się, aby do nas podejść. – Jak mogliście zapomnieć o najprzystojniejszym mężczyźnie?

Dołączyli do nas również Patrick i Oliver, chociaż ten drugi trochę się ociągał. Poprosiliśmy przypadkowych przechodniów, aby zrobili nam pamiątkowe zdjęcia. Wygłupialiśmy się, robiąc zabawne miny i popychając się, aby każdy mógł dostać swój upragniony kadr. Ja i moi przyjaciele. Wiedziałam, że nimi właśnie byliśmy. Może nie znałam ich tak długo ani tak dobrze jak Amber, ale to z nimi spędzałam właśnie jedne z piękniejszych chwil w życiu. Nie trzeba znać kogoś dziesięć lat, aby nazwać go przyjacielem. Wystarczą trzy miesiące.

\*\*\*

– Jeśli weźmiesz pizzę hawajską, ale bez ananasa to ona nie tuczy. Organizm nie ogarnia, co się dzieje.

Rozbolał mnie już brzuch od śmiechu, bo Lucas od dziesięciu minut próbował przekonać Amber do zjedzenia fast fooda. Cały czas kontrolowałam przebieg rozmowy, bo oni nie mieli pojęcia, z czym dziewczyna się zmagala.

– Jestem lekarzem. Zaufaj mi.

Czarnowłosa zakryła twarz rękoma, ale słyszałam, że i ona się śmiała. Spomiędzy palców zerknęła na mnie i pokiwała lekko głową.

– Skoro nie tuczy, to biorę – odpowiedziała rozbawiona.

Przywołaliśmy kelnera i podaliśmy swoje zamówienie. Młody chłopak przez chwilę przypatrywał się naszym eleganckim strojom i po chwili zapytał poważnie:

– Czy jest tu może młode małżeństwo? Mamy darmowe upominki od szefa kuchni dla nowożeńców.

To Luke kazał nam się ładnie ubrać, bo restauracja należała do tych z wyższej półki.

– Chciałabym – westchnęła Amber, patrząc wymownie na Patricka.

– Niestety, ale... – zaczął Simon, jednak przerwał mu Lucas.

– Niestety, ale tego tutaj... – poklepał przyjaciela po plecach – ... ominęło przyjęcie. Zresztą, nieważne. – Klasnął w dłonie. – Oto państwo Lane.

Wytrzeszczyłam oczy na Lucasa. Co on wygadywał?

Zostałam kopnięta w kostkę przez Nicole, więc wymusiłam uśmiech i potakiwałam.

– Ślub był wspaniały. Muzyka, wystrój, wszystko – kontynuował, przykładając teatralnie rękę do piersi. – Jaki macie prezent?

Kelner spojrzał na mnie i na mojego „męża”. Z całych sił próbowałam nie zdradzić się z zamiarem zabicia kogoś.

– Darmowy szampan i specjał szefa kuchni – wyjaśnił.

*Darmowe jedzenie? Wchodzę w to.*

– Ale najpierw – dodał – musicie zdradzić, jak wyglądały zaręczyny.

Zacisnęłam usta w wąską linię i spojrzałam na Olivera z prośbą o ratunek w oczach.

– Kochanie – zwrócił się do mnie, kładąc dłoń na mojej. – Nie mogę się doczekać, aż o tym opowiesz.

*Ty przebrzydły gnojku.*

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie, nawet osób ze stolików obok, które usłyszały naszą rozmowę.

Przybrałam firmowy uśmiech i wzięłam głęboki oddech, starając się coś na szybko wymyślić.

– To było piękne – powiedziałam drżącym głosem. – Kwiaty, muzyka, wszystko. – Udawałam, że otarłam łzę.

Zapadła niezręczna cisza. Sądziłam, że pomyślą, że było to tak cudowne, że nie dawałam rady o tym mówić.

*Boże. Co robić?*

– Zabrałem ją na plażę.

Dzięki Bogu, że Oliver przemówił, bo chyba spaliłabym się ze wstydu, gdyby kłamstwo zostało tak łatwo zdemaskowane.

– Dokładniej na klif, na którym tak naprawdę pierwszy raz coś poczułem, siedząc w jej towarzystwie – powiedział z lekkim uśmiechem. – Przygotowałem mały piknik, w tle grała piosenka, która mi się z nią kojarzy, ale to zostawię dla siebie. – Zaśmiał się,

a kilka kobiet spłonęło rumieńcem na jego uśmiech. – Poukładałem też wszędzie jej ulubione kwiaty... – Spojrzał na mnie wyczekująco.

– Dalie – wtrąciłam, rozumiejąc aluzję.

– Tak, dalie – potwierdził, mrużąc zabawnie oczy. Jakby chciał mi powiedzieć: „ze wszystkich kwiatów, wybrałaś akurat dalie?” – Wszystkie gwiazdy świeciły tylko dla nas.

– Oooch... – wymknęło się jakiejś pani.

– Ci... – uciszyłam ją chamsko.

Sama byłam ciekawa tej historii.

– Wzięłam ją w ramiona, wsuwając jedną z dalii za ucho. W ten sposób. – Odsunął kosmyk moich włosów, demonstrując tak, że aż przeszły mnie dreszcze. – Kołysaliśmy się w rytm fal. Była bez makijażu, zmęczona, ale nigdy nie wyglądała piękniej. Wyznałem, jak bardzo ją kocham, no i spytałem, czy zostanie moją żoną – zakończył, wzruszając ramionami.

*Jeśli mój chłopak nie oświadczy mi się w ten sposób, to nie przyjmę zaręczyn.*

W sali rozległy się brawa, a kelner zniknął, aby pojawić się z obiecanyymi prezentami.

– To były najpiękniejsze udawane zaręczyny, jakich byłem świadkiem – oświadczył Lucas, ściskając się teatralnie za serce.

– A byłeś świadkiem jeszcze jakichś? – spytała Nicole.

Brunet spojrzał na nią z powagą i pokręcił głową, chcąc uciąć temat. Rzekł tylko:

– To były mroczne czasy.

Chyba wolałam nie znać tej historii. Znałam Lucasa już na tyle, aby wiedzieć, że był zdolny do wszystkiego i miał za sobą różne dziwne przeżycia.

– Na końcówce mogłeś się bardziej postarać – zażartowałam, szturchając Olivera. – Jakieś zjawiskowe klęknięcie, może salto do tego.

– Załatwiłem nam darmowe żarcie. Ciesz się – odpowiedział wymijająco.

Po zjedzeniu i odebraniu miliona gratulacji z okazji ślubu wyszliśmy z restauracji. Dochodziła jedenasta, a my jeszcze nie

byliśmy pijani. Dlatego potrzebne było nam wyjście do klubu. Odprężenie podczas ostatniej nocy w San Francisco.

Kolejka dłużyła się w nieskończoność, a ja naprawdę potrzebowałam skorzystać z toalety. Pożałowałam też założenia wysokich kozaków, bo czułam, że za chwilę dosłownie odpadną mi stopy. A czekał mnie jeszcze taniec.

Gdy w końcu udało nam się dostać do środka, zauważyłam, jak ogromny był klub, w którym się znaleźliśmy. Nie byłam wcześniej w zbyt wielu, ze względu swój wiek, więc zdziwiłam się, że nas wpuścili, ale po zobaczeniu liczby nastolatków, pojęłam, że zarabiali głównie na nas.

– Za ostatnią noc i nieodpowiedzialne decyzje! – wykrzyknęliśmy chórem.

\*\*\*

Z przymrużonymi oczami wpatrywałam się w wiadomość od Kat, próbując cokolwiek zrozumieć.

Po piątej próbie dodzwonienia się do niej, zaczynałam się denerwować, a z jej pisaniny nie mogłam niczego zrozumieć. Nie miałam pojęcia, czego ode mnie potrzebowała. Dzwoniła kilka razy i wysłała dziwnie napisanego SMS-a.

– Kat? – spytałam, gdy w końcu odebrała. – Co się stało? – Nie odezwała się, słyszałam jedynie stawiane na żwirowej drodze kroki. – Kat? Odpowiedz.

– Wszystko okej – odezwała się, a kamień spadł mi z serca. – Wracam do domu i trochę się bałam, więc zadzwoniłam. Już jest dobrze, prawie dotarłam.

– Gdzie jesteś? – ponowiłam pytanie.

Kojarzyłam tylko jedno miejsce, do którego prowadziła żwirowa droga.

– Mówiłam, że wracam do domu. Niedaleko. Pogadamy, jak wrócisz, bo pada mi bateria. Pa. – Zakończyła połączenie, nim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć.

Kłamała. Była u Masona. To ostatnie miejsce, do którego powinna chodzić, tym bardziej, gdy mnie przy niej nie było.

Rozejrzałam się po łoży i przysiadłam bliżej Simona. To do niego najprawdopodobniej trafi tytuł Zgoniarza wyjazdu. Łoża była wygłuszona, dzięki czemu mogłam słyszeć własne myśli.

– Tequila? – zaproponował, podnosząc się nagle, czym mnie przestraszył.

Odmówiłam, kręcąc głową, i sięgnęłam po swoją wodę. Prawie się nią zachłysnęłam na widok tego, co zrobił mój przyjaciel. Simonowi pomieszały się kieliszki i zamiast sięgnąć po tequilę, przechylił do ust naczynie z solą. Nie od razu zajarzył, że coś jest nie tak. Przez chwilę patrzył na mnie zdezorientowany, a jego oczy rozszerzyły się i przypominały teraz dwa wielkie spodki.

– O kurwa – wybełkotał z buzią pełną soli. – Mój błąd – dodał i napił się prosto z butelki.

Byłam pod wrażeniem, że nawet się nie skrzywił. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła druga i powinniśmy byli się już zawijać, jeśli chcieliśmy rano być żywi.

Zeskanowałam wzrokiem parkiet, próbując namierzyć swoich przyjaciół. Nie wypiąłam tej nocy ani kieliszka. Zwyczajnie nie miałam ochoty. Poza tym Oliver czuł się przy mnie bardziej komfortowo, gdy byłam trzeźwa. Nie przyznał mi tego, ale zdołałam to zauważyć. Zachowywał się swobodnie.

Ruszyłam na zewnątrz, spodziewając się Lane'a na papierosie. Mijałam go kilka razy, kiedy wychodził zapalić, ale za każdym razem był zajęty telefonem. Tym razem stał przy płocie, odwrócony plecami i znów trzymał przy uchu urządzenie. Stawiałam kroki w jego stronę, ale zatrzymałam się na dźwięk jego głosu. Ten dzień był zbyt idealny. Oczywiście, że coś musiało się zepsuć.

– Jeszcze nie w łóżku? Dochodzi pierwsza – powiedział rozbawiony.

Przystanęłam bliżej, aby móc usłyszeć dalszą część rozmowy.

– Samolot mamy o trzeciej. Koło piątej powinienem być w domu. Wpaść do ciebie, czy będzie... – Urwał. – Jasne, rozumiem, to się miniemy. Tak, poradzę sobie. Chociaż nie wiem, gdzie znajdę kogoś takiego, jak ty, Martha. – Zaśmiał się, a mnie przeszył dziwny ból. Nie był to wymuszony śmiech, tylko taki, jaki już słyszałam. Śmiał się tak z przyjaciółmi. – Dzięki, dobranoc.



Poczułam, jakby ktoś wyciągnął moje serce z piersi i zdeptał je na moich oczach. Gardło zaczęło mnie nieprzyjemnie drapać, a pod powiekami zebrały się łzy.

Kim była Martha?

Czym prędzej odwróciłam się i pobiegłam do łóżki po swoje rzeczy. Nie miałam już ochoty na zabawę. Najlepszy dzień mojego życia zamienił się w najgorszy.

– Co się stało? – spytała zmartwiona Amber, odsuwając się od Patricka.

– Nic. Chyba przesadziłam z wódką – skłamałam, co było głupie, bo Amber widziała, że nie piłam. Nie mogłam jednak powiedzieć prawdy, bo nie chciałam psuć reszcie wieczoru. – Wracam do mieszkania.

– Sama? – wtrącił blondyn. – Wszyscy jedziemy.

– Nie – zaprzeczyłam stanowczo. – Bawcie się, dam sobie radę.

– Nie pojedziesz sama – oznajmiła równie stanowczo Amber, patrząc na mnie uważnie.

Przybrałam na twarz najbardziej fałszywy uśmiech, na jaki było mnie w tamtym momencie stać.

– Zamówię taksówkę i napiszę od razu, jak dojadę – zapewniłam, ściskając jej rękę. – Wypijcie za mnie.

– Powiedziałam, że nie jedziesz sama – warknęła i zgarnęła torebkę. – Patrick, szukaj reszty. Wracamy.

– Czemu wracamy?

Zacisnęłam pięść, słysząc jego cyniczny głos. Najchętniej skopałabym mu tyłek, ale to wiązałoby się z aferą w naszej paczce. Im mniej niezręczności, tym lepiej.

– Leila źle się czuje – wyjaśniła Amber, zakładając kurtkę.

– Mówiłam, że sobie poradzę. Zostańcie – powtórzyłam.

Jenny zaczęłaby pytać, a ja bym się wygadała. Ona zrobiłaby dramę i to byłby nasz ostatni wyjazd razem. Musiałam sama to rozwiązać.

– Pojadę z tobą. I tak mi się nudzi – powiedział Oliver, jak gdyby nigdy nic.

*Wow. Mój bohater.*

Nie mogłam się nie zgodzić, bo czarnowłosa mogłaby się domyślić, że to pomiędzy nami coś się stało.

– Widzicie. Nie wracam sama – oznajmiłam z udawaną radością. – Miłej zabawy. – Posłałam przyjaciółce buziaka w powietrzu i zniknęłam jej z pola widzenia, nim mogłaby o coś zapytać.

W czasie oczekiwania na taksówkę i całej drogi do mieszkania nie odezwałam się ani słowem. Pytał kilka razy, czy jestem na niego zła. Byłam wkurwiona. Całkiem przypadkowo zamknęłam mu drzwi przed nosem i ostentacyjnie rzuciłam buty w korytarzu.

– O co ci chodzi? – warknął, łapiąc mnie za nadgarstek.

– O nic. Jestem zmęczona, więc z łaski swojej, odpierdol się.

Wyrwałam się z jego uścisku i ruszyłam do pokoju. Jak mógł mnie tak potraktować?

*Sama mu na to pozwoliłam. I to było najgorsze.*

Wszedł za mną do środka.

– Lily, przestań zachowywać się jak dziecko i powiedz, o co jesteś zła? Jeśli zrobiłem coś, co cię zabolalo, przepraszam. Ale muszę wiedzieć, co takiego...

– Nie wiesz, o co mi chodzi? – zakpiłam. – Może o to, że mnie podrywasz. Mówisz te wszystkie słodkie rzeczy, pozwalasz czuć, że coś między nami jest, a lecisz na dwa fronty! – wydarłam się, wyrzucając ręce w powietrze.

Jego reakcja podziałała na mnie jak jeszcze większy zapalnik. Śmiał się. Po prostu się ze mnie naśmiewał!

– Lily, nie lecę na dwa fronty. Zapewniasz mi wystarczająco dużo emocji, po co mi jeszcze ktoś? – spytał.

Wyciągnęłam asa z rękawa.

– A Martha?

Po jego śmiechu nie pozostał żaden ślad. Wyglądał na nieźle skołowanego. Miał lekko rozchylone usta i nawet nie mrugał. Jedynie unosząca się klatka piersiowa świadczyła o tym, że żył.

– Zapomniałeś, jak się używa języka? – prychnęłam, łapiąc się pod boki.

– M-Martha. Skąd ją znasz?

Zaśmiałam się chamsko, nie dowierzając w to, co powiedział.

– To jest teraz najważniejsze? – zadrwiłam. – Bo wydaje mi się, że nie.

– Zadałem ci pytanie.

– Nie powinno cię obchodzić, skąd ją znam! – wykrzyknęłam, tracąc resztki cierpliwości. – Nie jestem jebaną drugą opcją. Idź sobie do tej pierdolo...

Urwałam, gdy złapał mnie za rękę i przycisnął do ściany.

*Byłam wkurwiona na swoje ciało za to, że mi się to spodobało.*

Zadarłam głowę i patrzyłam na niego gniewnie.

– Jesteś jedyną opcją, Lily – wyszeptał, przybliżając usta do moich. – Martha to nasza sąsiadka. Czasem dorabia sobie jako niania Victora.

Nie do końca mu wierzyłam. Ethan też zawsze twierdził, że nie mam o co się martwić. Musiałam być uważna, mimo że spojrzenie i ton Olivera były szczerze.

*Chcę mu wierzyć, aby móc mu się oddać bez żadnych wyrzutów sumienia.*

Nim zwyciężyłby rozsądek, złączyłam nasze usta, wdzierając się brutalnie językiem do środka. Nie był na to przygotowany, ale gdy szok minął, nie pozwolił mi dłużej dominować.

*A chciałam. Chciałam mieć nad nim kontrolę.*

Wplątałam rękę w jego włosy, delikatnie za nie pociągając. Zrobiłam to ponownie, słysząc jego jęk. Czy wiedziałam, co robię? Absolutnie nie. Opanowałam teorię i teraz starałam się wykorzystać ją w praktyce, przy okazji nie robiąc z siebie idiotki. Drugą rękę wsunęłam pod czarną koszulę, badając każdy zarysowany mięsień jego brzucha. „Przypadkowo” zahaczyłam palcami o jego spodnie. Wciągnął głośniej powietrze i oderwał się ode mnie.

– Lily... – wyszeptał, patrząc na mnie.

*Ydaje się pogubiony.*

– Chcę, żebyś była pewna. Nie musimy się śpieszyć.

Byłam pewna jak nigdy wcześniej. Przyptyw odwagi sprawił, że rozpięłam rozporek jego spodni. Nie przerwałam naszego kontaktu wzrokowego i wsunęłam rękę w jego bokserki. Wciągnął głośno powietrze, a ja zobaczyłam w jego brązowych oczach czyste pożądanie z nutką błagania. Miły widok.

– Nie chcę, żebyś żałowała – wydyszał, podpierając się o ścianę, gdy kontynuowałam pieszczoty.

– Mógłbyś się w końcu zamknąć? – Zaśmiałam się. – Oszczędzaj język na później.

Tej nocy pierwszy raz padłam przed nim na kolana. Noc wyzwalała moją najmroczniejszą stronę, ale mogłabym się do niej przyzwyczaić. Do tego poczucia kontroli. Zsunęłam bokserki do kostek. Co teraz? Niezbyt delikatnie chwyciłam jego męskość w dłoń.

– Lily, robiłaś to już kiedyś? – spytał cicho.

Pokręciłam głową, czując, jak moje policzki zalewa zawstydenie.

– To dobrze – wymruczał. – Pomogę ci.

Byłam w transie. Wykonywałam każde polecenie Olivera i śmiało mogłabym stwierdzić, że byłam dobrą uczennicą. Szybko załapałam, co mu się podobało.

– Lily... – syknął i owinał moje włosy wokół ręki, nadając rytm.

Podniecały mnie jego jęki i świadomość, że to dzięki mnie. To ja doprowadzałam go do takiego stanu.

Nagle pociągnął mnie do góry i zachłannie pocałował. Pozbył się swoich ubrań i patrzył na mnie, rzucając wyzwanie. Zachęcona, pozwoliłam sukience opaść na podłogę.

– Wiesz, że lubię niebieski? – spytał, lustrując moją bieliznę.

Do teraz nie wiedziałam.

Przyparł mnie do ściany, ściskając moje pośladki. Bez namysłu oplotłam go nogami w pasie, aby zaniósł mnie do łóżka.

Tworzył pocałunkami mokrą ścieżkę od szyi do brzucha. Z moich ust wydobywały się ciche westchnienia.

– Ręce nad głową – nakazał. – Jeśli mnie dotkniesz, przestanę.

Jakaś część mnie chciała sprawdzić jego groźbę, ale wycofałam się ze swojego stanowiska, gdy moje majtki wylądowały na podłodze, a palec Olivera się we mnie wsunął.

– Patrz na mnie – poprosił, zaciskając drugą dłoń na mojej szyi.

Z całych sił próbowałam skupić się na tym, aby nie opuścić rąk, ale było to cholernie trudne, bo podbrzusze zwijało mi się z rozkoszy.

– Oliver... – wydyszałam, czując, że dłużej nie wytrzymam.

Odsunął się i ruszył w kierunku drzwi. Na początku się przeraziłam, bo pomyślałam, że zamierza mnie zostawić.

Szybko jednak je zamknął i wrócił. Sięgnął do kieszeni spodni po prezerwatywę i pogłaskał mój policzek.

– Jeśli zaboli, powiedz – wyszeptał w moje usta, muskając je przelotnie. – Będę delikatny, ale jeśli w którymś momencie przestaniesz ci się podobać, powiedz. Zrozumiałaś?

– T-tak. – Przełknęłam głośno ślinę.

Zawsze wyobrażałam sobie, że mój pierwszy raz będzie miał miejsce z kimś, kogo kocham. Pełno kwiatów, świece, muzyka. Nie sądziłam, że stracę dziewictwo z Oliverem Lane'em i to w dodatku w San Francisco. Chociaż po przemyśleniu, ta druga opcja brzmiała o wiele lepiej.

Syknęłam cicho, gdy we mnie wszedł. Tak jak zapowiadał, był delikatny, ale musiałam przyzwyczać się do tego uczucia. Z każdym kolejnym ruchem ból znikał, a zastępowała go przyjemność. Kurewsko dobra.

Chłopak przez cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku. Upewniał się, czy czuję się komfortowo. I to było takie urocze.

*Potrafi być słodki, jeśli się postara.*

– Oliver... – wyjęczałam.

– Kurwa, Lily. Chcę jeszcze raz usłyszeć swoje imię z twoich ust, proszę – powiedział błagalnie i językiem przejechał po mojej piersi, przyspieszając ruchy we mnie.

Było lepiej, niż sobie kiedykolwiek wyobrażałam.

\*\*\*

Wróciłam spod prysznic, a Oliver czekał w sypialni.

– Ile można się kąpać? – jęknął. – Prawie zasnąłem.

– Wybacz, ale niektórzy używają mydła. Sama woda nie wystarcza – odgryzłam się i położyłam obok niego.

*Zrobiliśmy to. Naprawdę się z nim przespałam.*

– Reszta już wróciła. Wnosiłem Lucasa do domu.

Co?

– Ile czasu mnie nie było? – spytałam zdziwiona.

Wydawało mi się, że minęło z dwadzieścia minut.

– Lekko ponad godzinę.

Godzinę?

Zerknęłam na zegar na ścianie. Była czwarta dwadzieścia dziewięć.

– Idziemy spać – zarządziłam, wsuwając się pod kołdrę. –

O dziewiątej powinniśmy być na nogach.

– Powodzenia z budzeniem ich – zakpił.

Przewróciłam oczami i położyłam się na boku, próbując znaleźć wygodną pozycję.

Zgasił światło i przyciągnął mnie do siebie, co poderwało do lotu milion motylków w moim brzuchu.

Nie żałowałam niczego z tej nocy. Wszystko było idealne.

– Nie chcę wracać – westchnęłam po dłuższej chwili.

Byłam zbyt rozemocjonowana, aby spokojnie zasnąć.

– A ja chcę. Nadal czuję tego mintaja – powiedział, na co wybuchnęłam krótkim śmiechem.

– Nie jest tak źle – mruknęłam, jeżdżąc palcem po jego dłoni obok mojej głowy. – Mogłabym tu zamieszkać.

– Chcesz tu pójść na studia? – spytał sennie.

Zagryzłam wewnątrz policzków. Nie zastanawiałam się nad tym poważnie. Zawsze marzyło mi się Miami, ale zdążyłam pokochać San Francisco, więc mogłam mieć problem z decyzją.

– Możliwe – odparłam. – Jeszcze nie wiem.

Nie odpowiedział mi. Wiedziałam, że był zmęczony, więc nie kontynuowałam rozmowy. Przymknęłam powieki, wdychałam jego zapach i modliłam się, aby szybko dopadł mnie sen. Za kilka godzin będę musiała wstać i zacząć się pakować.

– Znasz mój ulubiony kolor – powiedział nagle, czym mnie przestraszył. – Jaki jest twój?

– Lubię fioletowy.

– Fioletowy – powtórzył powoli. – Obstawiałem różowy.

Prychnęłam pod nosem.

– Błagam. Widziałeś mnie kiedyś w czymś różowym? – spytałam.

– Nie – przyznał. – Ale chętnie bym cię zobaczył w różowych majtkach.

Spłonęłam rumieńcem i ukryłam twarz w poduszce. Nie przepadałam za tym kolorem.

– Dlaczego nie spytałaś od razu, kim jest Martha?

Wciągnęłam głośno powietrze. Nie spodziewałam się, że mnie o to spyta. Wyszłam na kompletną idiotkę, robiąc mu aferę.

– Nie wiem. Czasem mnie ponosi – wyznałam zawstydzona.

*Tak naprawdę bałam się, że jestem drugą opcją.*

– Byłem lekko zszokowany, gdy o nią spytałaś, a jeszcze bardziej, że jesteś o nią zazdrosna – zaczął, ale szybko mu przerwałam.

– Nie jestem zazdrosna.

Usłyszałam, jak się zaśmiał.

– No tak. Dobra, nie jesteś zazdrosna, ale wydzierałaś się na cały dom – wyszeptał mi do ucha.

Przeszły mnie przyjemne ciarki, gdy poczułam jego ciepły oddech.

– Jak mówiłam, czasem mnie ponosi. – Odchrząknęłam.

Nie mogłam tego przyznać. Spocząłby na laurach. Musiał się postarać, jeśli zamierzał mnie mieć.

*O ile w ogóle tego chciał.*

Noc to idealna okazja do zadania pytania, które siedziało mi w głowie od kilku dni.

– Dlaczego nienawidzisz miłości?

Poczułam, jak się spina.

– Kto powiedział, że nienawidzę? – odpowiedział nonszalancko.

– Nikt, ale tak się zachowujesz – wyjaśniłam cicho.

Zapadła między nami cisza, którą przerywała tylko poruszająca się wskazówka zegara na ścianie. Moje pytanie należało do tych poważniejszych, dlatego nie dziwiłam się, że potrzebował czasu do namysłu.

– To nie tak, że nienawidzę miłości – zaczął. – Po prostu staram się jej unikać. Z miłością wiąże się wiele wyrzeczeń. W jakiś dziwny sposób miłość czyni nas słabymi. A ja nie mogę sobie na to na razie pozwolić.

– Słabymi? – wypaliłam, nim zdążyłam ugryźć się w język. – Moim zdaniem to właśnie miłość jest naszą siłą.

– Też masz trochę racji – przyznał od razu. – Miłość może być zarówno lekiem, jak i trucizną.

– Tak więc? – drążyłam.

– Tak więc co?

– Dlaczego nie chcesz się zakochać? – spytałam.

– Lily... – westchnął. – Jeśli to zrobię, będę w całości należał do tej osoby. Cały mój świat to będzie ona. Wszystko, co będę robił, uczynię z myślą o niej. Zakocham się, dopiero gdy będę w stanie oddać drugiej osobie sto procent siebie. Teraz to niemożliwe.

– Dlaczego?

Zabrzmiałam żałościwie i zdałam sobie z tego sprawę po fakcie, więc było za późno na wycofanie. Chciałam, aby się zakochał. Może nawet we mnie. Po prostu chciałam, aby znalazł kogoś, kto będzie go uszczęśliwiał. Bo wbrew wszystkiemu Oliver Lane wydawał się smutnym chłopakiem. Mimo że krył ten smutek za kpiącym uśmiechem.

– To nie jest odpowiedni moment na tego typu rozmowy. – Chłód w jego głosie sprawił, że przerwałam swoje przesłuchanie.

– Kiedyś mi o tym opowiesz?

– Nie obiecuję.

Przytaknęłam głową, akceptując jego odpowiedź. Cokolwiek wywoływało w nim lęk przed bliskością, to nie moja sprawa i nie miałam prawa naciskać, aby mi powiedział. Jeśli będzie chciał, to się dowiem.

*Jeśli na tyle mi zaufa.*

– Zapomniałam ci podziękować – przypomniałam sobie, chcąc zmienić temat.

– Za najlepszy seks w twoim życiu?

Przewróciłam oczami.

– Chciałam ci tylko przypomnieć, że to jedyny seks, jakiego doświadczyłam w życiu – zadrwiłam. – A podziękować chciałam za przekonanie mojego taty. Polubił cię. Uważa, że jesteś porządny. – Zaśmiałam się, bo brzmiało to niedorzecznie.

– Co to za śmiech? – oburzył się. – Uważasz, że jestem nieporządny?

– Skądże. Przypomniałam sobie żart.

Zapalił lampkę nocną i zawisł nade mną.

– Tak? Jaki?



Oblizywanie dolnej wargi powinno zostać zdelegalizowane.

– Taki, który mówi o tym, że jesteś porządny.

Jeden z kącików jego ust uniósł się, dodając mu chłopięcego uroku. Nachylił się, a ja automatycznie zamknęłam oczy, gotowa na pocałunek.

Oliver Lane był też nieprzewidywalnym dupkiem.

Dowiedziałam się o tym, gdy zaczął mnie łaskotać.

– Co to było? – zapytał przerażony, przerywając czynność.

– N-nie wiem.

Przełknęłam ślinę. Właśnie przez to nienawidziłam łaskotania. To też powinno zostać zakazane, a wszystkie osoby, które łaskoczą innych, wsadzone do więzienia. Oczywiście wszystkie, poza mną.

– Wydaje mi się, że wiesz – oznajmił pewnie i znów zaczął mnie torturować.

Brzmiałam jak dusząca się foka. A on to słyszał. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

– Oliver, przestań! – Próbowałam go zrzucić i jednocześnie łapać tlen.

– Przyznaj, że jestem porządny.

Najchętniej bym prychnęła, ale uniemożliwiał mi to śmiech, który roznosił się po całej sypialni.

– Powiedz to! – wykrzyczał rozbawiony. – I przestanę.

Po moim trupie. Potrafiłam być uparta.

Przewrócił oczami na moją minę i z chamskim uśmiechem kontynuował znęcanie się nade mną. Trwało to około dwóch minut. Wyczerpujących dwóch minut wyrywania się, piszczenia i nieudanej próby ugryzienia go.

– Mógłbym tak do jutra, ale zaraz się udusisz, albo co gorsza, posikasz – stwierdził i zszedł ze mnie.

Powinien zmienić swoją listę priorytetów.

# Rozdział czternasty



## Sama to załatwię

Zanim mogłam w spokoju odpocząć po weekendzie, musiałam stawić czoła przesłuchaniu rodziców.

Ze szczegółami wymyślonymi w samolocie opowiedziałam, jak wartościowy i edukacyjny był to wyjazd. Na wszystko miałam dowody w postaci zdjęć. Niektóre były wykonane przeze mnie, ale też Lucas użył mi swoich. Dzięki temu wszystko składało się w logiczną całość.

– Wow – odezwał się mój tata po wysłuchaniu. – Cieszę się, że tyle wyniosłaś z tej wycieczki. Aż trudno uwierzyć, że to prawda.

Spojrzał na mnie rozbawiony i dyskretnie mrugnął. Wiedziałam, że jego nie dam rady oszukać. Był dziennikarzem. Szukanie fałszu i błędów w czyjejs wypowiedzi to jego specjalność.

Na szczęście mama niczego się nie domyśliła, a Kat... cóż, nawet nie udawała, że słucha. Była zajęta telefonem.

Zamierzałam wrócić do pokoju, ale do domu wparowała Amber, drąc się wniebogłosy:

– Leila! Ty mała grzesznico! Nadchodzę!

Spaliłam buraka i pobiegłam do korytarza. Przyjaciółka była już w połowie schodów, gdy ją zatrzymałam. W ręce trzymała jakieś pudełko.

– Rodzice. Salon – wysyczałam.

Uśmiechnęła się zawstydzona i pokręciła głową z rozbawieniem.

– Cześć, ciociu! Cześć, wujku! To ja, Amber!

– Zdążyliśmy rozpoznać twój głos – odpowiedziała moja mama, wychylając się zza ściany. – Co tam masz? – Zerknęła na pudełko.

Czarnowłosa machnęła ręką i zaśmiała się nerwowo. Cokolwiek przyniosła, czułam, że mama nie powinna tego widzieć.

– To pamiątki z San Francisco – skłamałam szybko. – Będziemy u mnie.

Chwyciłam Jenny za rękę i pociągnęłam na górę.

Czy ona zawsze musiała wypalać z jakimiś tekstami?

Oczami wyobraźni już widziałam, jak próbuję przekonać mamę, że Amber użyła słowa „grzesznica” w kontekście niechodzenia do kościoła. Na bank by uwierzyła.

– Mogłaś mnie ostrzec, że nie jesteś sama.

– Skąd mogłam wiedzieć, że wpadniesz? – spytałam, rzucając się na łóżko.

Co jak co, ale łóżko to miałam wygodne.

– No chyba żartujesz – prychnęła i podeszła do mnie z pudełkiem.

– Myślałaś, że oleję to, że przespałaś się z Oliverem?

W pudle był tort. Okrągły, czekoladowy, z przekreślonym napisem „Virgin” na środku.

– Błagam. Powiedz, że nie kazałaś pisać tego w cukierni – wyjęczałam, chowając twarz w dłoniach.

– No coś ty. Sama to pisałam. Kupiłam czerwony lukier – oświadczyła dumnie.

Moje nastawienie do tortów było jednoznaczne, nie przepadałam za nimi. Zbyt mi po nich mdliło. Ale jedynym odstępstwem od tej reguły była cukiernia „Smile”, której logo widniało z boku opakowania. Ich wyroby mogłabym jeść kilogramami. Znali się na robocie.

Przyjaciółka sięgnęła po widelec, który był w zestawie, i podała mi go z szerokim uśmiechem na ustach. To oczywiste, że będzie ciekawa. Zawsze twierdziła, że pierwszy raz jest ważny i powinien być niezapomniany, z osobą, którą się kocha. Sama oczywiście nie trzymała się tej zasady. Jej pierwszy seks miał miejsce w dziesiątej klasie, w szkolnej szatni z futbolistą. Wiem, że żałowała, chociaż nigdy głośno się do tego nie przyznała.

– Doszłaś? – spytała po moim streszczeniu wydarzeń.

Wepchnęłam do ust wielki kawałek tortu, aby nie odpowiadać na jej pytanie, a przynajmniej, aby zyskać więcej czasu. Cóż. Nie doszłam tak, jak bym się spodziewała, ale Oliver doprowadził do tego innymi sposobami. Na samo wspomnienie przeszły mnie ciarki.

– Nie wstydź się – powiedziała stanowczo Amber, odgadując moje myśli. – Znam niewiele dziewczyn, które doszły za pierwszym razem. To normalne. Ja załapałam dopiero przy piątym.

Poczułam się o wiele pewniej. Pamiętam, jak świrowała ze strachu, że coś z nią było nie tak. Codziennie chodziła do szkolnej pielęgniarki, aby się upewnić, że nie choruje.

Dobrze, że zmądrzała i teraz to ona mogła mnie uspokoić.

– Jak się z tym czujesz?

Dziewczyna nadawała się do pracy z ludźmi. Dlatego nie dziwiło mnie, że planowała studiować psychologię. Miała predyspozycje. Czasem tylko się zastanawiałam, czy pragnęła pomagać innym, czy może bardziej sobie.

– Sama nie wiem – przyznałam. – Nie żałuję, chciałam tego – dodałam, widząc, jak zmarszczyła czoło. – Tylko nie mam pojęcia, co teraz. Oliver jasno zaznaczył, że się nie zakochuje.

Łudziłam się, że seks nas do siebie zbliżył. Naiwnie wierzyłam, że dla mnie zmieni swoje postanowienia. Niepotrzebnie się nastawiłam, bo trzeba było trzymać się wersji wakacyjnego romansu.

– Jeśli mówi, że się nie zakocha... – zaczęła Jenny z chytrym uśmiechem. – To zrób wszystko, aby to zrobił.

Spojrzałam na nią zdezorientowana.

– No wiesz, nie naciskaj – wyjaśniła. – Bądź sobą i udawaj, że wcale na niego nie lecisz. Trzeba go troszkę utemperować.

– Niby jak mam to zrobić? – prychnęłam.

Nie byłam Amber. Nie potrafiłam wyłączyć uczuć na zawołanie.

– Na początek ogarnij to ślinienie się na jego widok – powiedziała uszczypliwie i zeskoczyła z łóżka, aby uniknąć ciosu poduszką.

Podeszła do sztalugi i przyglądała się obrazowi ze skrzywioną miną.

– To ma być mój portret? Powiedz, że tak nie wyglądam.

– Nie, nie wyglądasz tak – zakpiłam. – Wyglądasz o wiele gorzej. Tylko tyle potrafiłam poprawić.

Wystawiła środkowy palec w odpowiedzi.

Ostatnio nie szło mi z malowaniem. Dosłownie wszystko mnie rozpraszało, pędzel wyślizgiwał się z rąk, linie nie wychodziły proste. Każde pociągnięcie pędzlem było niechlujne.

Gdyby nie wakacje, zapewne bardziej bym się tym przejęła. Miałam jednak mnóstwo innych zajęć dla zabicia czasu.

Na przykład spędzanie dnia na plotkowaniu z Amber.

– Patrick chce zamówić Lucasowi prostytutki na urodziny.

Wytrzeszczyłam oczy.

– A po co?

Czarnowłosa wzruszyła ramionami i poprawiła się na krześle.

– Dla zabawy – powiedziała sztucznie przesłodzonym głosem. – Gówno prawda. Stulejarze chcą popatrzeć na cycki.

Zagryzłam wewnątrz policzków i w ciszy oczekiwałam na dalszą część jej wypowiedzi. Wiedziałam, że było jej ciężko wyzdrowieć, więc tym bardziej powinnam być uważna.

– W San Francisco, gdy wyszliście z Oliverem z imprezy, my piliśmy dalej. – Spuściła głowę i skubała z nerwów skórki. – Nagrywałam z Lucasem kolejny filmik na Instagram Patricka. – Urwała i pomrugała kilkukrotnie powiekami, aby nie pozwolić sobie na łzy.

Taka była. Choćby się waliło i paliło, Amber Jennings nie zapłacze.

– Jakaś dziewczyna odpowiedziała na zdjęcie ze mną, które wstawiłam wcześniej. – Znów urwała, łapiąc powietrze.

Czym prędzej do niej podbiegłam i uklęknęłam, chwytając ją za rękę. Cała się trzęsła.

– Nie musisz się śpieszyć – powiedziałam łagodnie. – Pamiętasz ćwiczenie?

Przytaknęła niepewnie głową i przymknęła oczy.

Gdy chorowała i przebywała w szpitalu, często nawiedzały ją ataki paniki. Świetna pani terapeutka pomogła jej znaleźć własny sposób na radzenie sobie z nimi.

Pomogłam jej usiąść na podłodze. Ręce trzymała przy głowie. Nie otwierała oczu.

– Wdech – wyszeptałam i sama również to zrobiłam. Powoli policzyłam w myślach do pięciu. – I wydech. Bardzo dobrze.

Kontynuuj.

Obserwowałam, jak próbuje unormować oddech.

– Myślisz, że powinnam ściąć włosy do ramion? – spytałam.

Należało odwrócić uwagę dziewczyny od natarczywych myśli.

– Może bym się przefarbowała – kontynuowałam, sprawiając, że na mnie spojrziała. – Rudy? Co ty na to?

Oddychała już o wiele spokojniej, ale w jej oczach nadal było widoczne przerażenie. Tyle że teraz było to przerażenie spowodowane już tylko moim pomysłem.

– Pojechało cię – wydusiła z siebie po dłuższej chwili.

\*\*\*

Dochodziła północ, a ja nie mogłam zmrużyć oka. Bałam się zasnąć, bo chciałam mieć oko na Śnieżkę, śpiącą po mojej prawej.

Jak okrutnym i podłym człowiekiem trzeba być, aby nazwać kogoś „kupą kości”? Bo tak o Amber napisała idiotka Meredith. Znałyśmy ją ze szkoły, była od nas starsza o rok. Jak bardzo trzeba być zakompleksionym, aby upokarzać drugą osobę?

Patrzyłam na bladą skórę i wystające kości policzkowe przyjaciółki. Przeszła długą i wyczerpującą drogę, aby móc wyzdrowieć. I takie komentarze były, są i będą obrzydliwe. Nieważne czy ktoś zmagają się z zaburzeniami odżywiania, czy nie. Takie teksty są po prostu odrażające.

Amber nie była zdrowa. Najprawdopodobniej już nigdy w stu procentach nie będzie można mieć pewności, że znów nie zachoruje. Tak mówili lekarze.

Dlatego jeszcze bardziej ohydne było to, co napisała Meredith. Ludzie są okropni.

– Mam nadzieję, że kiedyś będziesz widziała siebie, tak jak ja cię widzę – wyszeptałam, całując ją w czoło. – Jesteś piękną i wartościową osobą. I nie mogłabym wyobrazić sobie lepszej siostry niż ty.

Taka była prawda. Byłyśmy siostrami, tylko od innych rodziców. Stanowiłyśmy rodzinę i zawsze nią pozostaniemy. Jej smutek to mój smutek. Jej radość to moja radość. Jej walka to moja walka.

Usłyszałam skrzypienie schodów. Zeskoczyłam z łóżka i chwyciłam pierwszą rzecz, która wpadła mi w ręce. Okazało się nią lusterko. Musiało wystarczyć. Starając się nie wydać z siebie żadnego dźwięku, stanęłam pod ścianą, gotowa do ataku. Gdy napastnik wejdzie do pokoju, z łatwością zadam cios. Serce waliło mi jak oszalałe, a kroki były coraz wyraźniej słyszalne. Jednak oddaliły się, a po chwili usłyszałam dźwięk zamykania drzwi w dalszej części korytarza.

*KAT!*

Starając się nie narobić hałasu, wyślizgnęłam się z sypialni i ruszyłam w stronę pokoju siostry. Nie dochodziły stamtąd żadne dźwięki, co jeszcze bardziej mnie przestraszyło. A co, jeśli napastnik wszedł i właśnie ją dusił? Niewiele myśląc, wbiegłam do środka, machając na oślep moją bronią. Rozległ się zduszony pisk Kat z głębi pomieszczenia.

– Nic ci nie jest? – spytałam, rozglądając się wokół.

Z tego, co zauważyłam, byłyśmy same, ale przezorny zawsze ubezpieczony.

– A co miało mi się stać? – syknęła, chowając się za drzwiczkami od szafy.

Upewniwszy się, że nic jej nie grozi, odetchnęłam z ulgą. To tylko fałszywy alarm.

– Pomyliłam cię z włamywaczem – wyjaśniłam, opadając na huśtawkę.

Tak. Miała ją w pokoju. Przez rok namawiała rodziców i w końcu udało jej się ich przekonać.

– Gdzie byłaś?

– Możesz wyjść? – warknęła. – Chcę się przebrać.

Było to nawet śmieszne. Jej głowa wystawała zza szafy, gdzie usilnie starała się schować.

– Nie patrzę – zapewniłam i zakryłam oczy ręką. – Byłaś na imprezie?

– Nie patrz!

– Nie patrzę! – powiedziałam trochę za głośno, czym się przestraszyłam. Jeszcze tego brakowało, żebym obudziła mamę.

Jak ten czas szybko leciał. Wydaje się, jakbym jeszcze wczoraj uczyła Kat słowa „dupa”, a dziś chowała się, żebym nie widziała jej w bieliźnie. Moja siostrzyczka stała się kobietą.

Sądząc po odgłosach, przebierała się w pośpiechu. Przez skok adrenaliny wiedziałam, że już nie zasnę i zachciało mi się rozmawiać. Miałam w planach zwykle siostrzane przekomarzanie.

– Możesz już otworzyć oczy – oznajmiła Kat.

Leżała pod kołdrą i patrzyła na mnie zmęczonym wzrokiem. A może pustym? Ciężko określić przez półmrok panujący w pomieszczeniu.

– To gdzie byłaś? U Maddy?

Od razu pożałowałam, że dałam jej gotową odpowiedź.

– Mhm – odparła.

Przytaknęłam leniwie głową i jeszcze raz jej się przyjrzałam. Była przygaszona i trzeba było być debilem, aby tego nie zauważyć.

– Co się dzieje? – spytałam szeptem.

Nie od razu odpowiedziała. Przez kilkanaście sekund bawiła się swoimi blond włosami, próbując zebrać myśli. Kat nie robiła za duszę towarzystwa, ale była wesoła, a przynajmniej udawała, że taka jest.

– Nie chciałam ci tego mówić... – zaczęła nerwowo. – Wiem, że to okropne i żałuję, ale czasu nie cofnę...

W jej oczach lśniły łzy, a wzrokiem błagała o pomoc. Przeraziłam się. Obawiałam się tego, co miała mi do powiedzenia.

– Kat, co zrobiłaś? – zapytałam ostrzej, niż zamierzałam.

Zbyt długo się wahała. W co znów się wpakowała?

– Uderzyłam Maddy – wyznała, zwieszając głowę.

– Co?!

Moją szczękę można było zbierać z podłogi. Jak to ją uderzyła? Swoją najlepszą przyjaciółkę?

– Pokłóciłyśmy się na imprezie. Wzięła jakieś gówno i próbowała mnie namówić – szeptała, a łzy kapały na kołdrę. Usiadłam obok niej i przytuliłam do piersi. – Była w tragicznym stanie, ledwo chodziła, potykała się o własne nogi, prawie rozwalila sobie głowę na schodach. A do tego przespała się z idiotą. Wkurzyłam się, że woli ćpanie ode mnie i ją spoliczkowałam.



Czyli Amber miała nosa co do różowowłosej. Upierała się, że źle jej z oczu patrzy. I faktycznie wyszło szydło z worka.

*Kat powinna trzymać się od niej z daleka.*

– Zamierzałam ją przeprosić, ale nie chce mnie widzieć. – Szlochała w moją koszulkę. – Co mam zrobić?

*Pierdolić tę znajomość.*

Najchętniej właśnie to bym jej poradziła, ale wiem, jacy są nastolatki. Sama należałam przecież do tej grupy. Nie słuchamy dobrych rad. Zagryzłam więc wewnątrz policzków, aby przemyśleć swoją odpowiedź. Nie chciałam być zbyt brutalna ani dla jednej, ani dla drugiej.

Kat nie powinna była jej uderzyć, ale sama w takiej sytuacji zapewne nie utrzymałabym nerwów na wodzy. Żałowała. To dobrze.

– Daj jej trochę czasu – wyszeptałam, głaszcząc jej plecy. – Obie musicie ochłonąć. Maddy musi przestać brać jakieś gówna. Fajnie jest spróbować, gorzej skończyć. Musi sama się o tym przekonać.

Zamiast uspokojenia, jeszcze bardziej rozhisteryzowałam blondynkę. Na swoją obronę dodam, że to Amber była dobra w pocieszaniu. Staralam się, jak mogłam.

– Mam z nią pogadać? – zaproponowałam.

Podniosła się tak gwałtownie, że prawie uderzyła mnie w brodę.

– Nie trzeba. – Otarła nos rękawem bluzy. – Dam jej czas i sama to załatwię. Nie jestem dzieckiem – zakończyła opryskliwie.

– Nawet dorośli potrzebują czasem pomocy. Idealny przykład masz w domu – zaznaczyłam i ruszyłam ku drzwiom. Chciałam pomóc. Chronić siostrę. – Nie miałaś nic złego na myśli. Martwisz się o nią. Jesteś wspaniałą przyjaciółką i Maddy też to zrozumie. Daj jej trochę czasu – dodałam i wróciłam do siebie.

\*\*\*

Do pokoju zajrzała moja mama.

– Jakies plany na dziś?

Kończyłam właśnie przyklejać zdjęcia na ścianę. Z ponad dwustu zrobionych, zaledwie dwadzieścia osiem nadawało się do

pokazywania. Musiałam pominąć te z alkoholem, fajkami i rozmazane.

Ale moja praca się opłacała i dałam radę ułożyć dziwną konstrukcję ze zdjęć.

– Nie mam pojęcia, pewnie porobię coś z Amber – oznajmiłam, chowając taśmę do szafki. – A czemu pytasz?

Zmieszanie na jej twarzy było zauważalne z piętnastu mil. Uśmiechnęła się niezręcznie i przystanęła przy fotografiach.

Przyglądała się każdej z osobna i dopadł mnie mały stres, czy aby na pewno czegoś nie przeoczyłam.

– To mi się podoba. – Wskazała palcem. – Wygrałaś?

Przytaknęłam głową, starając się ukryć uśmiech, który pojawił się po przypomnieniu tej sytuacji. Ja i Oliver grający w bilard. Brunet trzymający moją rękę, aby mi pomóc. Mój szczery i niewymuszony uśmiech, gdy Patrick robił to zdjęcie. San Francisco było magiczne, ale nic nie mogło wiecznie trwać. Pora skupić się na otaczającej mnie rzeczywistości.

– Lubisz go? – spytała, zerkając na mnie.

Skrzywiłam się i wydałam z siebie żaloszny jęk. Wolałam uniknąć tak krępującej rozmowy. Ledwo wytrzymałam, gdy dotyczyła ona Ethana.

*Co w nim lubisz? Jacy są jego rodzice? Ma rodzeństwo? Jak cię traktuje? Widzisz go w roli męża i ojca swoich dzieci? Ma zaplanowaną przyszłość?*

Tak. Wypytywała o takie rzeczy.

Dodatkowo, tak naprawdę, nie znałam rodziny Olivera. Wiedziałam, że miał brata, Victora, i tyle. Nie rozmawialiśmy na tego typu tematy, bo to raczej za wcześnie na tego typu pytania. Uznałby mnie za wariatkę.

– Może zaprosisz go któregoś dnia na obiad?

*O, matko. Najgorszy pomysł świata.*

– Świetny pomysł. Zapytam – skłamałam, sztucznie się uśmiechając, aby zakończyć jego temat. – Jeszcze raz dziękuję za to, że się zgodziłaś.

– Podziękuj Oliverowi, bo gdyby on nie jechał, to nie byłoby mowy o zgodzie.

Zmarszczyłam czoło. Ufała mu? Bardziej niż mnie? Przecież ledwo go znała.

Kobieta przez kolejną minutę wpatrywała się w fotografię na ścianie. Następnie uszczypnęła mnie w policzek i niemal tanecznym krokiem skierowała się do wyjścia.

– Wróc późno.

– Co? – zdziwiłam się.

Od kiedy moja mama nakazywała mi wrócić późno? Uderzyła się w głowę?

– Mam randkę z tatą – wyjaśniła zarumieniona. – Chodzenie z tą nogą go męczy, więc postanowiliśmy zostać w domu. Zamówimy jedzenie i spędzimy miło wieczór. – Spojrzała na mnie znacząco. – I chcielibyśmy mieć trochę prywatności.

Naprawdę wolałabym nie zrozumieć aluzji.

Potrząsnęłam głową, aby zapomnieć o tym, co usłyszałam, i sięgnęłam po telefon.

**Amber: Patrick robi grilla, co ty na to?**

**Leila: A czy Carolyn to idiotka?**

Oczywiście, że tak.

**Amber: Za jakieś dwie godziny u ciebie będziemy. Namówiłam Caleba, aby nas podwiózł.**

Przejrzałam się w lustrze. Nie było źle. Czarny kombinezon był wygodny, a to tylko grill. Nie musiałam stroić się jak na wręczenie Oscara.

Chociaż szybki prysznic by mi się przydał.

Wparowałam do łazienki, a w niej rozległ się krzyk mojej siostry.

– BOŻE! NIC NIE WIDZIAŁAM! NIC NIE WIDZIAŁAM! – wydarłam się przerażona. – Zaczynij zamykać drzwi!

Dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie, że Kat stała tyłem i była ubrana. Boże. Jaka ona przewrażliwiona.

– Dobra, wyłaź – nakazałam, związując włosy w wysokiego koka.

– Podałabyś mi bluzę?

Zaśmiałam się.

– Byłaś na dworze? Jest ponad trzydzieści stopni, dziewczyno. Ugotujesz się.

Pogoda dopisywała w końcówce czerwca.

Nie skomentowała moich słów ani nie poruszyła się o milimetr, a ja nie miałam cierpliwości do kłótni o łazienkę.

– Kat, wychodź. TERAZ – warknęłam, opierając się tyłkiem o umywalkę.

Tym razem się ruszyła, ale to, że się do mnie nie odwróciła, wzbudziło moje podejrzenia.

– Kat? – zaczęłam mówić z dziwnym napięciem w głosie. – Spójrz na mnie.

Próbowała wyslizgnąć się z pomieszczenia, ale zdołałam chwycić ją za łokieć i obrócić.

Zakryłam usta ręką, aby nie wydać z siebie żadnego wrzasku. Ręce, szyja, ramiona. Wszystko w siniakach.

– C-co to jest? – wydusiłam z siebie po kilkunastu sekundach wpatrywania się w dziewczynę.

– Mówiłam, że pokłóciłam się z Maddy – powiedziała pusto.

Zawrzało we mnie. Chwyciłam za koszulkę Kat i odsłoniłam brzuch. Tak jak myślałam. I tutaj jej ciało pokrywały sine i fioletowe plamy.

Nie sądziłam, że pobiły się tak poważnie. Myślałam, że tylko trochę się poszarpały, ale to wyglądało, jakby stoczyły naprawdę brutalną walkę w oktagonie. Aż dziwne, że jej twarz nie ucierpiała.

– Zabiję ją – wysyczałam i zaczęłam krążyć po łazience. – Musimy powiedzieć rodzicom. Pojechać do szpitala. Zgłosić ją na...

– Nie – przerwała mi stanowczo i sięgnęła po leżącą na podłodze bluzę. Założyła ją przez głowę i nieznacznie skrzywiła się z bólu.

To dlatego w nocy tak się chowała. Nie chodziło o to, że się wstydziła. Chciała ukryć siniaki.

– Jak to nie? Nie bądź głupia. Kłótnia kłótnią, ale ona cię zmasakrowała. To nie jest normalne.

Najchętniej wrzasnęłabym z tej całej złości i walnęła pięścią w ścianę. Dobrze, że się powstrzymałam. W głowie co sekundę

pojawiły się nowe pomysły na pozbycie się Maddy. Wszystkie łączyło to, że byłaby to powolna i okrutna śmierć.

– Ja też jej dokopałam – wyjaśniła. – Jej mama jest prawniczką, więc nic byśmy nie wskórały. Maddy ma też dowody na to, że latałam porobiona na imprezie – mówiła chaotycznie.

Słucham?

– Na imprezie? Jakiej, kurwa, imprezie? – warknęłam.

Czy ona do reszty zgłupiała?

– Festyn. O festyn mi chodziło – usprawiedliwiła się szybko.

Co za przebrzydła suka. Obie wtedy wzięły i miała czelność ją szantażować? Swoją przyjaciółkę?

Tu nawet nie było opcji na ponowną przyjaźń. Maddy była dla mnie skończona.

– Czyli chcesz, żeby wszystko uszło jej na sucho? – zadrwiłam, chcąc ją sprowokować. – Aby miała świadomość, że się jej boisz?

– Leila, przestań – rzekła zrezygnowana i przeczesła palcami włosy. Była wyraźnie zmęczona. – Sama to załatwię.

Prychnęłam pod nosem lekceważąco. Nie ujmując jej niczego, ale nie potrafiła dbać o swoje sprawy. I nikt od niej tego nie wymagał. Miała piętnaście lat. Nawet w krótkiej spódniczce i wymalowana nadal była dzieckiem. I w tym momencie tak też się zachowywała, nie chcąc pomocy.

– Nie wspominaj o tym nikomu. Obiecujesz? – Wyciągnęła mały palec w moim kierunku.

No chyba sobie żartowała. Oczywiście, że powiem Amber i rozliczymy się z różowowłosą, gdy nadarzy się do tego odpowiednia okazja.

Kat opuściła dłoń, domyślając się, że nie dam rady spełnić obietnicy.

– Jeśli cokolwiek zrobisz, nie odezwę się do ciebie do końca życia – powiedziała lodowato. – Przestań zachowywać się, jakbyś była moją matką i wszystko wiedziała najlepiej. Zajmij się sobą. Gdy będę potrzebowała pomocy, poproszę o nią.

Zagryzłam wewnątrz policzków i patrzyłam, jak wychodziła. Zabolało. Nie mocno, ale ukłuło. Chciałam być dla niej wsparciem, a cały czas była zdania, że uważam się za lepszą. Jej reakcja była

przesadzona, a groźba absurdalna. Sprawa była zaś zbyt poważna, aby odpuścić.

Pod prysznicem można wpaść na naprawdę świetne pomysły. Można też rozmyślać nad swoim życiem i nad tym, czy warto brudzić sobie ręce krwią Maddy.

Przysięgłam sobie, że co by się nie działo, nie przekroczy ona więcej progu tego domu i osobiście dopilnuję, aby ta „przyjaźń” się nie odnowiła. Być może byłam stronnica, ale to nikogo nie powinno dziwić. Kat to moja siostra, a widok siniaków i zadrapań na jej drobnym ciele był jak nóż w sam środek mojego serca. Różowowłosa miała na nią zły wpływ i nawet dobrze, że się pokłóciły. Może Kat pójdzie po rozum do głowy i zauważy, jak okropną osobą była Maddy.

Dochodziła szósta. Chwyciłam w rękę szarą bluzę. Idealna na letnie wieczory. Sięgała mi do połowy ud i była cienka, przez co nie martwiłam się, że się spocę.

Przed domem rozległo się przeraźliwie długie trąbienie, więc nie trzeba było być geniuszem, aby się domyślić, że właśnie podjechał Caleb. Zawsze był przed czasem i oczekiwał, że wszyscy będą już na niego czekać.

– Przysięgam, że zepsuję ci ten klakson – warknęłam, ładując się na tylne siedzenie.

Całą drogę dogryzałyśmy sobie z Amber. Nie powiedziałam jej o sytuacji Kat, bo nie chciałam psuć nikomu wieczoru. Maddy nie ucieknie, zajmiemy się nią później.

O dziwo Caleb nie skomentował dzielnicy, gdy wjechaliśmy. Najwidoczniej faktycznie polubił Patricka. Jenny twierdziła, że nawet obejrzeliby razem mecz, bo kibicowali tej samej drużynie.

Miałyśmy od razu skierować się na tyły domu, więc tak zrobiłyśmy. Przy stole siedzieli już nasi przyjaciele. Brakowało tylko Olivera.

– Jesteście! – wykrzyknął ucieszony Patrick.

Przywitałam się z każdym i opadłam na krzesło obok Simona. W zielonej koszuli w pandy prezentował się przesłodka, aż ciężko uwierzyć, że pracował w poważnej korporacji.

– Mocno, czy średnio wysmażone? – zapytał Lucas, stając nad rusztem.

*Zaraz zobaczymy, czy dobry z niego kucharz.*

– Średnio – odpowiedziałam, sięgając po piwo. – Olivera nie będzie? – spytałam, jak gdyby nigdy nic.

Nicole zerknęła na Patricka i w tym samym momencie odpowiedzieli:

– Źle się czuje.

# Rozdział piętnasty



## Kluczem są odpowiednie pytania

Rozsądek już dawno opuścił ciała Simona i Lucasa, tańczących macarenę na trawie. Darli się wniebogłosy, próbując nas namówić do dołączenia. Zgodziłam się wcześniej na kaczuszki i nie zliczę, ile razy zostałam pociągnięta na ziemię przez Nicole, która nie mogła utrzymać równowagi.

Odpaliłam papierosa i rozłożyłam się wygodniej na krześle. Noc była piękna i nie pozostało mi nic innego, jak się nią rozkoszować. Amber, Patrick i Nicole grali w statki. Słabo im szło i co chwilę wymyślali nowe zasady. Pomyślałam, że w takim tempie nie skończą rozgrywki do świąt. Zazdrościłam Jenny, że między nią a blondynem wszystko było jasne. Żadnych domysłów i niedomówień. Czysta i oczywista relacja.

Księżyc już dawno przywitał nas w całej swojej okazałości. Gwiazd było o wiele mniej, jakby wiedziały, że kogoś brakowało w naszej paczce. Szkoda, że nie było z nami Olivera. Chciałabym usłyszeć, jak dogryzają sobie z Patrickiem. Chciałabym zobaczyć, jak oblizuje dolną wargę. Jak kąciki jego ust unoszą się w ten kpiący sposób.

*Powinnam do niego napisać.*

**Leila: Jak się czujesz?**

Odpowiedź przyszła po kilkunastu sekundach. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że czekał, aż się odezwę.

**Oliver: Może być. Jesteś u Młodego?**



**Leila: Tak, chcesz kielbasę? Mogę ci podrzucić.**

Chyba nie takiego zachowania próbowała nauczyć mnie Amber. Cóż. Już za późno.

**Oliver: Możesz podrzucić siebie na chwilę.**

Lekki uśmiech niemal sam pojawił się na mojej twarzy. Chciał, żebym przyszła. Chciał mnie zobaczyć. Podniosłam się i ze wszystkich sił starałam się nie spaść z tarasu.

– Będziesz rzygać? – wykrzyknął zmartwiony Simon. – Pójść z tobą?

– Idę pogadać z Oliverem! – odkrzyknęłam, przystając, aby spojrzeć na przyjaciela. – Zaraz wrócę.

Zauważyłam, że Patrick i Nicole popatrzyli na siebie znacząco. A może mi się tylko wydawało? Tak. To raczej zmęczenie mnie ogłupiało, bo miałam wrażenie, że nawet Lucas przestał tańczyć i przysłuchiwał się naszej rozmowie z wyraźną powagą. A on nie był poważny.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Jest późno – zaczęła nieśmiało rudowłosa. – Pewnie już śpi.

– Nie martwcie się. – Machnęłam ręką. – Napisał, żebym wpadła.

Nie do końca mi wierzyli, widziałam to po ich minach. Litości. Przecież nie dobijałabym się do jego drzwi w środku nocy i to bez zaproszenia. Aż taką idiotką nie byłam. Jedynie Amber wystawiła dwa kciuki w górę i wrzasnęła:

– Dajesz mała! Pamiętaj. UTEMPEROWAĆ!

Pokręciłam z rozbawieniem głową i ruszyłam w stronę ulicy. Nim jednak wyszłam, usłyszałam, jak Luke głośno rozmyślał nad słowem.

– Utemterować? Utempterować?

Miałam do pokonania jakieś trzysta metrów. Alkohol dodał mi odwagi do spacerów po tej okolicy. Zaplanowałam, że w razie zagrożenia głośno krzyknę, kopnę napastnika w krocze i ucieknę, ile sił w nogach. Albo nie zdążę i skończę w jakimś rowie.

Ujrzałam Olivera z daleka. Siedział na chodniku przed domem i palił papierosa. Usłyszał, że nadchodzę, i przysięgam, że się

uśmiechnął. To nie moja wyobraźnia. Naprawdę ucieszył się na mój widok.

– Oto i jestem. – Rozłożyłam ręce i usiadłam obok.

Miał na sobie czarne spodenki dresowe i, co mnie zdziwiło, różową bluzę.

*Nie było zimno.*

– Jak się bawicie? – spytał, zaciągając się papierosem.

Zamierzałam odpowiedzieć, ale moją uwagę przykuły jego palce. A właściwie wskazujący. Założył sygnet. I cholernie do niego pasował. Ekscytacja minęła mi, gdy zauważyłam poranione knykcie. Nie pytając o zgodę, chwyciłam za jego dłoń i w skupieniu ją obejrzałam. Musiał nieźle komuś przywalić. Przypomniało mi się, że już wcześniej widziałam u niego podobne rany. Gdy pomógł mi z Tylerem.

– Z kim się biłeś? – zapytałam szeptem.

Zabrał rękę i westchnął głęboko. Miał teraz tak pusty wzrok, że zdążyłam już zapomnieć o jego serdecznym uśmiechu.

– Z nikim się nie biłem.

Zaśmiałam się ostentacyjnie. Uważał mnie za głupią?

– Jeśli ty nie wdałeś się w bójkę, to ja jestem Kopciuszkiem.

Skąd wzięłam to porównanie? Nie miałam pojęcia. Najprawdopodobniej przez to, że Simon mówił na Amber: Śnieżka.

– Nie biłem się z nikim, więc jesteś Kopciuszkiem – powiedział nonszalancko. – I mogę sprawić, że ten strój – musnął palcami mój kombinezon – zniknie o północy.

Przełknęłam ślinę, starając się wymyślić mądrą ripostę na jego tekst. Nic nie przyszło mi do głowy, więc zignorowałam temat.

– To co zrobiłeś?

– Uderzyłem w ścianę – przyznał, kpiąco się uśmiechając.

Wytrzeszczyłam oczy i przez kilka sekund wpatrywałam się w jezdnię, analizując to, co powiedział. Jak to uderzył w ścianę?

– Co?! – krzyknęłam, otrząsając się z amoku.

– Ciszej – syknął. – Moja mama ma tutaj sypialnię. – Wskazał na otwarte okno po prawej stronie domu.

Przestraszyłam się, że mogłam ją obudzić. Wtedy zrobiłabym naprawdę marne wrażenie.

– Dlaczego to zrobiłeś? Przypadkiem? – dodałam już szeptem.

– Przypadkiem to doszło do poczęcia Patricka – skwitował, rozmasowując kark. – A co do twojego pierwszego pytania, czasem człowiek wybucha, gdy kumuluje się w nim za dużo negatywnych emocji. Ten wybuch objawia się w przeróżny sposób. Niektórzy krzyczą tak długo, aż zedrą gardło, a inni wyładowują frustrację na słabszych.

Słuchałam uważnie tego, co mówił. Nie chciałam pominąć żadnego słowa.

– A ja lubię sobie czasem przypierdolić w ścianę lub w stół – zakończył, wzruszając ramionami, jakby to było nic ważnego.

Podskoczyłam na nagły dźwięk za sobą. Na początku przeraziłam się, że obudziłam mamę Olivera, ale na szczęście ktoś w domu obok tylko otworzył okno.

Zdziwiło mnie jego wyznanie. Spodziewałam się bardziej, że to ktoś inny mógł być jego workiem treningowym. Nie pomyślałabym, że wolał krzywdzić siebie.

*Kurewsko smutne.*

– Nie chciałbyś znaleźć innego sposobu na radzenie sobie z emocjami? – spytałam i wyciągnęłam fajkę. Cała ta sytuacja sprawiła, że się zestresowałam.

– Chciałbym.

– Co cię powstrzymuje?

Zaśmiał się gorzko. Powoli obrócił do mnie twarz. Byliśmy tak blisko siebie, że z łatwością policzyłabym gwiazdy odbijające się w jego tęczęwkach.

– Bo próbowałem już wielu – oznajmił, a pustka w jego głosie dziwnie działała na mój umysł. – Zmęczyłem się szukaniem.

Poczułam w sercu ukłucie. Pierwszy raz zrobiło mi się szkoda Olivera Lane’a. Tego narcystycznego bruneta. Tego, który tak bardzo mącił w mojej głowie. Tego, którego nie sądziłam, że kiedykolwiek polubię. Pod wpływem jego spojrzenia, spuściłam wzrok na swoje buty. Nie wiedziałam, co powiedzieć, a najprawdopodobniej tego oczekiwał. Nie wiedziałam, jak się zachować, żeby go nie spłoszyć.

– Masz swoją ulubioną przytulankę z czasu dzieciństwa?

To pytanie wydało mi się tak niezrozumiałe, że dopiero po dłuższej chwili pojęłam, że naprawdę był tego ciekaw.

– Mam Pana Dyzia – przyznałam szczerze. – To świnka.

– Dyzia? – zadrwił.

Uniosłam na niego pełen wyrzutu wzrok.

– Coś ci nie pasuje?

Podniósł ręce w obronnym geście i zdeptał niedopałek papierosa. Patrzyłam, jak rozciera ręce, chociaż na dworze było ciepło.

W końcu znów przemówił.

– Ofiarom katastrof daje się przytulanki – odparł, a kiedy zauważył, że nie rozumiem, dodał: – Mówię o dzieciach. Zauważyłaś?

Przytaknęłam głową, przypominając sobie reportaże z telewizji. Nie był to do końca temat, na który chciałam rozmawiać, ale nie skomentowałam tego.

– No właśnie, ale nikt się nie zastanawia, dlaczego akurat maskotki. I nie chodzi tylko o to, że dzieci je lubią. Należy zrozumieć, dlaczego je lubią. – Wyglądał na naprawdę ożywionego. – Niemowlaki radzą sobie w ten sposób z oddzieleniem od matki. Pluszak jest ciepły, miękki, więc zapewnia poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Kojarzy się z mamą, przez co dziecku wydaje się, że ona śpi razem z nim, ale maluch wie, że to nie ona, a przez to czuje większą autonomię. – W brązowych oczach Olivera zgasło światło, które przed chwilą się pojawiło. – Później powinny wyrosnąć z przytulanki, chyba że inne potrzeby nie zostały zaspokojone. Niektóre wydarzenia też wpływają na to, że dzieci nie rozstają się z pluszakami.

Mój mózg próbował nadać za tymi informacjami, ale to było tak trudne, że powoli się poddawałam.

– I dlatego okres niemowlęcy jest połączony z uczuciami dzieci po przeżyciu katastrofy. Doświadczają one silnego strachu, są przerażone, a miś zapewnia poczucie bezpieczeństwa, dokładnie takie samo jak w dzieciństwie. Znają to uczucie z tego okresu. To działa na nie uspokajająco. Dlatego właśnie daje się maskotki – zakończył, dumny ze swojego przemówienia.

Nie mam pojęcia, jaką miałam wtedy minę, ale najprawdopodobniej przerażoną, bo śmiech Olivera rozniósł się po całej ulicy, przyjemnie łaskocząc moje bębenki.

– Za każdym razem, gdy to opowiadam, ludzie reagują tak samo – stwierdził.

– Bo to nietypowy temat – skłamałam. Miałam ochotę powiedzieć, że to przerażające. Podniosłam się na równe nogi. – Jeśli interesujesz się katastrofami, to myślę, że powinieneś zobaczyć mój ostatni esej z fizyki.

Kolejny raz się zaśmiał i spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby nie dowierzał, że coś takiego powiedziałam.

– Lubię czytać różne ciekawostki – wyjaśnił. – W nocy jesteś inna, wiesz?

Zmrużyłam oczy nie do końca pewna, czy to był komplement.

– Wolna – dodał, widząc, że nie łapię.

– Wolna? Co to znaczy? Zawsze jestem wolna.

Tym razem posłał mi wzrok, jakbym powiedziała coś strasznie głupiego.

– Co sądzisz o lodach waniliowych? – zadał kolejne pytanie.

Dobra. On musiał być pod wpływem. Zmieniał tematy szybciej niż ja nastrój w czasie okresu.

– Nie przepadam za nimi. Wolę truskawkowe z kawałkami białej czekolady.

O matko, przez to, że o nich wspomniałam, naszała mnie na nie ochota.

– Nie ma takich – stwierdził po dłuższej chwili.

– Są, ale sprzedają je tylko w jednym miejscu.

Dobrze, że w domu miałam zapas. Sklep znajdował się w Los Angeles i tylko dzięki temu, że moja mama również je uwielbiała, jeździła ze mną je kupować, a potem pakowałyśmy je do specjalnych toreb i gnałyśmy do domu, żeby jak najszybciej schować je do zamrażarki. Zawsze brałyśmy po kilkanaście litrów, aby uniknąć sytuacji, w której by ich zabrakło.

– Czyli lubisz wyzwania – powiedział, ale bardziej do siebie niż do mnie.

Nie skomentowałam tego, bo wolałam spytać o coś innego:

- Dlaczego do nas nie przyszedłeś?
- Musiałem zostać w domu.
- Bo?

Zacisnął zęby i wiedziałam, że nie odpowie. Spiał się. Nie musiałby się przecież nikomu tłumaczyć, co sobie zrobił w rękę. Zapewne Lucas obróciłby to w żart i nikt nie zwróciłby uwagi. Zrobiło mi się głupio, że atmosfera zgęstniała. Niepotrzebnie drażyłam, nie przyszedł, to nie przyszedł. Każdy ma prawo nie mieć ochoty na wyjście.

Zaczęłam nieśmiało nucić pod nosem macarenę. Co jak co, ale to musiało go rozbawić. Spojrzał na mnie i cień uśmiechu na jego twarzy zachęcił mnie do tańca. Całe szczęście, że nie było tutaj kamer ani świadków. Nikomu bym się nie przyznała, że tańczyłam macarenę na ulicy dla Olivera Lane'a.

- No dawaj - zachęcałam go. - Nie bądź sztywniakiem, Lane.

- Nie lubię robić z siebie debila, Harris - skwitował, ale ledwo powstrzymywał się od parsknięcia śmiechem. Widziałam to.

Może i zrobiłam z siebie kretynkę, ale co z tego? Czy skrzywdziłam kogoś? Nie. A nawet udało mi się poprawić humor brunetowi.

- Twoja siostra ma chłopaka?

Teraz to on zepsuł mój nastrój. Przystanęłam i założyłam ręce na piersi. Naprawdę? Podobała mu się moja siostra? I bezczelnie mnie o nią pytał?

- Jesteś dupkiem - warknęłam.

- Ty tylko o jednym. Ile razy mogę ci powtarzać, że nie interesują mnie dzieci? - westchnął. - Zapomniałem ci powiedzieć, ale widziałem ją na mieście z jakimś chłopakiem.

Zmarszczyłam brwi. Nie mówiła, że z kimś się spotyka.

- Kiedy to było?

- Wczoraj wieczorem. Nie pamiętam dokładnie godziny, około dziesiątej.

Kat wróciła o północy. Nie wspominała o żadnym chłopaku, chciała pogodzić się z Maddy. To u niej podobno była.

Kłamała? A może widziały się wcześniej?

- Nic mi na ten temat nie wiadomo - przyznałam, ale w głębi serca się przeraziłam.

Zwykły kolega czy pierwsza miłość Kat?

Jeśli ta druga opcja, to trzymałam za nich kciuki. Oby tylko nie postąpili głupio. Znałam moją siostrę i wiedziałam, jak bezmyślnie potrafi się zachowywać. Oby chłopak był ogarnięty.

Pozostało mi się dowiedzieć, kim był.

– Dzięki, że wpadłaś – powiedział po dłuższej chwili Oliver i zgrabnie się podniósł.

– Nie ma za co – odpowiedziałam wesoło, chociaż wcale tak nie było.

Ogarnął mnie lekki smutek. Mogłabym rozmawiać z nim całą noc. Nie chcąc jednak za bardzo się zdradzać, uśmiechnęłam się na pożegnanie i ruszyłam w drogę powrotną.

Czułam na plecach jego spojrzenie i obróciłam się przez ramię. Stał w tym samym miejscu z rękami w kieszeniach. Najwidoczniej chciał mieć pewność, że trafię cała i zdrowa. Wow. Jego wzrok musiał być naprawdę dobry, jeśli widział coś z takiej odległości.

Mój telefon zawibrował.

**Oliver: Kluczem są odpowiednie pytania.**

Przystanąłam, aby jeszcze raz przeczytać wiadomość. Kluczem? Do czego?

**Leila: ???**

**Oliver: Dobranoc, Lily.**

Rzuciła mi się w oczy godzina. Dochodziła druga.

**Leila: Widocznie nie jesteś tak dobry, jak myślisz. Północ dawno minęła, a kombinezon na swoim miejscu.**

**Oliver: Brawo. Jestem pod wrażeniem. Powinnaś dostać nagrodę za refleks.**

Szkoda, że nie wpadłam na to wcześniej, ale dobrze, że w ogóle.

\*\*\*

Wróciłam do domu godzinę później. Zobaczyłam w korytarzu porozbijane kieliszki, więc pomyślałam, że rodzice poszaleli z alkoholem. Ojciec spał jednak na kanapie, więc ich randka nie była udana. Zastanawiał mnie fakt, jakim cudem sąsiedzi o tym nie plotkowali? Sama kilkanaście razy słyszałam ich kłótnie, wracając ze szkoły, a nawet nie zdążyłam wejść do domu.

*Dlaczego nikt nie reagował?*

Posprzątałam bałagan, starając się być cicho, choć miałam ochotę trzasnąć talerzem o ścianę. Rozumiałam Olivera. Narastało we mnie tyle negatywnych emocji, że aż mnie rozrywało od ich siły. Ale nie byłam na tyle odważna, aby skrzywdzić kogoś lub siebie. Dlatego wolałam wszystko w sobie tłumić.

Wrzuciłam brudne ubrania do kosza i zapukałam do Kat, aby sprawdzić, jak się czuła. Nie było jej. Dla pewności włączyłam światło. Łóżko zaścielone, brakowało kurtki. Jeszcze nie wróciła.

**Leila: Gdzie jesteś? Wracaj, późno już. Rodzice się wkurzą.**

Weszłam do swojego pokoju i rzuciłam się od razu pod kołdrę. Jednak sen nie chciał nadejść. Ilekroć zamykałam oczy, ten przekłety głosik w głowie kazał mi dzwonić do siostry.

Po kilkuminutowym, uporczywym wpatrywaniu się w telefon wybrałam numer.

*Pierwszy sygnał. Drugi. Trzeci. Czwarty. Piąty. Poczta głosowa.*

– Kurwa mać – przeklełam, wplątując palce we włosy.

A co, jeśli spotkała się z Maddy? Co, jeśli namówiła ją do wzięcia czegoś? Boże. Mogła gdzieś leżeć nieprzytomna. Tak. Byłam panikarą. Stresowałabym się mniej, gdyby Kat informowała kogokolwiek, gdzie wychodzi. Gdyby można było jej ufać. Wolałam uniknąć sytuacji z festynu.

**Leila: Kat, to nie jest, kurwa, śmieszne. Odpisuj.**

**Leila: KAT!**

**Leila: Zaraz będę cię szukała po całym mieście.**

**Leila: Powiem o wszystkim rodzicom.**

**Leila: W R A C A J**



Odrzuciłam od siebie komórkę i z frustracją waliłam pięściami w materac. Mała pijawka. Wysysała ze mnie całą radość z mojego wyjścia. Zatrzuwała mi krew i była przyczyną mojego stresu.

Usłyszałam, że przed dom podjechał samochód. Nie zdążyłam zobaczyć marki, ale stanęłam na schodach w momencie wejścia blondynki do domu. Nie trzeba było być geniuszem, aby prawidłowo określić jej stan. Powstrzymałam złość do momentu, aż doczłapała się na górę. Pociągnęłam ją za łokieć i siłą wepchnęłam do swojego pokoju.

– Coś ty ze sobą zrobiła? – Pogarda w moim głosie sprawiła, że uśmiech zniknął z twarzy Kat.

Rozmazany makijaż, rozczochrane włosy, podarte rajstopy. I do tego odór wódki z ust.

– Gdzie byłaś? Z kim?

Machnęła ręką, jakby próbowała odgonić się od jakiegoś natrętnego owada. Zapewne tym dla niej byłam. Wścibską, nudną siostrą.

– Słyszysz mnie? – spytałam ostrzej.

Przewróciła oczami. Obie miałyśmy ten nawyk i już rozumiałam, dlaczego tak bardzo irytowałam tym mamę.

– Nie jesteś moją matką – wycedziła, próbując wyjść z pomieszczenia. Skutecznie jej to uniemożliwiłam.

– Masz rację. Jestem twoją siostrą i się martwię. Byłaś z chłopakiem? – Wyciągnęłam asa z rękawa.

Zmrużyła oczy i przyśpieszył jej oddech. Mogłam się domyślić, że nie miałam tego wiedzieć. Czyli jednak się zakochała.

*Biedna.*

– Nie mam chłopaka.

– Nie? – zadrwiłam, lustrując jej strój. – To jeszcze gorzej. – Zaczekałam z dezaprobatą. – Dać się traktować w ten sposób chłopakowi, który nawet nie umie się określić.

Robisz to samo – rozbrzmiało w mojej głowie.

Nie. Oliver nie traktował mnie jak panienkę na jedną noc. Lubił mnie. Wierzyłam w to.

– Ty mnie pouczasz? – Zaśmiała się, zbijając mnie z tropu. – Jednego chłopaka nie potrafiłaś zatrzymać przy sobie, więc musiał

szukać pocieszenia u innych. A żeby zatrzymać drugiego, musiałaś się z nim puścić.

Wydawało się, że czas stanął w miejscu. Jakby wszystko przestało istnieć. Szumiało mi w uszach. Stałam przed zadowoloną z siebie Kat, a łzy kapały mi z brody.

– O czym mówisz? – zdołałam wycharczeć.

Nie miała pojęcia, co było między mną a Oliverem. Sama chciałam się z nim przespać. Nie namawiał mnie.

– Naprawdę sądziłaś, że tył jakiejś knajpy to idealne miejsce na seks?

Skąd o tym wiedziała? Byłam pewna, że podsłuchiwała moją rozmowę z Amber o San Francisco i stąd ten durny tekst. Skąd wiedziała?

– M-my nie... – zaczęłam mówić, mrugając powiekami, aby wyostrzyć obraz. Chciałam zaznaczyć, że nie było tak, jak myślała. Nie pieprzyliśmy się.

– Przestań – uciszyła mnie. – Osoba, która to widziała, nie jest ślepa. – Nie mogłam znieść jej spojrzenia. Jakby te słowa napełniały ją dumą. – Co by powiedziała na to mama? A tata? – spytała z udawaną troską. – Jego najukochańsza córeczka puszcza się byle gdzie. Pragnie zwrócić na siebie uwagę.

Gdyby nie sparaliżowało mnie obrzydzenie do niej, pewnie bym ją uderzyła.

– Jesteś okrutna – wyszeptałam przez zaciśnięte gardło.

Nienawiść to za słabe określenie na to, co czułam w tamtym momencie do swojej siostry. Tej samej, którą uczyłam pływać. Tej, którą starałam się chronić przed całym złem tego świata. Tej, za którą bym zabiła.

A ona raniła mnie w najohydniejszy sposób.

– Kto ci o tym powiedział? – spytałam, unosząc głowę.

Uśmiechnęła się triumfalnie w odpowiedzi i odgarnęła blond kosmyki do tyłu.

Nienawidziłam jej. Nienawidziłam za to, że rano będzie przepraszała. Za to, że znów będzie oczekiwała, że zawsze jej pomogę.

*Nienawidziłam jej też za to, że miała rację.*

# Rozdział szesnasty



## Rozumiesz, Lily?

Tak jak się spodziewałam, Kat od samego rana próbowała mnie przeproszać, ale ją ignorowałam. Długo nad tym rozmyślałam w nocy. Już nie interesowało mnie, kto mnie widział. Czasu nie cofnę, a to było dawno. A skoro nie huczała o tym cała szkoła, to oznaczało, że świadek nie zamierzał chwalić się tym, co widział. Nie powinnam była dopuścić do takiej sytuacji, ale stało się. Nic nie dawało jednak prawa Kat do tego, co powiedziała. I za to postanowiłam ją ignorować, tak długo, jak tylko zdołam. Chciała być dorosła? Proszę bardzo. Niech sama rozwiązuje swoje problemy, bo ja zmęczyłam się niańczeniem. W końcu skupię się na sobie i swoim życiu.

*Łatwo mówić, trudniej zrobić.*

Zeszłam na dół, gdzie siedział już tata.

– Cześć, kochanie. Jak się spało?

Spojrzałam na niego i tylko pokręciłam głową. Nie zapomniałam o tym, co zastałam po powrocie do domu.

– Rozumiem, że niezbyt. – Próbował obrócić sytuację w żart. – Mógłbym cię o coś poprosić?

Westchnęłam głęboko, ale przystanęłam, żeby go wysłuchać.

– Skoczysz po kwiaty? Wybierz jakieś ładne róże, mama niedługo wróci.

– Kiedy to się skończy? – spytałam, opierając się o blat.

On też był już tym wszystkim zmęczony. Choć starał się to zamaskować uśmiechem, zdradzały go oczy, które są przecież

zwierciadłem duszy.

– Nie będziemy o tym rozmawiać – odparł poważnie, skupiając wzrok na telewizorze. – Portfel jest w kurtce, dzięki.

To była kolejna różnica między rodzicami. Podczas gdy mama z chęcią obarczała nas ich problemami, on pozostawał powściągliwy. Z jednej strony było to dobre, a z drugiej nielogiczne, bo przecież i tak uczestniczyliśmy w tym całym bałaganie.

\*\*\*

Weszłam do małej kwiaciarni o niezwykle kreatywnej nazwie: „Lacerta Flower”. Dzwonek przy drzwiach zaanonsował moje przybycie. Stanęłam przed ladą, oczekując na sprzedawcę. Z zaplecza wyszła młoda dziewczyna. Brązowe kosmyki, które wydostały się z niskiego koka, okalały jej smukłą twarz. Pomyślałam, że delikatne rysy pasują do jej pracy. Zatrzymała się i przez dosłownie krótką chwilę wydawało mi się, że dziwnie na mnie spojrzała. Jakby mnie znała.

– W czym mogę pomóc? – spytała, uśmiechając się miło.

*Może mi się przywidziało.*

– Cześć. Potrzebuję kwiatów, dużego bukietu... – zaczęłam przyjaźnie, zerkając na przyczepioną do jej czarnej koszulki plakietkę z imieniem.

*Martha.*

*Nie. To niemożliwe.*

Malibu nie było ogromnym miastem, ale z pewnością mieszkało w nim więcej dziewczyn o tym imieniu.

– Jaki bukiet? – spytała lekko zniecierpliwiona.

Oderwałam wzrok od plakietki i odchrząknęłam delikatnie, wracając do twarzy brunetki. Z pewnością była starsza ode mnie.

– Róże. Najlepiej białe, ale jeśli nie masz, to wystarczą czerwone.

Kiwnęła głową i zniknęła za ścianą.

Nienawidziłam czekać. Stukałam palcami o kontuar w nadziei, że to przyspieszy czas. Nie wiem, gdzie było mi tak śpieszno, bo i tak nie miałam planów. Amber była u Patricka, a reszta leczyła kaca i nikt nie planował spotkania.

Pomyślałam, że w sumie przydałaby mi się praca na wakacje, bo mogłabym odłożyć zarobione pieniądze na przyszłość. Moje rozmyślenia przerwał dzwonek przy drzwiach, przyprowadzając mnie o sekundowy zawał.

Zerknęłam przez ramię, aby zobaczyć kolejnego klienta i nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

– Teraz to ty mnie stalkujesz? – zażartowałam z kpiącym uśmiechem.

Oliver minął mnie z szokiem wymalowanym na twarzy i wszedł za ladę.

– To kwaciarnia mojej mamy – rzekł poważnie. – Na początku było śmiesznie, ale naprawdę zaczynam się obawiać, że masz obsesję na moim punkcie.

Kurwa mać. Los ewidentnie sobie ze mnie żartował. Poczułam, że płoną mi policzki i potrzebowałam dłuższej chwili, żeby się odezwać.

– To prawda – westchnęłam. – Zafiksowałam się na twoim punkcie tak bardzo, że znam miejsca pracy wszystkich członków twojej rodziny. Zaraz jadę odwiedzić twoją ciocię od strony praprababci.

Uniósł kącik ust i oparł się o blat. Żałowałam, że się nie pomalowałam. Sądziłam, że to będzie szybki wypad i nie spotkam nikogo ze znajomych.

Zasada: „zawsze wyglądaj tak, jakbyś miała spotkać miłość swojego życia albo największego wroga” była trafna.

– Czego potrzebujesz?

– Już mnie obsłużono – odpowiedziałam, krzyżując ręce na piersi.

– Martha robi mój bukiet – zaakcentowałam imię.

Czyli była nie tylko nianią Victora, nie tylko ich sąsiadką. Pracowała też u jego mamy. Dosyć niepokojące było to, jak dużo czasu musieli ze sobą spędzać.

Zaśmiał się i przeczesał palcami włosy. Po co to powiedziałam? Bardzo jasno pokazałam, że byłam zazdrosna.

– Jak ręka? – spytałam, chcąc odwrócić uwagę od swojej wtopy.

Wyciągnął dłoń w moim kierunku. Tak jak się spodziewałam, stan niewiele różnił się od tego, co widziałam wcześniej.

– Chcesz skoczyć na lunch?

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Coś kombinował?

– Zapraszasz mnie na randkę? – upewniłam się, próbując powstrzymać uśmiech cisnący się na moje usta.

– Odbieraj to, jak chcesz – mruknął. – Jaka odpowiedź?

Martha weszła z moim zamówieniem i uśmiechnęła się szeroko na widok bruneta.

*Możesz tylko popatrzeć.*

– Proszę. – Podała mi kwiaty. – Dobrze, że już jesteś, przyjechał towar. Sama utknęłabym tu do wieczora – zwróciła się z wdzięcznością do chłopaka, naliczając cenę na kasę.

– Tak – wypaliłam.

Brunetka spojrzała na mnie zdezorientowana, próbując zrozumieć, o co mi chodzi, ale to Oliver miał załapać.

– Na koszt firmy – oznajmił dziewczynie. – I tak właściwie to już lecę. – Zerknął na mnie. – Jestem umówiony.

*I załapał.*

– Ale wpadnę później, żeby pomóc – obiecał jeszcze, na co dziewczyna popatrzyła na mnie znacząco. Pojęła, co się działo.

– Wiesz, że zawsze dramatyzuję, poradzę sobie. – Machnęła ręką.

– Nie będę wam przeszkadzała. – Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

Chyba powinnam popracować nad zazdrością. Nie każda dziewczyna to zagrożenie. Martha wywarła na mnie dobre wrażenie, a przecież ono jest najważniejsze.

Oliver przepuścił mnie w drzwiach, ostatni raz mówiąc brunetce, że ma dzwonić w razie potrzeby. Kazała mu spadać i dobrze się bawić.

Pojechałam do domu, aby odstawić swoje auto i kwiaty. Poinformowałam tatę, że wychodzę z Oliverem i szybko wybiegłam na zewnątrz, aby uniknąć przesłuchania.

Po powrocie pewnie i tak nie da mi żyć.

– Szybko się uczysz – przyznał brunet, widząc, jak wytrzepuję buty przed wejściem do auta.

– Postanowiłam dziś uszanować twój pedantyzm i cię nie drażnić.

Tak naprawdę nawet nie zwróciłam na to uwagi. Nigdy tego nie zrobiłam w swoim samochodzie. Oliver zarażał mnie najwyraźniej

swoją obsesją.

– Jesteś w o wiele lepszym nastroju – zauważyłam.

Wyjechał z ulicy, a w kącikach jego ust tlił się łobuzerski uśmiech. Chyba nie potrzebowałam wiedzieć, w jaki sposób poprawił sobie humor.

– Masz ochotę na sushi?

Skrzywiłam się.

– Nie cierpię ryb.

Teraz to on się skrzywił.

Nie przemawiały do mnie te stwory. Kiedyś Amber próbowała mnie przekonać podstępem. Zakryła mi oczy chustą i kazała otworzyć usta. Włożyła mi śledzia do ust. Byłam tym tak przestraszona, że po sekundzie wyplułam go jej prosto w twarz.

Od tego momentu zaczęły się moje problemy z zaufaniem. Wszystko przez śledzia.

– Może makaron? – zaproponowałam.

Makaron to uniwersalne danie. Milion kombinacji i każdy znajdzie coś dla siebie.

– Dobra, ale ja wybieram miejsce – zaznaczył.

Jak bym śmiała sprzeciwić się Oliverowi Lane’owi? Królewicz mógłby poczuć się zagubiony, jeśli zrobiłby to, co ja wymyśliłam.

Podjechaliśmy do jednej z knajp w centrum. Ich specjalnością nie były co prawda makarony, ale mieliśmy pewność, że coś znajdzie się w karcie.

– Pozwolę ci wybrać stolik – rzucił rozbawiony i przepuścił mnie w drzwiach.

Przyłożyłam rękę do serca, udając wzruszenie.

– Dziękuję, łaskawy panie. Spełniłeś moje marzenie.

Wybrałam miejsce pod oknem. W środku nie było za wiele osób, dzięki czemu nie musiałam się stresować. Krępowały mnie rozmowy i jedzenie wśród ludzi.

– Na pewno nie chcesz ryby? – upewnił się zza karty.

– Nigdy w życiu – zapewniłam, patrząc na menu.

– Ile musiałbym ci zapłacić, żebyś spróbowała?

Spojrzałam na niego ze ściągniętymi brwiami. Nie przekupi mnie.

– Przemyśle swoją propozycję, kiedy ryby zaczną chodzić – zażartowałam.

Każdy ma jakieś danie, którego nie lubi. O dziwo uwielbiałam krewetki.

Oliver zamierzał wygłosić pewnie jakąś błyskotliwą uwagę, ale przeszkodziła mu młoda dziewczyna, która do nas podeszła.

– Dzień dobry, czy mogę przyjąć zamówienie? – spytała wesoło.

Brunet zerknął na mnie wyczekująco. Nie byłam wybredna, więc wybór był prosty.

– Poproszę makaron z sosem serowym i do tego sok pomarańczowy.

Jadłam dosyć dużo sera i mama zawsze powtarzała, że w przyszłości to się na mnie zemści. Nie brałam jej słów na poważnie. Wszystko może nas zabić, a zwłaszcza przetworzona żywność, w której pełno jest chemii i jakichś sztucznych dodatków. Można oszaleć.

– Dla mnie to samo i woda – powiedział chłopak i podał kartę kelnerce, kompletnie ignorując jej zalotne spojrzenie.

– Spodziewałam się, że zamówisz sushi – zauważyłam.

– Chciałem, ale za nim nie przepadasz, więc pewnie zapach by ci przeszkadzał.

Zmienił decyzję ze względu na mnie.

Rozsiadłam się wygodniej na skórzanym krześle. Swoją drogą nie mam pojęcia, kto je wymyślił, ale powinien się wstydzić. Po kilku minutach siedzenia na nich spodenki lepiły się od potu.

Skrzyżowałam wzrok z Oliverem. Ręce miał założone na piersi, usta lekko rozchylone. Patrzył na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy. Przypomniałam sobie o moim wyglądzie i wyciągnęłam włosy zza ucha, aby chociaż w małym stopniu zasłoniły mi twarz, zwłaszcza sińce pod oczami.

– Będziemy się tak na siebie gapić?

– Lubię na ciebie patrzeć. – Wzruszył ramionami.

Przewróciłam oczami i cicho westchnęłam.

*W cokolwiek właśnie pogrywał, to ja wygram.*

– Więc twoja mama ma kwiaciarnię... – zaczęłam, chcąc narzucić jakiś przyjemny temat.



I trochę wypytać.

– Pracujesz tam?

Poprawił się na krześle i splótł dłonie, a potem położył je na stole.

– Czasem ją zastępuję, ale nie określiłbym tego jako pracy. Pracuję z Patrickiem, kwiaciarnia to... – urwał w poszukiwaniu odpowiedniego słowa.

– Taki wolontariat?

– Może być wolontariat – przytaknął.

Z każdą sekundą wpatrywania się w Olivera miałam coraz większą ochotę na odkrycie wszystkich jego sekretów. Intrygował mnie. W pewnym sensie nawet zauroczył. Tłumaczyłam sobie, że to tylko chwilowa słabość, ale znałam go już prawie cztery miesiące i za każdym razem czułam ten sam dreszcz podekscytowania, gdy go widziałam.

Nachylił się nad stołem i wsunął za ucho kosmyk moich włosów, dokładnie w ten sam sposób, jak podczas „zaręczyn”.

– Chcę widzieć twoją twarz – powiedział poważnie, znów kładąc dłoń na stole.

Zagryzłam wewnątrz policzków, czując, że fala gorąca uderza w moje ciało. To był mały, nic nieznaczący gest, ale zrobiło mi się milej na sercu. Nie uważałam się za brzydką, ale wolałam mieć makijaż. Czułam się wtedy pewniej.

Miło, że dla niego to było bez znaczenia.

– Znacie się od zawsze? – spytałam. – Z resztą? – dodałam, widząc jego zdezorientowanie.

Wypuścił ciężko powietrze, jakbym zadała trudne pytanie. A może nie był na to przygotowany i stąd ta reakcja?

– Najpierw byliśmy tylko ja, Młody i Nicole. Nasi rodzice się ze sobą przyjaźnili, spędzaliśmy każdą chwilę razem.

Mina ani postawa nie wskazywały na to, że mówił coś przyjemnego. Zdradzały go tylko oczy, bo gdy opowiadał o przyjaciółkach, pojawiały się w nich małe iskierki szczęścia.

– Byliśmy na boisku, jak co dzień graliśmy w piłkę i podszedł do nas inny chłopiec. Miał ogromne okulary, ale to naprawdę ogromne – przyznał ze śmiechem. – Powiedział nam, że założył klub książkowy i zapytał, czy mamy ochotę dołączyć. Wyśmialiśmy go, ale

był uparty, więc nam nie odpuścił. Męczył nas przez dwie godziny, aż w końcu ulegliśmy. Poszliśmy na spotkanie klubu, na którym byliśmy tylko my, ale i tak było fajnie. Jakoś się do nas przykleił i do dziś Simon nie chce się odkleić.

Próbowałam zwizualizować sobie małego Simona z książką pod pachą. Zapewne urodził się już w koszuli i zaplanował swoje narodziny co do minuty.

– Z Lucasem było trochę inaczej. Poznaliśmy go pod koniec trzeciej klasy. Próbował poderwać Nicole, a z racji, że była jedyną dziewczyną w paczce, stanęliśmy w jej obronie – oświadczył dumnie.

– Raz nawet doszło do bójki między nami, ale koniec końców Luke podrywał ją w tak żałosny, ale śmieszny sposób, że nie byliśmy w stanie się na niego złościć. Zaprosiliśmy go na ognisko i został. Później faza na Nicole mu przeszła i wołał ją już tylko denerwować.

Rudowłosa podobała się Lucasowi? Czyli moje podejrzenia, że mieli się ku sobie, nie wzięły się znikąd.

*Może prawdą było, że stara miłość nie rdzewieje?*

– A teraz wy dołączyliście – zakończył ciszej, bo zostały doniesione nasze zamówienia.

W samą porę, bo zaczynało mi burczeć w brzuchu. Po pierwszym kęsie uznałam, że restauracja powinna zmienić dostawcę sera. Ze względu na ciszę i brak reakcji ze strony chłopaka, uniosłam głowę, aby na niego spojrzeć. Wpatrywał się w coś za szybą, więc i ja tam zerknęłam. Nie wiem, co takiego przykuło uwagę bruneta, natomiast wiem, kogo ja zobaczyłam. I niestety Ethan zauważył też mnie.

Czym prędzej obróciłam głowę i zakryłam twarz włosami, łudząc się, że mnie nie poznał.

– Co ty ćwiczysz? – spytał rozbawiony Oliver.

– Ci... To mój były.

Oliver wyglądał, jakby oberwał czymś w głowę. Połączenie kropek zajęło mu kilkanaście sekund. Szok, który malował się na jego twarzy, był jednak zbyt wielki.

*Zbyt podejrzany.*

– Twój były? – powtórzył głupio, zaciskając rękę w pięść. – Ten sam, który cię zdradził?

Nie odpowiedziałam, bo wzrok bruneta powędrował nade mnie i mogłam już tylko odliczać minuty do katastrofy. Ethan stał już za moimi plecami. Kiedy podszedł do stolika, mogłam mu się przyjrzeć. Szczerze mówiąc, prezentował się tragicznie. Nieułożone włosy, pognieciona koszulka i wory pod oczami. Życie imprezowicza dało mu w kość.

– Hej, Leila – przywitał się wesoło, a następnie wyciągnął dłoń w kierunku Olivera. – Cześć, jestem Ethan.

– Idź stąd – warknęłam.

– Chcę tylko porozmawiać. Pięć minut, obiecuję. Dam ci później spokój, do końca życia – zapewnił, składając ręce jak do modlitwy.

Nie miałam ochoty na rozmowę z nim, ale wolałam uniknąć awantury w miejscu publicznym.

– Trzy minuty – zaznaczyłam, podnosząc się z miejsca. Uniosłam wysoko brwi, widząc, że Oliver postąpił tak samo. – Poradzę sobie.

Nie był przekonany co do moich słów, ale ich nie kwestionował. Było to nawet śmieszne. Brunet rzucający Ethanowi lodowate spojrzenia, od których temperatura spadła o jakieś dwadzieścia stopni.

*Czyżby był zazdrosny?*

Wyszliśmy na zewnątrz.

– Streszczaj się – powiedziałam znudzona, odpalając papierosa.

Kątem oka widziałam, że byliśmy obserwowani przez Olivię.

– Spotykasz się z nim?

Wydałam z siebie męczeński jęk. Moje życie nie powinno go interesować.

– Zmarnowałeś już piętnaście sekund mojego czasu.

Chłopak przecesał brązowe włosy i zmniejszył dystans między nami. Przywróciłam go, robiąc krok w tył. Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

Przytaknął głową, rozumiejąc mój ruch, i zaczął szeptać:

– Nie mogę o tobie zapomnieć. Wiem, co zrobiłem, i wiem, że to było obrzydliwe. – W kącikach jego oczu pojawiły się łzy. – Wiem też, że na ciebie nie zasługuję, ale proszę, pomyśl o nas. Było nam dobrze.

Spojrzałam na niego spod rzęs. Czego by nie powiedzieć o naszym związku, nie był to najgorszy okres mojego życia. Było pięknie. Byłam szczęśliwa. Ethan mnie uszczęśliwiał. Właśnie. Czas przeszły. Splamił swoją zdradą wszystkie cudowne wspomnienia.

– Myślałaś o mnie? – spytał błagalnie.

Może i nie powinno cieszyć mnie jego cierpienie, ale nic na to nie poradzę. Mnie też bolało. Nawet nie raczył spytać, jak się czułam, próbował się tylko tłumaczyć. Zawsze najważniejszy był on. Jego uczucia, sukcesy, myśli.

– Mam być szczerą? – odparłam pusto.

Przytaknęła głową.

– Przestałam już dawno. Zapomniałam o tobie. O twoim zapachu, ulubionym daniu. Nie pamiętam już niczego, co związane jest z twoją osobą. I żyje mi się o wiele lepiej.

Nie chciałam go ranić, ale wyznałam całą prawdę. Nie chciałam do niego wracać. Nie widziałam najmniejszej szansy na to, że mogłoby nam się udać. Nie zaufałam mu drugi raz. Męczyłabym się ciągłym obawianiem się, czy to się znów powtórzy. Ale najważniejszy był fakt, że byłam już zainteresowana kimś innym.

– Kocham cię.

– Nie, nie kochasz, Ethan – powiedziałam zrezygnowana, wrzucając papierosa do kosza. – Mówisz, że na mnie nie zasługujesz, ale i tak prosisz o drugą szansę. Gdybyś mnie kochał, sam byś odpuścił i przestał mnie męczyć.

Pokręcił głową i wplątał palce we włosy, wściekle za nie pociągając.

– Nie, nie – mówił. – Naprawdę cię kocham.

Nie wiem, czy chciał przekonać mnie, czy siebie.

Mimo że to on był przyczyną rozpadu naszego związku, w tamtym momencie to ja poczułam się winna. Nieprzyjemnie patrzyło się na Ethana w rozsypce. Nie miałam pojęcia, że aż tak źle to znosił. Minęły prawie cztery miesiące. Zawsze był pewny siebie, niczym się nie przejmował. Miłość niszczy ludzi. Ale w tym przypadku na jego własne życzenie.

– Muszę już wracać – oznajmiłam łagodnie. – Trzymaj się.

– Nie, nie. – Chwycił mnie za nadgarstek, uniemożliwiając odejście.

– Ethan, puść mnie – warknęłam, szarpiąc się. – Ludzie patrzą.

– Nie obchodzi mnie to, rozumiesz? – wysyczał.

Jego palce wbijały się boleśnie w moją skórę. Byłam przerażona. Kompletnie nie poznawałam tego chłopaka.

– Pozwól mi to naprawić, obiecuję, że będzie dobrze – szeptał, całując mnie po ręce.

Przymknęłam powieki, czując, jak gardło zaczynało mi się zaciskać. Po chwili nie czułam już jego dotyku.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam przed sobą zmartwioną twarz Olivera i leżącego na ziemi Ethana.

– Wszystko w porządku?

– T-tak – wyjąkałam, patrząc, jak mój były podnosi się z ziemi i przystawia palce do ust, z których cieknie krew.

Wiedziałam, że nie tyle wkurzyło go uderzenie, ile fakt, że widzieli to ludzie. Dbał o swoją reputację.

– Wiesz, kim jest mój ojciec? – wycedził, mierząc Olivera morderczym spojrzeniem.

Ten zadarł głowę i posłał mu pogardliwe spojrzenie, od którego dostałam gęsiej skórki. Nigdy nie widziałam, aby tak na kogoś patrzył.

– A co? Matka ci nie powiedziała? – odpowiedział poważnie.

Wiem, że to nieodpowiednia chwila na śmiech, ale nie zdołałam tego powstrzymać. Od razu zwiesiłam głowę i zakryłam buzię ręką, aby stłumić wszelkie dźwięki.

Ethana za to nie rozbawił ten tekst. Splunął pod nogi bruneta i odszedł. Jednak coś w jego wzroku mówiło mi, że to nie koniec. Nie odpuści.

Pocieszała mnie natomiast myśl, że niedługo wyjedzie na studia i zniknie.

– Jego ojciec jest lekarzem, do tego słabym. Nie ma wpływów w mieście – wyjaśniłam, chcąc go uspokoić.

– W dupie mam jego ojca. Boli cię ręka?

Zadał mi to pytanie takim tonem, że poczułam pod powiekami łzy. To normalne, że się zmartwił, każdy by o to spytał, ale w jego

wykonaniu było to nadzwyczajnie urocze.

– Tylko się przestraszyłam – przyznałam, przestępując z nogi na nogę. – Dzięki.

Ostatni raz obejrzał moją twarz w poszukiwaniu najmniejszej oznaki kłamstwa. Nie znalazł jej, więc wyciągnął z kieszeni kluczyki i wcisnął mi je do ręki.

– Pójdę zapłacić. Idź do auta i na mnie poczekaj.

Odprowadził mnie wzrokiem i, dopiero gdy byłam przy niebieskim bmw, wszedł do restauracji.

Ethan przekroczył pewną granicę. Dotarło to do mnie. Mógł się wściekać, mógł być smutny, ale powinien mnie szanować. Może i nie zrobił mi krzywdy, ale kto wie, do czego by się posunął, gdybyśmy byli sami? Pozostało mi jedynie starać się go unikać do czasu wyjazdu i zawsze nosić przy sobie coś do samoobrony. Tak dla bezpieczeństwa.

Zajęłam miejsce kierowcy. Musiałam przysunąć fotel i ustawić lusterko, ale wygodnie się siedziało.

Oliver otworzył drzwi i spojrział na mnie z politowaniem.

– Nie zaznaczyłeś, gdzie mam usiąść – zaczęłam argumentować.

– Dobrze, Lily – westchnął, jakby miał do czynienia z dzieckiem. – Powiem to teraz. Usiądź na miejscu pasażera.

– Nie.

Przekręciłam kluczyk w stacyjce i na szczęście udało mi się odpalić bez problemów.

– Wsiadasz, czy mam jechać bez ciebie? – spytałam słodko.

Przez chwilę mnie testował, ale widząc mój upór, przeżegnał się i z miną męczennika wsiadł do środka.

– Jedna, najmniejsza rysa i twoje zwłoki spoczną na dnie morza – ostrzegł.

Nie komentował mojej jazdy, ale mimiką jasno dawał do zrozumienia, że najchętniej wyrzuciłby mnie z samochodu. Przesadzał. Tylko raz prawie uderzył w deskę rozdzielczą po moim hamowaniu. Ale to dlatego, że byłam przyzwyczajona do hamulca w moim aucie. Ten musiałam wyczuć, stąd te małe błędy.

Ogólnie przejażdżkę oceniłabym dziewięć na dziesięć. Jeden punkt zabierał mój pasażer, który zamiast cieszyć się, że miał szofera,

wolał natarczywie wpatrywać się w moje ręce, a tym samym mnie stresować.

– Wejdiesz? – zaproponowałam.

Zerknął na zegarek, a następnie na mnie. Zrobiło mi się głupio, bo z pewnością miał lepsze zajęcia niż siedzenie ze mną. Dodatkowo obiecał Marcie, że jej pomoże. Mówiła, że ma dać spokój, ale z pewnością nie zostawi jej samej.

– Mam trochę czasu.

Może jednak ją zostawi.

Przekroczyłam próg domu, obwieszczając głośno i z lekkim uśmiechem, że mam gościa.

– Kto to? – krzyknął tata.

– Udawaj kulturalnego – szepnęłam do Olivera i chwyciłam go za rękę, ciągnąc do salonu. Zaskoczyłam tym i siebie, i jego.

– Cześć, Oliver – przywitał się mężczyzna, uważnie lustrując nasze dłonie. Szybko puściłam chłopaka. – Obiady jeszcze nie ma, ale w lodówce coś się znajdzie.

– Jedliśmy już – powiedziałam niezręcznie. – Będziemy na górze.

Tata zmrużył zabawnie oczy i pogroził chłopakowi:

– Pamiętaj, że jestem w domu. Słyszę wszystko. Wszyściuteńko. Nawet kiedy oddychasz. Pamiętaj o tym.

Dobrze, że Oliver miał w sobie tyle samokontroli, aby się nie roześmiać.

– Zrozumiałem, panie Harris – potwierdził poważnie.

Dobra. Najgorsza część za nami. Całe szczęście, że nie było mamy, bo nie wypuściłaby bruneta od stołu przez kolejne dwie godziny. Zafiksowała się na jego punkcie.

Zanim weszłam do pokoju, zauważyłam Kat, idącą w moją stronę. Szybko jednak zamknęłam drzwi, uniemożliwiając jej rozmowę. Nadal byłam na nią wściekła. I nie zamierzałam z nią rozmawiać.

Przewróciłam oczami i opadłam na łóżko. Może i zaprosiłam Lane'a do domu, ale widok mojej siostry zepsuł mi nastrój i jedyne, o czym marzyłam, to sen.

– Obrazisz się, jeśli będę leżała? – spytałam. – Nie odespałam zbyt wczorajszej imprezy.

– Nie ma problemu – mruknął, kręcąc się na krześle.

Przykryłam się kocem, wiedząc, że to jeszcze gorszy pomysł. Zrobiłam to z pełną premedytacją. Ćwiczyłam silną wolę.

– Kiedy masz urodziny?

– A co? Jesteś zodiakarą? – spytałam z zamkniętymi oczami.

Ciężko mi szły te ćwiczenia.

– Tak. Chcę sprawdzić, czy jesteśmy kompatybilni.

Parsknęłam pod nosem, próbując sobie wmówić, że to prawda.

*Oliver Lane był zodiakarą.*

– Dwudziestego sierpnia.

Z jego ust wydobyło się ciche mruknięcie.

– Opowiedzieć ci historię?

– Opowiadaj – rzekłam, czując, że wystarczy jeszcze chwila i odpłynę.

Nie byłam świetnym gospodarzem i musiałam to jakoś przeżyć.

– Gdy byłem młodszy, jeździliśmy z rodzicami na wieś do dziadków od strony taty. Mają ogromną farmę. Uwielbiałem ich odwiedzać. Moja babcia wpychała we mnie masę jedzenia, zawsze było co robić. Jeździłem traktorem i udawałem, że muszę obrobić pole, aby zarobić na moją rodzinę – powiedział z cichym śmiechem w głosie. – Nikt nie nadzorował tego, co robię, ale była jedna zasada. Nie mogłem wchodzić do budynku za domem. Wiesz, jak to jest z ludźmi. Zakazany owoc smakuje najbardziej. – Jego miękki szept wdzierał się do mózgu, nakazując szybsze zaśnięcie. Był jak kołysanka. – Pewnego razu dziadek powiedział, że jedźcie do miasta. Postanowiłem skorzystać z okazji i zajrzeć do środka. Interesowało mnie, co takiego tam ukrywał. Dlaczego pod żadnym pozorem nie wolno było mi tam wchodzić? Dziadek był dosyć oschły i konsekwentny. – Urwał. – Ale wracając: czułem się, jakbym był na tajnej misji. Musiałem się rozglądać, czy czasem babcia nie spogląda przez okno, bo gdyby była w kuchni, z łatwością by mnie zobaczyła. Mama była w zaawansowanej ciąży, więc o nią nie musiałem się martwić. Siedziała z tatą w salonie i nie ruszali się na krok, ciesząc się chwilą spokoju. – Zaśmiał się.

Chciałabym widzieć go jako kilkulatka. Jakim był dzieckiem? Miłym? Tak samo skrytym i z wierzchu obojętnym? Też nosił maskę? A jeśli nie, to kiedy pierwszy raz ją założył? Dlaczego?



– Obszedłem cały budynek, zaglądamy przez szyby do środka, wszystko było brudne i niczego nie zauważyłem. Długo wahałem się, czy na pewno wejść. W końcu dziadek nie bez powodu kazał mi omijać to miejsce. Po kilku minutach niepewnie nacisnąłem na klamkę i popchnąłem drzwi. O dziwo były otwarte, co lekko mnie przestraszyło. Zastanowiłem się, po co zostawiał je otwarte, skoro tak dbał o to, abym tu nie wchodził?

Oczywiście wyobraźni widziałam wszystko, o czym opowiadał. Każdy szczegół jego dziecięcej twarzy, która według mnie niezbyt różniła się od jego starszej wersji. Jego uczucia, myśli, w co był ubrany.

– Wszedłem do środka i stanęło mi serce, gdy zobaczyłem, że tam był. Siedział na drewnianym krześle, a ręce miał złożone na udach. Kazał mi zamknąć drzwi i stanąć przed nim. Spytał, dlaczego tu wszedłem. Nie był zły, wręcz dziwnie spokojny. Jakby już długo czekał na to, aż złamię jego zasadę. – Usłyszałam, że poprawił się na krześle. – Odpowiedziałem, że byłem ciekawy. Zaśmiał się i posłał mi zbolące spojrzenie. Nienawidziłem tego. Zawsze to robił, gdy coś przeskrobałem.

Miałam wrażenie, że nie chciał dokończyć historii, dlatego przedłużał, abym zasnęła. Abym nie usłyszała tego, co miał do powiedzenia. Z całych sił starałam się wstrzymać sen. Nawet zaczęłam wbijać paznokcie w skórę, aby ból przejął kontrolę nad zmęczeniem.

– Mój dziadek miał w zwyczaju dawać mi lekcje. To była kolejna z nich. Powiedział wtedy, że nie miał nic do ukrycia, ale chciał się przekonać, jak się zachowam. Sprawdzał mnie. Ufał mi i wierzył, że i ja zaufam jemu. A ja i tak złamałem zasadę i wszedłem. Powiedział wtedy: zaufanie traci się w sekundę, buduje się je miesiącami, a nawet i latami, ale i tak nie będzie już takie samo.

Nigdy tego nie słyszałam.

– Rozumiesz, Lily?

Nie do końca. Mój mózg nie przetwarzał w tym momencie tak szybko informacji.

– Nadal do nich jeździsz? – spytałam.

– Nie.

Chłód w jego głosie powinien mnie poinformować i odwieść od próby dalszego przepytывania go, ale nie mogłam odpuścić.

– Dlaczego?

Zaśmiał się krótko, ale tym razem śmiech był pusty.

– Dobranoc, Lily – wyszeptał, a ja się temu poddałam.

## Rozdział siedemnasty



### Ufasz mi?

Przez kilka ostatnich dni udawało mi się nie reagować na Kat. Ona też powoli odpuszczała próby przeprosin, dzięki czemu ułatwiła mi zadanie. Nie interesowało mnie to, że coraz częściej znikwała. Liczyłam, że w końcu rodzice ją przyłapią i postawią do pionu.

Okazało się, że kiedy spałam, Oliver spędził z nimi miło czas. Wiem to od mamy, która nie mogła przestać rozczulać się nad tym, jaki to miły i przystojny chłopiec. Nawet tata stwierdził, że wyrósł na ogarniętego młodzieńca. Cokolwiek to miało znaczyć.

Razem z Amber jechałyśmy właśnie do Patricka, by dokończyć dekorowanie domu. Według ustaleń miałyśmy tam zostać na noc, więc nie musiałyśmy martwić się o transport i mogłyśmy jechać moim autem. Zapakowałam do torby najpotrzebniejsze rzeczy, takie jak: szczoteczka do zębów, kosmetyki, piżama i zielona sukienka. Oliver zasugerował, abym ją założyła, ale wzięłam ją, bo jest wygodna, a nie z powodu jego sugestii.

– Błagam – wyjęczała Jenny, zerkając na telefon. – Lepiej, żeby Oliver nie zapomniał podjechać po tort, bo Simon zejdzie na zawał.

Zaśmiałam się pod nosem, przypominając sobie ostatnie dwa dni. Czterdzieści osiem godzin ciągłego wydzwaniania Simona z każdą możliwą pierdołą. Balony zamówione? Ogarnęliście DJ-a? A co z tortem? Kto odbierze alkohol? A co z farbami?

Oszaleć można.

Podjechałyśmy przed dom Młodego, bo to właśnie tam odbywała się „ impreza niespodzianka” Lucasa. Z tego, co zorientowała się

Amber, mama Patricka często wyjeżdżała w delegacje, a ojciec żył w Ohio, dlatego blondyn mieszkał praktycznie sam.

– Nareszcie! Co tak długo? – zaatakował nas od progu Simon ubrany w swoją niezawodną niebieską koszulę w róże i z notesikiem w ręce, z którego wykreślał wykonane już zadania.

– Wybacz, że jeżdżę przepisowo – odpowiedziałam, rzucając torbę w kąt.

– Leila, kochanie. Jeździsz za wolno. Pogódź się z tym – oznajmił poważnie. – Zajmiesz się ponczem, Pat ma przepis. Śnieżka i ja skończymy dekorować salon – zarządził, ciągnąc za sobą przerażoną czarnowłosą.

Posłałam jej uniesione kciuki. Całe szczęście, że to jej przypadła ta misja.

A swoją drogą to takie urocze, że Simon nazywał ją Śnieżką. Amber niby się wkurzała, ale doskonale widziałam, jak ukrywała uśmiech.

– Podobno masz magiczną recepturę – zagadnęłam wesoło, wchodząc do kuchni.

Chłopak pochylał się nad kartką i mrużył oczy, próbując coś odczytać.

– Bazgrze gorzej niż pięciolatek – podsumował, podając mi zapiski.

Miał stuprocentową rację. Jedyne, co dałam radę wywnioskować to to, że potrzebowaliśmy dwudziestu pomarańczy pokrojonych w ćwiartki.

Spojrzałam na Patricka i nasze usta wygięły się w diabolicznym uśmiechu. Zrozumieliśmy się bez słów.

– Modyfikujemy, co? – spytał.

– Zdecydowanie.

Jeść proporcje. Wlewaliśmy do misek kolejne butelki alkoholu, dorzuciliśmy pomarańcze i borówki i zalaliśmy wszystko gazowanymi napojami.

– Myślisz, że dla wszystkich wystarczy? – zapytałam.

Naliczyłam sześć pięciolitrowych misek, a więc wyjdzie około trzydziestu litrów.

Blondyn spróbował naszego dzieła i od razu się skrzywił, prawie wypluwając napój.

– Wystarczy. – Zakasłał. – Więcej niż jeden i nie będzie co zbierać.

Podał mi kubek i już sam zapach ostrzegał przed wypiciem. Proporcje były jednak ważne.

– Może dolejmy jeszcze trochę soku – zaproponowałam, bo Simon nie wybaczyłby nam takiej wpadki.

Wykorzystaliśmy wszelkie zapasy rozgospodarowane dla naszego zadania. Miałam ogromną nadzieję, że jakoś udało nam się przywrócić proporcje. Zajrzałam do salonu, gdzie Amber z naszym szefem przywieszali ostatnie balony. Drzwi wejściowe się otworzyły, więc spojrzałam w tamtym kierunku. Oliver wszedł do domu z ogromnym pudłem. Przywiózł tort.

– Zanieś go do lodówki – poinstruował go organizator.

Brunet kiwnął głową i zaczął iść w kierunku kuchni, ale potknął się i upadając, przygniótł zawartość opakowania.

– O BOŻE! TORT! – wydarł się Simon.

– O BOŻE! JESTEŚ CAŁY? – krzyknęłam w tym samym momencie.

Oliver wstał i wyraźnie zdenerwowany przeczesał włosy.

– Co teraz? – spytał.

Simon przez kilkanaście sekund, z szeroko otwartymi ustami, wpatrywał się w zgniecione pudło.

– M-może n-nie jest t-tak źle – wyjąkał, podbiegając do chłopaka.

Zauważyłam to już po pytaniu Olivii. Simon odkrył to teraz.

– Bardzo, kurwa, śmieszne – fuknął, rzucając pustym pudełkiem.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem na jego reakcję. A po spojrzeniach, jakimi obdarzyli się Patrick z brunetem, domyśliłam się, że to było zaplanowane. Uwielbiali znęcać się nad przyjacielem i jego manią zorganizowania.

– Wykorzystaj tę energię na wnoszenie zakupów. Za godzinę przyjadą Nicole z Lucasem – obruszył się Simon, wykreślając tort w notesiku.

To tradycja, którą celebrowali w paczce. Co roku jedna osoba spędzała dzień z solenizantem, podczas gdy reszta organizowała imprezę. Piętnastego lipca dwa tysiące siedemnastego roku padło na Nicole Walsh. Jak to mawiała moja mama: „Przeznaczeniu trzeba

czasem pomóc”. Mogłam troszkę zasugerować Oliverowi, że to właśnie na rudowłosą powinno paść w tym roku, a on namówił chłopaków. Przy okazji zrobiłam dziewczynie przysługę. Narzekała, jak to nienawidzi przygotowywania dekoracji, więc ją odciążyłam.

Z pewnością Lucas zapewnił jej masę wrażeń.

\*\*\*

Gotowi, czekaliśmy na przyjazd solenizanta. Przyszło mnóstwo osób, a większość znałam tylko z widzenia. I dobrze. Im mniej znajomych twarzy, tym mniej wstydu następnego dnia.

Drzwi się otworzyły, a do środka weszli roześmiani Luke i Nicole. I tak jak przystało na supertajną imprezę, o której chłopak nie wiedział, gdy światło się zapaliło, my krzyknęliśmy: niespodzianka!

Lucas świetnie udawał zaskoczonego. Teatralnie łapał się za serce, mówiąc, jak to się absolutnie nie spodziewał, że coś organizujemy.

Głównym życzeniem solenizanta były farby fluorescencyjne. Dlatego wykupiliśmy cały zapas, jaki był w mieście, aby każdy mógł się bawić.

– Dzięki, że przyszliście – powiedział głośno. – Wiecie, urodziny ma się raz w roku i jest to idealna okazja do picia. Zaczynamy! Macie wychodzić stąd nad ranem i to na czworaka! – Klasnął w dłonie i podszedł do nas, ściskając każdego.

– Wiem, że nie chciałeś prezentu, ale nie mogliśmy się powstrzymać – przyznał Patrick, wyciągając pudełko.

Wręczyliśmy mu PlayStation. Był to pomysł Nicole, bo zdołała wypytać Lucasa, co by mu się najbardziej przydało.

– Kurwa. Dzięki – podsumował solenizant i przytulił blondyna, prawie wypuszczając konsolę z rąk.

– Lepiej to schowam, nim ktoś ją zniszczy – zauważył Simon i oddalił się z przedmiotem.

Poczekaliśmy, aż wróci i poszliśmy do kuchni, aby wznieść pierwszy toast.

– Za przyjaźń! Za miłość! Za wspaniałą noc z wami! Kocham was!  
– krzyknął Luke, unosząc w górę kubek.

Nie wiem, czy wzruszyłam się przez to, co powiedział, czy przez mój zbliżający się okres. Wiem natomiast, że nawet dolanie soku nie pomogło. Poncz był zabójczo mocny i postanowiłam trzymać się od niego z daleka.

Oparłam się o szafkę i spojrzałam na Olivera. Już na mnie patrzył, co miło łechtało moje ego. Pomyślałam, że nie powinien nosić czarnych koszul. Wyglądał w nich zbyt dobrze.

Odłożył kubek i ruszył w moim kierunku, nie spuszczać ze mnie wzroku. Poczułam ten przyjemny dreszczyk emocji. Pojawiał się za każdym razem, gdy Lane był w pobliżu.

– Widzę, że posłuchałaś mojej rady – nawiązał do sukienki.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie miałam lepszego wyboru.

Prychnął pod nosem i stanął obok mnie, muskając dłonią moją rękę opartą o blat szafki. Wiem, że zrobił to celowo. Obróciłam twarz, aby nie zauważył uśmiechu, który pojawił się na moich ustach.

Simon wyciągnął tequilę i z maślanymi oczkami namawiał mnie do picia.

– Jeden – zaznaczyłam na wstępie.

Z nim trzeba było uważać. Przekonałby nawet muzułmanina. Jakiś wrodzony dar.

– Mówiłeś, że nie pijesz – powiedział ze zdziwieniem Patrick.

Zaśmiałam się, bo byłam pewna, że kierował te słowa do Simona, ale pomyliłam się. Bardzo.

– Jeden nie zaszkodzi – oznajmił Oliver, kładąc rękę na mojej talii.

– Wiesz, jak powinno się ją pić?

Oczywiście, że wiedziałam.

Dobrze, że stałam przy blacie, bo moje nogi zmiękły po jego słowach.

– Na co czekasz? – spytałam z lekką kpina. Nie wiem, skąd ją wystraszałam, bo w środku cała drżałam.

Chłopak spojrzał na mnie, oblizując dolną wargę. Zaakceptował wyzwanie. Delikatnie odsunął moje włosy na lewą stronę i przechylił mi głowę. Straciłam cały rezon w momencie, gdy w ustach trzymałam limonkę, a usta chłopaka wylądowały na mojej szyi,

przyjemnie ją pieszcząc. Przymknęłam powieki, aby nie widzieć rozbawionej Amber, obgadującej nas z Patrickiem. Oliver się ze mną drażnił. Zdecydowanie za długo przygryzał moją skórę, a nawet sól nie poszła jeszcze w ruch. Używałam całej swojej samokontroli, aby nie wydać z siebie, chociażby najmniejszego dźwięku. Wyciągnęłam limonkę z ust.

– Chyba się zapomniałeś – wychrypiałam, zmuszając się do otwarcia oczu.

Oderwał się ode mnie z kpiącym uśmiechem. Jedną dłonią chwycił mnie za kark, a drugą nasypał sól na mokre miejsce. Ponownie umieściłam owoc w ustach.

*To tylko chwila. Zaraz skończy i będę mogła ochłonąć. To nic takiego. NIC SIĘ NIE DZIEJE.*

Kłamałam. Prawie ugięły się pode mną nogi, gdy zlizął sól z mojej szyi i opróżnił kieliszek. Trzymał mnie za kark, więc z łatwością mnie do siebie przyciągnął. Niemal się z nim zderzyłam, a on chwycił zębami za limonkę. Patrzył przy tym na mnie z tak kamienną, ale hipnotyzującą miną, że oddałabym duszę diabłu, aby odkryć jego myśli.

– Coś czuję, że dziś w nocy łóżka będą miały wyrwane zawiasy. – Zaśmiał się Patrick, poruszając dwuznacznie brwiami.

Pokręciłam głową z zażenowaniem, ominęłam wszystkich i chwyciłam Amber za rękę, ciągnąc w stronę salonu.

– Miałaś się ze mną napić! – zdołałam usłyszeć zmartwiony głos Simona.

Ktoś z pewnością mnie zastąpi. Mimo że wypłam zaledwie łyk ponczu, to czułam się pijana, jak nigdy. Udało nam się wmieszać w tłum i czarnowłosa nie ukrywała swojego zadowolenia.

– Jesteś genialna! – krzyknęła.

– Co?

Westchnęła z politowaniem, słysząc moje głupie pytanie.

– Cały czas na ciebie patrzy – wyjaśniła. – A do tego rąk też nie potrafi przy sobie trzymać.

Czy nie taki był plan?

Czułam się trochę tak, jakbyśmy rozgrywali między sobą zawody. Które z nas pierwsze przyzna, że drugie mu się podoba. Nie miałam



żadnych wątpliwości co do swoich uczuć. Lubiłam go. Czasem aż za bardzo.

I to mnie przerażało.

Naprawdę liczyłam na to, że zmienię zdanie Olivera na temat miłości. Przyłapywałam się na tym, że wyobrażałam sobie, jak rozmawiamy o wspólnej przyszłości. A później znów przypominałam sobie, z jaką powagą mówił, że nie ma czasu na związek. Po tym wszystkim zrozumiałam jednak, co chciał mi przekazać opowieścią o dziadku.

Mogłam oczywiście się mylić, ale ślęczałam nad tym parę godzin. Rozkładałam każde słowo na czynniki pierwsze, doszukując się drugiego dna.

Aż w końcu znalazłam.

\*\*\*

– Ze mną się nie napijesz? – wybełkotał Lucas, klęcząc przed Nicole.

– Mam urodziny, a to moje życzenie.

Zarówno on, jak i rudowłosa ledwo kontaktowali. Z tą różnicą, że dziewczyna była mądrzejsza i potrafiła przystopować. Dochodziła dopiero północ, więc średnio byłoby zaliczyć zgon o tej godzinie.

– Powtarzasz to życzenie już piąty raz. – Zaśmiała się, ściskając policzki chłopaka.

Brunet zmrużył oczy i popatrzył na nią podejrzliwie.

– Naprawdę? – spytał piskliwie. – Byłem pewien, że jeszcze nie piliśmy. – Wzruszył po tym ramionami i wstał z kolan.

– O kurwa mać! – krzyknęła Nicole, patrząc na schody.

Simon zaczął gwizdać, więc zaciekawiona zerknęłam w tamtym kierunku. O ja pierdołę.

Przerażony Lucas nachylił się do nas.

– Dziewczyny, wy też widzicie ogromnego łososa? Czy przesadziłem z wódką?

Może i zrzuciłabym to na alkohol, gdyby nie fakt, że wypiałam jedynie toast. Też widziałam rybę. Pomrugałam kilkukrotnie powiekami, ale łosoś nie zniknął. Na dodatek szedł w naszą stronę. Co, do kurwy?

Wtedy mnie olśniło.

*Ile musiałbym ci zapłacić, żebyś spróbowała?*

*Jak ryby zaczną chodzić, to wtedy przemyślę twoją propozycję.*

Nie wierzę, że to zrobił. Zakryłam usta ręką, aby zahamować śmiech pterodaktyla. Nie mogłam złapać oddechu.

*Oliver Lane w stroju łososa.*

– Ktoś zamawiał kolację? – wydobył się głos spod kostiumu.

*Jednak to Patrick Young przebrał się za łososa.*

Zauważyłam Olivera zgiętego wpół ze śmiechu, nagrywającego przyjaciela z ukrycia.

*A więc Patrick Young przebrał się za łososa ZA NAMOWĄ OLIVERA LANE'A.*

– O, kurwa. On gada – pisnął Lucas.

Dobra. Było z nim naprawdę źle, jeśli uwierzył, że to prawdziwa ryba.

– Stary, to ja. Patrick. – Poklepał bruneta po ramieniu.

Oczy chłopaka rozszerzyły się i niepewnie odsunął się od przyjaciela.

– Zjadłś Młodego?

– Ktoś tu pójdzie do spania – skomentował Simon z rozbawieniem, co spotkało się z oburzonym spojrzeniem naszego solenizanta.

Amber trzymała się zaskakująco dobrze. Niemożliwe stało się możliwym. Amber Jennings nie skończyła imprezy jako pierwsza.

– Zgadnij, kto wpadł na ten świetny pomysł – wyszeptała mi na ucho.

– Chyba się domyślam – odpowiedziałam, przenosząc znaczące spojrzenie na bruneta.

Wzruszył ramionami i puścił do mnie oczko. Był z siebie zadowolony. Szkoda, że to nie on siedział w kostiumie, ale i tak doceniłam gest. Może spróbuję sushi. Musiałby mnie tylko zaprosić na randkę. To kolejny i ostatni warunek.

*Trzeba znać swoją wartość.*

Patrick wyskoczył z kostiumu i to już było za dużo dla solenizanta. Przeżył tak wielki szok, że przez kilkanaście sekund stał sparaliżowany i wpatrywał się w przyjaciela.

– Pierdolę. Idę się napić – odezwał się zrezygnowany.

Uwielbiałam go całym sercem. Tę jego infantylność, która tak kontrastowała z faktem, że studiuje medycynę. Poszliśmy z nim, bo według tradycji „gdzie pije solenizant, tam piją i goście”. Dlatego wznieśliśmy kolejny toast. O dziwo, nie byłam pijana, co mi się spodobało. Może faktycznie nie trzeba było dużo pić, aby się świetnie bawić? Wszystko zależało od towarzystwa.

Simon dyskretnie pokazał nam, że nadszedł czas. Przygotowaliśmy jeszcze jedną niespodziankę. Mianowicie – fajerwerki. Nicole wyprowadziła bruneta na zewnątrz, po drodze wchodząc z nim kilka razy w ścianę. Obwiniła architekta za złe rozplanowanie, bo przecież to nie jej wina, że stały im na drodze.

Ściągnęliśmy Lucasowi opaskę w momencie, gdy niebo rozbłysło tysiącem świateł. Simon i Oliver zajęli się fajerwerkami, bo jako jedni z nielicznych byli na tyle odpowiedzialni, aby nie skrzywdzić przy tym siebie ani nas. Luke nie powstrzymywał łez radości. Skakał wokół każdego i piszczał, wskazując na taneczny układ na niebie.

*W przyszłości chciałabym cieszyć się z małych rzeczy dokładnie tak jak on.*

Nagle pobiegł przed siebie, napędzając nam stracha. Zatrzymał się, podniósł coś z ziemi i zaczął kierować się w naszą stronę.

Trzymał w rękach małego kotka.

– Boi się – powiedział smutno, przyciskając go do piersi. – Zabierzemy cię do domu.

Już nie interesowały go fajerwerki, zresztą i tak dobiegały końca.

Biały kot stał się główną atrakcją imprezy.

Nie miał żadnej zawieszki, więc Luke postanowił, że zwierzę zostanie z nim. Wspólnie nazwaliśmy go Serduszko, z powodu czarnej plamy na główce przypominającej serce.

– Aua! Gryzie! – krzyknął Patrick, potrząsając dłonią. – I do tego mocno.

– Wyczuwa debili – odpowiedział mu Oliver.

– To dlatego od ciebie trzyma się z daleka – odgryzł się blondyn.

Spojrzałam na Amber i obie się zaśmiałyśmy. Chłopacy przypominali mnie i czarnowłosą. Oczywiście my byłyśmy mądrzejsze i rzucałyśmy ambitniejszymi tekstami.

– Widać, że to mój syn – oznajmił dumnie Lucas i kichnął, po tym, jak kot zainteresował się kubkiem z ponczem w jego ręce.

Oby faktycznie był bezpański, bo nie wiem, jak zniósłby to solenizant. Naprawdę polubił to zwierzę.

Serduszko nagle zeskoczył z kolan Luke’a, a zawartość kubka chłopaka wylądowała na mojej sukience.

*Zajebicie.*

– Przepraszam! – krzyknął na odchodne i pobiegł za nim.

Westchnęłam cicho i wstałam z krzesła, aby pójść się przebrać. Dobrze, że zabrałam ze sobą ubrania na zmianę. Może piżama w chmurki to nie najlepszy strój na imprezę, ale byłam zbyt szczęśliwa, żeby się tym przejmować. Większość uczestników kończyła właśnie melanz i prezentowali się gorzej.

– Gdzie masz pralnię? – spytałam Patricka.

– Na dole. Drugie drzwi po lewej.

– Pójść z tobą? – wtrąciła Amber.

Zaprzeczyłam i skierowałam się do sypialni, gdzie zostawiłam swoją torbę. Oby plama się zmyła.

*Polubiłam tę sukienkę.*

Stałam przy schodach prowadzących na dół i poczułam dreszcz niepokoju.

*Ogarnij się, Leila. To nie film, nikt cię nie zabije.*

Łatwo mówić, gdy nie widzi się tej ciemności.

Zapaliłam światło i zauważyłam, że podłogę pokrywał bladoniebieski dywan. Dobra. Nic złego nie może mi się tu stać. Dam radę. Chwyciłam się mocniej barierki i schodziłam. Słyszałam trwającą na górze imprezę.

*Nikt nie usłyszałby mojego krzyku.*

**BOŻE. PRZESTAŃ SIĘ NAKRĘCAĆ.**

Wkurzona na siebie, resztę schodów pokonałam w biegu. Jeśli i tak miałabym umrzeć, to po co to odwlekać? Nie umarłam. Na dole nie czekał na mnie psychopata z siekierą.

– Brawo. Powinnam dostać order za odwagę – powiedziałam do siebie, podchodząc do pralki.

Jak się ją obsługiwało? Różniła się od naszej, więc dobre trzy minuty spędziłam na rozpracowywaniu jej. Udało się. Szybko się

przebrałam i wrzuciłam sukienkę do prania. Odwróciłam się z zamiarem wyjścia i automatycznie wydałam z siebie przerażony okrzyk. Oliver stał dwa kroki ode mnie.

– Przestraszyłeś mnie.

– Doprawdy? Byłem pewien, że zawsze wrzeszczysz, gdy mnie widzisz.

Założyłam ręce na piersi, patrząc na niego z kpina. Nie powinien podchodzić mnie w taki sposób, bo mogłabym zrobić mu kiedyś krzywdę. Zerknęłam na to, co trzymał w dłoni. Przyniósł ze sobą koszulkę.

– Pomyślałem, że nie masz się w co ubrać – wyjaśnił. – Pomyliłem się.

Wolałabym, aby nie naśmiewał się z mojej ulubionej pizamy, ale i tak przygryzłam wargę, aby ukryć uśmiech cisnący się na moje usta. Tak na mnie działał. Wystarczył sam jego widok, abym uśmiechała się jak głupia.

*Wydaje mi się, że o tym wiedział, ale to odrzucił.*

– Wracamy? – spytałam po dłuższej chwili.

– Simon właśnie położył Luke’a do łóżka, więc reszta raczej zajmie się sobą.

– Znalazł kota?

– Serduszko znalazł jego – westchnął. – Obok leżaka. Wydaje mi się, że spadł, ale był na tyle... zmęczony, że się nie podniósł.

Zachichotałam, wyobrażając to sobie. Przynajmniej dotrwał do fajerwerków, a to była najważniejsza część imprezy.

– W takim razie poczekam, aż się wypierze – oznajmiłam, siadając na pralce.

Brunet oparł się o drzwi i założył ręce na piersi. Powinien przestać patrzeć na mnie w ten sposób. Otumaniał mój umysł.

– O czym myślisz? – zapytałam cicho, przerywając tę pełną napięcia ciszę.

Oblizwał dolną wargę, przenosząc swój wzrok na moje usta. Znałam odpowiedź.

– Na co czekasz? Czyżbyś się zawstydził? – zadrwiłam.

W ułamku sekundy znalazł się przede mną, rozsuwając mi uda, aby wejść między nie. Dobra. Mogłam się na to przygotować.

– Co jest, Lily? Czyżbyś się zawstydzila? – przedrzeźniał mnie, zakładając kosmyk moich włosów za ucho. – Mówiłem ci już, że masz piękne włosy?

– Nie – wychrypiałam, rumieniąc się.

Włosy były jedną z tych rzeczy, które w sobie kochałam. Co prawda jakoś szczególnie o nie nie dbałam, ale były w dobrym stanie. Do tego długie i blond. Dodawały mi pewności siebie.

– No to ci nie powiem.

Uniosłam brwi ze zdziwieniem.

– Już to powiedziałaś.

– Wiem, Lily. Wiem. – Zaśmiał się, głaszcząc mój policzek.

Pragnęłam jego dotyku jak niczego innego na świecie. Porównałabym tę potrzebę z oddychaniem. Potrzebujemy tlenu, by żyć. Ja potrzebowałam bliskości Olivera Lane'a do normalnego funkcjonowania.

I nie obchodziły mnie konsekwencje. Złamię mi serce? Trudno. Czasem warto się poświęcić dla takich chwil jak ta.

Może i byłam naiwną romantyczką. Może głupią małolatą. Może doszukiwałam się aktów miłości we wszystkim, co robił lub mówił. Ale chciałam czegoś mocnego. Prawdziwej, namiętnej relacji, która pochłoniełaby mnie w całości. Czegoś pięknego. Miłości, takiej jak w *Pamiętniku* Nicholasa Sparksa. Taką historię chciałam przeżyć. Czy to grzech? Oczywiście, że nie. Każdy pragnie być szczęśliwy.

– Oliver... – zaczęłam niepewnie. – Muszę cię o coś spytać.

Nie pozwolił mi na to. Przycisnął wargi do moich. Przez kilka sekund po prostu je przyciskał, jakby robił to po raz pierwszy i bał się wykonać następny krok. Następnie przejechał językiem po mojej dolnej wardze, prosząc o pozwolenie. Pocałunek był inny, czuły. Smakował miętą, dokładnie jakby niedawno żuł gumę.

– Czy ta farba jest jadalna? – spytałam głupio, przypominając sobie, że posmarowałam nią też usta.

Tylko coś mruknął, a jego ręka zawędrowała na mój kark, przyciskając mnie jeszcze bardziej, chociaż nie sądziłam, że to możliwe. Wplątałam palce w jego włosy, ciągnąc za końcówki. Wiedziałam, co robić, wiedziałam, co lubił. Podniecenie mieszało się z ekscytacją. Czułam je wszędzie – od stóp po głowę. Pragnęłam go

jak nigdy wcześniej. Wyciągnęłam dłoń, aby pozbyć się jego koszuli. Nie przerywał całowania, ale kilka razy wciągnął głośniej powietrze, gdy musnęłam palcami gumkę od jego bokserek. Miał lodowatą skórę, jakby przed chwilą morsował. A ja byłam rozgrzana. Idealne połączenie.

Oderwał się ode mnie, a w jego spojrzeniu szalało istne pożądanie. Nic więcej. Zamknął drzwi i dzięki temu znów mogłam normalnie oddychać. Pomieszczenie stało się strasznie klaustrofobiczne.

– Lily... – wyszeptał, kładąc dłonie na moich udach. – Muszę wiedzieć, jeśli coś ci się nie spodoba.

Kiwnęłam głową, bo bałam się, że głos zdradzi, jak bardzo byłam go spragniona. Zagryzłam wargę, gdy jego palce wbijały się w moją skórę. Pomimo chłodu jego rąk, dotyk mnie parzył, pozostawiał po sobie znamiona, niewidoczne gołym okiem. Przerwał tylko po to, aby pozbyć się swojej koszuli. W ciszy obserwowałam, jak przy każdym ruchu pracowały mięśnie jego ramion.

– Podoba mi się ta koszulka – wyszeptał lekko rozbawiony. – Ale wolę to, co znajduje się pod nią.

Oczywiście, że musiał naśmiewać się z mojej bluzki. Jednak nie wkurzyło mnie to na tyle, aby przegnać podniecenie. Podniosłam ręce i pomógł mi ją ściągnąć. Chłonełam każdą sekundę z nim. Nawet nie wiem, kiedy i moje spodenki znalazły się na podłodze. Przegapiłam ten moment.

Nasze języki znów się odnalazły, z tą różnicą, że nie potrafiłam już powstrzymywać westchnień, gdy brunet kręcił kciukiem kółka na moich udach, coraz bliżej wrażliwego miejsca.

Doprowadzał mnie tym do białej gorączki. I doskonale o tym wiedział.

– Oliver – wyrwało mi się, kiedy odsunął moje majtki.

– Nie sądziłem, że moje imię w czyichś ustach może być tak kurewsko podniecające – wychrypiał pomiędzy pocałunkami.

Zarzuciłam mu ręce na ramiona, wiedząc, że pozostawię po sobie ślady. Naznaczę go, ale to już będzie widoczne. Oderwał się od moich ust i przyciągnął do siebie tak, że głowę trzymałam przyciśniętą do jego ramienia.

Wbiłam paznokcie w jego skórę, gdy się we mnie wsuwał. Najpierw jeden palec, później dołączył drugi, kciukiem kreślił kółka na łechtaczce. Naprawdę starałam się być cicho, ale było to niemożliwe, gdy jego ruchy stawały się coraz szybsze.

– Nawet nie wiesz, jak na mnie działasz – wyszeptał na moje ucho.

– Doskonale to czuję – szepnęłam z rozbawieniem.

Wiedziałam, że nie zamierzał długo mnie torturować. Sięgnął do tylnej kieszeni po prezerwatywę i zsunął spodnie.

– Zawsze przygotowany, co? – zakpiłam, starając się unormować płytki oddech. Przygotowywałam się na to, co nastąpi.

– Od kiedy cię poznałem, to tak.

Nie wiem, czy to komplement, czy nie, ale zadziałał jak komplement. Zarumieniłam się i przygryzłam dolną wargę.

– Jeśli zaboli, mów, gryź, kop. Przestanę.

Rozpływałam się pod natłokiem tych słów. Troszczył się. Mimo że ledwo panował nad tym, aby nie oddać się tej żądzy, która pojawiła się w jego oczach, chciał, żebym czuła się komfortowo. Liczył się z moim zdaniem.

Ostatni raz przesunął dłonią po mojej szczęce, aby zacisnąć ją na szyi. Zachłysnęłam się powietrzem, sprawiając, że od razu mnie puścił.

– Nie. Nie – uspokoiłam go. – Jest dobrze.

Niepewnie znów ułożył dłoń na mojej krtani, ale tym razem o wiele delikatniej. Wszedł we mnie tak mocno, że zacisnęłam dłonie na pralce. Cały czas mnie obserwował, gdy stopniowo zaczął przyspieszać ruchy.

– Oliver... – jęczałam, przymykając oczy. Boże. Moje ciało wyginało się w łuk od tej przyjemności, a to jeszcze nic w porównaniu z tym, co na mnie czekało.

Jestem pewna, że było nas słychać na górze.

\*\*\*

– To chyba też twoje. – Oliver podniósł z podłogi moje koronkowe majtki.



Speszona zabrałam mu je z rąk i szybko na siebie włożyłam. Założyłam też jego koszulkę, bo moja przypadkowo wpadła za pralkę i zdołała się pobrudzić.

– Ta farba naprawdę jest jadalna? – spytałam. – Nie chciałam obudzić się z zatruciem pokarmowym.

Brunet przeczesał włosy i rozmasował kark ze znaczącym uśmieszkiem.

– Jest, zadbałem o to.

Mówiłam już, że farby były świetnym pomysłem na imprezę? Owszem, to prawda. Gorzej tylko, jeśli zniknęło się na dłuższy czas, a po powrocie na ustach, policzkach, rękach, nogach ma się ślady farby, której się nie używało.

Użyłam różowej, a Oliver żółtej. Łatwo było się domyślić, że mieliśmy naprawdę bliskie spotkanie.

Na szczęście nasi przyjaciele tego nie skomentowali, woleli rzucać tylko dwuznaczne spojrzenia i głupie teksty.

– Idziesz zapalić? – spytał Oliver.

Kiwnęłam głową, bo szczerze mówiąc, nie mogłam patrzeć na Amber i Patricka. Kochałam ją i bardzo cieszyłam się z jej szczęścia.

*Ale się bałam. Bałam się, że zostanę zastąpiona.*

Nie musiałam pytać Olivera, dokąd idziemy, bo doskonale wiedziałam, gdzie mnie prowadzi.

– Za każdym razem, kiedy tu przychodzę, mam wrażenie, że jest jeszcze piękniej – wyznałam, siadając na ławce.

– To przez światło. – Wzruszył ramionami i odpalił papierosa.

Pokręciłam głową rozbawiona jego sceptycyzmem. Mógłoby zacząć doceniać takie rzeczy, chociaż przyznam szczerze, że dziwnie słuchałoby mi się Olivera Lane'a rozczulającego się nad źdźbłem trawy.

Spojrzałam na niego. Stał zrelaksowany i patrzył wprost na mnie z niezidentyfikowanym wyrazem twarzy.

Dobrze. Teraz albo nigdy.

– Mogę ci zadać pytanie?

– Już to zrobiłaś.

Nawet jego znudzony ton nie odwiódłby mnie od mojego celu.

– Musisz odpowiedzieć szczerze – zaznaczyłam surowo.

Westchnął ciężko, jakbym powiedziała coś głupiego.

– Nigdy cię nie okłamałem.

Próbowałam szybko przypomnieć sobie coś, żeby mogła zaprzeczyć jego słowom, ale miał rację. Nie okłamał mnie.

*Albo jeszcze tego nie odkryłam.*

Policzyłam w myślach do trzech i wypaliłam:

– Ufasz mi?

Długo nad tym myślałam. Dziadek dawał mu zadania, kazał nie wchodzić do stodoły, wszedł i stracił jego zaufanie.

*Zaufanie traci się w sekundę, buduje się je miesiącami, a nawet i latami, ale i tak nie będzie już takie samo.*

To miało być ostrzeżenie, ostrzeżenie przed tym, żeby nie nadużyła jego zaufania. To też dowód na to, że stawałam się dla niego ważna.

Długo czekałam na odpowiedź. Wydawało mi się, że minęły długie godziny, nim przemówił.

– Nie.

Czy można zapaść się pod ziemię? Poczułam się jak ostatnia idiotka. Długo zbierałam się, aby o to zapytać, a on z uśmiechem na ustach zniweczył moje nadzieje. Zniszczył to, nad czym ślęczałam przez kilka godzin.

Wstałam z ławki z zamiarem odejścia i wpakowania się do łóżka. Nie wiem czemu, ale dopadło mnie ogromne zmęczenie. Musiałam pomyśleć i szczerze mówiąc, zachciało mi się płakać. Jednak na szczęście mnie olśniło. Coś w jego oczach dało mi odpowiedź.

*Kluczem są odpowiednie pytania.*

No tak. Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej?

– Zaczynasz mi ufać?

Zagryzł wargę, aby ukryć lekki uśmiech, więc wiedziałam, że trafiłam. W końcu zadałam odpowiednie pytanie, a on musiał na nie odpowiedzieć.

# Rozdział osiemnasty



## Zawiodłam

Cicho westchnął, a potem spuścił głowę i śmiał się, jakbym opowiedziała wyszukany żart. Zaczęło mi się robić nieprzyjemnie.

– Odpowiedz – wyszeptałam.

Oliver na chwilę zamilkł i podniósł wzrok. Widziałam w jego oczach czystą szczerłość, wiedziałam, że mnie nie okłamie.

– Tak, Lily.

Ruszamy naprzód. Zaufanie to dosyć mocne słowo, obarczamy drugą osobę odpowiedzialnością za siebie. Nie wiem, co zrobiłam, że zaczął się na mnie otwierać. Nie wiem też, co dla niego oznaczało zaufanie.

Najchętniej wykonałabym jakiś taniec szczęścia, ale nie miałam pojęcia, jak chłopak mógłby to odebrać. Dlatego też lekko się uśmiechnęłam i zagryzłam wewnątrz policzków, nie wiedząc, co robić. Dostałam odpowiedź, byłam z niej zadowolona, a i tak zabrakło mi słów.

– Mogę teraz ja o coś spytać?

Kiwnęłam głową bez zastanowienia.

– Długo byłaś z Ethanem?

Nie spodziewałam się, że akurat ta kwestia go interesowała, więc przez kilka sekund po prostu wpatrywałam się w bruneta ze zdziwieniem.

– Kochałaś go?

– To już dwa pytania – zauważyłam speszona.

Zastanawiałam się, po co o nim wspominał.

– Odpowiedz – wyszeptał, dokładnie tak samo jak niedawno ja.

Wydałam z siebie jęk męczennicy i opadłam z powrotem na ławkę. Nie miałam ochoty na rozmowę o Ethanie, a już z pewnością nie z Oliverem.

– Streszczę ci to wszystko, wyprzedzając resztę twoich pytań – zaczęłam ze sztucznym uśmiechem. – Byliśmy razem pół roku. Poznaliśmy się w szkole, zaczepił mnie podczas przerwy. Coraz częściej wpadałam na niego na imprezach, więcej pogadaliśmy i jakoś tak wyszło, że zaczęliśmy się spotykać. Na pierwszą randkę zabrał mnie do kina, komedia była okropna, ale nadrobił gadką. To chyba wszystko. – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem, czy go kochałam, wydaje mi się, że jeszcze nie poznałam tego uczucia, jakim jest zakochanie. Byłam zauroczona, ale z pewnością nie zakochana – wyznałam szczerze.

W ciszy analizował moje słowa i naprawdę wyglądał na zainteresowanego tym tematem. Ciekawski Oliver Lane.

– To było coś poważnego? Poznałaś go z rodzicami, siostrą?

*O matko.*

– Tak, poznałam. – Zaśmiałam się. – A co? Zastanawiasz się, czy byłeś pierwszym chłopakiem, którego przyprowadziłam do domu?

Nie powinnam była tego mówić.

– Nie jestem twoim chłopakiem – zaznaczył dobitnie.

Zamierzałam się wytłumaczyć, że o tym wiem, ale to by wypadło jeszcze gorzej. Dobrze, że znalazłam coś mądrzejszego.

– To ty o tym pomyślałaś – zakpiłam. – Ja mówiłam w kontekście płci.

Szkoda, że niegrzecznie byłoby zrobić mu w tym momencie zdjęcie. Zszokowanemu, że wyszłam obronną ręką.

– Zamknij buźkę, bo ci coś wleci – zasugerowałam, sięgając po papierosa.

Ta noc nie mogłaby stać się piękniejsza. Czy tak będą wyglądały całe moje wakacje? Jeśli tak, to niech się nie kończą. Nie wyobrażałam sobie, że miałabym wrócić do szkoły i znów wdrażać się w ten tryb. Dobrze, że został jeszcze ponad miesiąc.

– O czym myślisz? – zapytał, przysiadając obok mnie.

– O szkole.

– Myślisz o szkole w wakacje? – prychnął. – Jesteś naprawdę dziwna, Lily.

To prawda. Byłam na imprezie, z chłopakiem, który mi się podoba, a mój umysł przejął system edukacji. Popieprzone.

– Zauważyłam, że od naszego wyjazdu nosisz sygnety. – Zerknęłam na niego, aby sprawdzić reakcję. – Czy dobrze wnioskuję, że to ze względu na mnie?

– Z tymi odpowiednimi pytaniami to naprawdę się przygotowałaś – zauważył nonszalancko. – Założysz się o to, że Simon właśnie wyrzuca ludzi, bo coś odwalili?

Zbył moje pytanie, ale brak odpowiedzi to też odpowiedź. W tym przypadku twierdząca.

Co do Simona, było to bardzo prawdopodobne, bo całą imprezę nadzorował wszystko i wszystkich. Od wycierania butów przy wejściu po niewymiotowanie w domu. Patrick powinien całować go po stopach, że dzięki temu będzie miał rano mniej do sprzątnięcia. A tak właściwie – my wszyscy. Ale całować go nie będę.

– Wracamy?

Oliver podniósł się z ławki i wyciągnął dłoń, pomagając mi wstać. Prosty gest, a tak wiele znaczył.

Trochę się pomyliliśmy co do naszego przyjaciela. Impreza trwała w najlepsze, z tą różnicą, że pozostało już niewiele osób. Simon stał na krześle, a w ręce ścisnął mikrofon, śpiewając *Counting Stars*. Miał mocny i dobry głos. I mimo że czasem plątał mu się język, dało się go słuchać.

– *And I feel something by doing the wrong thing.* – Wskazał na mnie palcem, zapraszając do siebie.

Początkowo miałam zaprotestować, ale po tym, jak wszyscy wykrzyknęli chórem: *Everything that kills me, makes me feel alive*, coś kazało mi w to pójść. Przecież nie będę stypiarą, uwielbiałam śpiewać, pomimo braku talentu. Puściłam oczko do Amber i pobiegłam do przyjaciela. Przystawiłam krzesło obok niego i zaczęłam się drzeć, bo nie można było tego nazwać śpiewem. Czułam się jak gwiazda, ludzie wokół nas utworzyli ciasny krąg i skakali razem z nami. Modliłam się, żeby nie spaść, bo z moim szczęściem coś bym połamala.

Z Simonem stanowiliśmy duet idealny, zdecydowanie moglibyśmy rozpocząć trasę koncertową, a bilety schodziłyby jak świeże bułeczki.

W pewnym momencie spojrzałam na Olivera, ale nie śpiewał. Wyglądał na rozbawionego, jednak grzebał w telefonie. Ciekawe z kim pisał, że się tak uśmiechał? Z Marthą? Stop. Miałam nie być zazdrosna.

– Wiem, co teraz! – krzyknęłam. – Oglądałeś *Titanica*?

– Więcej nie mów – odpowiedział rozradowany Simon. – Eee, DJ, włącz tam *My Heart Will Go On*!

Młody chłopak przytaknął głową na jego prośbę i po kilku sekundach rozbrzmiała piosenka. Dostałam nawet własny mikrofon! Można to było porównać do imprezy w szkole podstawowej. Pary rozpoczęły wolny taniec, a single bujali się samotnie z latarkami w górze. Różnica polegała na tym, że zarówno imprezowicze, jak i piosenkarze byli napruci jak meserszmity.

– *Every night in my dreams, I see you, I feel you* – rozpoczęliśmy, łapiąc się z Simonem za ręce.

Ta piosenka za każdym razem budziła we mnie silne emocje. Od szczęścia, wzruszenia po dobijający smutek. Nie dziwiłam się więc, że zaszklily mi się oczy.

– *Near, far, wherever you are. I believe that the heart does go on!* – zawyłam i zostałam ściągnięta ze swojej prowizorycznej sceny.

Nadal trzymałam w dłoni mikrofon, dlatego tym razem zawodziłam do ucha Oliverowi. A dokładniej do jego pleców, bo właśnie przez nie mnie przerzucił.

– *Once more, you open the door. And you're here in my heart, and my heart will go on and on.* – Śpiew przerywany był napadami śmiechu, bo brunet trzymał dłoń na moim nagim udzie, powodując łaskotki.

Postawił mnie na podłodze i moje serce wykonało fikołka na widok jego uśmiechu. Chytrego, bo chytrego, ale nadal czarującego.

*Oliver się uśmiechał. Tylko dla mnie.*

Przystawiłam mikrofon do jego ust, dając mu szansę na rozpoczęcie kariery. Niestety nie skorzystał. Na domiar złego chwycił urządzenie i podał jakiemuś chłopakowi, a ten ucieszony zaczął się do niego wydzierać.

*Toż to zdrada!*

Zamierzałam nawet tupnąć nogą, aby pokazać swoją złość, ale silne ramiona przyciągnęły mnie do siebie. Gdyby ktoś kiedyś mi powiedział, że będę tańczyła z Oliverem Lane'em do najromantyczniejszej piosenki na świecie, kazałabym mu się puknąć w czoło.

A tu proszę. Chłopak potrafił być nieprzewidywalny.

– Co z tym sushi?

Zaśmiałam się, wtulając w jego ramię. Zwykle zdarzało mi się narzekać na swój wzrost. Moje metr siedemdziesiąt było czasem problematyczne przy chłopakach. Jednak w momencie przytulania się do Olivera doszłam do wniosku, że idealnie się do niego dopasowywałam. Na moje bystre oko był z piętnaście centymetrów wyższy.

Kolejna rzecz, w której się dopasowywaliśmy.

– Musisz zaprosić mnie na randkę – odpowiedziałam głośniej, aby do niego dotarło.

Z jego ust wydobyło się prychnięcie i wyobraziłam sobie, jak kręcił głową, lekceważąc mój warunek.

Mogłabym zostać w jego ramionach na zawsze.

\*\*\*

– Przepraszam! Nie jestem lepsza! Cofam wszystko, co powiedziałam! – wykrzyknęłam, uciekając za blat, aby uniknąć zemsty chłopaka.

Obudziłam się jako pierwsza, a z racji tego, że troszkę mi się nudziło, dla zabawy rzuciłam w Olivera poduszką. Nie zareagował, dlatego zaczęłam go lekko boksować znalezionymi w szafie rękawicami. To też go nie ruszyło, więc zrzuciłam go z łóżka.

A teraz to ja uciekałam, aby mnie nie dorwał.

– Czekaj. Jak to mówiłaś? – Zatrzymał się i udawał, że próbuje sobie przypomnieć mój tekst. – No tak: „Wstawaj, Lane, i zakładaj rękawice. Co? Boisz się, że skopię ci tyłek?”

Wyszczrzyłam się nienaturalnie i złożyłam ręce jak do modlitwy. Odechciało mi się zabawy z nim.

– Chętnie cię sprawdzę – wypowiedział poważnie, podchodząc coraz bliżej. – Przekonamy się, jaka jesteś dobra.

Nie potrafiłam zamknąć ust.

– W parterze na pewno lepsza niż ty.

Parsknął śmiechem i rzucił się na mnie. Przerzucił mnie przez ramię, dokładnie tak jak podczas imprezy.

– PRZEPRASZAM! COFAM WSZYSTKO! Jesteś lepszy! PUŚĆ MNIE! – wydarłam się, budząc zapewne każdego w okolicy.

Położył mnie na kanapie i zawisł nade mną. Jego wisiołek łaskotał mnie w nos, co potęgowało mój śmiech.

– Przepraszasz, tak? – wyszeptał, zmniejszając dystans między naszymi ustami.

– Mhm.

– Przekonałaś się już, jak dobry jestem w parterze – przypomniał, wywołując u mnie rumieniec. – Mogę odświeżyć ci pamięć.

Usłyszeliśmy chrząknięcie i oboje odwróciliśmy głowę, aby ujrzeć Lucasa.

Czy on zawsze musiał wchodzić w nieodpowiednim momencie?

O Boże. Miał spuchnięte oczy, zaczerwieniony nos, a w ramionach trzymał Serduszko.

– Kto mi wyjaśni, jak do tego doszło? – Spojrzał na kota.

– Co ci się stało? – pisnęłam, próbując wygramolić się spod Olivera.

– Mam uczulenie.

Lane zacisnął usta w cienką linię, hamując śmiech. Co za dupek. Wiedział o uczuleniu przyjaciela, a i tak pozwolił mu wziąć zwierzę. Wszyscy wiedzieli. Poza mną i Amber. Co za gnojki.

Ustaliliśmy, że Oliver weźmie Serduszko. Nicole nie przepadała za kotami, a reszta nie miała możliwości. Brunet już miał kiedyś kota, więc wiedział, jak się z nimi obchodzić.

Oczami wyobraźni widziałam, jak siedział z kotkiem i oglądał kocie bajki. Pewnie takie istnieją, ludzie wymyślili mnóstwo rzeczy. Kocie bajki musiały istnieć.

Sprzątanie zajęło nam cztery godziny. Z ulgą wsiadłam do auta i wróciłam do domu. Powinnam ogarnąć też swój pokój, ale dziś już się nalatałam ze ścierkami. Pora na malowanie. Spojrzałam na obraz



jaszczurki, ten, który chciał odkupić ode mnie Oliver. Podniosłam się niezgrabnie i chwyciłam go, przyglądając się uważniej. Mogłabym go podrasować, uratować i stworzyć coś pięknego.

– Błagam! Nigdy nie potrafiłeś stanąć na wysokości zadania! – usłyszałam nagle krzyk mojej mamy.

Los ewidentnie nie chciał, abym skończyła chociaż jeden obraz w spokoju. Schowałam dumę do kieszeni i zapukałam do pokoju siostry.

– Idziemy? – spytałam, widząc, że już się ubiera.

– Mam już plany. – Spojrzała na mnie przelotnie, poprawiając włosy. – Idź do Jennings.

Rozchyliłam usta w szoku. Nigdy nie spodziewałam się, że tak bezuczuciowo mnie potraktuje. Zawsze radziłyśmy sobie razem. Nigdy nie szłam do Amber. Od zawsze byłyśmy w tym tylko ja i Kat.

A teraz Kat miała inne wsparcie.

Dodatkowo nigdy nie mówiła do Jenny po nazwisku, chyba że akurat się pokłóciły. Czarnowłosa nie pozwalała na zwracanie się do niej w ten sposób, bo uważała, że było to lekceważące. Ethan zawsze nazywał ją „Jennings”, doprowadzając dziewczynę do białej gorączki.

Boże. Powinnam przestać o nim myśleć.

– Gdzie idziesz? – spytałam, delikatnie się uśmiechając.

Westchnęła głęboko i odwróciła się do mnie. Mogłam zobaczyć, jak mocno była wymalowana. Czerwone usta, kreski na powiekach i niebieska sukienka. MOJA NIEBIESKA SUKIENKA!

– Nauczysz się kiedyś pytać o zgodę? – warknęłam, chociaż tak naprawdę mało mnie ona obchodziła.

– Nie nosiłaś jej – wypomniała.

To prawda. Ethan lubił tę sukienkę, mnie niezbyt pasowała. Odślaniała zdecydowanie za dużo, a satynowy materiał mnie, o dziwo, drapał. Czy ten debil opuści moje myśli? Zaczynało mnie przerażać, z jaką częstotliwością potrafił się w nich pojawiać.

– To niczego nie zmienia – zaznaczyłam, krzyżując ręce na piersi.

– Po prostu pytaj.

– Nie gadałaś ze mną.

– I nadal nie gadam – odpowiedziałam ze sztucznym uśmiechem i wróciłam do pokoju.

Wciąż byłam na nią zła, ale nie oznaczało to, że przestałam być jej siostrą. Martwiłam się i nie wystawiłabym jej w takiej sytuacji.

Nie miałam dokąd pójść. Amber pojechała z rodzicami do babci do Santa Barbary i miała tam zostać do rana.

Odechciało mi się malować i, szczerze mówiąc, nic mi się nie chciało. Położyłam się na łóżku i patrzyłam w sufit. Wystarczyło przeczekać, niedługo nastanie cisza.

Minęła godzina i cisza nie nadeszła. Kat już dawno wyszła, a ja tkwiłam w domu, słuchając ich wrzasków, bo miałam zepsute słuchawki.

Czy się obwiniałam? Trochę. Zastanawiałam się, czy byłiby razem, gdybym się nie urodziła. Byłam wpadką i chociaż rodzice zapewniali, że to tylko wzmocniło ich związek i utwierdziło w tym, że się kochają, w chwilach takich jak ta ciężko było w to uwierzyć.

Czy kłóciliby się, gdyby nie mieli dzieci?

Ich kłótnie niszczyły wszystko i wszystkich. Mnie, Kat, zaufanie do nich. To wszystko na mnie wpływało, kumulowało się we mnie. Łamało mnie.

*Ale odkryłam to później.*

Zeszłam na dół. Początkowo mnie nie zauważyli, więc słuchałam, jak mama wypowiada słowa rozdzierające moją duszę.

– Myślisz, że tego chciałam od życia? Nie wiesz, jak ciężko jest z tobą żyć! Zanim dowiedziałam się o ciąży, chciałam odejść, ale dałam nam szansę. I do dziś żałuję, że to zrobiłam!

A więc to przeze mnie. To ja byłam powodem ich zmarnowanego życia. Bolało mnie całe ciało. Nie, nie ciało. Cała dusza. Wydawało mi się, że łza spadła na podłogę tak głośno, jakby była ze szkła

– Rozwiedźcie się – wyszeptałam słabo.

Kobieta, jak w zwolnionym tempie, odwróciła się z przerażeniem na twarzy.

– Leila – zaczęła. – Byłam pewna, że wyszłaś.

Nie zaprzeczyła. Nie powiedziała, że tak nie myśli, że te słowa były spowodowane jej złością.

*To ja byłam problemem.*

Zamrugałam powiekami, bo łzy przysłaniały mi pole widzenia. Miałam ściśnięte gardło i każde słowo byłoby dla mnie wysiłkiem,

dlatego milczałam. Wiedzieli, co im radziłam. Tylko nie chcieli słuchać.

– Idź do pokoju – nakazała, przybierając wymuszony uśmiech na usta.

Nie ruszyłam się. Nie miałam zamiaru odpuszczać. Nie po tym, co usłyszałam. Próbując ich przekonać do rozwodu, wynagrodzę im lata katorgi.

– Leila, wracaj do siebie – powiedziała już ostrzej, unosząc gniewnie brwi.

Byłyśmy do siebie bardzo podobne. Mimikę również zgarnęłam od niej w genach. Dlatego nie potrafiłyśmy się dogadać.

Ognia nie zwalcza się ogniem.

– Rozwieźcie się – powtórzyłam.

– Ta decyzja nie należy do ciebie. Ta sprawa również cię nie dotyczy, dlatego bardzo cię proszę, wyjdź i daj nam porozmawiać – warknęła.

*Nie można za długo tłumić w sobie emocji, w końcu nastąpi wybuch.*

– Nie dotyczy mnie?! – zakpiłam. – Jakoś ci to nie przeszkadzało, gdy obarczałaś mnie swoimi problemami! Gdy się żaliłaś, jaki to tata jest okropny! Jak nastawiałaś nas przeciwko niemu!

– Leila, mama ma rację – wtrącił się mężczyzna.

– Bronisz jej?! – wydarłam się histerycznie.

Czy oni nie widzieli, że miałam dość? Nie radziłam sobie.

– Nikogo nie bronię. To sprawa dorosłych, sami musimy ją rozwiązać.

Wplątałam palce we włosy, ciągnąc za końcówki w akcie rozpacz. Oni jej nie rozwiążą! Zawsze zataczali to samo błędne koło.

– Wy tego nie zrobicie! Ciągłe to samo, godzicie się i znów kłótnie! – Zdzierałam gardło. – Kiedy w końcu się rozstaniecie?! Nie chcę tak dłużej żyć! Nie mogę tak dłużej! Nie widzicie tego, że sobie z tym nie radzimy?!

Byłam na nich wściekła, a złość pomieszana z żalem to najgorszy doradca.

– Niszczycie mnie! O to wam chodzi?! – Urwałam i oparłam się o ścianę, aby opanować atak kaszlu. Gardło paliło niemiłosiernie. Nie patrzyłam na nich, nie zasługiwali na to.

– Kochanie – wyszeptała drżącym głosem mama. – Chcesz się położyć?

Chwyliła mnie za ramiona i próbowała przyciągnąć do swojej piersi, ale skutecznie jej to uniemożliwiłam. Nie potrzebowałam jej głupiego gadania, to oni potrzebowali pomocy. Nie ja.

– Nie chcę się, kurwa, położyć! To wszystko przez was! – Moje oczy nabiegły krwią. – Wiecie, że chciałam się zabić? Wiedzieliście, kurwa, o tym? Wiecie, co się dzieje z Kat?! – Zaśmiałam się histerycznie. – Nie, kurwa. Nie wiecie nic o nas, bo was nie interesujemy! Dla was liczy się tylko to, kto zaczął kłótnię! Pewnie nawet ucieszylibyście się, gdybyśmy zniknęły! Mielibyście idealny powód do rozwodu!

Kobieta zasłoniła ręką usta po moich słowach, ale wszystko było prawdą. Mieli w dupie, gdzie wychodziłam. W sylwestra dzwoniłam do nich, zapłakana, stojąc na moście. Powiedziałam im, że nie chcę żyć. Dusiałam się od płaczu, błagając, aby po mnie przyjechali. Mama odpowiedziała, że po prostu się upiłam i gadam głupoty.

Nie zakończyłam tego, tylko dlatego, że nie miałam wystarczająco odwagi. Znajdowałam kolejne wymówki. Kat, Amber. Potrzebowały mnie. Nie mogłam ich zostawić. Tak właściwie nawet nie jestem pewna, czy chciałam się zabić. Być może chciałam tylko zwrócić ich uwagę, pokazać, że mam dość.

Rodzice nie wspomnieli o tym później ani razu. Jakby ten incydent nie miał miejsca, a ja udawałam, że wszystko było dobrze, bo tak właśnie zostałam wychowana. Zaciśnij zęby i uśmiechaj się najszerzej, jak tylko potrafisz.

Miałam tak wiele, moi rodzice byli razem, nie brakowało nam pieniędzy, byłam lubiana. Takie wszyscy odnosili wrażenie, ale to nie oni żyli w moim domu. To nie oni mierzyli się z tym, z czym ja musiałam, przekraczając próg. Miejsce, które powinno być moją ostoją, bezpieczną przystanią, czyniło mnie najgorszą wersją mnie.

Wrzeszczącą, okropną i nienawidzącą wszystkich Leilą.

– Zróbcie wszystkim przysługę i się rozstańcie – wydusiłam z siebie. – Po prostu to zróbcie. Po prostu to zróbcie. Po prostu to zróbcie – powtarzałam jak mantrę.

Jakby to miało ich przekonać.

Czułam, że tracę grunt pod nogami. Mama pociągnęła mnie za rękę i zaprowadziła do pokoju, podczas gdy ja nie przestawałam błagać ich, aby się rozstali.

To przykre, że musiałam prosić własnych rodziców, aby się rozwiedli.

Kobieta podała mi wodę i tabletkę uspokajającą. Przepisali mi je dawno temu, bo miałam koszmary i bałam się zasypiać. Przez długi już czas ich nie brałam.

– Przepraszam, Leila – wyszeptała w moje czoło. – Tak strasznie cię przepraszam. To się więcej nie powtórzy, jesteśmy dla ciebie.

*Po prostu się rozwiedźcie.*

\*\*\*

*Zerknęłam na ekran telefonu, dochodziła szósta. Amber już dawno powinna wrócić ze spotkania, ale nadal nie dostałam od niej żadnej wiadomości.*

*Ściągnęłam fartuszek i ostatni raz spojrzałam na obraz jaszczurki, a raczej jego karykaturę. W mojej wyobraźni zamysł wyglądał o wiele lepiej.*

*– Cóż – westchnęłam. – Wylądujesz w kącie.*

*Tak też zrobiłam. Odłożyłam niewypał na stertę niedokończonych obrazów, obiecując sobie, że kiedyś go dokończę.*

*Tak mówiłam o każdym z rysunków ze sterty.*

*Zbiegłam na dół i przywitałam się z różowowłosą.*

*– Hej, Maddy.*

*Odbąknęła coś niezrozumiałego w odpowiedzi i spuściła głowę. Zawsze peszyła się na mój widok z nieznanego powodu. A nigdy nie zdarzyło mi się być dla niej niemiłą.*

*– Lecę do Amber! – krzyknęłam, nie wiedząc, gdzie dokładnie przebywała mama.*

*– Zawieźć cię? – odkrzyknęła.*

*Była w gabinecie.*

*– Nie, przejdę się! Ale możesz po mnie przyjechać!*

*Nie mogłam się doczekać, aż w końcu zdobędę prawo jazdy. Serce radowało mi się na myśl o spontanicznych wyjazdach z przyjaciółką.*

*Droga zajęła mi więcej czasu niż zwykle, bo po wczorajszych biegach na zajęciach sportowych miałam koszmarne zakwasy. Nie fatygowałam się z pukaniem, miałam pozwolenie na wstęp bez zaproszenia, a auta cioci i tak nie było na podjeździe.*

*– Amber? – zapytałam, zaglądając do salonu.*

*Zapewne siedziała w pokoju ze słuchawkami w uszach. Tam też się skierowałam. Otworzyłam drzwi, ale nie było jej w środku. Zastygłam, zauważając kolejne szczegóły, o których chciałam zapomnieć. Szczegóły, których byłam pewna, że już nigdy nie zobaczę.*

*Mata do ćwiczeń, zeszyt i ten cholerny blog odpalony na laptopie.*

*– Nie. Nie. Nie – wyszeptałam, biegnąc w stronę łazienki.*

*Wymioty usłyszałam z daleka. Bez pytania weszłam do środka i wydałam zduszony krzyk po zobaczeniu Amber.*

*Nie, nie, nie.*

*Nie potrafię opisać uczucia, które ogarnęło moje ciało, gdy weszłam do łazienki. Niesamowity ból, panika, paraliż. Opadłam na posadzkę obok przyjaciółki, chwytając ją za twarz. Zmusiłam ją do spojrzenia na mnie. Wycieńczona, pozbawiona blasku, martwa. To właściwe określenie.*

*Zawiodłam.*

*– Wszystko jest dobrze. Jestem przy tobie. Spokojnie – wyszeptałam uspokajająco. – Poradzimy sobie, skarbie.*

*Sięgnęłam po ręcznik i pośpiesznie wytarłam jej usta. Była załamana. Jednak nie tym, że znów zrobiła krok w tył w leczeniu. Była załamana, bo ją przyłapałam. Pomogłam jej wstać i po raz pierwszy od dłuższego czasu ją zobaczyłam. Starą Amber. Destrukcyjną i bezduszną Amber. Zapewne wróciła wcześniej, ale niczego nie zauważyłam. Zawiodłam ją. Nie reagowałam, chociaż dawała znaki. Unikanie stroju kąpielowego, oversizowe ubrania pomimo jej niechęci do nich.*

*– Przepraszam.*

*Od samego dźwięku jej pustego i zachrypniętego głosu, przeszły mnie ciarki.*

*– Nie przepraszaj – zapewniłam, próbując się uśmiechnąć. – Poradzimy sobie. Jestem przy tobie, zawsze będę, wiesz? Poradzimy sobie. Zawsze sobie radzimy. Pomogę ci. Z twoimi rodzicami zabierzemy cię do kliniki, wyzdrowiejesz.*

*Spojrzała na mnie tak, że rozdzierała moją duszę na kawałeczki.*

*– Chcę być idealna.*

*Pokręciłam głową, a z moich ust wydobył się szloch. Była ideałem w każdym calu. Dlaczego mi nie wierzyła?*

*Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer cioci. Nie zamierzałam pozwolić na to, aby Jenny się zabiła. Nie chciałam, aby znów to przeżywała. Przeklęłam pod nosem, słysząc, że włączyła się poczta głosowa. Dalej, potrzebujemy cię, ciociu, odbierz.*

*Pociągnęłam nosem i położyłam telefon na umywalkę, kucając przy przyjaciółce. Wystarczyło zachować spokój. Poczekamy na jej mamę i pojedziemy do szpitala. Wszystko będzie dobrze. Damy radę. Pomogę jej.*

*– Skarbie – wyszeptałam, skupiając jej uwagę. – Wiem, że jest ci ciężko, wiem o tym, ale jestem tu dla ciebie. Chcesz się położyć? Odpoczniesz trochę.*

*– Nie chcę tutaj być – odpowiedziała słabo.*

*– Jasne. Możemy wyjść na dwór, pójdziemy do mnie, co ty na to?*

*I przysięgam, że nie chciałam znać jej na tyle, żeby wiedzieć, że uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, oznaczał kłopoty.*

*– Nie, nie, nie – powtórzyłam, podciągając rękawy jej bluzy.*

*Nie było ran, żadnej krwi. Nie zrobiła sobie krzywdy. Przynajmniej nie w ten sposób, ale to wcale mnie nie uspokoiło. W amoku przetrząsałam szafki w poszukiwaniu dowodu na to, że nie zrobiła tego, o czym pomyślałam.*

*– Amber? – spytałam, trzymając drżącą ręką puste opakowanie po lekach. – Skąd je wzięłaś?*

*– Nie chcę tutaj być.*

*Zrobiło mi się słabo i musiałam przytrzymać się umywalki, aby nie upaść. Wiedziałam, że w takim stanie jej nie pomogę, więc wzięłam uspokajające wdechy. Musiałam być przytomna, musiałam myśleć logicznie. Musiałam jej pomóc.*

*– Skarbie – zaczęłam łagodnie. – Przejedziemy się na wycieczkę?*

*Zaśmiała się. Tak okrutnie. Tak bezdusznie.*

*– Już za późno, Leila. Nie pomożesz mi, nikt mi nie pomoże – wychrypiała. – Idź do domu, zostaw mnie.*

*Pokręciłam głową i otarłam łzy, ciekące mi po twarzy. Nie mogłam jej słuchać.*

*– Amber, obiecuję, że ci pomogę, musisz tylko pójść ze mną do samochodu. – Wyciągnęłam w jej stronę rękę.*

*Odrzuciła ją i podniosła się z taką mocą, że cofnęłam się ze strachu o krok. Bałam się starej Amber.*

*– Wynos się, czego nie rozumiesz? – warknęła, patrząc na mnie jak na największego śmiecia. – Nie chcę i nigdy cię tu nie chciałam.*

*Nie mogłam jej słuchać. Nie mogłam jej słuchać. Nie mogłam jej słuchać.*

*– Nie myślisz tak. Wiem o tym – powiedziałam twardo, starając się pokonać ucisk w gardle. Musiałam być silna za nas obie. – Nie chcę wynosić cię siłą.*

*Wtedy stało się coś, na co nie byłam przygotowana. Upadła na podłogę, boleśnie zawodząc. Przez minutę tylko płakała, ale po tym sięgnęła do skarpetki i wyciągnęła z niej żyłkę.*

*– Pomóż mi to zakończyć.*

*Rzuciłam się na nią, bo to jedyne, co przyszło mi wtedy do głowy. Nie interesowało mnie, że była w takim stanie, że nie stanowiłoby dla niej problemu, aby mnie zranić. Najważniejsza była ona.*



# Rozdział dziewiętnasty



## Łatwo jest udawać

*Straciłam ją. Straciłam Amber. Było za późno.*

Z takimi słowami otworzyłam przerażona oczy, widząc nad sobą zestresowaną Kat. Siedziała na moim łóżku i ścisnęła mnie za ramiona.

– Spokojnie, to tylko sen – wyszeptała kojąco.

Oddychałam szybciej niż zwykle. Bez słowa wtuliłam się w siostrę, chłonąc jej ciepło. Czasem nawiedzały mnie takie koszmary, a najgorsze było w nich to, że nie umiałam się wybudzić. Potrafiły trwać po kilka godzin, odtwarzając w kółko najgorszy dzień mojego życia. Dzień, w którym prawie straciłam Amber.

Nie pamiętałam, jak to się stało, że trafiła do szpitala. Nie pamiętałam, kto nas znalazł. Nie pamiętałam, kto i kiedy wezwał pogotowie. Za to pamiętałam, że podrapałam swoją nogę do krwi, podczas gdy ją reanimowali. Tak bardzo bałam się, że ją stracę. Jak krzyczałam, abym to ja była na jej miejscu. Pamiętałam też, jak siedziałam z nią w karetce. Gardło paliło mnie niemiłosiernie i chyba przestałam mrugać. Przekrwionymi oczami wpatrywałam się w nieprzytomne ciało przyjaciółki na noszach. Jej słabe, blade i wycieńczone ciało. Pamiętałam, jak siedziałam w sali i ścisnęłam jej dłoń, błagając, aby się obudziła. Aby mnie nie zostawiała. Pamiętałam, jak ogromne poczucie winy czułam, wiedząc, że ją zawiodłam.

Przez następne dwa dni nie spałam, nie opuszczałam jej na krok. Aż w końcu się obudziła. Był to najszcześniejszy dzień w moim życiu.

Przez ponad dwie godziny nie mogliśmy przestać płakać. Ja ze szczęścia, ona z żalu, że nie pozwoliłam jej odejść. Długo nie mogłam wybaczyć jej, że chciała to zrobić. I minęło też kilka długich miesięcy, nim wybaczyłam sobie, że mnie przy niej nie było. Obiecałam wtedy, że nigdy nie pozwolę, aby to się powtórzyło. Obiecałam, że będę miała na nią oko, co by się nie działo.

*I nie spełniłam obietnicy, bo za bardzo skupiłam się na sobie.*

Odsunęłam się od Kat i wstałam z łóżka. Musiałam jechać do Jenny, sprawdzić co u niej.

– Co robisz?

– Jadę do Amber – wyjaśniłam, narzucając na siebie bluzę.

– Jest siódma rano, pewnie jeszcze śpi.

Nie obchodziło mnie to. Musiałam mieć pewność.

– Dopiero wróciłaś? – spytałam, rozczesując włosy. Przytaknęła głową. – Gdzie byłaś? Z nim?

Rumieniec na jej twarzy dał mi odpowiedź. Nie zapomniałam o tym, co powiedziała. Ale brakowało mi Kat, bo w końcu byłyśmy siostrami. Potrzebowałyśmy się nawzajem, może nawet ja jej bardziej niż ona mnie, jednak próbowałam odtrącać te myśli.

– Jest seryjnym mordercą, że go tak ukrywasz? – zażartowałam. – Chcę go poznać.

Przeciągnęła się zmęczona, patrząc na mnie z lekko przymkniętymi oczami.

– Jesteś wiedźmą i pewnie byś go przegoniła – powiedziała poważnie.

Zaśmiałam się. To nie tak.

– Przegoniłabym go, jeśli jest podobny chociaż trochę do Ethana – odpowiedziałam, związując włosy w niski kok. – Z takimi daj sobie spokój.

Dziewczyna wstała z łóżka i warknęła oburzona:

– Nie poznałam dobrze Ethana, gdy byliście razem. Był tu zaledwie kilka razy, ale mój związek jest z pewnością sto razy lepszy niż wasz – wypomniała.

*Związek?*

– A więc już jest twoim chłopakiem? – zauważyłam, na co Kat pokręciła głową z zażenowaniem i wyszła z pokoju.

Gdybym chciała, łatwo dowiedziałabym się, z kim się spotyka. Jednak szanowałam jej decyzję i nie wtrącałam się. Dodatkowo miałam na głowie poważniejsze sprawy niż życie uczuciowe piętnastolatki. Pewnie za miesiąc będzie ktoś inny.

Wygramoliłam się z pokoju i zesłam na dół, natykając się na mamę. Bez słowa ją minęłam i wyszłam z domu. Rozmowa z kobietą nie miała najmniejszego sensu. Olałaby całą sytuację i moje uczucia, tak miała już w zwyczaju. Bo łatwo jest udawać. Nie trzeba się tłumaczyć, zmieniać. Wystarczy uśmiechać się do innych.

Wsiadłam do samochodu, kierując się do domu przyjaciółki. Tak na marginesie, wiedziałam, jak do niej trafić, ale gdyby ktoś mnie spytał o dokładny adres, nie miałabym pojęcia, co odpowiedzieć. Tak po prostu było. Wstąpiłam jeszcze do piekarni po moją ulubioną bułkę serową. Mogłabym jeść je codziennie. Najlepsze były ciepłe, ale żeby takie kupić, trzeba było wcześniej wstać. A ja sen kochałam bardziej. Dla Amber wzięłam ciastko z pomidorami i fetą. Nie wiem, jakim cudem je lubiła. Owszem, były dobre, ale zawsze miałam po nich rewolucje żołądkowe.

Zaparkowałam na podjeździe, przyciągając tym uwagę krzątającej się po kuchni cioci. Pomachała do mnie, nie ukrywając zdziwienia wizytą o siódmej rano w niedzielę.

Weszłam do środka, starając się nie narobić hałasu.

Ciocia jednak się tym nie przejmowała. Jej donośny, wesoły głos przywitał mnie w progu.

– Leila, skarbie!

Kruczoczarne włosy miała spięte swobodnie na czubku głowy, a czerwony szlafrok zasłaniał niebieską piżamę, którą i tak bez problemu rozpoznałam.

Satynowa, z gdzieniegdzie poprzeplatany koralikami i naszywkami w kształcie chmurek. Może dom mody Versace nie zainteresowałby się tym projektem, ale jak na umiejętności trzynastoletniej dziewczyny było to dzieło sztuki. Jenny sama ją uszyła podczas jednego z pobytów w szpitalu. Zajęcia warsztatowe były elementem terapii, chociaż w pewnym momencie odnosiłam nawet wrażenie, że szycie stało się kolejną obsesją przyjaciółki.

– Macie jakieś plany? – zapytała jej mama i skierowała się do kuchni, sugerując, że powinnam pójść za nią.

– Tak właściwie to nie – przyznałam, siadając przy kuchennym blacie.

Do moich nozdrzy dostał się dobrze mi znany zapach smażonych grzanek z czosnkiem.

– Coś mi podpowiadało, że przyjedziesz. – Uśmiechnęła się promiennie i podała mi talerz ze śniadaniem.

Przysunęła krzesło, aby usiąść naprzeciwko mnie.

Pochłaniałam posiłek w ciszy, czując na sobie spojrzenie bystrych, brązowych tęczówek kobiety.

– Znowu się pokłócili? – spytała, chociaż może bardziej stwierdziła.

Kiwnęłam głową, przenosząc na nią wzrok. Jej twarz wyrażała szczere współczucie. Od Lydii Jennings biło matczyne ciepło i niewymuszona, bezgraniczna miłość. Właśnie dlatego ją uwielbiałam. Zawsze wiedziała, co robić lub powiedzieć.

– Wiem, że to ci nie poprawi humoru, ale namawiam ich do rozwodu – zaczęła niepewnie, badając moją reakcję. – Grace stanowczo odmawia terapii, a wiesz, jaka jest uparta.

Wiedziałam. Choćby się waliło i paliło, nie zmieni zdania.

– A może ty byś chciała?

Zmarszczyłam czoło, w skupieniu analizując jej słowa. To nie ja potrzebowałam psychologa. Jeśli rodzice uporają się ze swoimi problemami, to i ja będę spokojniejsza. Nie na odwrót.

– Dzięki, ale wszystko ze mną okej – powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. – Po prostu mnie denerwują.

– Leila... – Chwyciła mnie za rękę. – Może i przyjaźnię się z waszymi rodzicami, ale to na tobie i Kat mi najbardziej zależy. Wiesz o tym?

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową. Czułam, że jeśli wydobędę z siebie jakiegokolwiek słowa, rozpłaczę się. Nie chciałam płakać.

– Pogadam z nimi. Jeśli się zgodzisz, to... – Urwała, bo zza jej pleców wy dostał się smród spalenizny. – Na jaja Posejdona! – wydarła się, ściągając patelnię z ognia.

Jaja Posejdona. Nie wiem, skąd to się wzięło. Nigdy też się nad tym nie zastanawiałam. Od zawsze tak mówiła.

– Co się dzieje? – Do kuchni wpadł zdezorientowany wujek.

Sądząc po jego zamglonym wzroku i odciśniętej na twarzy poduszce, zapewne dopiero się obudził.

– Przypaliłam grzanki – odpowiedziała mu żona. – Moja nowa patelnia – zawodziła. – Oby dało się ją odratować.

Skorzystałam z panującego chaosu i pobiegłam do pokoju przyjaciółki. Spała sobie w najlepsze, nieświadoma tego, że za kilka sekund wybudzę ją ze słodkiej krainy. Nie zrobiłam tego gwałtownie, miałam trochę litości dla dziewczyny. Usiadłam na łóżku i wplątałam rękę w jej włosy, delikatnie masując.

– Amber – wyszeptałam. – Wstajemy.

Z jej ust wydobyło się niezrozumiałe mruknięcie i przewróciła się na drugi bok.

*Czyli w ten sposób. No dobrze.*

– Amber! GDZIE SĄ KLUCZYKI DO CZOŁGU? – wydarłam się.

Czarnowłosa podniosła się i wciągnęła głośno powietrze. Z szeroko otwartymi oczami wpatrywała się we mnie, próbując zrozumieć całą sytuację.

– Jakie kluczyki? Jaki czołg? – wymamrotała.

Wyglądała jak mała, spłoszona sarenka.

Parsknęłam śmiechem i położyłam się obok niej.

– Przepraszam, sądziłam, że nie śpisz – powiedziałam słodko.

Przez kilka kolejnych minut nie do końca ogarniała, co się dzieje, więc dałam jej czas na rozbudzenie. Przeszło mi przez myśl, że w sumie mogłam jej nie budzić, ale już się stało. Przynajmniej będzie miała dłuższy dzień.

– Mama cię wpuściła? – spytała, przecierając twarz.

– Mhm.

Wyciągnęłam z woreczka swoją bułkę. Nie była już ciepła, ale i tak smakowała wybornie.

– Czemu przyszłaś?

Posłałam jej oburzone spojrzenie.

– To już nie można odwiedzić przyjaciółki? – spytałam sarkastycznie, podając jej ciastko.

Teraz to ona posłała mi wzrok mówiący: „masz mnie za kretynkę?” i usiadła po turecku.

Patrzyłam to na nią, to na pieczywo. Nie tknęła go. Nie chciałam popadać w paranoję, ale dawała mi ku temu powody.

– Mogłabyś się zważyć?

Wiedziałam, że ją zraniłam. Dałam jasno do zrozumienia, że jej nie ufałam. Mnie też ta świadomość raniła, nawet tysiąc razy bardziej. Otworzyła usta, ale po sekundzie je zamknęła. Zaciśnęła wargi w cienką linię i w ciszy wyszła z pokoju. Czułam się okropnie. Amber położyła wagę na podłodze. W jej oczach widziałam czystą wściekłość, ale czy mogła mnie winić? Przeszłość nauczyła mnie, że w tej kwestii powinnam być ostrożniejsza i podawać jej słowa w wątpliwość. Ściągnęła z siebie spodnie od piżamy, aby pomiar był precyzyjniejszy.

– Zadowolona? – spytała z wyraźną pretensją.

Waga w normie. Zalały mnie ulga i jednocześnie wstyd. Wiedziałam, jak uwłaczające było dla niej ważenie. Zmuszali ją do tego rodzice, a teraz i ja. Ponownie usiadła po turecku, ale tym razem na mnie nie patrzyła. Zapewne w jej głowie kłębiło się milion wyzwisk w moją stronę, ale z całych sił starała się nie wybuchnąć.

*To dobry znak.*

Jeszcze kilka miesięcy temu nie potrafiła panować nad emocjami i często stawałam się w pewnym sensie jej ofiarą. Ale jej wybaczyłam. Wiem, że nie do końca mogła to kontrolować. Przechodziła najgorszy okres swojego życia i nigdy nie winiłam jej za wcześniejsze zachowania. Przez kolejnych dziesięć minut siedziałyśmy w absolutnej ciszy. Czekałam, aż przemówi, bo w tej sytuacji wypadało, aby to ona pierwsza zabrała głos.

– Czemu kazałaś mi to zrobić?

Głos miała drżący i zachrypnięty, jakby przez wiele godzin milczała. To bardziej potęgowało moje poczucie winy.

– Po prostu się martwię – wyszeptałam.

Nigdy nie powiedziałam jej o koszmarach. Z różnych powodów. Była w złym stanie, a gdybym poinformowała ją o tym, że w snach odtwarzam jej próbę samobójczą, zaczęłaby się za to obwiniać.

– Wiesz, że nie musisz się już przejmować? – spytała, podnosząc głowę. Teraz to ona przejęła rolę zatroskanej przyjaciółki. – Radzę sobie.

– I tak nie przestanę – odpowiedziałam, pociągając nosem. Nawet nie zanotowałam, kiedy z oczu popłynęły mi łzy.

Przyciągnęła mnie do swojej piersi i mocno przytuliła. Zapach truskawkowego balsamu dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

Była jedną z najważniejszych osób w moim życiu. I nigdy nie przestanę sprawdzać, czy wszystko u niej w porządku. Jej cierpienie oznaczało moje cierpienie.

– Poza tym – wyszeptała, kładąc głowę na mojej. – Mam Patricka.

Zastygłam. Panika ogarnęła moje ciało, gdy próbowałam odczytać, co miała na myśli.

*Nie. To niemożliwe.*

– Spytał, czy jestem w ciąży – kontynuowała. – Bo ani razu, od kiedy z nim jestem, nie miałam okresu.

*Proszę. Nie zrobiłaś tego.*

– Na początku chciałam się wykręcać, ale widziałam w jego oczach tyle szczerości. Naprawdę się o mnie martwi. A ja mu ufam, Leila. – Urwała, czekając na moją reakcję.

Gdy po dłuższej chwili się jej nie doczekała, dodała:

– Powiedziałam mu o wszystkim. Ostrzegłam, że może być ze mną ciężko. – Zaśmiała się. – Nie musisz czuć się za mnie odpowiedzialna.

*Ale tego właśnie potrzebowałam!*

Najchętniej bym to wykrzyczała, ale byłoby to nie na miejscu. Wiedziałam, że powinnam się z tego cieszyć. Otworzyła się na Patricka. Zaufała mu na tyle, że się przed nim obnażyła. Ale nie potrafiłam. Zamiast euforii odczuwałam żal. W pewnym sensie miałam jej to za złe. Zdradziła mnie. Zdradziła sekret, który dzieliłyśmy. Sekret, do którego dostęp miałyśmy tylko my i nasi rodzice. Nie wiem, czy to przez złość, czy naprawdę tak sądziłam, ale Patrick nie zasługiwał na ten sekret. Nie znał wtedy Amber. Nie siedział przy jej szpitalnym łóżku, nie zawoził jej do kliniki, nie widział, jak jej ciało powoli zaczyna odmawiać jej posłuszeństwa.

*Nie był tego częścią.*

Pojawił się i odbierał mi przyjaciółkę.

– Nic nie powiesz? – spytała. Również spięła się brakiem reakcji z mojej strony. – Nie cieszysz się?

Zmusiłam się do uśmiechu i oderwałam się od dziewczyny, aby oznajmić pewnym głosem:

– Oczywiście, że się cieszę, Jenny. Jestem z ciebie niesamowicie dumna.

Nie kłamałam. Potrzeba wielkiej odwagi, aby opowiedzieć o swoich problemach.

Wyraźnie się rozluźniła i wytarła łzy spływające po mojej twarzy.

*Udawać jest łatwo.*

Dlatego, ze sztucznym uśmiechem na twarzy, słuchałam przyjaciółki. Patrick był świetnym chłopakiem i przyjacielem. Nie wkurzał się, gdy przeszkadzała mu w pracy. Zmusił Olivera, aby był wobec niej przyjazny, chociaż ona nie szczędziła mu „miłych” słówek. Zanim się na coś zgadzał, pytał ją o zdanie. Pokazywał, że była dla niego ważna. Plotkowali o osobach ze szkoły. Oczywiście blondyn większości nie widział nigdy na oczy, ale dzięki czarnowłosej z łatwością mógłby przedstawić ich życiorys. Nienawidził jednak zakupów, więc w tej kwestii byłam na wygranej pozycji.

Stop.

Fala wstydu zalała moje ciało. To nie były pieprzone zawody o względy Amber. Powinnam się cieszyć, że była zakochana i to z wzajemnością. Dlaczego nie potrafiłam wyzbyć się uczucia samotności? Przecież nadal się przyjaźniłyśmy, z tą różnicą, że czasem zamiast do mnie jechała na Osiedle Duchów.

– A co się dzieje między wami? Jakież postępy? – Jej ciekawski ton przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Poza tym, że przestał być taki upierdliwy, to chyba nic poważniejszego – westchnęłam, a na moje usta wypłynęło coś na kształt uśmiechu na wzmiankę o Oliverze.

Doskonale pamiętałam nasze drugie spotkanie, kiedy czerpał dziką satysfakcję z denerwowania mnie.

– Wpadłaś po uszy – stwierdziła po dłuższej chwili. – Więc lepiej, aby on też wpadł, bo w przeciwnym wypadku skopię mu tyłek.



A wolałabym tego nie robić ze względu na Patricka. – Położyła dłoń na moim policzku. – Co by się nie działo, to ty będziesz dla mnie najważniejsza. Zawsze to ciebie wybiorę.

Naprawdę chciałam w to wierzyć. Jednak było to cholernie trudne, bo z tyłu głowy nadal słyszałam, jak opowiadała o chłopaku. Odtwarzałam obraz jej rozpromienionych oczu, których dawno nie widziałam. Byłam okropną przyjaciółką. Amber wspierała wszystkie moje decyzje. Zaczynając od głupich, jak przefarbowanie włosów na zielono w szóstej klasie, po moich miłosnych wybranków, chociaż za nimi nie przepadała. I z pewnością szczerze cieszyła się z mojego szczęścia. Dlaczego więc ja miałam z tym taką trudność? Kochałam Amber i zawsze, ale to zawsze, życzyłam jej tego, co najlepsze.

Czemu nie mogłam wyzbyć się tego poczucia bezużyteczności?

– Będę już się zbierała – oświadczyłam, podnosząc się z łóżka. – Rodzice. Muszę się upewnić, że się nie pozabijali – dodałam, widząc jej zdziwione spojrzenie.

\*\*\*

Wróciłam do domu i postanowiłam ignorować mamę dobijającą się do mojego pokoju. Nie teraz. Nie miałam siły ani ochoty na konfrontację z nią. Potrzebowałam tylko się uspokoić. W najgorszych chwilach w życiu radziłam sobie sama. Płakałam do poduszki, błagając los, aby pomógł mi przetrwać kolejny dzień. Płakałam tak długo, aż nie zabrakło mi tchu, więc i tym razem sobie poradzę.

Byłam silna, silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Mimo to padłam na kolana i skuliłam się w kłębek, głośno oddychając. Takie było życie. Ludzie pojawiali się i znikali. Wszyscy dorastaliśmy. Nie potrzebowaliśmy już takiej opieki jak wcześniej.

Poczułam wibracje i zmusiłam się do wyciągnięcia telefonu z kieszeni.

**Oliver: Sushi aktualne?**

Otarłam ściekające po twarzy łzy i wystukałam odpowiedź.

**Leila: Chyba żartujesz. Nie.**

**Oliver: Jak to nie? Zapłaciłem za ten strój ponad sto dolarów, nie możesz się nie zgodzić. Jechałem po niego pięćdziesiąt kilometrów.**

Zaśmiałam się pod nosem, wyobrażając sobie jego wkurzoną minę podczas pisania tego SMS-a.

**Leila: No widzisz, a moja odpowiedź nadal brzmi nie.**

Nie odpisywał przez kilka minut i zaczynałam sądzić, że odpuścił.

**Oliver: Chciałbym zaprosić cię na sushi. Co sądzisz o tym pomysle?**

Przygryzłam wargę, hamując uśmiech. A jednak potrafił myśleć.

**Leila: Czyli idziemy na randkę?**

**Oliver: Wpadnę o siódmej. Tylko ładnie się ubierz.**

Prychnęłam pod nosem. Zawsze wyglądałam ładnie.

# Rozdział dwudziesty



## Ból łamie serce, ale otwiera oczy

Od pół godziny przyglądałam włosy, sztucznie się przy tym uśmiechając. To łatwe. Najchętniej zostałamby w domu, ale miałam nadzieję, że Oliver zdoła zająć moje myśli.

Włożyłam czarną sukienkę w małe różyczki. Miała długie rękawy, szerokie przy nadgarstkach. Malowanie i jednocześnie płkanie to nie lada wyczyn, ale podołałam. Chociaż nie czułam się ani trochę piękna. Na dodatek dostałam okresu, co tylko rozbijało moją huśtawkę emocjonalną.

– Dasz radę – mówiłam do swojego odbicia. – Musisz zająć się sobą. Odetchnąć. Kat i Amber już cię nie potrzebują, ciesz się.

Szkoda, że nie chciałam się sobą zająć. Potrzebowałam w swoim życiu jakiegoś celu, a do tej pory była nim pomoc. Wierzyłam, że zostanę obdarowana przez los szczęściem, w nagrodę za dobre uczynki. Byłam więc egoistką.

Oliver należał do punktualnych osób i dokładnie o siódmej dostałam ponaglącego SMS-a. Wychodząc z pokoju, usłyszałam, że był w korytarzu i rozmawiał z Kat. Szeptali. Jakież to tajemnice przede mną skrywali?

– O kurwa – przeklął głośno brunet, gdy znalazłam się w zasięgu jego wzroku.

Wzięłam jego reakcję za komplement, dzięki czemu podniósł mnie na duchu.

On również prezentował się nadzwyczaj dobrze. Zdziwiłam się trochę, bo włożył czarny garnitur, a ja pierwszą lepszą sukienkę,

która była w stanie zakryć mój wzdęty brzuch.

Nie sądziłam, że to taka oficjalna okazja i trzeba się wystroić.

– Język! – zbeształ go z salonu mój tata.

– Przepraszam, panie Harris! – odkrzyknął Oliver i ruszył w jego kierunku. – Jak pana noga?

Nie widziałam miny taty, ale znałam go na tyle, żeby wiedzieć, że Lane wkupił się już w jego łaski. W przeciwnym wypadku stałby nad nami i rzucał groźne spojrzenia.

– Lekarz zabronił mi ją przemęczać, ale najważniejsze, że już chodzę – odparł z zadowoleniem. – Będę mógł skopać tyłki osobom, które skrzywdzą moje córki.

Teraz z kolei żałowałam, że nie mogłam dojrzeć miny Olivera. Chociaż w sumie wątpiłam, aby się tym przejął. Mojego ojca nikt nie brał na poważnie.

– Możecie pogawędzić kiedy indziej? – krzyknęłam zniecierpliwiona. – Śpieszymy się.

Odpuściłam szpilki i postawiłam na wygodę. Dobrze, że kilka dni wcześniej mama wyprała moje trampki, bo przynajmniej jako tako się prezentowały.

Otworzyłam drzwi, czekając, aż dołączy do mnie chłopak. Gdy mijał moją siostrę, posłał jej znaczące spojrzenie, a w jej oczach szalał gniew.

Super. Już zdążył jej podpaść.

– O co chodzi z Kat? – spytałam.

Wzruszył ramionami i otworzył mi drzwi, czekając, aż wsiądę. Nie zapomniałam wytrzeć butów, co skwitował pomrukiem pełnym uznania.

Takie małe gesty są ważne. Pokazujemy w ten sposób, że liczymy się z drugą osobą.

– Nie czytasz SMS-ów, zanim na nie odpowiesz?

Zmarszczyłam czoło i popatrzyłam na niego wyczekująco. Napisał tylko o tym, że wpadnie o siódmej.

– Dodałem, żebyś się ładnie ubrała.

Wystawiłam w odpowiedzi środkowy palec. Przecież by się rozchorował, gdyby przez pięć minut był miły.

Posłał mi jeden z tych swoich czarujących uśmiechów, jakie miał w zanadrzu, i oparł dłoń o zagłówek mojego fotela, wycofując auto z podjazdu. Przelotnie na mnie zerknął i wsunął kosmyk moich włosów za ucho.

– Zabiorę cię na najlepsze sushi w mieście – zapewnił.

– To ocenię już ja – odparłam nieco speszona tą bliskością.

Jeśli nie zwymiotuję, to uznam to za jego sukces. Po co w ogóle się na to zgodziłam? No tak. Szukałam okazji, aby pobyć z nim sam na sam.

W radiu leciała piosenka lokalnego zespołu, za którym nie przepadałam, więc je lekko przyciszyłam. Wolałam już odgłos samochodu od tego wycia.

– Maria by się obraziła.

– Znasz ją? – zdziwiłam się.

Nie wyglądał na fana popu z mieszaniną wtrąceń o altruizmie.

– Powiedzmy, że miałem z nią dosyć bliskie spotkanie – powiedział rozbawiony.

*Pytanie: z kim nie miałeś bliskiego spotkania?*

– Obrotny jesteś – stwierdziłam, rozprostowując palce.

Czy powinno mnie to dziwić? Był przystojny, logiczne, że się nie ograniczał. Oby zakończył już takie spotkania.

– Byłem – poprawił mnie.

– Brawo, szanujesz swoje zdrowie. Przynajmniej mniejsze szanse na to, że się czymś zarazisz.

Nie skomentował moich słów.

Ta „randka” zakończy się katastrofą, czułam to w kościach. A byłoby niegrzecznie nagle zmienić zdanie, gdy już zarezerwował stolik. Choć jeszcze bardziej niegrzecznie byłoby być niemiłą dla chłopaka, który nie jest winny mojego złego samopoczucia.

– Żartowałem – powiedział poważnie, zerkając na mnie. – Wyglądasz ładnie.

– Potrafię załapać żart, dziękuję.

Widocznie pomyślał, że przejęłam się jego uwagą o stroju.

– Co ci się stało w rękę? Znowu oberwało się ścianie? – zmieniłam temat.

Roześmiał się, jakbym opowiedziała wyszukany żart, co mnie zdziwiło, bo ani mój ton, ani moja mina nie wskazywały na to, że żartowałam.

– Serduszko nie przepada za głaskaniem.

– Może to za tobą nie przepada? – zauważyłam kąśliwie.

Nie podrapał żadnego z nas, a zdarzyło się, że w stanie upojenia ściskaliśmy go o wiele za mocno.

*Gdybym wtedy wiedziała...*

– Coś w tym może być – przyznał rozbawiony.

Ciekawe, czy dane mi będzie widzieć samca alfa Olivera Lane'a bawiącego się z kotkiem. Jeśli tak, to musiałam porobić zdjęcia na pamiątkę.

Podjechaliśmy przed restaurację. Z daleka widać było przepych, co jeszcze bardziej mnie dobiło. Nie przepadałam za miejscami z wyższej półki. Czułam, że tam nie pasuję i każdy mnie ocenia.

– Rezerwacja na nazwisko Lane.

Starszy mężczyzna zmierzył nas podejrzliwym wzrokiem, ale po odnalezieniu danych w komputerze, zaprowadził do stolika.

Biel, żółć i, o dziwo, pomarańcz dominowały w ogromnej sali. Na ścianach wił się sztuczny bluszcz, a ogromny żyrandol mienił się kolorami tęczy.

– Najwidoczniej architekt nie mógł się zdecydować na jeden styl – szepnęłam, zajmując krzesło.

– Coś w ten deseń – mruknął brunet. – Znam właściciela i wiem, że to był jego pomysł.

Dobrze, że o tym wspomniał, bo przypadkowo mogłabym nazwać wnętrze „kolorystyczną masakrą”.

– Jest coś, czego za nic w życiu nie zjesz? – spytał zza karty.

– Ryba? – odpowiedziałam pełna nadziei.

Posłał mi rozbawione spojrzenie. No tak. Nie taka była umowa.

Poprawiłam się na krześle i odgarnęłam włosy do tyłu, odsłaniając wystające obojczyki. „Jeśli nie czujesz się dobrze, zachowuj się, jakbyś była najszcześliwsza na świecie”. – Tak kiedyś powiedziała moja mama. Tego się trzymałam.

– Oliwki. Nienawidzę ich.

Chłopak kiwnął głową i przywołał kelnera. Złożył zamówienie, ale nie miałam pojęcia, co wybrał, bo pokazał je w menu i oznajmił, że to niespodzianka. Biorąc pod uwagę jego złośliwość, pewnie wziął dodatkowe oliwki.

– Opowiedz coś o sobie.

Lekko zmarszczył czoło na moją prośbę, ale po krótkiej chwili poprawił koszulę przy nadgarstkach i utkwiał we mnie wzrok. Z każdą mijającą sekundą rozpadałam się coraz bardziej. Zabierał ze sobą resztki mojej niezależności i siły, siejąc w mózgu spustoszenie. Coś kazało mi myśleć tylko o nim. Robić, o co poprosi. Dbać o niego. Rozśmieszać go.

*O Boże.*

Wpadłam po uszy i czułam, że *będzie bolało*.

– Jesteś tutaj jeszcze? – Pomachał mi rękoma przed twarzą.

Odchrząknęłam lekko i uśmiechnęłam się, próbując pozbyć się natarcywych myśli. To tylko zauroczenie, nie mogłam dać sobie wkręcić, że było inaczej. Nie dałabym rady zmienić jego zdania.

*Dobrzy ludzie, zły czas. Może to o nas?*

Nie. Oliver po prostu był debilem, który lubił bawić się dziewczynami. A ja, jak ostatnia idiotka, wkręciłam się w jego grę i zaczynałam wątpić, czy w ogóle mam szansę ją kontrolować.

– Opowiedz mi o twojej rodzinie – odparłam, wzruszając ramionami. Trzeba korzystać z każdej okazji do wypytywania go. – Masz jakieś inne rodzeństwo oprócz Victora? Czym zajmują się twoi rodzice? Jacy są?

Zachciało mi się śmiać. Zabrzmiałam dokładnie tak samo, jak moja matka, gdy przedstawiłam jej Ethana. Zadała te same pytania. Nie chciałam nią być.

Oliver zacisnął zęby i przez dłuższą chwilę milczał. Może moje pytania były dziwne i zobowiązujące, ale o to mi chodziło. Znudziła mnie ta zabawa. Pora na zmianę reguł. Skończyłam z byciem jakąś panienką do zaspokajania jego potrzeb. Jeśli on nie brał mnie na poważnie, to pozostaniemy przyjaciółmi.

*Chciałam być dla kogoś numerem jeden.*

– Victor jest moim jedynym rodzeństwem. Ma dziesięć lat, lubi grać w koszykówkę i uwielbia gry komputerowe. Moja mama jest

kwiaciarką, a tak właściwie florystką, jest miła, ma na imię Alice. Mój ojciec jest herpetologiem, ale od kilku lat nie pracuje w zawodzie, można w pewnym sensie stwierdzić, że jest bezrobotny. Jego imię to Michael. Coś jeszcze, pani władzo?

Potrzebowałam kilku sekund, aby przeanalizować te wszystkie informacje. Powiedział je na jednym wydechu i zdziwiłam się, że w ogóle to zrobił.

– W zasadzie mam jedno – przyznałam zawstydzona. – Czym zajmuje się herpetolog?

Wyjaśnił mi, że to ktoś, kto zajmuje się nauką o gadach i płazach. Taki osobny dział zoologii. Nie odezwałam się już słowem. Przytakiwałam, dając mu do zrozumienia, że słuchałam jego opowieści o tym, jak Serduszko zarzygał mu łóżko, bo Victor za bardzo go rozpieszczał jedzeniem. Dobrze, że Oliver był w nastroju do rozmów, a raczej monologu. Nie miałam siły na podtrzymywanie tematu, a chłopak nie brał tego do siebie. Gadał jak najęty.

Kelner przyniósł nasze zamówienie, a ja powstrzymałam odruch wymiotny. Sushi nie wyglądało źle, ale sam zapach mnie odrzucał.

– Te są z krewetkami. – Oliver wskazał na talerz postawiony bliżej mnie. – Smacznego, Lily.

Kolejna sprawa. Nie potrafiłam jeść pałeczkami i dotarło to do mnie dopiero wtedy.

Chłopak przerwał jedzenie i spojrzał na mnie wyczekująco. Zagryzłam wewnątrz policzków, czując, jak moja twarz przybiera czerwoną barwę.

*Leila Harris zgodziła się na sushi, a nie umie się posługiwać pałeczkami.*

– Jesteś praworęczna?

Przytaknęłam głową, patrząc, jak brunet podnosi się ze swojego miejsca i staje za mną, chwytając moją prawą dłoń. Zgiął moje palce i wcisnął drewniane patyczki, pokazując, jak powinnam ruszać, aby udało mi się coś chwycić. Nie udawało mi się. Pałeczki wymykały się spomiędzy moich palców, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało.

Być może poradziłabym sobie z tym, gdyby nie to, że sam dotyk i bliskość Olivera upośledzały moje myśli, nie mówiąc o zdolnościach manualnych.



*Sushi: 1. Leila: 0.*

– Wiesz co? – powiedział po mojej kolejnej nieudanej próbie. – Walić te zasady. Możemy jeść palcami, bo kto nam zabroni? – Odłożył pałeczki i na potwierdzenie swoich słów wsunął jedną rolkę do ust.

Parsknęłam pod nosem, ale byłam mu niesamowicie wdzięczna, że wybawił mnie z tej niezręcznej sytuacji. Niepewnie włożyłam te dziwne zawijasy do ust, powstrzymując się od wyplucia. Zjadłam dwie rolki. To były istne tortury, ale przynajmniej spróbowałam i mogłam z czystym sumieniem stwierdzić, że to nie moje klimaty.

– Idę do łazienki, zaraz wrócę – oznajmiłam.

Musiałam zmyć z rąk ten cholerny zapach ryby. Przepłukałam wodą usta i przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam przyzwoicie. Makijaż się nie rozmazał, a uśmiech miałam tak przekonujący, że umierający uwierzyłyby pod jego wpływem, że jest w pełni sił witalnych.

Wytrzymam jeszcze trochę. Robiłam to już wiele razy. Dlaczego teraz coś miałoby pójść nie tak? Tak pomyślałam i wróciłam do stolika, ale Olivera przy nim nie było. Po trzech minutach wyciągnęłam telefon i wściekła wystukiwałam SMS-a.

**Leila: Jeśli mnie wystawileś, to przysięgam, że napcham ci tyle sushi do ust, że do świąt będziesz się nimi wypróżniał.**

**Oliver: Zachowaj swoje dziwne fetysze na później. Za chwilę wrócę.**

Dobra. Jednak miał do mnie trochę szacunku. Odsunęłam od siebie talerz z tym obrzydlistwem i czekałam na chłopaka. Ku mojemu zdziwieniu stanął przy mnie i wyciągnął dłoń.

– Wychodzimy – wyjaśnił.

– Nie zjadłeś jeszcze – zaczęłam, zerkając na zawartość jego talerza.

– Nie umrę, chodź.

Nie sprzeciwiałam się. Nawet trochę się ucieszyłam, że wracamy. Było fajnie, ale to stanowczo nie mój dzień na randki.

– Jesteś blada, wiesz o tym? – spytał, gdy wsiedliśmy do auta.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo nachylił się i zapiął mój pas, powodując szybsze bicie serca. Był zbyt blisko.

– Nie wyspałam się – odszepnęłam, bo na tyle tylko miałam siły.

Nie skomentował tego, ale po sposobie, w jaki zmrużył oczy, wiedziałam, że mi nie uwierzył. Mało tego, jechał w przeciwnym kierunku niż ten, z którego przyjechaliśmy.

– Myślałam, że odwieziesz mnie do domu. – Zerknęłam na telefon.

Kilka minut po ósmej. Czy powinno się tak szybko wracać z randki? Jeśli przebiegła tragicznie, to tak. Nasza była poprawna. Żadnych fajerwerków, no i zostałam zmuszona do jedzenia ryby, ale jako tako się bawiłam.

– Zabiorę cię w pewne miejsce, ale musisz zasłonić oczy.

Założyłam ręce na piersi i popatrzyłam na niego z powątpiewaniem. Chyba nie sądził, że się na to zgodzę?

– Obiecuję, że cię nie poćwiartuję – powiedział rozbawiony. – W schowku jest bandana.

Nie wiem, co mnie podkusiło, ale po nią sięgnęłam. Znalazłam też kajdanki, które mi ukradł z samochodu.

– Oj, nimi możemy się pobawić później. – Zaśmiał się, widząc, co trzymałam w rękach. – Na razie je odłóż.

Westchnęłam ciężko na jego głupotę, jednak schowałam je z powrotem. Mogłabym się zbuntować i nie zasłaniać oczu, ale wygrała u mnie ciekawość, dokąd chciał mnie zabrać. Ufałam też, że faktycznie mnie nie zabije.

Nie bawiłam się w zapamiętywanie drogi, bo byłam zbyt zmęczona tym, co działo się w mojej głowie. Nie potrafiłam przestać myśleć o Kat, Amber, rodzicach. Potrzebowałam zająć czymś myśli, a oni mi to umożliwiali. Nie lubiłam być słaba. Powtarzałam w myślach, że jestem odważna, bo wcześniej bywałam płochliwa. Jestem mądra, bo wcześniej bywałam głupia. Chcę być silna, bo wcześniej bywałam krucha. Ale bycie silną bywa męczące. Udawanie jest męczące. Próba zadowolenia wszystkich pochłania wiele energii. Martwienie się o innych jest obciążające. Trzymanie emocji w sobie to ogromny wysiłek. Człowiek ma ograniczone pokłady energii. Moje się wyczerpały i cholernie się za to nienawidziłam – że nie potrafiłam

być ładniejsza, szczuplejsza, miłsza, mądrzejsza, mniej leniwa. Inni świetnie sobie z tym radzili, więc dlaczego ja nie umiałam stać się swoją lepszą wersją?

– Jesteśmy.

Aż podskoczyłam, kiedy zatrzymał samochód, wysiadł i otworzył drzwi z mojej strony. Niepewnie chwyciłam jego dłoń, pozwalając się prowadzić. Docierał do mnie szum fal, więc wnioskowałam, że zabrał mnie na plażę. Cóż jednak innego można robić w Malibu, jak nie korzystać z dobrodziejstw natury i zażywać kąpieli przy blasku zachodzącego słońca?

– Jeśli wrzucisz mnie do wody, to cię zabiję. Wypatroszę jak tę rybę, którą jedliśmy – zagroziłam, a w odpowiedzi usłyszałam tylko jego cichy śmiech.

Stawiałam ostrożnie kroki, aby nie wylądować twarzą w piasku. O dziwo, zamiast schodzić w dół, wchodziliśmy pod górę.

– Gdzie jeste... – Nie zdążyłam dokończyć, bo oberwałam gałęzią.

– Uważaj!

– Dzięki za ostrzeżenie! Co ja bym bez ciebie zrobiła? – zadrwiłam, ściągając opaskę.

Więcej nie powierzę mu swojego zdrowia ani życia. Ostatnim razem oberwałam jego bluzę, teraz gałęzią. To chyba stanie się tradycją.

Moim oczom ukazał się ocean. Staliśmy na klifie. Byłam pewna, że to ten sam, na którym byliśmy, gdy odebrałam go z baru.

*Prywatny konfesjonał.*

Na plaży roiło się od nastolatków. Z uwagi na wysokość i krzewy dookoła miałam doskonały widok na nich, ale oni musieliby bardzo się postarać, aby zauważyć mnie.

– Pozwól. – Oliver rozłożył koc, na którym następnie usiedliśmy.

*Jaki przygotowany.*

– Zabrałeś mnie w swoje ulubione miejsce. To trochę romantyczne, nie sądzisz? – spytałam, wpatrując się w kolejne fale, rozbijające się o brzeg.

– Lubię tu uciekać, gdy zaczyna mnie przerastać rzeczywistość – odparł poważnie. – Pomyślałem, że to ci się przyda.

Spuściłam głowę i cicho westchnęłam. Pomimo wrzasków z plaży było spokojnie. Równie spokojnie zaczęło się robić w moim sercu i głowie.

*Może i ja znajdę tu swój prywatny konfesjonał?*

– Chcesz się dowiedzieć, co o tobie sędzę? – zapytał niespodziewanie.

Wzruszyłam ramionami i burknęłam coś niezrozumiałego, starając się nie pokazać, jak bardzo mnie to interesowało.

– Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, wydawało mi się, że jesteś aniołem.

To zdanie sprawiło, że przeniosłam na niego zaciekawiony wzrok.

– Oczywiście z wyglądu przypominałaś bardziej pandę. – Zaśmiało się chamsko, na co przewróciłam oczami. – Ale i tak jakimś cudem błyszczałaś. I potem się uśmiechnęłaś. Rozjaśniłaś uśmiechem całe miasto i wtedy pomyślałam, że ktoś zesłał nam anioła. Wytwarzałaś wokół siebie taką aurę dobroci, że aż mnie to raziło. – Zamilkł na chwilę, aby pozbierać myśli w całość. – Lilie mają swoje odwołania w Biblii, jednakże to nudne, więc ci tego oszczędzę. Te kwiaty przede wszystkim kojarzone są z wdziękiem i pięknem, ale też z niewinnością, czystością serca. Idealnie to wszystko do ciebie pasowało. Oto powód, dla którego mówię na ciebie Lily.

Przestałam oddychać. Oliver Lane na trzeźwo, bez broni przyłożonej do głowy przyznał, że wydałam mu się piękna.

– Z czasem, gdy bardziej cię poznałem, zauważyłem, że nie jesteś tak niewinna, jak sądziłem, ale imię pozostało. Głównym powodem jest to, że jesteś dobrą osobą. Masz tak czyste i wspaniałe serce, że aż czasem zaczyna mnie boleć głowa, gdy sobie o tym pomyślę – odparł śmiertelnie poważnie, a ja parsknęłam śmiechem. – Pomagasz wszystkim wokół. Nawet jeśli dana osoba cię krzywdzi, zawsze może na ciebie liczyć. Dziwi mnie to, bo ja tak nie potrafię. Osoba, którą pokochasz, będzie największym szczęściarzem, ale gdzie w tym wszystkim troska o ciebie? I nie kłam, że dobrze się czujesz.

Ponownie spuściłam głowę pod naciskiem jego spojrzenia. Nie lubiłam, gdy rzucało mi się brutalną prawdę prosto w twarz.

– Jesteś blada. Twoje oczy straciły ten dziwny blask, a uśmiech? – prychnął. – Błagam, tylko Lucas jest na tyle głupi, aby uwierzyć, że jest prawdziwy. Zawsze jesteś taka wesoła i pozytywna. Nie wierzę w to. Chcę poznać cię z tej drugiej strony, kiedy nie udajesz. Jak ostatnio, gdy tu byliśmy. Wydawałaś się wtedy szczerą...

– Jestem szczerą – warknęłam, przerywając mu.

Wsunął palec pod mój podbródek i uniósł go, przybliżając się do mojej twarzy. Poczułam zapach piżma i nikotyny.

Przez dłuższą chwilę po prostu milczał i patrzył mi w oczy.

Wtedy doświadczyłam tego, o czym mówiła Amber, co zauważyła w oczach Patricka, gdy opowiedziała mu całą prawdę. W brązowych tęczęwkach Olivera widziałam czystą troskę. I pierwszy raz poczułam, że jestem przy nim bezpieczna. A przynajmniej na tyle, aby móc zrzucić z siebie ten cały emocjonalny bagaż, który tak długo w sobie nosiłam.

Martwił się o mnie. Nikt go nie zmuszał. Może nie zawsze pokazywał to w jasny sposób, ale martwił się od dawna.

Od dawna mu na mnie zależało.

– Nie okłamuj mnie więcej – wyszeptał w moje wargi. – Bo kiedyś zamiast za włosy pociągnę cię za język.

Odsunął się, zostawiając po sobie tylko ciepło. Na kilka minut zapadła cisza. Długa, oczyszczająca cisza.

Starłam się pozbierać wszystkie myśli, abym nie brzmiała chaotycznie i histerycznie.

– Mówisz, że zawsze jestem wesoła – zaczęłam cicho. – Kiedyś tak nie było. Byłam pełna gniewu, żalu i smutku. Wściekałam się na cały świat za to, że przytrafiały mi się złe rzeczy. Zaczynając od rodziców, kończąc na próbie samobójczej ważnej dla mnie osoby. Ale właśnie to wydarzenie wpłynęło na mnie najbardziej. – Pociągnęłam nosem, a samotne łzy potoczyły się po moich policzkach. Niech płyną, potrzebowałam tego. – Zauważyłam, jak wiele radości sprawia mi pomoc innym. Nie mam wtedy czasu na myślenie o sobie, a przez to nie cierpię. Znalazłam swój własny sposób na radzenie sobie z bólem – wyszeptałam. – W pewien sposób stało się to moim życiowym celem. Czułam, że dobrymi uczynkami spłacam dług.

*Dług, który zaciągnęłam, rodząc się, a tym samym stając się źródłem konfliktów moich rodziców.*

To miejsce naprawdę było odciążające. Nie wiem, czy to przez fale, zmierzch, a może przez obecność chłopaka, ale puściły wszystkie tamy. Mury zostały zburzone. Mogłam zmierzyć się z własnymi problemami.

– Jestem tak potwornie zmęczona – wychrypiałam. – Staram się być dobrym człowiekiem. Dobrą siostrą, przyjaciółką i córką, ale zaczyna mnie to przerastać. Denerwuje mnie, że nie mogę kontrolować Kat. Jest tak uparta i naiwna. Gdy byłyśmy dziećmi, zawsze mnie słuchała i dzięki temu unikała kłopotów.

– Złota klatka to nadal klatka – przerwał mi. – Kat jest nastolatką, wiesz, jak to działa. Powiesz nie, a zrobi na przekór. Musisz zrozumieć, że jesteś jej siostrą, nie matką.

To kolejne stwierdzenie, którego nienawidziłam. Kat często używała go jako argumentu w naszych kłótniach, czym wyprowadzała mnie z równowagi.

– Nie zachowuję się jak jej matka – odburknęłam, na co posłał mi kpiące spojrzenie. – No dobra, może trochę, ale nie robię tego celowo.

– Wystarczy, że pozwolisz jej żyć własnym życiem. Niech popełnia błędy, wyciąga z nich lekcje – mruknął bez cienia żadnych emocji, wyciągając z kieszeni marynarki papierosa. – Może wtedy się opamięta i zacznie cię szanować.

Zamierzałam wtrącić, że mnie szanowała, ale przypomniałam sobie naszą kłótnię. Racja, zwyzywała mnie, ale była pijana. W emocjach mówi się wiele nieprzemyślanych słów. Nie wspominałam o tym Oliverowi.

– Co masz na myśli? – spytałam podejrzliwie, zabierając mu odpaloną fajkę. – Dzięki.

Przejechał językiem po dolnej wardze i wsadził do ust kolejnego papierosa.

– Zna twoje zdanie, a przecież nadal ćpa, nie?

Zaśmiałam się nerwowo i popukałam palcem w środek czoła. Nie była ćpunką. Co on wygadawał?

– To małe miasto. Ludzie gadają, Lily.

– Do mnie taka informacja nie dotarła – odpowiedziałam z pretensją.

– Bo to twoja siostra – rzekł poważnie, wypuszczając dym. – Wiesz, że Mason to kuzyn Nicole? I do tego jest straszną papłą.

Nie miałam o tym pojęcia. Dawno nie byłam też na jego imprezie. Na ostatniej zostałam zdradzona, więc to miejsce źle mi się kojarzyło. Szkoda. Najprawdopodobniej spotkałabym tam moją siostrzyczkę.

*Mason to skończony idiota. Dlaczego ją zaprosił? O Boże. Zabiję go gołymi rękami.*

– Ten kutas sprzedaje jej prochy? – pisnęłam.

– Zluzuj, fighterko. – Położył dłoń na moim udzie. – Zarzeka się, że nie. Może sprzedawał wcześniej, ale więcej tego nie robi.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Wiem, że to dla ciebie ważne, więc uciąłem sobie z nim małą pogawędkę. – Zaśmiał się, odchylając głowę do tyłu.

Pomógł mi, chociaż go o to nie poprosiłam. Trochę mi ulżyło. Przynajmniej odciął dziewczynę od głównego dilerka w mieście.

– W takim razie, dziękuję – oznajmiłam, gasząc niedopałek i odkładając na bok. Będę musiała o nim pamiętać. Pożary to nie żarty.

Czułam się, jakbym była pod wodą. Do mojej nogi przywiązane były kamienie uniemożliwiające mi wypłynięcie na powierzchnię. Woda wdzierła się do moich płuc i po prostu się dusiłam. Nie zanotowałam, kiedy zaczęłam płakać.

Oliver bez słowa przytulił mnie do swojej piersi, nie zważając na to, że pozostawię na jego marynarce ślady tuszu. Gładził moje plecy i nie pośpieszał. Nie mówił tych marnych słów w stylu „*będzie dobrze*”. Przez moje ciało przeszedł ten przyjemny dreszcz, którego potrzebowałam. Zwyczajnej namiastki bliskości. Nawet jeśli dla niego był to nic nieznaczący odruch.

Zawodziłam na każdym polu. Nie byłam tak silna, jak mi się zdawało. Odcięcie się od ludzi, gdy przychodzi gorszy okres, bywało pomocne. Stawałam się wtedy najbardziej okrutną i bezduszną osobą, jaka chodziła po ziemi. Jednak to w żadnym stopniu nie było dobre. Nie czułam się lepiej, wręcz przeciwnie. Czułam wyrzuty

sumienia, że odtrącałam bliskich. Byłam między młotem a kowadłem. Nie wiedziałam już, co było dla mnie dobre. Zagubiłam się. Tak bardzo starałam się zadowolić wszystkich wokół, że po drodze traciłam siebie. Dotarło to do mnie za późno, chociaż wiedziałam o tym wcześniej, a wolałam wypierać.

Klif naprawdę stał się moim konfesjonałem. Pomógł zmierzyć się z własnymi słabościami.

– Ból łamie serce, ale otwiera oczy – wyszeptał brunet.

Podniosłam głowę, napotykając na jego spojrzenie. Nie potrafiłam odgadnąć, co kryło się w tych brązowych tęczęwkach. Z lekko rozchylonymi ustami czekałam na dokończenie myśli, ale on milczał. Jakbym miała dokończyć to za niego.

Pogubiłam się w naszej relacji. I najgorsze było to, że kolejny raz mnie to nie obchodziło. Nasza historia będzie jedną z piękniejszych lub jedną z tych trudniejszych do opowiedzenia.

*Sądziłam, że chcę zniknąć, aby nikt niczego ode mnie nie oczekiwał. A tak naprawdę pragnęłam jedynie tego, aby ktoś mnie znalazł i uratował.*



# Rozdział dwudziesty pierwszy



## Jesteś dziewczyną Olliego?

Ostatnie dni z czystym sumieniem mogłam zaliczyć do tych lepszych. Pogodziłam się z mamą. Wiem, że to nie zmieniało tego, co się stało i zdawałam sobie sprawę, że to tylko kolejna cisza przed burzą, ale przyzwyczaiałam się do tego systemu. Nie lubiłam się z nią kłócić, więc nasze ciche dni były katorgą. Na szczęście to już za nami i znów czułam się w miarę swobodnie. Nawet z Kat jako tako się dogadywałam. Czułam dziką satysfakcję z faktu, że wiedziałam o jej imprezach u Masona. Nie ingerowałam jednak. Posłuchałam rady Olivera, niech sama uczy się na błędach. Będę się tylko przyglądała.

W końcu skupię się na sobie. W stu procentach. Przynajmniej taki miałam zamiar.

Udało mi się namalować nowy obraz. Użyłam węgla i mogę śmiało przyznać, że było to jedno z moich ulubionych dzieł, choć tylko do mojego wglądu, więc schowałam go za szafę, aby nikt go nie ujrzał. Artyści muszą skrywać swoje tajemnice.

Mama kupiła mi też portret Mony Lisy. Maluje się go po numerkach, więc jest to dobra zabawa, ale trzeba wykazać się dużą dozą cierpliwości. Bardzo dużą.

Sięgnęłam po dzwoniący telefon i aż uśmiechnęłam się na widok tego, kto dzwonił.

- Czego to sam diabeł potrzebuje?
- Jesteś zajęta?
- Niezbyt – skłamałam, odkładając pędzel.
- Bo mam taką małą prośbę...

– Boję się tego, co wymyśliłeś, Oliverze – westchnęłam rozbawiona.

– Naprawdę nie mam kogo poprosić. – W jego głosie słychać było zawstydzenie.

– Mów – ponagliłam go.

– Jesteśmy z Młodym w Los Angeles i zeszło nam dłużej, niż myślałam. Mogłabyś odebrać Victora z treningu? Nicole i Simon są w pracy, a Lucas ma tak jakby zakaz wejścia na teren akademii.

Moje oczy rozszerzyły się jak spodki. Nie wiem, co zdziwiło mnie bardziej. To, że miałam poznać jego brata, czy to, że Luke miał tam zakaz wstępu?

– Wyjaśnisz mi, dlaczego ma zakaz? – spytałam.

– Można powiedzieć, że porwał kiedyś dziecko, ale o tym kiedy indziej – odparł z ulgą. – Odbierzesz go?

Porwał dziecko?! Miałam naprawdę wiele pytań, ale i tak nie dostałabym teraz odpowiedzi. Musiałam poczekać.

– Jasne. O której?

Nie miałam planów na kilka najbliższych godzin, więc pomyślałam, że dobrze mi zrobi wyjście na świeże powietrze.

– Za piętnaście minut.

– CO?! – wydarłam się. – I dopiero teraz dzwonisz?!

Włączyłam głośnomówiący i ściągnęłam fartuch. Nie było mowy o przebraniu się, odświeżeniu, nie wspominając już o umyciu pędzli.

*Boże. Obym nie żałowała.*

– Próbowałem coś wymyślić... – usprawiedliwiał się.

– Kiedy wrócisz?

– Wieczorem, ale możesz go tylko podwieźć do domu. Ma klucze, poradzi sobie – zaznaczył.

Trochę mi ulżyło. Nie do końca ogarniałam, jak rozmawiać z dziećmi. Zajmowałam się Kat, jednak to zupełnie inna sytuacja. Była moją siostrą i wszystko wychodziło naturalnie. Victor był chłopcem i do tego bratem Olivera.

– Wyślij mi lokalizację. – Po tych słowach się rozłączyłam.

Zbiegłam po schodach, wyjaśniając po drodze mamie powód mojego sprintu, i wyjechałam.

Okazało się, że chłopak był na szkolnym boisku, gdzie ćwiczył z resztą drużyny. Ruch na mieście nie był duży, dzięki czemu udało mi się przyjechać dwie minuty przed czasem.

– Które to pani? – spytała wesoło niska brunetka. Wyglądała jak typowa mama z wyższych sfer. Okulary przeciwsłoneczne, zadbane paznokcie, włosy upięte w niski kok i biały sweterek.

Chwyciłam się za koszulkę, próbując unormować oddech. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie wiedziałam, jak ten chłopiec wygląda.

– Jeszcze nie wiem, muszę się przyjrzeć – wydyszałam, podpierając się na kolanach.

Mogłam tego nie mówić. Uniknęłabym jej podejrzliwego spojrzenia.

Pięć minut później w naszą stronę biegło z trzydziestu chłopców. Wszyscy do siebie podobni.

*Kurwa. Które to moje?*

Młody mężczyzna zauważył moje zdenerwowanie. Sądząc po czapce z daszkiem, czarnych dresach i gwizdku zawieszonym na szyi, był trenerem.

– A pani kogo szuka?

– Victora Lane’a. Jego brat nie mógł przyjechać – wyjaśniłam.

Boże. Z pewnością ktoś pomyślał, że byłam pedofilką. Stałam przy boisku i wpatrywałam się w każde dziecko.

– Tak. Zostaliśmy poinformowani. – Uśmiechnął się miło. – Victor!

Z tłumu wynurzył się drobnej postury chłopiec. Jednak twarz miał poważną, wręcz dojrzałą i ponurą, niepasującą do ciała. Włosy brązowe, jaśniejsze niż u jego brata. Oczy też były dorosłe, zmęczone, jakby miał z osiemdziesiąt lat i widział dużo okrucieństwa.

To dziecko było przerażające.

– Pani... – zaczął trener, ale urwał, oczekując, że się przedstawię.

– Leila. Jestem koleżanką twojego brata. – Wyciągnęłam dłoń w kierunku chłopca, ale zamarłam, widząc, jak mrużył oczy.

– Oli nie ma żadnej koleżanki o takim imieniu. A znam każdą.

*Oli?*

Mimo że to zdanie wypowiedział poważnie, nie mogłam się nie uśmiechnąć na dźwięk jego słodkiego dziecięcego głosu.

– Nie opowiadał o mnie? – zdziwiłam się rozbawiona. – Za to ja słyszałam dużo o tobie. Oliver jest w Los Angeles i nie mógł podjechać.

– Nie mówił mi o tym. – Nadal był podejrzliwy.

Spojrzałam na trenera, ale już go nie było. Słaby z niego pedagog. Zostawił wychowanka z obcą dziewczyną. Oby przez jego nieostrożność nie doszło kiedyś do tragedii.

– Mogę zadzwonić do Olivera, co ty na to? – zaproponowałam, na co niechętnie, ale się zgodził.

Bardzo dobrze, że był nieufny. Równie dobrze mogłabym być kimś, kto zrobiłby mu krzywdę. Dzieci są zbyt naiwne. Victor się wyróżniał.

Jego brat odebrał od razu. Słyszałam, że był zdenerwowany.

– Co się stało? Odebrałaś go?

– Tak. Wszystko w porządku – uspokoiłam go. – Victor nie chce wsiąść do auta, bo nigdy o mnie nie słyszał i mnie nie zna.

No cóż. Możliwe, że w moim głosie zabrzmiała lekka pretensja.

Podaliśmy telefon chłopcu i obserwowałam, jak czujne brązowe tęczówki skanują moją twarz, gdy słuchał brata. Po kilku sekundach na jego twarzy pojawiło się zrozumienie i zakończył połączenie.

– Ty jesteś Lily, nie Leila. Dlaczego kłamałaś?

Zaśmiałam się i schowałam urządzenie do kieszeni.

– Nie kłamałam. Mam na imię Leila, ale twój braciszek lubi mylić imiona – odpowiedziałam, wskazując mu głową samochód.

Pierwsze lody przełamane. Teraz wystarczyło jakoś podtrzymać rozmowę w aucie, aby droga szybko minęła.

– Jak było na treningu? – przerwałam niezręczną ciszę.

– Dobrze.

Kiwnęłam głową, akceptując jego odpowiedź, i pogłośniłam radio.  
*Zajebista rozmowa. Brawo, Leila. Zagadasz dzieciaka.*

– Wracamy do domu? – spytał.

– Tak, ale jeszcze chwilę musisz tu ze mną wytrzymać – zażartowałam.

– Nie chcę do domu.

Zerknęłam na niego w lusterku. Siedział z posępną miną i wpatrywał się w swoje buty.

– Nie chcesz wracać? – zdziwiłam się. – Nie lubisz być w domu?

– Lubię być z Ollim – wyznał, a ja rozczuliłam się na to zdrobnienie. – Ale teraz go nie ma.

– Za to będziesz z mamą – próbowałam go rozchmurzyć. Widocznie był związany z bratem.

– Mama mnie nie kocha.

Tak mnie zszokował, że prawie spowodowałam wypadek. Zerknęłam na niego w lusterku. Jedną rękę trzymał w kieszeni, a drugą skubał spodenki.

– To nieprawda. Mama cię kocha – powiedziałam szczerze.

– Nie kocha. – Był stanowczy.

– Każda mama kocha swoje dziecko – mówiłam z uśmiechem, jednak Victor nie wyglądał na przekonanego.

Zrobiło mi się go żal. Dlaczego dziesięcioletek myślał, że był niekochany? Czym to było spowodowane? Matka zabroniła mu jeść słodczy przed obiadem?

Pamiętałam, że jako dziecko powiedziałam w szkole, że nienawidzę mamy. Została wezwana do szkoły i dokładnie przesłuchana pod kątem mojego stwierdzenia. Dopiero po dwóch godzinach wyznałam, że zabroniła mi oglądać bajkę do późna i to było powodem mojej „nienawiści”. Dlatego pamiętałam, że trzeba uważać na to, co mówią dzieci.

Zamierzałam zawieźć go przed bramę i wrócić do malowania, ale w tej sytuacji nie mogłam go zostawić. Smutek w jego wielkich oczach ranił moją duszę i coś się we mnie obudziło. To chyba instynkt macierzyński. Nie sądziłam, że go kiedykolwiek poczuję.

– Hej. – Zwróciłam się do niego. – Chcesz skoczyć na lody?

– Czekoladowe? – spytał cicho.

– Jakie tylko zechcesz – powiedziałam miłym tonem i zmieniłam trasę.

Oliver i tak wróci za kilka godzin, a nic się nie stanie, jeśli spędzę trochę czasu z jego bratem.

Weszliśmy do mojej ulubionej kawiarenki i zamówiliśmy swoje desery. Chłopiec wybrał dwie gałki lodów czekoladowych z posypką

i polewą czekoladową. Przynajmniej nie był wybredny.

– Co lubisz robić? – spytałam, popijając herbatę.

Victor przerwał jedzenie. Miał brudną buzię i naprawdę przypominał teraz małe dziecko. Zniknął ten jego poważny wyraz twarzy.

– Lubię grać w gry – przyznał. – I układać lego, mam dużo klocków. Chcesz je zobaczyć?

– Jeśli będzie taka okazja, to z chęcią.

– Mam też dużo aut. Oli kupuje mi dużo modeli. Moim ulubionym jest mustang, ale Oli mówi, że to nie jest najlepszy samochód – powiedział oburzony. – Ja się nie zgadzam, ale on się trochę zna, więc mu ufam.

No to wybrał sobie temat. Ja o samochodach wiedziałam tyle, że miały cztery koła. Uśmiechałam się tak nienaturalnie, że rozboleły mnie usta. Chciałam, żeby czuł się ze mną komfortowo i uznał, że jestem miła. A moja mina spoczynkowa mogłaby wskazywać na coś kompletnie odwrotnego.

– Jesteś dziewczyną Olliego? – spytał po chwili, sprawiając, że prawie oplułam go herbatą.

– Słucham? – Mój głos był zbyt piskliwy.

– Oli mi kiedyś o tobie mówił.

*Dzieci są szczere i dużo paplają.*

– Tak? – zaciekawiałam się. – A co opowiadał?

Wytarł buźkę w rękawy bluzy, a ja przymknęłam na sekundę powieki, uświadamiając sobie, że moje dzieci też będą się tak w przyszłości brudziły.

– Tak naprawdę to ja go spytałam. Bo kiedyś usłyszałem, jak z kimś rozmawiał i mówił imię Lily. A kilka dni temu w nocy słyszałem, jak znowu z tobą rozmawiał.

Zmarszczyłam czoło. Nie rozmawiałam z nim w nocy.

– Więc poszedłem do niego do pokoju, żeby nalał mi wodę, bo jeszcze nie dosięgam do szafki. Ale on spał. – Z każdym słowem jego oczy rozszerzały się jeszcze bardziej, a nie sądziłam, że to możliwe.

– Więc mówił chyba przez sen. Następnego dnia spytałem go, kim jesteś, a on powiedział, że bliską przyjaciółką. – Zakończył wypowiedź i znów zajął się lodami.

*Bliską przyjaciółką, tak?*

Może jednak Victor stanie się moim ulubionym dzieciakiem.

– Tak, przyjaźnimy się – przyznałam.

Spojrzał na mnie z wyraźnie uniesionymi brwiami. Boże. Teraz ujrzałam podobieństwo do Olivera. Ten sam kpiący wyraz twarzy. Tylko że u młodszego z Lane'ów nie był aż tak wredny.

– Mam dziesięć lat, nie jestem dzieckiem. Wiem, co robicie.

– Tak? – podłapałam ze śmiechem. – A co takiego?

– Całujecie się. – Skrzywił się, wydając z siebie odgłos obrzydzenia.

*Aha, czyli to u nich ten etap, kiedy dziewczyny są okropne, obrzydliwe i najgorsze.*

– Naprawdę nie jesteś dzieckiem. – Zaśmiałam się i wróciłam do swojej herbaty.

Był uroczy, gdy się uśmiechał i porzucał tę ponurą postawę.

\*\*\*

Przekraczając próg domu Lane'ów, czułam się, jakbym dostała dostęp do tajnie strzeżonej krypty. Wiem, że miałam go tylko odwieźć, ale Victor zrobił maślane oczka i niemal błagał, abym z nim zagrała. Dodatkowo nie chciałam zostawiać go samego, bo pomimo tego, co powiedział Oliver, to tylko dziesięciolatek. Nie powinien zostawać sam, to niebezpieczne i nieodpowiedzialne.

– Serduszko! – wydarł się, podbiegając do rozłożonego na szafce kota.

Zwierzę wyglądało o wiele lepiej, niż je zapamiętałam. Dobrze je tu karmili. Na szyi miało różową obrozę, więc wątpiłam by był to wybór Olivera. A może jednak? Potrafił zaskoczyć.

– Mam komputer w pokoju, ale możemy pograć na konsoli – wyjaśnił Victor, ściągając buty. – Poczekaj na mnie, pokażę ci moje klocki.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i rozejrzałam po salonie. Pierwszym, co rzuciło się w oczy, były okna, zastępujące jedną ze ścian. Ogromne ramy wykonane z białego drewna, dawały świetne oświetlenie i warunki dla roślin pod nimi.

Od razu widać, że mieszkała tu kobieta.

Usiadłam na białej, miękkiej sofie, stojącej przed telewizorem. Ciemny stolik i reszta mebli o dziwo dodawały wnętrzu więcej życia i smaku. Czarny dywan również należał do jednych z delikatniejszych, jakie miałam okazję w życiu dotknąć. Jednak ta czystość była wręcz przerażająca. Kilka książek na jednym z regałów przy telewizorze stało w idealnym rzędzie. Na szybach żadnych smug, na dywanie żadnego piachu czy brudu. Nawet drzewka w doniczkach pod oknami wydawały się układać w jakiś schemat.

To aż niemożliwe, aby ktoś tak dbał o porządek.

– Przyniosłem!

Aż podskoczyłam wyrwana ze swoich myśli i przeniosłam wzrok z roślin na Victora. W rękach ścisnął plastikowe pudło, które położył na dywanie.

– Lubisz strzelanki? – spytał podekscytowany.

Czy to odpowiednie, aby dziesięcioletek grał w takie gry? W sumie nie powinnam wtrącać się w jego wychowanie. Skoro miał do nich dostęp, to widocznie jego mama nie miała nic przeciwko temu.

– Tylko pod warunkiem, że dasz mi fory – zaznaczyłam.

Chłopiec spojrzał na mnie z kpiącym uśmiechem i włączył konsolę. Dałabym sobie rękę uciąć, że mruknął pod nosem: „chciałabyś”. Gówniarz był dobry, a gra nie okazała się tak brutalna, jak myślałam. Strzelanki oznaczały strzelanie z plastikowych kulek, a tak przynajmniej informował komunikat wyświetlający się co jakiś czas. Zaskoczył mnie spryt młodego w odszukiwaniu wrogów.

– Lubię cię – powiedział po kilku minutach. – Martha nigdy ze mną nie gra.

– Pewnie robicie lepsze rzeczy, co? – spytałam, próbując chociaż raz wygrać.

Wzruszył ramionami.

– Ona tylko się maluje i filtruje z Ollim.

Szok spowodował, że moja postać w grze spadła z dachu i zginęła.

– Masz na myśli, że flirtuje? – upewniłam się.

– To powiedziałem – odpowiedział zdziwiony. – Ciągłe tylko o nim gada. A ja chcę się bawić. – Zerknął na mnie przez ramię. – Druga runda?



Przytaknęłam głową, korzystając z jego wylewności.

– Może ci się wydaje – podpuszczałam go.

Wzruszył ramionami, nie odpowiadając na moje pytanie, więc nie drążyłam tematu. Nie chciałam wyjść na wścibską. Chociaż bardzo mnie interesowało, co miał na myśli. Zerknęłam na ekran telefonu. Matko. Dochodziła czwarta. Spędziłam z nim już dwie godziny. Czas tak szybko nam zleciał. Polubiłam tego dzieciaka. Z pewnością wyróżniał się na tle rówieśników.

Znieruchomiał nagle i odłożył pada na stolik. Odwrócił się do mnie z niepewną miną.

– Mogę ci powiedzieć sekret?

– Oczywiście – odparłam.

– Ale musisz mi upiec ciastka.

Parsknęłam śmiechem, ale spoważniałam, widząc, że mówił serio.

– Przy najbliższej okazji ci upiekę. – Wystawiłam w jego stronę mały paluszek na znak obietnicy.

Zmrużył podejrzliwie oczy i chwilę się zastanawiał nad warunkami umowy. Co by o nim nie powiedzieć, nie był głupi.

– Wierzę ci. Pamiętaj, że nie wolno okłamywać dzieci – powiedział i przypieczętowaliśmy nasz pakt.

Czyli teraz był już dzieckiem? Zaśmiałam się i czekałam, aż zdradzi mi tę tajemnicę.

– Martha pozwala mi czasem grać w gry na jej telefonie i kiedyś przeczytałam przypadkowo jej SMS-a.

Nie powinno mnie interesować, o czym pisała, ale byłam tylko człowiekiem.

– Tak? – zaciekawiałam się. – A co tam było?

Przez chwilę się wahał, ale widząc zachętę w moich oczach, wyszeptał mi na ucho:

– Lubi niebieski, założyłam ten nowy komplet. Jeśli dziś nie ściągnie ze mnie majtek, to już nie wiem, co powinnam zrobić.

*O ja pierdołę.*

Oliver lubił niebieski. To nie mógł być przypadek.

Moje usta ułożyły się w idealne „O”. Co za przebrzydła suka. Jednak miałam rację. Leciała na niego. A więc była konkurencją.

– Kiedy to przeczytałeś?

– Z miesiąc temu. – Nie był pewien. – Nie pamiętam dokładnie.

Dobra. Nie było źle. Mógł jej się podobać, to nic dziwnego. Miesiąc temu jeszcze mnie nie poznała. Oby tylko teraz dała sobie spokój.

– Wiesz co? – Przybrałam najmiłszy ton, na jaki było mnie stać. – Jesteś głodny?

Nie odpowiedział, ale za to pobiegł do kuchni, gdzie też się skierowałam.

*Przez żołądek do serca.*

Nie przepadałam za białym marmurem, ale kuchnia Lane'ów stanowiła wyjątek. Tu również panował nieskazitelny porządek. Ciężko było sobie wyobrazić, żeby ktoś używał tej kuchenki.

Pozwoliłam sobie zajrzeć do szafek w poszukiwaniu pomysłu na obiad. Znalazłam makaron, passatę pomidorową i mięso.

– Lubisz spaghetti? – zaproponowałam.

– Oli robi najlepszy makaron – powiedział dumnie Victor.

Założyłam ręce na piersi i uniosłam brwi.

– Nie jadłeś jeszcze mojego.

*Cel: zrobić lepsze spaghetti niż Oliver.*

Nie powinnam była widzieć tego, co zobaczyłam. Szukałam kosza i przypadkowo natknęłam się na stos pustych butelek po winie w jednej z szafek. Rozejrzałam się nerwowo, chcąc się upewnić, że chłopiec tego nie zauważył, ale był zajęty konsolą.

Od kiedy Oliver pijał wino? I to w takich ilościach? Czy to sekret, o którym nie powinnam była wiedzieć? To była jego skaza?

Szybko zamknęłam szafkę i założyłam fartuch. To nie moja sprawa. Zapytam go o to przy najbliższej okazji. Sama nie byłam święta, więc nie miałam prawa wygłaszać mu kazania na temat szkodliwości alkoholu. Może po prostu je zbierał? Albo nie należały do niego?

*O Boże.*

Wszystko połączyło się w logiczną całość, ale nie miałam więcej czasu na przemyślenia, bo ktoś właśnie wszedł do domu. Zamarłam nad garnkiem z sosem i nasłuchiwałam, kto to.

Jeśli Oliver nakryje mnie u niego w domu, to się nieźle wkurzy. W końcu go nie posłuchałam.

– Mamo!

*O Boże. Już wolę Olivera.*

– Victor, kochanie! Wróciłeś z treningu? Oli jest w domu? – odezwała się aksamitnym głosem kobieta.

Nie usłyszałam, co odpowiedział jej syn, ale stukot obcasów stawał się coraz wyraźniejszy. Tak jak przyspieszone bicie mojego serca.

– Kim jesteś i co robisz w mojej kuchni? – rozbrzmiał głos za moimi plecami.

Nie wiem, jak powinno przebiegać pierwsze spotkanie z mamą chłopaka, który ci się podoba, ale z pewnością nie był to scenariusz, w jakim ja się znalazłam. Ściskając w ręce drewnianą łyżkę, odwróciłam się z miłym uśmiechem i modliłam, aby nie wzięła mnie za jakąś wariatkę.

No cóż. Miałam na sobie jej fartuch. To trochę niepokojące.

– Leila – przedstawiłam się, wyciągając dłoń w jej kierunku. – Jestem koleżanką Olivera, poprosił mnie o odebranie Victora z treningu.

Przede mną stała średniego wzrostu brunetka. Była ode mnie kilka centymetrów niższa, ale spojrzeniem sprawiała, że zmniejszałam się do rozmiarów mrówki. Ubrana w elegancką, czarną sukienkę do kolan, sprawiała bardziej wrażenie wysokiej rangą urzędniczki niż florystki. Wydawało mi się, że kwiaciarki uwielbiają bawić się modą. Wyobrażałam sobie, że kobieta będzie w jakimś różowym wdzianku. Myliłam się, i to bardzo.

Napięcie w pomieszczeniu sięgało zenitu, podczas gdy mama Olivera lustrowała z powagą moją twarz. Nie wiem, czego szukała, ale najwidoczniej to znalazła, bo na jej usta wypłynął szeroki uśmiech.

– Leila – powtórzyła szeptem. Zabrzmiała, jakbyśmy się długo nie widziały. Zmarszczyłam czoło, nie rozumiejąc jej reakcji. – Alice. – Uścisnęła moją dłoń. Jej ręka była ciepła, w przeciwieństwie do rąk jej syna, które zwykle pozostawały lodowate. – Tak się cieszę, że cię w końcu widzę. Rzadko mam okazję spotkać się z dziewczyną mojego syna.

Zaśmiałam się nerwowo i zamierzałam wyjaśnić, że nie jesteśmy parą, ale to by było jeszcze bardziej niezręczne.

My tylko się przyjaźniliśmy. To znaczy, czasem się całowaliśmy, spaliśmy ze sobą i ogólnie można uznać, że zachowywaliśmy się jak para, ale nią nie byliśmy.

*Super wyjaśnienie.*

– Smakowicie pachnie. Co gotujesz? – spytała wesoło, zaglądając do garnka.

– Spaghetti.

– Świetnie. Uwielbiam makaron – oznajmiła i wyszła z pomieszczenia.

Jak bardzo miałam przejebane? Chyba wkroczyłam na nowy poziom. Powinnam była słuchać Olivera. Zostawić chłopca i wrócić do domu. Przynajmniej nie musiałabym teraz stresować się jego matką.

Wydawała się miłą kobietą, ale bałam się, jak wypadnę. Co, jeśli mnie nie polubi?

– Słodczyce po obiedzie – upomniałam Victora, widząc, że zaglądał do szafki.

Zabrzmiałam dokładnie jak jego starszy brat. Może jednak miałam rękę do dzieci? Staralam się uśmiechać i za bardzo nie przejmować, gdy właścicielka wchodziła do kuchni. Zagadywała, mówiła, że nie mogła się doczekać, żeby mnie poznać. Skoro wiedziała o moim istnieniu, mój temat przewinął się już w tym domu.

Przedłużałam gotowanie, ile się dało, ale w końcu musiało to nadejść. Moment konfrontacji z kobietą.

Od pięciu minut siedziałam w salonie naprzeciwko Alice Lane zjadającej się obiadem. Zauważyłam, że naląła sobie wina, więc najprawdopodobniej butelki w szafce należały do niej. To jeszcze bardziej mnie zestresowało, bo moja teoria spiskowa się sprawdzała.

Może to zbiór z kilku lat? Niemożliwe. Oliver zawsze dosyć ostro wypowiadał się na temat spożywania dużej ilości alkoholu. Może nie było to spowodowane zwykłym uprzedzeniem, a przykrymi doświadczeniami?

*Nieee. Nie myśl o tym.*

Spojrzałam na brunetkę, puszczającą właśnie oko do swojego młodszego syna. Nie wyglądała na jakąś pijaczkę.

– Nie jesteś głodna? – zwróciła się do mnie, przyłapując mnie na podglądaniu.

Odchrząknęłam lekko i pogrzebałam widelcem w talerzu. Mój apetyt został zastąpiony przez stres.

– Oliver mi o tobie nie opowiadał.

Jakoś mnie to nie zdziwiło, ale i tak zabolalo. Byłam pewna, że znała mnie właśnie z jego opowieści. Tak się przynajmniej zachowywała.

– Cóż. Nie jestem zbyt ciekawą osobą – mruknęłam.

– Och, nie, skarbie. Nie o to chodziło. – Poprawiła się i utkwiała we mnie mądre spojrzenie. – Oliver nie jest zbyt wylewny. Pewnie zdążyłaś to zauważyć.

Nie było trudno to dostrzec.

Zmusiłam się do zjedzenia trochę z mojej porcji, czując, że cały czas mnie obserwowała.

– Jesteś bardzo ładna. Masz dłuższe włosy.

*Słucham?*

– Dziękuję – odpowiedziałam, uśmiechając się niepewnie.

Naprawdę mnie onieśmielała. Oliver z pewnością spojrzenie odziedziczył po niej.

Podniosło mnie na duchu, że Victorowi smakowało, bo brał już trzecią dokładkę. Nie spodziewałam się, że takie małe ciało potrafi tyle w sobie zmieścić.

– Jak to się stało, że na siebie wpadliście? – spytała z dziwną fascynacją kobieta, upijając łyk wina.

*Cóż. Ciekawa historia.*

– Kiedyś zabłądziłam i Oliver odprowadził mnie do domu – wyjaśniłam krótko, pomijając wszelkie nieistotne fakty.

– Kochacie się?

Dobrze, że akurat nie piłam, bo z pewnością bym się zachłysnęła. W mojej głowie pojawiło się drugie znaczenie tego słowa, więc zdusiłam chamski uśmieszek, który cisnął się na moje usta. Z pewnością nie to miała na myśli.

– To świeża sprawa. Poznajemy się – odpowiedziałam wymijająco.

Dzięki Bogu, że Serduszko wskoczył mi na kolana, przez co nie musiałam utrzymywać z kobietą kontaktu wzrokowego. Dawno się

tak nie stresowałam. Prawie zapomniałam, jakie to uczucie poznawać się z rodzicami znajomych.

– Lily nie potrafi strzelać. Za każdym razem wygrywałam – wtrącił dumnie Victor.

Matka spojrzała na niego z czułością i pogłaskała po policzku.

– To raczej dobrze, że nie potrafi. Będziesz miał okazję ją nauczyć.  
– Zaśmiała się perliście.

Sposób, w jaki na niego patrzyła, przypomniatł mi czasy, gdy sama byłam dzieckiem. Mama głaskała mnie po włosach i czytała bajki do snu. Przytulała, gdy miałam koszmary. Przygotowywała ten okropny syrop z cebuli, gdy zachorowałam.

Szkoda, że nie mogłam do tego wrócić.

– Rodzice nazywają cię Lily? – spytała.

– Och, nie. Oliver to wymyślił – odparłam i poczułam się bardziej rozluźniona. – Kiedyś pomylił moje imię i tak zostało.

Zmrużyła lekko oczy, jakby o czymś sobie przypomniatła, a na jej ustach zagościł delikatny uśmiech.

*Czyżby zaszklity jej się oczy?*

– No tak – powiedziała łagodnie, jakby to było normalne. – Wybaczcie mi, ale mam trochę papierów do wypisania. – Podniosła się zgrabnie, zabierając talerz. – Ale zostań tak długo, jak zechcesz, Lily.

Nie zostałam. Co jak co, ale już nadużyłam gościnności Lane'ów. Victor nie był już w domu sam, więc bez wyrzutów sumienia się z nim pożegnałam. Obiecałam, że następnym razem upiekę mu ciastka. Znałam jeden przepis i za każdym razem wychodziły chrupiące.

Chyba wkupiłam się w jego łaski.

Nie zdążyłam dojechać do domu, a moja komórka rozbrzmiała, sygnalizując połączenie.

– Właśnie wracam. Z Victorem wszystko w porządku – powiedziałam wesoło, zanim zdążył się odezwać.

– Byłaś u mnie w domu?

Uśmiech zniknął z mojej twarzy, gdy usłyszałam jego oschły i zdenerwowany ton. Nie wiedziałam, że zrobi o to aferę.

– Nie mogłam go zostawić samego. Ma dziesięć lat... – zaczęłam, zatrzymując się na poboczu.

– Potrafi radzić sobie sam – przerwał mi szorstko. – Prosiłem cię tylko o jedną rzecz. Dlaczego nie bierzesz mojego zdania pod uwagę?

Zatkało mnie. To nie tak, że nie brałam jego słów na poważnie. Po prostu zostałam z Victorem. To nic takiego. Przecież nie wchodziłam mu do pokoju i nie przeszukiwałam szafki z bielizną. Chociaż mnie to kusilo. Ale tego nie zrobiłam.

– Chciałam pomóc... – zaczęłam znów, a głos mi niebezpiecznie zadrżał.

– To zacznij szanować moje zdanie – warknął. – Po co weszłaś? Szukałaś czegoś? Znalazłaś coś interesującego?

Dobra. Pretensja w jego głosie sprawiła, że automatycznie się zdenerwowałam. Nie zostałam z Victorem po to, aby szpiegować Olivera. Powinien mi podziękować za to, że się nim zajęłam, a nie rzucać jakieś bezpodstawne oskarżenia.

– Wiesz co? Pomyślałam, że miło będzie, gdy z nim zostanę, aby miał z kim pograć – powiedziałam twardo. – I nie żałuję. On, w przeciwieństwie do ciebie, nie jest takim dupkiem i nie robi bezsensownych problemów. Szukałam czegoś? Błagam cię – prychnęłam. – Nie mam nic lepszego do roboty, więc pojechałam wachać twoje skarpetki.

Spodziewałam się, że go to rozbawi, ale wręcz przeciwnie. Miałam wrażenie, że jeszcze bardziej go rozwścieczyłam.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś – rzekł lodowato i zakończył połączenie.

*To nasza pierwsza kłótnia.*

# Rozdział dwudziesty drugi



## Po prostu chciałem jej

Oliver Lane to dumny człowiek, ale ja byłem równie uparta. Od kilku dni nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu. Owszem, spotkaliśmy się z resztą ekipy na kręglach i na grillu u Patricka, podczas którego obdarłam całe kolano przy puszczeniu latawców. Jednak nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, a brunetowi skutecznie udawało się traktować mnie jak powietrze. Odwdzięczyłam się tym samym.

– Ja bym go odpuściła – mruknęła Kat, zajadając się popcornem.

Opowiedziałam jej i Jenny, o co się pokłóciliśmy. Pominęłam kwestię znalezionych butelek. Uważałam, że to tajemnica, która nie powinna zostać ujawniona.

Przewróciłam oczami. Według mojej siostry należało odciąć się od każdego, kto popełnił jakiś błąd, nawet najmniejszy. A to nie było takie łatwe. Gdybym tak robiła, tobym nie gadała na przykład z nią.

– Bez przesady. Musicie to wyjaśnić – rzekła Amber. Była tego samego zdania co ja. Nieporozumienia należało wyjaśniać.

Upór sprawił, że nie zamierzałam odezwać się pierwsza. Czekałam, aż zrobi to Oliver. Nie chciałam go skreślać tylko z powodu tego, że się zdenerwował. Faktycznie go nie posłuchałam, ale co z tego? Nic złego się nie stało, po prostu wyolbrzymiał. Tak myślałam na początku. Z czasem, gdy zaczęłam to bardziej analizować, doszłam do wniosku, że nie chodziło o to, że weszłam do domu. Bał się, że odkryłam coś, czego nie powinnam. Na przykład butelki. Nie znałam nikogo, kto zbierałby puste butelki po winie. Jeszcze wszystkie takie same. Jego mama piła też to samo wino do



obiadu. To musiało mieć ze sobą jakiś związek. Oczywiście nie zamierzałam rzucać tak ciężkich oskarżeń jak alkoholizm, bo nie znałam tej kobiety. Nie wiedziałam, co to wszystko oznaczało, a nie sądziłam, aby wypytywanie o to Olivera było mądrym posunięciem.

– Idziesz wieczorem do Masona? – spytała blondynka.

Wzruszyłam ramionami.

– Raczej już się tam nie wybiorę. Nie moje klimaty.

Kłamałam.

Miałyśmy z Amber plan. Wybierałyśmy się wieczorem do Masona, aby sprawdzić, czy Kat miała coś na sumieniu. Miałam się nie wtrącać, więc nie zamierzałam interweniować. Chciałam tylko się upewnić.

– A ty? Gdzie się dziś wybierasz? – spytała od niechcienia moja przyjaciółka.

Kat była świetną kłamczuchą i postronny obserwator by się nie zorientował, czy mówi prawdę. Ja za to znałam ją od ponad piętnastu lat i wiedziałam, kiedy łąże w żywe oczy.

– Zaplanowałyśmy z Maddy wieczór filmowy. Nic ciekawego – mruknęła.

Pogodziły się kilka dni temu, ale dowiedziałam się dopiero wczoraj, gdy usłyszałam, że rozmawiały przez telefon. Przeprosiły się i zakopały topór wojenny. To nie oznaczało, że z powrotem polubiłam różowowłosą. Nadal uważałam, że miała nieodpowiedni wpływ na moją siostrę, ale nie mówiłam tego głośno, aby jej nie wkurzyć. Nasza relacja i tak została ostatnio nadszarpnięta, a krytykowanie jej przyjaciół nie pomogłoby w ociepleniu naszych stosunków.

\*\*\*

– Plan jest prosty. Wchodzimy, szukamy jej i obserwujemy – powiedziałam, zakładając na nos maskujące okulary przeciwsłoneczne.

Amber przytaknęła głową i spojrzała na sztuczne wąsy, które kupiła.

– Będą zajebiste – wymamrotała.

Zdaje się, że wypiłyśmy już dziś troszeczkę za dużo.

– Pod żadnym pozorem nie może nas zobaczyć – przypomniałam, kierując się chwiejnym krokiem w stronę domu.

– Czekaj! – pisnęła czarnowłosa.

Przystanęłam, a sekundę później miałam już pod nosem wąsik.

Parsknęłam śmiechem i zgięłam się wpół. Zdecydowanie nie powinnyśmy pić. Nasz plan będzie trudny do zrealizowania w takim stanie.

– Teraz jesteśmy gotowe – stwierdziła wesoło Jennings i chwyciła mnie pod ramię.

Imprezy Masona przyciągały tłumy ludzi. Odnosiłam wrażenie, że całe miasto obecne było w jego domu. Skierowałyśmy się prosto do kuchni, gdzie na szczęście nie zastałyśmy właściciela. Mason był towarzyski i z pewnością zwróciłyśmy jego uwagę, a wtedy plan jasny chuj by strzelił.

– Po malutkim? – spytała słodko moja przyjaciółka.

– No nie wiem. – Pokręciłam głową.

Byłam już pijana, a nie przyszłyśmy się tu bawić.

– Nie chcesz rzucać się w oczy, to pij. Jesteśmy na imprezie – szepnęła konspiracyjnie, czym mnie przekonała.

Jeden kieliszek jeszcze nikomu nie zaszkodził.

– Wódka lepsza od chleba, bo gryźć jej nie trzeba! – wykrzyknęłyśmy chórem, czym zwróciłyśmy uwagę kilku osób.

*Ups.*

Wódka wchodziła jak woda, a gardło w ogóle nie paliło i już to powinno było zapalić w mojej głowie ostrzegawczą czerwoną lampkę. Pognałyśmy jednak na parkiet i oddałyśmy się tańcowi. Czułam na sobie pożądlivy wzrok chłopaków z mojej szkoły. Co jak co, ale nawet z wąsami byłyśmy jednymi z najseksowniejszych dziewczyn w pomieszczeniu.

Jednak poza zasięgiem imprezowiczów.

Dopóki nie ocierałam się zmysłowo o przyjaciółkę, nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi takiego luzu i po prostu czystej zabawy. Nawet w otoczeniu rówieśników z klasy. Boże. Brakowało mi nawet ich fałszywych mord.

Nagle Amber pociągnęła mnie w dół i teraz wyglądaliśmy podwójnie dziwnie, kucając w tłumie tańczących nastolatków.

– Kat szła z Maddy – wyjaśniła.

Spojrzałam na nią zdziwiona. To co my tu jeszcze robiłyśmy? Miałyśmy ją obserwować.

– Amber. Nie ma chuja, że rozpoznają nas w tych wąsach.

Przez chwilę miała minę, jakby nie rozumiała, o co mi chodziło. Następnie popukała się palcem w czoło.

– Zapomniałam o tym. Chodźmy.

*Jennings i Harris – biuro detektywistyczne. Brzmi jak plan.*

Udało nam się niepostrzeżenie wyjść za śledzonymi przyjaciółkami na dwór. Z dobrych wiadomości: dziewczyny nie wyglądały na pijane, a co dopiero naćpane. Widziałam w dłoni mojej siostry kubek, ale szła prosto.

To chyba dobrze.

Usiadłyśmy na jednym z krzeseł i patrzyłyśmy, jak rozmawiały. Nie słyszałyśmy, o czym dokładnie, ale nawet mnie to nie interesowało. I tak przekroczyłyśmy pewne granice, a podsłuchiwanie to już najwyższy poziom okropieństwa. Miały swoje tajemnice, o których nie chciałam wiedzieć.

– Wyglądamy jak kompletne idiotki. Na co tak właściwie czekamy?

– szepnęła do mnie Amber, poprawiając włosy.

Wzruszyłam ramionami. Nie wiem, czego oczekiwałam. Myślałam, że Kat będzie tu biegała porobiona z nożem w ręku? Kolejny raz uświadomiłam sobie, jak popaprana byłam. Nie miałam żadnych praw do tego, aby ją śledzić. Sama w jej wieku robiłam różne głupstwa, zresztą wciąż je popełniałam. Młodość rządziła się swoimi zasadami. Przekroczyłam granicę i należało się z tego jak najszybciej wycofać. Podniosłam się i ruszyłam do nich.

– Młoda damo, czy ty spożywasz alkohol? – Zaśmiałam się, podchodząc do mojej siostry.

Obie spojrzały na mnie ze zdziwieniem. No tak: wąsy, okulary.

– Bal przebierańców był w zeszłym tygodniu – mruknęła kąśliwie Kat, ale uśmiechnęła się na mój widok.

Opadłam na jej kolana i zabrałam kubek z ręki. Wzięłam łyk i o mało nie wyplułam go z powrotem.

– Woda z cytryną? Kim ty jesteś? – Przyłożyłam dłoń do jej czoła, bo musiała mieć gorączkę.

– Nie wszyscy muszą pić, aby dobrze się bawić – odpowiedziała.

Wzruszyłam ramionami i przeniosłam wzrok na Amber, siedzącą na ziemi. Wąs jej się przekrzywił, co mnie rozśmieszyło. Rechotałam tak, że zaczęłam się trząść.

Dobra. Alkohol nie jest dla mnie.

– A właśnie... To jest to wasze oglądanie filmów? – rzuciłam oskarżycielsko.

Sądząc po zaskoczeniu różowowłosej, nie miała ona pojęcia o tym kłamstwie, przez co nie było sensu, aby Kat próbowała to jakoś naprostować.

– Bałam się, że powiesz mamie.

Uniosłam kpiąco brwi. Uważała mnie za idiotkę? Miałam wiele okazji, aby powiedzieć, o czymś gorszym niż imprezy, a jakoś tego nie zrobiłam.

– Kto was tu zaprosił? – spytałam, podnosząc się.

Może i było tu dużo ludzi, ale Mason wypraszał osoby, które nie przyszły z kimś. Chciałam wiedzieć, kogo moja siostra tu znała.

Kat przewróciła oczami i spojrzała na przyjaciółkę, szukając w niej wsparcia.

– Kręcę z jednym z kolegów Masona – odpowiedziała Maddy, zabijając wzrokiem blondynkę.

Ciekawe z którym. Żaden nie był wart zachodu. Przynajmniej niedługo większość ze starszego rocznika wyjedzie na studia, więc nie będę musiała ich widzieć. To zwykłe dupki.

– Współczuję – wyznałam szczerze i chwyciłam Amber pod rękę, aby wrócić do kuchni. – A! I nie wracaj za późno, bo mama cię zabije! – wykrzyknęłam wesoło.

Ponieważ misja śledzenia Kat dobiegła końca, mogliśmy już rozpocząć imprezowanie. Przypomniałam sobie, że wakacje się już kończą i ta myśl mnie zasmuciła. Niedługo znowu będzie trzeba wdrażać się w szkolny tryb. Przerazała mnie wizja ostatniej klasy. Nie byłam na to gotowa. A później jeszcze studia...

Dobrze, że nazbierałam już wystarczająco punktów z zajęć dodatkowych. Liczyły się podczas rekrutacji na uczelnie, a do

listopada musiałam wysłać podania. Jeszcze nie podjęłam decyzji, gdzie będę studiowała, ale postanowiłam, co oczywiste, że zajmę się tym później.

– Pijemy? – zaproponowałam ochoczo przyjaciółce.

\*\*\*

## OLIVER

Kończyłem sprzątać kuchnię, gdy zadzwonił mój telefon. Początkowo myślałem, że mama zapomniała jakichś papierów, bo razem z Marthą musiały spędzić noc na sprawdzaniu towaru. Jakież było moje zdziwienie, gdy na ekranie pojawiło się zdjęcie Lily. To, które zrobiłem podczas naszego drugiego spotkania. Siedziała na moich kolanach i chociaż nie było widać jej twarzy, wiedziałem, że się uśmiecha.

– Czego to potrzebujesz o pierwszej w nocy? – spytałem, próbując zdusić jakąkolwiek oznakę radości.

– Przepraszam. I przepraszałam nawet kilka razy, ale ty nadal nie przyjmujesz przeprosin. Może i weszłam bez twojej zgody do twojego domu, ale nie wiedziałam, że zrobisz o to taką aferę. Przepraszam jeszcze raz. Nie chciałam zostawiać Victora samego. Nie widziałeś jego oczu, gdy prosił mnie, żebym została. Może i powinnam być bardziej asertywna, ale wtedy mi się nie udało. I jest mi kurewsko przykro, że traktujesz mnie, jakbym była nikim.

Zatkało mnie. Nie spodziewałem się z jej strony ataku, a przynajmniej nie przez telefon.

– Jesteś pijana? – spytałem, kierując się w stronę pokoju Victora, aby sprawdzić, czy śpi.

– Nie powinno cię to interesować. – Brzmiała jak obrażona pięciolatka. – Mogę robić, co zechcę. Ciebie tu nie ma i wiesz co? Świetnie się bawię. Nie myślę o tobie.

– Nie myślisz i dlatego dzwonisz? – prychnąłem.

Sądząc po słabych piosenkach, lecących w tle, domyśliłem się, że była u Masona. Tylko on był tak zenujący, że potrafił bawić się do

muzyki lokalnego zespołu.

– Pieprz się, Lane – warknęła.

Urocza jak zawsze.

– Tylko z tobą, Harris – mruknąłem znudzony. – Życzę ci dobrej imprezy.

Zamierzałem się rozłączyć, a potem pójść spać...

– Dzięki, kilka już doszło. – Zamilkła. – Jezus, poszło. Poszło. Chodziło o kielony.

Rozłączyłem się szybko, zgarnąłem z blatu kluczyki i wskoczyłem do auta. Jej stan musiał być już bardzo ciekawy. Chciałem załatwić to szybko, tak, żeby Victor nie obudził się w środku nocy i nie zauważył, że jest sam.

Skrzywiłem się, wchodząc do środka. Co chwilę ktoś podchodził i próbował zagadać, jakbyśmy byli nie wiadomo jakimi kumplami. Przyszedłem tylko znaleźć tą małą, irytującą blondynkę, a nie zawierać nowe sojusze.

Gdzie bym siedział, gdybym był najebaną dziewczyną?

Ogród.

Byłem naprawdę dobry. Faktycznie siedziała na ławce i rozmawiała z jakimś chłopakiem. A więc to tak...

– Dzięki, że jej pilnowałeś, ale teraz możesz spierdalać – powiedziałem chłodno i kucnąłem przy dziewczynie.

– A jeśli nie odejdę, to co zrobisz? – spytał, krzyżując ręce na piersi.

Podszedłem do niego na tyle blisko, że musiał zadrzeć głowę. Nie musiałem nic mówić, wystarczyło, abym na niego patrzył i gość już srał pod siebie. Szybko poszło. Spodziewałem się, że dłużej będzie zgrywał twardziela. Wymamrotał coś pod nosem i odszedł, nie odwracając się za siebie.

Złapałem Lily za podbródek i uniosłem go, skanując jej twarz. Oczy miała rozbiegane, a na ustach błąkał się delikatny uśmiezek.

– Ty chyba masz obsesję na moim punkcie. – Zachichotała, ale po chwili jej twarz wykrzywiła się w grymasie złości. Najwidoczniej przypomniała sobie, że byliśmy na wojennej ścieżce. – Po co przyjechałeś? Idź sobie.

– Też się cieszę, że cię widzę, Lily.

Prychnęła pod nosem i założyła ręce na piersi, odsuwając się ode mnie. Prawie zapomniałem, dlaczego byłem na nią zły.

– Tęskniłam za tobą.

Wciągnąłem głośno powietrze, ale nie zdążyłem odpowiedzieć, bo nagle obok nas znalazła się Amber z butelką wody, którą podała przyjaciółce.

– A co ty tutaj robisz? Patrick przysłał cię na przeszpiegi? – spytała groźnie.

Czy dziś był dzień atakowania Olivera Lane’a? Czym sobie zasłużyłem?

– Lily dzwoniła. Postanowiłem sprawdzić, czy wszystko w porządku – odparłem zgodnie z prawdą.

Nadal na mnie groźnie łypała, ale bardziej przejęła się blondynką.

– Amber, musimy pogadać. Zostaw nas na chwilę – wyszeptała, ale na tyle głośno, że zdołałem to usłyszeć.

Nie do końca miałem ochotę na rozmowę z nią po pijaku. Nie panowała nad sobą, a ja miałem już i tak dużo wrażeń w ostatnich dniach.

Jennings jednak posłuchała przyjaciółki i z chamskim uśmiechem oddaliła się w stronę domu.

– Przepraszam.

Westchnąłem ciężko i pokręciłem głową. Jak miałem się na nią złościć, gdy patrzyła na mnie w ten sposób?

– Wybaczam ci – powiedziałem z powagą. – W zasadzie wybaczyłem ci już na grillu. Wiem, że Victor jest dobrym manipulatorem. Sam go tego uczyłem.

Uniosła wysoko brwi i wyduła dolną wargę. Wywołałem w niej gniew.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – warknęła, podnosząc się. – Wiesz, jak się przejmowałam? Obwinałam się, że wszystko zniszczyłam, a ty nie raczyłeś się ze mną skontaktować?

Pokręciła z zażenowaniem głową i minęła mnie. Podjąłem decyzję dosyć szybko. Chwyciłem ją za łokieć i odwróciłem, zamykając nasze usta w pocałunku.

Brakowało mi tego. Brakowało mi jej dotyku, zapachu, głosu. Wszystkiego.

- O kurwa – wyszeptała w moje wargi.
- Wiem – wychrypiałem. Chciałem więcej i więcej.
- Nie o to chodzi. Chyba będę rzygać.

To nie była reakcja, jakiej oczekiwałem. Zdążyłem chwycić jej włosy i odsunąć się, podczas gdy ona wymiotowała.

*Naprawdę ładne drzewka. Mama Masona musi o nie dbać. Chociaż trawa wygląda na zaniedbaną...*

Nie patrzyłem na dziewczynę, aby nie wywoływać w niej jeszcze większego zawstydzenia. Nie ona pierwsza, nie ostatnia rzygała na imprezie. Szkoda, że w ogrodzie, ale to już nie moje zmartwienie.

- Chcesz wracać? – spytałem łagodnie.

Przepluła usta i kiwnęła głową, unikając mojego wzroku. Chwyciłem ją za rękę i prowadziłem w stronę wyjścia.

– Jedziemy do domu – wyjaśniłem Amber, która błyskawicznie się przy nas znalazła. – Trochę przesadziła z alkoholem.

Wyszeptała coś na ucho przyjaciółce i mrugnęła do mnie, co uznałem za znak zgody. Lily pozostawała przytomna i świadoma tego, co się dzieje, co było dobrym znakiem. Zwyczajnie za dużo wypiała.

Upewniłem się, że jej pas był dobrze zapięty i wyjechałem sprzed domu. Co jakiś czas zerkałem na nią, aby mieć pewność, że nie zemdlą.

Nie wiem, jak to się stało, ale Lily mną zawładnęła. Moim sercem, chociaż usilnie starałem się to powstrzymać. Ta mała blondynka, to jedyne, o czym chciałem myśleć. Chciałem słyszeć, jak chichocze, ale tylko z moich żartów. Chciałem widzieć, jak przygryza dolną wargę, próbując ukryć uśmiech wywołany moim widokiem.

*Po prostu chciałem jej.*

Była tym typem dziewczyny, o której nie dało się tak łatwo zapomnieć. Chociaż nie wiem, jak mocno bym nie próbował, zawsze jakoś pojawiała się w moim życiu. Zamieszkała w moim umyśle. A gdy myślałem już, że chociaż trochę odetchnę po zamknięciu oczu, szybko okazywało się, w jak wielkim byłem błędzie. Odwiedzała mnie nawet w snach.

– Nie mogę wrócić do domu – rzekła cicho po kilku minutach. – Mama mnie zabije.



Wciągnąłem ze świstem powietrze, szukając dobrego rozwiązania. Też wolałbym nie narażać się jej matce, a co dopiero ojcu.

Wiedziałem, że dużo ryzykuję. Może to kompletna głupota, ale nie wpadłem na nic lepszego, a nie chciałem zostawiać jej samej.

– Możesz przenocować u mnie – oznajmiłem zdawkowo. – Mama wróci rano.

Ciepło w domu wzmogło jej stan upojenia. Musiałem pomóc jej wejść pod prysznic. I naprawdę powinienem dostać nagrodę za powstrzymanie się od patrzenia na jej nagie ciało. Bo dosłownie były to tortury. Mieć coś na wyciągnięcie ręki, a nie móc po to sięgnąć.

– Teraz cię położymy – ostrzegłem, zabierając jej z rąk doniczkę z eustomą. Matka by mnie zabiła, gdyby coś jej się stało.

– Jestem głodna – wyjęczała.

Trzymajcie mnie. Dobrze, że mając młodszego brata, nauczyłem się cierpliwości, bo w przeciwnym wypadku dziewczyna już dawno byłaby przywiązana do łóżka.

Skierowałem się do kuchni, ignorując fakt, że dziwnie się uśmiecha. Nie powinna się cieszyć. Upiła się i oczekiwała, że ktoś się nią zajmie. To nieodpowiedzialne i skrajnie głupie. Alkohol wyraźnie jej nie służył.

Przynajmniej już nie wymiotowała, co było dużym plusem.

– Tosty? – zaproponowałem, na co się zgodziła.

Dobrze, że nie wybrzydzała, bo na nic innego nie miałem siły, tym bardziej że było już grubo po drugiej w nocy.

– Jesteś na mnie zły?

– Na ciebie nie, ale na twoje zachowanie. – Włożyłem chleb do tosterka, nie patrząc na siedzącą na blacie Lily.

– Przepraszam, że weszłam z butami do twojego domu. I to dosłownie. – Zaśmiała się, ale od razu spoważniała, widząc, że się spiąłem. – Przekroczyłam granicę i jest mi z tego powodu bardzo głupio. Wiem, że już za późno, ale zrobię wszystko, aby ci to wynagrodzić.

Nie odpowiedziałem, tylko zająłem się szykowaniem jej kolacji. Cokolwiek miała na swoją obronę, było niewystarczające. Jednak wybaczyłem jej, więc wolałem już nie wracać do tego tematu.

– Dlaczego mnie ignorowałaś?

Na ból słyszalny w jej głosie aż zakłuło mnie serce. Nie miałem pojęcia, że w takim stopniu dotknęła ją nasza rozłąka.

– Staram się nie odpowiadać, gdy jestem zły. Mogłbym powiedzieć wtedy coś głupiego, a później tego żałować.

Przyjęła moje słowa z cichym mruknięciem i delikatnie się uśmiechnęła.

– O co chodziło z Lucasem? Co zrobił, że ma zakaz wstępu na teren Akademii?

Byłem jej wdzięczny za zmianę tematu. Położyłem tosty na talerz i przysunąłem go do niej, sam opierając się o ścianę.

– Kiedyś poprosiłem go, aby odebrał Victora. Wiesz, jak to Luke. Ma głupie odzywki – powiedziałem rozbawiony, przypominając sobie tę sytuację. – Jakaś matka spytała go, które to jego dziecko. A on z chamskim uśmiechem odpowiedział, że nie wie, bo jeszcze nie wybrał.

Urwałem, czekając, aż przestanie się śmiać. Ta sytuacja do dziś nie potrafiła opuścić mojej głowy, ale mieliśmy przez nią niemałe kłopoty.

– I nie byłoby to jeszcze nic złego, taki głupi żart, ale Lucas pomylił dziecko. Wziął jakiegoś innego chłopca. Po półgodzinie odebrałem telefon od trenera, że Victor czeka na odbiór. Kurwa. Nie wyobrażasz sobie, jaki byłem przerażony. Zadzwoiłem do tego debila, a on dopiero wtedy skminił, że faktycznie pomylił dzieci. Musiał się bardzo skrupulatnie tłumaczyć przed policjantami, którzy zostali już wezwani na miejsce. Matka tego chłopca ostatecznie nie złożyła zawiadomienia, ale trener zabronił mu tam więcej przyjeżdżać.

Przez kilka miesięcy wypominałem mu to na każdym kroku. Z perspektywy czasu można śmiało się pośmiać, ale Luke był nieźle przestraszony, gdy tłumaczył matce, że nie zamierzał porywać jej syna.

Kiedy zjadła, położyłem ją do łóżka. Nie ukrywała zaciekawienia moim pokojem, więc najprawdopodobniej widziała go pierwszy raz.

– Przesuń się – wymamrotała po krótkiej chwili.

Mój dom i moje zasady. Tak powinienem powiedzieć, ale miałem dla niej trochę współczucia i dużo sympatii, więc zrobiłem, co mi

kazała.

Dużo o tym wszystkim myślałem. O nas. Przeraziła mnie wizja bycia w związku. Wiedziałem doskonale, skąd wziął się mój lęk przed bliższymi relacjami. Jednak z Lily wszystko było łatwiejsze. Rozmowy były niewymuszone. Pożądanie było szczere i dzikie. Po spotkaniach z nią miałem w sobie dziwną energię. Stawałem się w pewien sposób lepszy. Chciałem jej imponować.

Dlatego wiedziałem, że potrzebujemy rozmów. Szczerych rozmów. Musiałem zrzucić z siebie ten balast, bo czułem, że mnie zrozumie.

Ostatni raz upewniłem się, że śpi i cicho odetchnąłem.

– Przepraszam, że tak zareagowałem. Nie chciałem, żebyś przypadkiem odkryła coś, czego nie chciałbym, abyś odkryła – wyszeptalem, gładząc jej włosy. – Ale wiem, że widziałaś butelki. Patrzyłaś na szafkę, w której były. Już ich tam nie ma, wyrzuciłem je. Zapewne zdążyłaś też zauważyć, że piła wino do obiadu.

To było trudniejsze, niż się spodziewałem. Odkrywanie się przed drugą osobą jest trudne i niebezpieczne. Zawsze istnieje ryzyko, że zostanie to wykorzystane przeciwko nam.

– Zaczęło się cztery lata temu. Tata odszedł i się załamała. Na początku piła mało, tylko do snu. Z czasem zwiększała dawki. Nie protestowałem, potrzebowała czasu, aby przyzwyczaić się do nowej sytuacji. Została sama z dwójką dzieci. Dla nas też nie było to łatwe – przyznałem, czując w sercu bolesny ucisk na samo wspomnienie tamtych czasów. – Próbowałem z nią rozmawiać, ale to nic nie dało. Piła więcej i więcej. Z czasem zaczęła zaniedbywać pracę, więc ją zastępowałem. Zostało tak do dziś, ale się przyzwyczailem. Wypracowaliśmy system, który działa. Ja zastępuję ją, gdy nie jest w formie, a Victor nocuje u Marthy, aby nie widzieć jej w najgorszym stanie.

Po wypowiedzeniu tego na głos dotarło do mnie, jak żaloszny byłem. Szukałem jebanych wymówek, aby nie określić mojej mamy alkoholiczką i nie przyznać, że miała problem.

*I kolejny raz się za to znienawidziłem.*

\*\*\*

## LEILA

Nie wiem, jakim cudem udało mi się wydostać spod ostrzału Victora, który przypomniał mi o naszej umowie. Miałam przy najbliższej okazji upiec mu ciastka, ale obiecałam, że dostanie podwójną porcję, jeśli przełoży nasze ustalenia na następny raz. Miałam potwornego kaca.

Mama Olivera nie kryła rozbawienia, gdy rano zastała mnie w łóżku jej starszego syna. Na szczęście powstrzymała się od kąśliwych komentarzy. Już sam fakt, że brunet musiał mnie odebrać, był uwłaczający. Ale przynajmniej się pogodziliśmy, co mnie cieszyło. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniłam.

Po powrocie do siebie weszłam do kuchni, gdzie moja mama kończyła robić koktajl malinowy.

– Dopiero wróciłeś? Widzę, że impreza się przedłużyła – stwierdziła wesoło, co było dla mnie dużym zaskoczeniem. Spodziewałam się, że będzie zła. – Zostajesz, czy gdzieś wychodzisz?

– Zostaję. – Opadłam na obrotowe krzesło. – Jestem zmęczona.

Posłała mi promienny uśmiech i podała szklanekę z koktajlem. Postukałam palcami o szkło i zbierałam się w sobie. Co by nie powiedzieć o mojej mamie, to nie można odmówić jej tego, że zwykle wiedziała, co robić. A ja potrzebowałam pomocy.

– Mamo – zaczęłam niepewnie, przenosząc na nią wzrok. – Jak pomóc osobie uzależnionej od alkoholu?

Nie zasnęłam wczoraj od razu. Słyszałam wszystko, co powiedział Oliver.

Kobieta odłożyła na bok blender i utkwiała we mnie zmartwione spojrzenie. Zapewne w jej głowie kłębiło się tyle pytań, że nie wiedziała, od którego zacząć. Zwykle nastolatki nie pytają o pomoc dla alkoholików, więc mogło jej się to wydać nietypowe i przerażające.

– Chodzi o twojego rówieśnika? – spytała, siadając naprzeciwko.

Wydałam z siebie ciche westchnienie i upiłam łyk koktajlu. Maliny o tej porze to najwspanialsza rzecz na świecie.

– Bardziej o twojego – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Popatrzyła w bok i wiedziałam, że właśnie próbuje zrozumieć, o kim mówię. Pewnie szukała po swoich znajomych, rodzinie i sąsiadach. Nie mogła domyślić się, o kogo chodziło, bo nie znała mamy Olivera, co było plusem. Nie chciałam, aby to się rozniosło. Zamierzałam zająć się tym sama.

– Cóż. W takiej sytuacji możesz jedynie rozmawiać. Próbować namawiać do podjęcia leczenia, ale jeśli ta osoba tego nie zechce, to nic nie zrobisz – powiedziała. – Inaczej przedstawia się to wszystko, gdy pojawiają się dzieci.

Otworzyłam usta, aby przyznać, że faktycznie dotyczyło to też dziecka, ale od razu je zamknęłam. Dopadły mnie wątpliwości. Kolejny raz weszłabym z butami w życie chłopaka, który sobie tego nie życzył.

Chociaż skąd mogłam wiedzieć, że tego nie chciał? Powiedział mi o tym. Może myślał, że śpię, a może miał nadzieję, że słyszę. Chciał to z siebie zrzucić i to zrobił. Gdyby sobie z tym radził, nie dowiedziałabym się.

Uniosła wysoko brwi i spojrzała na mnie tak, że od razu pożałowałam wszystkiego. Wyglądała, jakby zamierzała zrzucić na mnie odpowiedzialność za to wszystko.

– Bo jeśli jest tam dziecko, to wtedy trzeba to zgłosić – dodała, podłapując moje zawahanie.

Moja mama wychowała się w rodzinie, gdzie alkohol był sporym problemem. Jej ojciec, a mój dziadek, go nadużywał. Kiedyś mi o tym opowiadała. Nie pamięta dnia, w którym jej tata nie byłby pijany i nadal mu tego nie wybaczyła. Nie dziwiłam się. Zamiast kojarzyć jej się ze spacerami, miłością i zabawą, kojarzyła go ze strachem, wódką i krzykami.

– Chyba powiedziałaś mi, gdybyś wiedziała o takiej sytuacji, prawda? – kontynuowała, starając się nawiązać ze mną kontakt wzrokowy. – Nie pozwoliłabyś, aby ktokolwiek musiał wychowywać się w takim domu, prawda?

Przytaknęłam głową, wypijając kolejny łyk koktajlu, aby zyskać dodatkowy czas. Głos z pewnością by mi zdrzął.

– Bo nikomu nie życzę widoku pijanego rodzica katującego drugiego – wyszeptała. Nie chciałam jej mówić. Nie mogłam jej

powiedzieć, o kogo chodziło. – Znam tę osobę?

Zaprzeczyłam cicho.

*Na szczęście się nie znały.*

– Sąd zajmuje się takimi sprawami. Nie ty, ja czy ktokolwiek inny. Od tego są odpowiednie instytucje – rzekła zawiedziona moim zachowaniem. Wiedziała, że ją okłamuję, ale odpuszczała.

– Czysto hipotetyczne pytanie. – Wzruszyłam ramionami. – Jeśli córka tej kobiety, która nadużywa alkoholu, nie chce nic z tym zrobić, mówi, że przyzwyczała się do tego, że wypracowali system, który działa... – Zrobiłam palcami w powietrzu cudzysłów. – Co ja mogłabym uczynić?

Nie spodobało mi się to, co mignęło w oczach mamy. Jakiś dziwny przeblysk. Jakby odkryła coś między wierszami.

– Córka – powtórzyła, zamyślając się na chwilę. – Tak, jak mówiłam, ty nic nie możesz zrobić. Jesteś jeszcze dzieckiem i nie powinnaś się w takie sprawy mieszać dla własnego dobra. Dzieci alkoholików kochają swoich rodziców tak jak ty mnie. Wiedzą, że ich rodzice mają problem, ale wolą to ukrywać i poniekąd akceptować niż działać. – Uśmiechnęła się sztucznie. Zawsze to robiła, gdy zaczynał się trudny dla niej temat. – Wiedzą, co by się stało, gdyby kogoś o tym poinformowali. Nie chcą źle dla rodziców i oczywiście dlatego ich kryją. To po prostu czysta miłość dziecka. I jest to przykre, bo sami się krzywdzą w ten sposób. Może też chodzić o wstyd – przyznała zrezygnowana. – Pamiętam, że zbierając ojca sprzed sklepu, myślałam jedynie o tym, żeby nie zobaczył mnie nikt ze szkoły, bo zaczęłyby się plotki. Bałam się, że będę wytykana.

Z uwagą słuchałam o tym, jak bardzo zniszczyło jej to życie. Odnosiłam wrażenie, że w pewien sposób próbowała mi się wytłumaczyć. Może inaczej podchodziłaby do życia, gdyby nie wychowywała się w dysfunkcyjnej rodzinie? Może nauczyłaby się rozwiązywać konflikty inaczej niż krzykiem? Kolejny dowód na to, że powinna udać się do specjalisty. Była straumatyzowana, a przez to robiła to nam. Na pewno robiła to nieświadomie, ale to jej nie usprawiedliwiało. Przestrzegała, żebym poinformowała ją, jeśli znam rodzinę z problemem alkoholowym, a sama nie potrafiła zgłosić się po pomoc, aby zapobiec kłótniom w domu.

Tymczasem nas wyniszczały ich awantury, wypominanie sobie wszystkiego, krzyki. Jak miałabym wychować się w takiej atmosferze bez żadnej skazy? Na pierwszy rzut oka jej nie widać. Byłam przykładną córką z dobrej dzielnicy. Mieszkałam w ładnym domu i miałam śliczną buźkę. Uczyłam się przeciętnie, ale bez większych problemów. Moi rodzice byli wykształceni, a więc według opinii publicznej należeli do porządnych ludzi. Jakie problemy mogłabym mieć?

Ale każda rodzina skrywa w swojej szafie trupa. Może być to zarówno problem z używkami, brak zainteresowania ze strony rodzica, czy kłótnie. Wszystko, co bolesne dla dziecka, powinno być sygnałem, że dzieje się coś niedobrego. Ale z tym też jest problem.

Dzieci nie ufają rodzicom. Wmawia im się, że nic, co dzieje się w domu, nie może wyjść poza jego ściany. Boją się mówić o tym, co je boli, bo gdy próbowały rozmawiać z mamą czy tatą, zostały zlekceważone. Bo przecież inni mają gorzej, bo wymyślają, bo w ich wieku były większe problemy. W ten sposób rodzice tracą więź z dzieckiem, a ona jest potrzebna każdemu człowiekowi.

Wróciłam do pokoju wymęczona. Sama rozmowa na ten temat mnie wykończyła. Jak miałabym pomóc Oliverowi? Nic nie mogłam zrobić. To wszystko zaczynało mnie przerażać. To, że coraz trudniej było mi radzić sobie samej ze wszystkimi emocjami. Zwykle je tłamsiłam i udawało mi się przeżywać każdy kolejny dzień. Zawsze dawałam sobie radę sama, w zasadzie byłam do tego zmuszona. Co się zmieniło?

*Może dotarło do mnie, że nie muszę być sama? Może poczułam, że komuś na mnie zależy?*

## Rozdział dwudziesty trzeci



### Wszystkiego najlepszego, Lily

– Zostawcie mnie! – krzyknęłam, naciągając na twarz kołdrę i chcąc w ten sposób odciąć się od dźwięków wydawanych przez intruzów. Intruzami oczywiście byli moi rodzice, Kat i Amber.

Dwudziesty sierpnia. Moje urodziny.

Co roku odwalali tę samą szopkę. Budzili mnie o ósmej i zmuszali do funkcjonowania. Śpiewali przy tym tę durną piosenkę, przy której nigdy nie wiem, jak się zachować.

– Wstawaj, bo w przeciwnym razie każę ojcu wrzucić cię do basenu  
– zagroziła ze śmiechem moja mama.

Od razu się podniosłam. Kiedyś olałam jej pogrożki, a ona w zamian oblała mnie miską zimnej wody. Była wariatką.

– Pomyśl życzenie – szepnęła Jenny i podsunęła mi tort pod twarz.

– Chcę, żebyście dali mi spać – powiedziałam słodko i zdmuchnęłam świeczki.

Flesz aparatu raził mnie w oczy. Co roku robili mi zdjęcie przy torcie. Chyba nie muszę tłumaczyć, jak cudnie wyglądałam po przebudzeniu.

– Urocza jesteś, ciekawe po kim – ironizował mój ojciec, całując mnie w czoło.

– O trzeciej przychodzą ciocia z wujkiem. Później z nimi wychodzimy, więc dom jest do twojej dyspozycji. Tylko bez pożaru. – Pogroziła palcem moja rodzicielka i posłała mi buziaka w powietrzu.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie.



Podziękowałam i przeczesalam ręką włosy. Miałam dużo czasu na ogarnięcie się, więc przez chwilę mogłam jeszcze poleżeć. Nigdzie mi się nie śpieszyło.

– Wszystkiego najgorszego – wyszczerzyła się Kat, siadając na łóżku.

– Chyba się spełniło, bo tu jesteś – odpowiedziałam słodko.

Siostrzana miłość. Piękna sprawa.

– Dziś będziemy świętować, jak nigdy wcześniej – mruknęła rozmarzona Amber.

Przewróciłam oczami i cicho się zaśmiałam. Lubiłam urodziny, ale zawsze dopadały mnie dziwne myśli po uświadomieniu sobie, że skończyłam kolejny rok życia.

Siedemnaście lat. Kiedy to minęło? Za rok będę dorosła. Będę szykowała się do wyjazdu na studia. A nie byłam na to psychicznie gotowa. Jak ma wyglądać moja przyszłość? Co chcę robić? Skąd mam to wiedzieć? Dlaczego w wieku osiemnastu lat miałam podjąć tak ważną decyzję? To bez sensu.

Pomyślałam, że nie powinnam się tym teraz przejmować. To za rok będę się tym martwiła. Myśli jednak ciągle mnie prześladowały.

– Idę się ogarniać, a wy spróbujcie tylko coś poprzerzawiać – ostrzegłam.

W tamtym roku wpadły na świetny pomysł przemeblowania pod moją nieobecność. Pomyślały, że to idealny prezent. Prawie rozwaliły przy tym szafę.

\*\*\*

– A pamiętacie, jak Jack Truman obrzygał panią Spencer? – Zaśmiała się histerycznie moja mama.

– O Boże! Akurat wtedy w całej szkole wyłączyli wodę i wysłała uczniów do sklepu po butelkowaną! – odparła ciocia Lydia.

Ona i moja mama to duet niezniszczalny i do tego strasznie głośny. Tym bardziej po alkoholu. Od pół godziny próbowałam jakoś dać im dyskretnie znać, żeby już wyszły z domu, bo niedługo mieli zjawić się moi goście. Oczywiście nie mogłam powiedzieć tego wprost, bo byłoby to niegrzeczne.

– Co jest, młoda? Czemu się nie cieszysz?

Caleb mnie szturchnął, a ja pokręciłam tylko głową, nie chcąc o tym rozmawiać. To nie tak, że się nie cieszyłam. Po prostu dziwnie się czułam.

Rodzice zawarli pokój i powinnam być z tego powodu szczęśliwa, ale nie potrafiłam. Czekałam, aż znów coś ich poróżni, bo wiedziałam, że w końcu to nastąpi. Zawsze następowało. Im dłużej się nie kłócili, tym gorzej było, gdy znów wybuchała awantura. Może to dziwne, ale stresowało mnie to wszystko. Chyba wolałam, gdy byli pokłóceni, bo wtedy wiedziałam, czego się spodziewać. A gdy mieli lepszy okres, ciągle wyczekiwałam. Obserwowałam ich uważniej niż zwykle. Bardziej przysłuchiwałam się rozmowom. Doszukiwałam się znaków, które mówiłyby o tym, że zaraz się posprzeczną.

\*\*\*

– Sto lat! Sto Lat! Niech żyje, żyje nam! A kto? Leila! – wydarł się pijacko Simon.

Już dwudziesty raz w ciągu kilku godzin.

Jeśli rano sąsiedzi nie będą plotkowali o tym, jak bardzo młodzież jest zepsuta i niewychowana, to będę szczerze zaskoczona. Grill już dawno został schowany, bo w pobliżu znajdował się Lucas. Z nim jak z dwulatkiem. Spuścisz z oczu na minutę i zaraz coś podpali.

– Wskakujesz do nas? – krzyknęła Nicole, wynurzając się z wody.

– Tu mi dobrze! Odpuszczam – odparłam i pociągnęłam zdrowo z butelki.

Rodzice zostali na noc u Jenningsów i przynajmniej nie musiałam martwić się, że wpadliby w nieodpowiednim momencie. Poza tym tata pozwolił mi na piwo. Stwierdził, że muszę powoli się przyzwyczajać, aby w wieku dwudziestu jeden lat nie zmiotło mnie z planszy po jednym drinku. Zgodziłam się z nim z powagą, ignorując śmiejącą się Amber. Skoro mój ojciec wierzył, że nie piłam wcześniej, to po co wyprowadzać go z błędu? Mogło się też zdarzyć, że był już na tyle pijany, że pomylił mnie z Kat. Nie da się inaczej tego wytłumaczyć.

– Mogę?

Uniosłam głowę i ujrzałam Olivera.

– Nie musisz pytać. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

Gdy przyjechał, był spięty. Niesamowicie. Nie złożył mi życzeń i przeszło mi przez myśl, że jednak był na mnie zły. Ale jego nastrój stopniowo się poprawiał.

– Nie napijesz się? – Uniosłam butelkę. – Za moje zdrowie?

Pokręcił głową i wskazał na naszych przyjaciół bawiących się w basenie.

– Ktoś musi ich odwieźć.

Przytaknęłam cicho i rozłożyłam się wygodniej na krześle. Nie przepadałam za hucznym wyprawianiem urodzin. Oczywiście swoich, nie innych. Wolałam spędzić ten czas z najbliższymi przy ognisku, niż zachlać pałą z randomami.

– Jakie miałaś życzenie? – spytał cicho.

Spojrzałam na niego zdezorientowana. Jakie życzenie?

– Przy zdmuchiwaniu świeczek myśli się o życzeniu – wyjaśnił powoli, jakby miał do czynienia z osobą opóźnioną rozwojowo.

No tak. Przywieźli mi tort. Tak na marginesie najlepszy, jaki jadłam. A upiekł go sam Lucas. Znaczący tak powiedział, ale raczej mu uwierzyłam, bo Nicole potwierdzała tę wersję wydarzeń.

– Jeśli ci powiem, to się nie spełni – odparłam wesoło.

Oliver nachylił się do mnie i oblizał dolną wargę, wydając przy tym charakterystyczne cmoknięcie. Oddech mi przyśpieszył.

– Może mógłbym pomóc ci je spełnić.

Jak zahipnotyzowana patrzyłam w jego brązowe tęczy. Byłam w transie i sprzedałabym własną siostrę, gdyby mnie o to poprosił. Tak wielką miał nade mną kontrolę.

– Chcę być szczęśliwa – wyszeptałam, nie wiedząc czemu.

Jego spojrzenie złagodniało. Otworzył usta, ale nie zdążył odpowiedzieć, bo znalazła się przy nas ociekająca wodą Amber.

– Tańczymy! Już! – zarządziła, podnosząc mnie.

Zdążyła mnie pomoczyć, ale przecież nie byłam z cukru. Kołysałam biodrami w rytm muzyki i po prostu cieszyłam się ostatnimi dniami wakacji i tym, że miałam wokół siebie tych ludzi.

– Dobrze się bawisz? – wymamrotała moja przyjaciółka, przyciągając moją twarz do siebie. – Bo jak nie, to ich wygonimy.

Zostanieemy same, jak kiedyś – wyszeptała mi na ucho.

Zaśmiałam się i spojrzałam na nią. Bawiłam się świetnie. Z nimi nie dało się nudzić, a Simon wygrywał właśnie wieczór swoim tańcem na rurze od parasola.

– Coś czuję, że pójdziesz spać – odparłam, mrugając do niej porozumiewawczo.

Poszła. Niecałą godzinę później. Udało nam się zapakować ją do auta i razem z Oliverem odwieźliśmy ją i Patricka do domu blondyna, bo u dziewczyny byli nasi rodzice. Chyba woleliby nie widzieć, w jakim stanie skończyła.

Święta trójca, czyli Nicole, Simon i Luke, wybrała się taksówką do domu. Nie protestowałam, byłam zmęczona, a pozostało mi jeszcze sprzątanie. Dodatkowo za kilka dni szkoła, więc powinnam się już przedstawiać na wcześniejszy sen, bo nie wyrobię.

– Dzięki – powiedziałam do bruneta i ziewnęłam.

W sumie nie byłam pijana. Czemu nie byłam pijana? Dlaczego tak mało piłam? Czy to już starość? O mój Boże. Starzałam się!

– Pomogę ci – stwierdził Oliver i wyszedł z auta.

Sprzątałam salon, ale nie mogłam pozbyć się z głowy tych natrętnych myśli. Miałam siedemnaście lat, a prawie nic w życiu nie zrobiłam. Nigdy nie zaczęłam żyć. Dlaczego tego nie robiłam? Nie poleciałam do Miami, nie zwiedziłam kraju autostopem. Boże. Nie ułożyłam nawet głupiej kostki Rubika. Nic nie zrobiłam. A za rok będę miała inne priorytety. Będę na studiach. O matko. Kiedy to minęło? Kiedy przestałam być dzieckiem? Dlaczego dzieciństwo minęło tak szybko?

Przypominałam sobie zdarte do krwi kolana, siniaki po wchodzeniu na drzewa, zabawy z przyjaciółmi, budowanie bazy z Amber. Nasze zabawy w dom były świetne, zawsze wierzyłyśmy, że będziemy szczęśliwe, będąc dorosłymi kobietami. Tak bardzo tego pragnęłyśmy, a im bliżej mi do tego było, tym większą panikę czułam. Dorosłe życie nie było tak beztrudne i cudowne, jak mogło mi się wydawać. Problemy magicznie nie znikną, gdy zmieni się cyferka w moim wieku. Dopiero zaczną narastać, pojawią się też nowe.

I wtedy coś mnie uderzyło. Poczucie, że to już nie wróci. Bezpowrotnie straciłam dzieciństwo.

– Widzę, że urodzinowy nastrój cię nie opuszcza – mruknął z rozbawieniem brunet, zbierając puste butelki. Musiał zauważyć moją minę.

– Kiedyś byliśmy na placu zabaw ostatni raz i o tym nie wiedzieliśmy – wyszeptałam. – Nie chcę się starzeć. Chcę na zawsze pozostać siedemnastolatką.

Chłopak przystanął i spojrzał na mnie z powagą. Długo myślał nad odpowiedzią, aż w końcu podszedł do mnie i splótł nasze dłonie razem.

– Chodźmy więc ten ostatni raz – powiedział z przekonaniem i nie czekając, pociągnął mnie w stronę drzwi.

Czułam podekscytowanie pomieszane ze szczęściem. Oliver nadal trzymał mnie za rękę i czułam uspokajające ciepło jego dłoni. Noc pomaga w ujawnianiu emocji. Nie trzeba nakładać swoich masek. I to jest w tym najpiękniejsze. Na ulicy paliło się zaledwie kilka lamp. Jakby los zrobił to celowo, by zapewnić nam bardziej intymną atmosferę.

Albo miasto oszczędzało na prądzie.

– Zarezerwowałam huśtawkę specjalnie dla ciebie – oznajmił Oliver, szarmancko się kłaniając.

Zagryzłam wewnątrz policzków, aby zdusić uśmiech, i usiadłam. Odbiłam się nogami od ziemi i obserwowałam, jak chłopak do mnie dołącza. Kolejny raz mnie zaskoczył. Sądziłam, że będzie to dla niego zbyt dziecinne. Huśtaliśmy się, a ja po prostu się śmiałam. Nie wiedziałam z czego. Świadomość, że Oliver zabrał mnie na plac zabaw, abym mogła w ten sposób powoli i symbolicznie pożegnać się z dzieciństwem, była kojąca. Oli również się huśtał. Może i nie pokazywał, ale wiedziałam, że cieszył się z tego równie mocno, jak ja. W jego oczach pojawiły się iskierki szczęścia, które nie sięgały jednak ust. Nie pozwalał sobie być za bardzo szczęśliwym.

– Mogę cię o coś spytać?

– Już to zrobiłaś – przekomarzał się.

Długo się wahałam, czy aby na pewno to dobry pomysł, ale raz się żyło, prawda?

– Nie mógłbyś zamieszkać z tatą?

Chciałam mu to zasugerować po rozmowie z moją mamą. Martwiłam się o niego i Victora. Nie powinni żyć w takim domu, to źle na nich wpływało. Nie chciałam zawiadamiać żadnych organów. Wolałam najpierw porozmawiać o innych wyjściach. Nie było opcji, że miałabym pozwolić na to, aby jego mama dalej piła.

*Miałam nadzieję, że swoim wyborem nie zmusi mnie do czegoś okropnego.*

Temperatura spadła do zera. Od razu pożałowałam, że o to zapytałam. Dlaczego zawsze, gdy było dobrze, musiałam coś spierdolić?

Nie zdenerwował się jednak. Zszedł z huśtawki i rozmasował kark.

– Nie mogę. Powiedzmy, że jest dosyć chłodny.

*Tak chłodny, jak ty przy pierwszym spotkaniu? To przez niego taki byłeś? Był dobrym ojcem? Dlaczego odszedł? Krzywdził was?*

Zamiast dalszego wypytywania postanowiłam zmienić temat. Chociaż raz podjęłam dobrą decyzję, bo z pewnością zabiłabym cały nastrój.

– Moi rodzice wracają na terapię – powiedziałam cicho.

– To dobrze. Życzę im jak najlepiej.

Odpowiedź nie była przekonująca, więc jednak zirytowało go moje pytanie. Przytaknęłam głową i również zesłam na ziemię.

*Jak przywrócić mu humor?*

Kiedyś dla niego zatańczyłam. Może i tym razem zadziała. Wyciągnęłam z kieszeni telefon i włączyłam macarenę. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się tańczyć dla chłopaka, a dla niego robiłam to już drugi raz. Wiedziałam, że robiłam z siebie kolejny raz kompletną idiotkę, ale na szczęście Oliver miał trochę litości i przełączył piosenkę. Rozbrzmiały dźwięki Goo Goo Dolls *Iris*.

– Nie mam łopatki, ale możesz użyć swoich paznokci – stwierdził z powagą, wchodząc do piaskownicy. – Nie żartuję, są długie. Nieźle mi pokiereszowałaś plecy.

Splonęłam rumieńcem i przeczesalam dłonią włosy, aby zyskać czas na jakąkolwiek reakcję. Jednak chłopak sprawił, że nie musiałam odpowiadać.

*Bo się popłaczę.*

Oliver Lane w piaskownicy. No kto by tego nie uwiecznił? Szybko chwyciłam za telefon i zrobiłam mu fotkę. Nie zdążył zakryć twarzy i zdołałam uchwycić jego czarujący uśmiech.

Dołączyłam do niego.

*Ostatni raz w piaskownicy.*

– Nie wierzę, że jest pierwsza w nocy, a my grzebiemy w piachu – zachichotałam, patrząc na Olivera spod wachlarza rzęs.

– Czasem trzeba pozwolić swojemu wewnętrznemu dziecku dojść do głosu – powiedział, nie odrywając wzroku od swojej konstrukcji.

– *And I don't want the world to see me. Cause I don't think that they'd understand. When everything's made to be broken. I just want you to know who I am* – zaśpiewał cicho, ale na tyle głośno, że zdołałam go usłyszeć.

Zdecydowanie uwielbiałam go w tym wydaniu. Spokojnego, beztroskiego i bez żadnej maski. Prawdziwy Oliver Lane. Tylko tyle potrzebowałam. Przyłapał mnie na podglądaniu, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, poczułam to każdym nerwem.

*Kocham Olivera Lane'a.*

*Każdy milimetr jego duszy. Każdy milimetr jego ciała.*

Wiedziałam o tym od dawna, ale dopiero w tej chwili zdobyłam pewność. Ciało mi to mówiło, bo z każdym naszym kolejnym spotkaniem to on stawał się jego właścicielem. Skóra tęskniła za jego dotykiem.

Nie musiałam nic mówić. Wstaliśmy w tym samym momencie i chwycił mnie za ramię, przyciągając do siebie. Zamknął nasze usta w czułym i stęsknionym pocałunku. Przekazywał wszystko, co chciałam słyszeć, bez słów.

Dałabym sobie rękę uciąć, że niebo nad nami rozbłysło od fajerwerków. Z każdą sekundą rozpadałam się coraz bardziej. Oddałam mu całą siebie, każdy skrawek duszy, całe ciało, każdą myśl, każde marzenie. I wiedziałam, że ja byłam dla niego równie ważna. Nie musiał mówić, pokazał to wiele razy.

Nasza relacja była dziwna i pokręcona. Sama zaczęłam się w niej gubić. Raz go nienawidziłam, raz uwielbiałam. Wszystko zmieniało się z czasem. Zauważyłam, jak cudownym był człowiekiem. Jak zaczynaliśmy coraz bardziej się do siebie zbliżać. Nawet nie wiem,

kiedy to się stało. To było niespodziewane i nie mogłam mieć pewności, w którym momencie poczułam do niego coś więcej niż pożądanie. Miłość to zdecydowanie nie były tylko randki i trzymanie się za rączkę, chociaż to bardzo przyjemne, gdy trzymało się dłoń Olivera Lane'a. Kiedyś zastanawiałam się, czym jest miłość. Teraz poznałam swoją definicję. Miłość to przede wszystkim lekarstwo na wszelkie zło tego świata. Na wszelki smutek kryjący się we wnętrzu człowieka. Miłość wyzwala naszą najlepszą wersję. Dzięki niej niemożliwe staje się możliwe. Miłość to cudowne uczucie. I każdy zasługuje, aby go posmakować.

– Mam dla ciebie prezent, ale chcę, żebyś otworzyła go w domu – wyszeptał, odrywając się ode mnie. – Napisz, gdy już to zrobisz.

Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo przerzucił mnie przez ramię i poniósł do samochodu. Nie wierciłam się. Nie krzyczałam.

Wesoło było za to potem, kiedy mknęliśmy pustymi ulicami do mojego domu. Brunet opowiadał idiotyczne żarty, a ja śmiałam się z nich do rozpuku. Od dawna nie byłam tak szczerze szczęśliwa.

– Wszystkiego najlepszego, Lily – powiedział z chrypką w głosie i złożył buziaka na moim czole. – Dobranoc.

Wręczył mi dość ciężkie pudełko i ostatni raz puścił do mnie oko, by po chwili zniknąć w aucie. Pomachałam mu na pożegnanie, czując, że już zaczynam za nim tęsknić.

Rodzice jednak wrócili na noc i zdążyli nawet posprzątać, za co byłam im ogromnie wdzięczna. Wbiegłam do pokoju i od razu zabrałam się za otwieranie prezentu.

– O mój Boże – wyszeptalam, podnosząc wieczko.

Wszystko zaczęło składać się w całość.

*Jaka jest twoja ulubiona herbata? Jakich farb używasz?*

Herbata malinowa. Farby olejne. Moje lody truskawkowe z kawałkami białej czekolady, które wyjęłam z termicznej torby i szybko zaniiosłam do zamrażarki. Brelok w kształcie fioletowej wiewiórki.

Było jeszcze jedno pudełko, a do niego przyczepiona karteczka z napisem:

*The only heaven I'll be sent to. Is when I'm alone with you.*

To śpiewałam w San Francisco.



W środku był naszyjnik. Srebrny z zawieszka w kształcie dali z literką „O”.

*Pamiętał o wszystkim.*

Po prostu się rozpłakałam. Ze szczęścia. Ze wszystkich emocji, które towarzyszyły mi przy tym chłopaku. Kolejny raz upewniłam się, że dobrze zarządzałam swoim sercem. Oddałam je właściwemu mężczyźnie.

Nie zauważyłam wcześniej, że w środku pozostało jeszcze coś. Małe zdjęcie przedstawiające chłopca w wieku około siedmiu lat. Uśmiechał się do aparatu, a w rękach trzymał małego pająka. Bez problemu rozpoznałam Olivera.

Byłam pewna, że nie dało się go pokochać bardziej, a tu proszę. Kolejny raz pokazał mi, że się myliłam.

**Leila: Dziękuję za prezent. Jest cudowny, nawet nie wiem, co powiedzieć.**

**Oliver: Cieszę się, że ci się podoba.**

Przygryzłam wargę, patrząc na jego fotografię.

**Leila: Zdjęcie dałeś celowo czy przypadkiem?**

**Oliver: Celowo, jest twoje.**

**Leila: Czyli wychodzi na to, że jesteś teraz mój.**

Przysiadłam na łóżku i wyczekiwałam wiadomości zwrotnej. Chyba nigdy się tak nie stresowałam.

**Oliver: Dopiero to zrozumiałaś?**

**Oliver: W pudełku zebrałem twoje ulubione rzeczy. Brakowało mnie.**

**Oliver: Bo chcę być twoją ulubioną osobą, Lily.**

## Rozdział dwudziesty czwarty



### Oli kocha Lily

Od rana byłam w świetnym humorze. Wiadomość od Olivera skutecznie przejęła mój umysł. Był moją ulubioną osobą od dawna. Pojęłam też, jaka ze mnie egoistka, gdy tak, a nie inaczej reagowałam na opowieści Amber o Patricku. Czułam dokładnie to samo, co ona. Pragnęłam spędzać z brunetem każdą sekundę.

Umówiliśmy się w porze lunchu. Była niedziela i do tego świetna pogoda, jak to w ostatnie dni wakacji, więc zaproponował piknik w parku. Pomyślałam, że niezły z niego romantyk. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy po dotarciu na miejsce okazało się, że nie mieliśmy być sami. Reszta naszych przyjaciół i Victor siedzieli przy drewnianych stołach i gawędzili w najlepsze.

– Hej! – przywitałam się wesoło i usiadłam naprzeciwko Olivera. Wyglądał na wyjątkowo rozluźnionego.

– Jakim cudem tak dobrze się trzymasz? – wystękał Lucas, poprawiając na nosie przeciwsłoneczne okulary.

– Moja praprababcia była Polką. Po niej mam mocną głowę – zażartowałam, uśmiechając się do niego.

– Zazdroszczę. Ja mam ochotę umrzeć i nigdy nie odżyć.

– Jeśli umrzesz, to naprawdę nie odżyjesz. Wiesz o tym? – wtrąciła Nicole, a Luke szturchnął ją delikatnie w ramię.

– Ty mnie wyciągnęłaś z domu. Bądź tak miła i przynieś mi coś do picia.

Rudowłosa uniosła wysoko brwi i spojrzała na niego z kpiną.

– Już pędzę, coś jeszcze dla Królewicza?

Chłopak przyłożył palce do brody, głośno wyrażając swoje zamyślenie.

– Właściwie jest jedna rzecz, którą mogłabyś dla mnie zrobić. Przestań gadać, głowa mi pęka.

Reszta parsknęła śmiechem, a Nicole westchnęła tylko ciężko i zajęła się przeglądaniem telefonu. Oczywiście było, że nie zamierzała przejmować się chłopakiem, bo zdołała przywyknąć do ich „miłych” wymian zdań. Taki ich urok.

Zerknęłam na Olivera, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, automatycznie chciałam odwrócić wzrok. Ale przecież nie musiałam już się kryć z tym, że na niego patrzyłam. Lubiłam na niego patrzeć.

Wydawałoby się, że przekazywaliśmy sobie nieme wiadomości i napięcie między nami wzrastało z każdą sekundą. Czułam skurcze w podbrzuszu, gdy jego noga otarła się o moją. Wiedziałam, że zrobił to celowo.

– Obiecałaś mi ciastka – powiedział obrażony Victor, przyciągając moją uwagę.

– A widzisz tu piekarnik? – Zaśmiałam się. – Obiecuję, że następnym razem, gdy do was przyjdę, to ci je upiekę.

– Możemy iść teraz! – zaproponował ochoczo, ale po kilku sekundach mina mu zrzędła. Brązowe tęczęwki posmutniały i odwrócił wzrok. – Dziś jednak nie, może innym razem.

Oliver również już na mnie nie patrzył, więc mogłam jedynie się domyślać, co było przyczyną ich zachowania. Ich mama nie była w odpowiedniej formie. Od razu zrozumiałam też, dlaczego zabrał Victora. Nie mógł zostawić go samego z kobietą. Szczerze im współczułam, ale wiedziałam, że nie jestem w stanie za wiele zrobić. Mogłam doradzać i wspierać, ale to Oliver musiał podjąć ostateczną decyzję. Potrzebował czasu i mnóstwa odwagi, aby coś z tym zrobić. Wiedział, że tak nie mogło wyglądać ich całe życie. Musiał w końcu podjąć decyzję.

*Albo pogodzić się z decyzją podjętą przez kogoś innego.*

– Vicky, idziesz grać? – spytał Patrick, podrzucając piłkę.

Chłopiec zmrużył gniewnie oczy i niemal wysyczał:

– Ile razy mam powtarzać, że nie możesz mówić na mnie Vicky? Jestem chłopakiem.

Ale nie był zły na tyle, aby odmówić. Simon i Amber dołączyli do nich, przez co zostaliśmy we czwórkę. Nicole i Lucas jednak o czymś zawzięcie szeptali i przestali zwracać na nas uwagę.

– Jak się czujesz? – spytałam Olivera.

Wzruszył ramionami i przeniósł na mnie wzrok. Widziałam, że był zmęczony. Wrócił do domu późno i nie byłam pewna, co w nim zastał.

– Gotowa na ostatni rok? – zmienił temat i odpalił papierosa.

Naprawdę nie wiem, kiedy zleciały wakacje. Nie miałam ochoty na ponowną naukę. Dodatkowo to ostatni rok, a to oznaczało, że rodzice będą mnie nieźle cisnęli w przygotowaniach do egzaminów.

Zwykle zaczynałabym szkołę już jutro, ale dyrektor ustalił, że zaczniemy w środę. Nikt nie wiedział czemu, ale chodziła po mieście plotka, że był na wakacjach z kochanką i wróci dopiero we wtorek.

– Cieszy mnie jedynie bal, nic poza tym – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Bal to wyjątkowe wydarzenie, ale i bolesne, bo zwiastuje koniec.

Pomimo że nie byłam wielką fanką szkoły, nie chciałam jej kończyć. Lubiłam spędzać czas z Amber, śmiejąc się na lekcjach. Oglądać mecze futbolu. Nawet te głupie lekcje wf-u. Chodziło o atmosferę, a jej nie brakowało.

– Bal. No tak. Konkurs na najpiękniejszą sukienkę – prychnął. – Na swoim nie byłam.

– Jeśli poprosisz, to pójdziesz ze mną – wypaliłam, nim zdążyłam to przemyśleć.

Brunet uniósł zdziwiony brwi, ale po chwili na jego usta wypłynął cwany uśmiezek. Przechylił głowę i patrzył na mnie nieprzeniknionym wzrokiem. Oddałabym wiele, aby czytać mu w myślach.

– Będziesz musiała się postarać, abym z tobą poszedł.

Prychnęłam lekceważąco. Ja miałabym się starać? Przepraszam bardzo, ale to mój bal. Mogłabym pójść sama i też świetnie bym się bawiła.

– Mogę pójść z kimś innym – odpowiedziałam beznamiętnie.

– Jesteś pewna?

To pytanie było zwyczajne. Zadał je normalnym tonem, a przez moje ciało i tak przeszedł dreszcz.

Czy poszłabym, gdyby ktoś inny mnie zaprosił? Zależy, ale pewnie nie.

– Wiem, że dobrze wyglądasz w garniturze i tylko dlatego biorę cię pod uwagę – mruknęłam, wyciągając papierosa.

– Tylko dlatego – powtórzył kpiąco, ale nie kontynuował tematu.

W tle było słychać zwycięski okrzyk Victora, bo udało mu się z Amber ograć chłopaków.

Miło patrzyło się na ten obrazek. Byli ze sobą blisko i traktowali chłopca jak młodszego brata. Tak samo go denerwowali, ale i tak samo mocno kochali.

– Przejdiesz się ze mną po pizzę? Powinni ją zaraz przywieźć – spytał Oliver, wyciągając w moją stronę dłoń, aby pomóc mi wstać.

Gdy znaleźliśmy się poza zasięgiem wzroku wszystkich naszych przyjaciół, chwycił mnie za łokieć i przycisnął do drzewa, zachłannie wpijając się w moje usta. Początkowy szok minął i oddałam pocałunek. Wplątałam palce w jego włosy i delikatnie pociągnęłam za końcówki. Wiedziałam, że to lubił.

– Nie odpowiedziałas mi – wyszeptał pomiędzy pocałunkami. – Czekałem kilka godzin.

– Na co? – zdziwiłam się, ale byłam zbyt przejęta całowaniem, żeby się zastanowić, o czym mówił.

Przesunął rękę na moje plecy i mocniej do siebie docisnął. Czułam wyrzucenie w jego spodniach, co jeszcze bardziej mnie ucieszyło. Bądź co bądź miałam nad nim władzę.

– Jestem twoją ulubioną osobą? – wymruczał, a jego ręka wylądowała na moim biodrze. Sunął nią w górę i w dół, a ja czułam, jakby robił mi na skórze niewidoczne ślady.

Uśmiechnęłam się. Nie był pewien? Niewystarczająco to okazywałam?

– Jesteś – wychrypiałam, próbując jednocześnie złapać powietrze.

Oliver całował teraz naprawdę zachłannie. Jakbym miała mu uciec. Jakby bał się, że to ostatni raz.

– Od dawna jesteś moją ulubioną osobą – przyznałam.

Odsunął się ode mnie. Na jego twarzy nie malowała się żadna emocja, ale oczy mówiły wszystko. Cieszył się, że to powiedziałam. Chciał to usłyszeć. Zapewne to czuł, ale nie miał pewności. Dałam mu ją.

– Pizza – przypomniał sobie. – Naprawdę ją zamówiłem.

Zaśmiałam się.

Złączył nasze palce i poprowadził mnie w stronę bramy. Czułam uspokajające ciepło jego dłoni. Pomyślałam wtedy, jak niesamowite spotkało mnie szczęście. Miałam Olivera Lane'a przy sobie. Może nie byliśmy parą, ale co z tego? Łączyło nas coś o wiele lepszego.

\*\*\*

– Mówię ci, że zrobiłem to celowo! – upierał się Lucas, przegryzając pizzę. – Nigdy przecież bym nie pomylił mojego ulubionego Victora.

Uznał, że cała ta sprawa z „porwaniem” innego chłopca była zamierzona i zaplanowana. Bo przecież nie był na tyle głupi, aby się pomylić.

– William nadal mnie unika w szkole – wtrącił dziesięcioletek. – To dobrze, bo go nie lubię i mi dokuczał.

Przynajmniej tyle dobrego wyszło z roztargnienia Luke'a.

Świetnie się bawiliśmy. Wszystkie liście, każde drzewo, nawet powietrze pachniało, jak ostatnie dni wakacji. W ciągu tych paru godzin dowiedziałam się mnóstwa nowych rzeczy o moich przyjaciółach. Lucas będzie tym ojcem, który rozpieszcza swoje dzieci i daje im sobie wejść na głowę. Victor owinął go sobie wokół palca i wrócili ze sklepu z reklamówką słodyczy i pistoletem na wodę, a mieli pójść tylko po sok. Oliver niezbyt entuzjastycznie to przyjął. Stwierdził, że przyjaciel by go sprzedał, gdyby Victor go o to poprosił. Jednak później się uśmiechnął i poczęstował czekoladą, którą przynieśli. Lubił miętową, co zanotowałam, bo nigdy wcześniej nie spotkałam się z osobą, która by ją zjadła z własnej woli. Amber i Simon to ten typ przyszłych rodziców, którzy dmuchają i chuchają na dziecko. Asekurowali chłopca, nawet gdy wstawał z ławki, a miał przecież dziesięć lat. Oliver nie krył nawet rozbawienia ich zachowaniem. Nicole z Patrickiem byli starszym rodzeństwem.

Ciągle dogryzali Victorowi. Zauważyłam, że nienawidził, gdy się go przedrzeźniało, więc ta dwójka robiła to co kilka minut. Ale wszyscy go kochali. Victor Lane miał w sobie taki magnes, który przyciągał sympatię otoczenia. Na początku tego nie pokazywał, skrywając się pod maską zmęczonego osiemdziesięciolatka. Jednak wystarczył jeden jego uśmiech, aby roztopić lód ze wszystkich serc.

– Oli kocha Lily – wyśpiewał, oblizując loda.

No, i był paplą.

Oliver uniósł zdziwiony brwi i wyciągnął palec w jego stronę.

– Szefie. – Zaśmiał się. – Śpiewaj dalej, a do domu wrócisz pieszo.

– Nie słuchaj go – szepnął niezbyt dyskretnie Patrick. – Nie zostawiłby cię.

– No właśnie! – powtórzył za nim triumfalnie chłopiec. – Nie zostawiłbyś mnie, Oli.

– Lepiej, żebyśmy nie musieli się o tym przekonywać – rzekł ostrzegawczo jego brat, ale zdradził go kącik ust, który zawędrował do góry.

Dzieci napełniają nas pozytywną energią. Czasem też wyjawiają przypadkowo jakieś sekrety. I za to właśnie młodszy Lane miał u mnie dodatkowe punkty. Uwielbiałam obserwować, jak wprowadzał Olivera w zakłopotanie.

– Oli kocha Lily – wyszeptałam szyderczo w stronę bruneta. – Oli kocha Lily.

– Oli zaraz znienawidzi Lily – odszepnął.

Uniosłam zabawnie brwi.

– Oli nie znienawidzi Lily. A wiesz czemu? – spytałam, odsuwając się na bezpieczną odległość. – Bo Oli kocha Lily!

– Oli zaraz wrzuci Lily do stawu.

Zaśmiałam się głośno i pobiegłam do Amber. Znów grali w piłkę, a ja byłam przecież w nią dob...

FATALNA! Przekonałam się o tym, gdy ograł mnie dziesięciolatek. Na szczęście reszta myślała, że mu się podłożyłam. Wysłałam dzięki temu na miłą dziewczynę, która daje wygrywać dzieciom.

*Czy to już dawało przepustkę do nieba? Oby tak, bo wcześniej dużo grzeszyłam.*

– Widziałem papugę – powiedział nagle Victor i złapał mnie za rękę. – One powtarzają po nas. Caroline ma taką papugę, ja też chcę. Namówisz Olliego?

Wybałuszyłam oczy. Papuga? Serduszko miałby dobrą przekąskę.

– Jasne. Chodźmy – zgodziłam się z chytrym uśmiechem i ruszyliśmy do jego brata.

Męczenie Olivera coraz „lepszymi” pomysłami to było moje nowe, ulubione zajęcie.

Wróciłam do domu późnym popołudniem. Byłam styrana, a obiecałam mamie, że pomogę jej z kolacją. Nie mieliśmy szansy porozmawiać z Oliverem o naszej sytuacji. A chciałam wiedzieć, czego ode mnie oczekiwał i czego ja mogłam się spodziewać po nim.

Obiecał, że porozmawiamy i na pożegnanie pocałował w czoło. Przy wszystkich.

Nie opowiedziałam Amber o prezencie, który mi dał, ani o placu zabaw. Tak właściwie mało jej o nas mówiłam, więc była naprawdę zaskoczona.

– Za pół godziny możesz zejść – powiedziała wesoło moja mama, wychylając się z pralni. – Wyprasowałam ci koszulę na rozpoczęcie. Zaraz ci przyniosę.

– Dziękuję!

Nienawidziłam prasować. Gdybym mogła usunąć na stałe jedną czynność, byłoby nią właśnie to.

Weszłam do pokoju i od razu wyczułam, że coś jest nie tak. Rozejrzałam się po wnętrzu, szukając dowodów. Miałam dar zapamiętywania ułożenia przedmiotów co do milimetra.

– Byłaś w moim pokoju? – krzyknęłam do mamy.

– Nie! Dopiero prasuję, zaraz ci ją przyniosę! – odkrzyknęła.

Westchnęłam głęboko i ostatni raz przejrzałam biurko. Wszystko chyba jednak było na swoim miejscu. Widocznie się pomyliłam.

Uśmiechnęłam się na widok tego, kto właśnie do mnie dzwonił. Od razu odebrałam.

– Już się stęskniłeś? – spytałam ironicznie, włączając głośnomówiący.

Rozglądając się po pokoju, zauważyłam, jaki burdel w nim panował.



– Lily...

Zamarłam w drodze do szafy.

– Victor? – upewniłam się.

– Tak, to ja – potwierdził.

*O Boże. Dlaczego do mnie dzwoni? Czy coś się stało Oliverowi?*

*O Boże.*

– Co się stało? – spytałam piskliwie.

– Powiedziałaś, że każda mama kocha swoje dziecko, tak?

Odetchnęłam z ulgą i otworzyłam szafę. Z Oliverem było wszystko w porządku. To najważniejsze.

– Tak powiedziałam – mruknęłam głośniej, aby mój głos dotarł do telefonu na biurku.

Zrobiło mi się na sercu tak miło na myśl, że Victor mnie polubił. Ja też go lubiłam. Był słodkim dzieckiem.

– To dlaczego moja mnie uderzyła?

Jego drżący i przerażony głos dosłownie mnie sparaliżował. Musiałam podjąć trudną decyzję.

## Rozdział dwudziesty piąty



### Błagam, okłamam mnie

Wybiegłam z pokoju tak szybko, że prawie przewróciłam mamę, niosącą mi pranie. W biegu wyjaśniłam, że jadę do Olivera i nie wiem, kiedy wrócę, co skwitowała tylko cichym pomrukiem niezadowolenia. No tak. Miałam pomóc jej przy kolacji.

Przekroczyłam prędkość kilka razy, modląc się, abym nie natrafiła na policjantów. Niech łapią mnie kiedy indziej. Nie miałam pojęcia, co się stało. Victor płakał, mówił, że mama go uderzyła. Gdy podjechałam, Oliver stał przed domem. Zdenerwowany i zdziwiony moim widokiem. Wsiadłam z auta i podbiegłam do niego, wtulając się w jego ramiona.

– Dlaczego przyjechałaś?

Przełknęłam ślinę, zbierając się na odwagę, aby wydobyć z siebie słowo. Czułam się, jakbym odkryła kolejną tajemnicę, do której nie powinnam dostać dostępu. W opinii bruneta zapewne tak było.

– Victor do mnie zadzwonił. Ja wiem... – wyszeptałam, odsuwając się. – Powiedział, że mama go uderzyła.

Dolna warga Olivera zadrżała, a w oczach pojawił się strach. Nigdy nie widziałam, żeby chłopaka coś przestraszyło.

– Musisz to zgłosić – powiedziałam łagodnie.

– Lily, nie mogę.

Zachciało mi się płakać, słysząc zrezygnowanie w jego głosie. Oliver Lane nie rezygnował, walczył do końca. Usiadł na chodniku i schował twarz w dłoniach. Zauważyłam na jego rękach świeże ślady po paznokciach.

– Co się stało? – spytałam, siadając obok niego.

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. Chwyciłam za jego dłonie, odsłaniając tym samym jego twarz. Nie płakał, ale był na skraju łez.

– Nigdy nie podniosła na niego ręki. Nigdy tego nie zrobiła – mówił cicho, patrząc w asfalt. – Znow się upiła. Victor grał w pokoju i był głośno. Zdenerwował ją, bo nie chciał wyłączyć konsoli.

Powoli zaczynały docierać do mnie informacje, na które wcześniej nie zwróciłam większej uwagi. Nasza randka. Wtedy też miał szramy po paznokciach. Wytłumaczył się kotem, ale przecież zwierzak nigdy nas nie podrapał. Dodatkowo ślady były różnej wielkości.

Lane i te jego pieprzone odpowiednie pytania.

Dlaczego wtedy się tym nie zajęłam? Gdybym bardziej naciskała, dopytywała, może nie doszłoby do kolejnej takiej sytuacji.

– Powiedziałaś, że wcześniej nigdy nie uderzyła Victora – zaczęłam niepewnie. – A ciebie?

Całe jego ciało się spięło, a szczękę zacisnął tak mocno, że bałam się, że pokruszy zęby. Nie odpowiedział, ale właśnie milczeniem podał mi odpowiedź.

Złość się we mnie zagotowała do tego stopnia, że najchętniej poszłabym do jego matki i skopała jej dupę. Jeśli taka była z niej fighterka, to niech startuje do równych sobie. Do osób, które jej oddadzą.

– Gdzie jest Victor?

– W domu, z Marthą – odpowiedział beznamiętnie.

Zduśliłam w sobie ochotę kolejnego mordy. Moja zazdrość nie była w tym momencie najważniejsza.

– A wasza mama? – To ostatnie słowo z trudem przeszło przez moje gardło. Nie zasługiwała na to miano.

Wzruszył ramionami i spuścił głowę. Nie powinien się obwiniać. To nie była jego wina.

– Poszła się przejść – mruknął. – Nie wiem, kiedy wróci.

Nie do końca wiedziałam, jak się zachować. Co mówić, co robić. Nie spotkałam się dotąd z tak trudną sytuacją.

– Zadzwoń po policję?

Podniósł się gwałtownie i pokręcił głową, jakbym nie pojmowała, co się działo.

– Nie zrobię tego – oznajmił stanowczo. – Popełniła błąd.

Teraz to ja ogłupiałam. Musiałam chwilę odczekać, aby upewnić się, że się nie przesłyszałam. Bronił jej? Alkoholiczki, która robiła im krzywdę? Powinna udać się na leczenie.

Byłam wściekła. Na nią, na Olivera za to, że nie zamierzał interweniować. Na wszystkich.

Wtedy wypowiedziałam słowa, na których konsekwencje nie byłam gotowa.

– Jeśli ty tego nie zrobisz, ja to zrobię.

Popatrzył na mnie z groźnym błyskiem w oku. Nie żartowałam. Można przymykać oczy na wiele rzeczy. Byłam w stanie zrozumieć, że nie reagował stanowczo, gdy piła. Była jego matką, kochał ją. Nie wolno jednak na to przyzwalać, gdy pojawia się przemoc. Jak miałabym pozwolić, aby Victor wychowywał się w takim domu? Na kogo by wyrósł?

Zaufał mi. Zaufał na tyle, aby zadzwonić i przyznać, że działa mu się krzywda. Nie zawiodę go. Nie mogłam. Chciał, abym coś zrobiła, dlatego zadzwonił. Dlatego musiałam działać.

– Jeśli to zrobisz. – Oliver wyciągnął w moim kierunku palec i coraz szybciej oddychał. – Będiesz dla mnie martwa. Nie wybaczę ci tego.

Jego słowa były jak nóż w sam środek mojego serca. Nie chciał zrozumieć, że to było jedyne dobre wyjście. Zastanowiło mnie, jak zachowałyby się w tej sytuacji moja mama. Zawsze miała dobre rady, może udałoby się przemówić chłopakowi do rozsądku. W końcu sama wiedziała, z czym się zmagam.

– Nie zamierzam robić nic bez twojej zgody, więc nie zmuszaj mnie do tego. Zgódź się i wszystko się ułoży – mówiłam głośno i stanowczo, nie dbając o to, że ktoś może nas usłyszeć. Musiałam do niego dotrzeć. – To jest jedyne rozwiązanie. I przestań się okłamywać. Wiem, że to twoja matka. Wiem, że to trudne, ale pomyśl o Victorze. – Uderzyłam w czuły punkt. – Uważa cię za bohatera. Kocha cię najmocniej na świecie. Chcesz, żeby dorastał w takim domu? Aby z dzieciństwa pamiętał jedynie ból, strach i zapach alkoholu? Bo oboje wiemy, że to nie będzie jednorazowa

sytuacja. Uderzy kolejny raz. I następny. Aż w końcu dojdzie do tragedii, a wtedy...

- Przestań. Przestań gadać, Lily – wycharczał, przecierając twarz.
- Muszę pomyśleć.

Dochodziła szósta i pomimo obecnego jeszcze słońca na niebie, trzęśłam się. Było mi cholernie zimno, to wszystko mnie przerastało. Byłam siedemnastolatką. Nikt nie przygotował mnie na coś takiego.

Obserwowałam, jak Oliver chodził w kółko, próbując znaleźć logiczne rozwiązanie. Wiedział, co należało zrobić, ale nie dopuszczał tej opcji.

- Wyprowadzimy się – wypowiedział po kilku minutach. – Znajdę mieszkanie, zmuszę ją do leczenia.

Zagryzłam wewnątrz policzków, czując, że coraz bardziej się rozpadałam, a nie mogłam. Musiałam myśleć trzeźwo. Uczucia przysłoniłyby ocenę.

- Oliver... – zaczęłam, mając nadzieję, że przekonam chłopaka do powiadomienia policji. – Ona cię nie posłucha.

- Nie znasz jej – warknął, sprawiając, że się cofnęłam. – Nie wezwę policji i ty też tego nie zrobisz. Wiem o tym.

*Dałbyś sobie uciąć za to rękę?*

- Skąd ta pewność? – spytałam walecznie.

Nie mogłam dopuścić do tego, aby wiedział, że bym tego nie zrobiła. Wtedy moje słowa byłyby niczym. Bez pokrycia. Nie słuchałby.

Pierwszy raz nie musiałam domyślać się, co myślał lub czuł. Był zbyt zmęczony i przerażony na maskowanie emocji. Dlatego wiedziałam, że nie był pewien. Zaczynał wątpić, czy faktycznie bym się do tego nie posunęła.

- Wejdźmy do środka – poradziłam, czując, że ktoś nas obserwował. – Sąsiedzi podsłuchują.

Niechętnie wszedł za mną. Zwykle czysty salon teraz przypominał pole bitwy. Na podłodze leżało zbite szkło, a jedna z nówek od drewnianego stolika została połamana.

Błagałam w myślach, żeby Victor właśnie tym nie oberwał, bo nie dałabym rady się dłużej hamować.

Na kanapie siedziała Martha i przytulała chłopca do swojej piersi. Na mój widok szybko wyplątał się z jej objęć i podbiegł do mnie z otwartymi ramionami i wesołym piskiem.

– Lily! Przyjechałaś!

Nie wiem, co się działo, ale trzymając w ramionach tego dzieciaka, zapragnęłam zabrać go stąd jak najdalej. Uchronić przed całym złem tego świata, a najbardziej przed jego własną matką.

– Przyjechałam – wyszeptałam, oglądając jego twarz.

Miał zaczerwieniony i rozcięty policzek, ale całe szczęście nie będzie miał po tym blizny. Przynajmniej widocznej. Ból i ślad w sercu pozostanie.

– Poszukamy plastrów? – zaproponowałam, wyciągając dłoń.

Przytaknął głową i zaprowadził mnie do łazienki, gdzie w szafce nad lustrem znalazłam opatrunek.

– Obiecałaś, że, gdy następnym razem przyjdiesz, to upieczesz ciastka. I to podwójną porcję.

Z trudem powstrzymywałam łzy, słysząc, że miał w głosie tę dziecięcą radość. Zasługiwał na lepszą matkę.

– Później ci je upiekę. Przysięgam – odpowiedziałam, szczypiąc go żartobliwie w policzek. – A co tutaj masz? – spytałam zaciekawiona.

Victor wyraźnie się speszył i schował przedmiot do kieszeni. Zdołałam zauważyć, że był to mały miś. Taki, który mieścił mu się w kieszonce. Aby zawsze mógł przy nim być.

Przypomniała mi się historia Olivera o tym, dlaczego dzieciom, które były ofiarami katastrof dawało się misie. On już wtedy próbował mi powiedzieć, a ja jak głupia niczego nie rozumiałam.

Wróciliśmy do salonu, gdzie Martha stała już z miotłą.

– Trzeba tu posprzątać – odezwała się, posyłając mi smutne spojrzenie.

Poczochrałam włosy chłopcu, powodując tym jego zabawne oburzenie i zabrałam się za zbieranie szkła.

Doprowadzaliśmy salon do porządku w ciszy. Oliver nie odzywał się ani słowem i unikał mojego wzroku. Pogrążył się we własnych przemyśleniach, a ja nie zamierzałam go pośpieszać. To trudna decyzja.

Rozległo się pukanie do drzwi i nim zdążyliśmy zareagować, Victor już je otworzył. Na progu stała kobieta około pięćdziesiątki. Chłopiec nie czekał na polecenia, od razu podbiegł do brata, chwytając go za rękę.

Ale to nie kobieta go przestraszyła. Za nią stało trzech policjantów. Oddech ugrzązł mi w gardle. Oliver patrzył to na mnie, to na nich. Świdrował lodowatym wzrokiem jednego z mężczyzn. A wtedy tamten powiedział:

– Sierżant McLean. Dostaliśmy zgłoszenie o awanturze domowej. Możemy wejść? – Rudowłosy funkcjonariusz nie czekał na zgodę i wszedł do salonu, rozglądając się dookoła.

Oliver tylko przez sekundę okazał prawdziwą emocję, a było nią przerażenie. Szybko jednak przybrał obojętną maskę.

– To pomyłka – oświadczył szorstko.

Sierżant popatrzył na niego z powątpiewaniem i zerknął w stronę kobiety, która przejęła stery.

– Suzan Carrow. Jestem dyrektorką Centrum Pomocy Dzieciom. Otrzymaliśmy anonimowe zgłoszenie o przemocy pod tym adresem – oznajmiła równie szorstko.

Przełknęłam ślinę, próbując się odezwać, ale byłam zbyt przerażona. Było za późno na szukanie nowego rozwiązania. Decyzja podjęta. Służby zawiadomione.

– Tak jak mówiłem. To pomyłka – powtórzył.

Jego postawa wskazywała na to, że był zrelaksowany, ale widziałam, że żyła na szyi mu pulsuje.

– Co ci się stało? – Suzan zwróciła się do Victora.

– Gra w piłkę. Dzieci się przewracają – odpowiedział za niego brat.

– Martha, idź z nim do pokoju.

Urzędniczka zagroziła drogę dziewczynie i utkwiała wzrok w Oliverze.

– Pytanie nie było skierowane do ciebie – powiedziała chłodno. – Victor, moglibyśmy porozmawiać?

Martha i chłopiec spojrzeli na bruneta, oczekując wskazówek. Bolało mnie serce na myśl o tym, co oni przeżywali. Jeszcze mocniej dobijał mnie fakt, że Oliver po prostu bał się tego, co nastąpi. Wiedział co zrobią, jeśli się wyda.

– Może pani porozmawiać ze mną – rzekł opanowany.

Kobieta kolejny raz posłała mu zbolące spojrzenie. Ciekawe, czy mu współczuła.

I gdy wydawało się, że gorzej być nie może, pojawiła się Alice Lane we własnej osobie. Jej szara, ołówkowa spódnica pobrudzona była od błota, a biała koszula pomięta. Tylko głupiec uznałby ją za trzeźwą.

– Co tu się dzieje? – spytała, spoglądając na policjantów w jej salonie. – Macie nakaz? Jeśli nie, to proszę wypierdalać. – Przeciągnęła śpiewnie ostatni wyraz.

Pierwszy raz w życiu usłyszałam „proszę” i „wypierdalać” w jednym zdaniu. Może i by mnie to rozbawiło, gdyby nie okoliczności.

Suzan poprawiła swoją marynarkę i kolejny raz się przedstawiła. Oczekiwała zapewne większego szacunku od kobiety, której groziło właśnie odebranie dziecka. Rzecz w tym, że jeszcze jej o tym nie poinformowali, a ona sama nie wyglądała, jakby miała połączyć wszystkie wątki w całość.

– Mamo, idź się przespać. Oli to załatwi – dobiegł cichy głosik zza pleców Marthy.

To bolało. Pomimo tego, co mu zrobiła, nadal była jego mamą. Victor nie przestawał się o nią martwić.

Jego matka była zaś uparta. Uśmiechała się w kpiący sposób, dokładnie ten sam, jaki w swoim repertuarze miał Oliver. Przekrwionymi oczami wpatrywała się w niewzruszoną Suzan.

– Rozumiem, że pani jest mamą Victora – wtrącił McLean. – Alice Lane?

– Mówisz tak, jakbyśmy się nie znali. – Zaśmiała się serdecznie.

O czym ona mówiła? Do niej naprawdę nie docierała powaga tej sytuacji.

– Otrzymaliśmy kolejne anonimowe zgłoszenie o awanturze domowej – oświadczyła szorstko Suzan, przywołując kobietę do porządku. – Oraz o przemocy wobec dziecka.

*Kolejne? Już wcześniej zdarzały się takie sytuacje?*

Śmiech ucichł. Nastąpiła cisza, w której dałabym radę usłyszeć bicie swojego serca. Kolory z twarzy Alice odpłynęły. Potrzebowała



kilkunastu sekund, aby znów przemówić. Tym razem o wiele spokojniej.

– To pomyłka. Owszem zdarza mi się wypić wino do kolacji, ale to nie jest zbrodnia. Nie ma mowy o problemie, a już tym bardziej nie ma w naszym domu miejsca na przemoc. – Omiotła wzrokiem pomieszczenie, ale nikogo nie przekonała. Jej stan i fakt, że wspomniała o alkoholu, chociaż Suzan o nim nie mówiła, wskazywał na to, że był on w tym domu problemem. – Wszystko czyste, jedzenie w lodówce, Victor nie chodzi brudny. Sprawa zamknięta. Dziękuję za troskę, ale radzimy sobie.

Dopiero gdy wymówiła imię chłopca, dotarło do mnie, że on tu był. Słuchał tego. Powinnam go stąd zabrać. Zamierzałam się ruszyć, ale w porę zauważyłam, że nadal chował się za Marthą. Dziewczyna rękoma zasłaniała mu uszy, a on wtulał się w jej plecy z zamkniętymi oczami. Byłam jej za to wdzięczna. Nie mogła go stąd zabrać, ale starała się, jak mogła, aby tego nie słyszał.

Oczywistym było, że ufał jej bardziej, ale nadal uważałam, że jego obecność przy tym była nieodpowiednia. Tylko gdzie miałabym go zabrać? Spodziewałam się, że policjanci by nas stąd nie wypuścili. Naiwnie wierzyłam jednak, że nie wszystko stracone.

– Jest pani pijana i mamy solidne podstawy, aby sądzić, że... – Urzędniczka nie zdążyła dokończyć zdania, bo Alice się na nią rzuciła.

Policjanci odciągnęli wydzierającą się kobietę i wyprowadzili z domu. Oliver nie ruszył się z miejsca. Zamarł. Z rozchyłonymi ustami patrzył w ścianę, nie wydając z siebie najmniejszego dźwięku. Wydaje mi się, że w tej chwili jedna część jego duszy pękła.

Zamieszanie na dworze ucichło i do środka wróciło dwóch funkcjonariuszy. McLean najprawdopodobniej został w radiowozie z matką Olivera.

– Nie możesz jej wiecznie bronić – wyszeptała łagodnie Suzan, zwracając się do bruneta. – Robi wam krzywdę.

**OLIVER**

Nogi wrosły mi w ziemię. Powoli przestawałem kontaktować z rzeczywistością. Jakbym nie był uczestnikiem tych wydarzeń. Jakbym oglądał je przez mgłę.

– Nie pozwolę wam go zabrać – powiedziałem stanowczo, ale głos mi zadrżał. Wiedziałem, że lada moment runą mury. – Nie możecie go zabrać.

Ta urzędniczka była bezlitosną suką, albo po prostu profesjonalistką w swoim fachu. Zrobiła krok do przodu i wyciągnęła rękę do Victora chowającego się za Martha. Szybko pociągnąłem go za siebie, uniemożliwiając kobiecie następny ruch.

– Wiem, że jest ci ciężko – wypowiedziała tak współczująco, że prawie jej uwierzyłem. – Ale dziecko nie może wychowywać się w takich warunkach. Wasza mama potrzebuje specjalistycznej pomocy, a wy...

– Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Puściły jej nerwy, żałuje – wycharczałem, prawie dławiąc się tymi kłamstwami. Ciągle szukałem wymówek i usprawiedliwień, wiem, że to złe, ale to ostatni raz. Ten ostatni raz musiałem ją kryć, aby ochronić Victora.

Martha stanęła przy mnie, ramię w ramię, i zadarła głowę, patrząc chamsko na Suzan.

– Nie możecie zabrać Victora, jest związany z bratem – odezwała się, a ja odetchnąłem z ulgą, wiedząc, że nie byłem sam. Była Martha, była też Lily, która jednak wyglądała, jakby miała zemdleć. Dlaczego nic nie mówiła? – Zależy wam na dobru dziecka? Więc załatwmy to bez rozwalania mu psychiki.

– Zależy nam na Victorze i właśnie dlatego podejmujemy potrzebne kroki. Takie są procedury – wyjaśniła, a ja pomyślałem, że to obrzydliwe, że czyjeś życie zależało od pierdolonych procedur. – Nikt nie zabroni Oliverowi go odwiedzać. W takich przypadkach nalegamy nawet na utrzymywanie kontaktów z bliskimi. Zadbamy o to, aby Victor trafił do dobrego miejsca, a gdy wasza mama upora się z problemami i nie będzie dalszych przeciwwskazań, znów będziecie mogli razem zamieszkać.

Zamknąłem oczy, modląc się, żeby to był sen. Nie mogli mi go odebrać. Nie pozwolę na to. Traciłem grunt pod nogami, nie mogłem wymyślić żadnego rozwiązania. Moje ciało przejęła panika.

I Suzan próbowała to wykorzystać. Znów zrobiła krok do przodu, ale całą trójką zrobiliśmy krok w tył.

Mogłem grać na czas, ale docierało do mnie, że to na nic. Nie dam rady go przy sobie zatrzymać.

– Możecie iść. Nie zabierzecie mi go – warknąłem. – Poradzimy sobie.

W moich oczach było czyste szaleństwo i zauważył to każdy w pomieszczeniu. Suzan cofnęła się i rozmasowała skroń. Zza moich pleców wydobył się cichy szloch. I rozpierało mnie to, że nie mogłem mu pomóc. Zawiodłem go. Nie wiem, co czuł.

Był tylko dzieckiem. Dziesięciolatkiem. Nie powinien widzieć, jak jego matkę zakuwano w kajdanki, a później słyszeć, że chcą go zabrać od brata. Nie mogli tego zrobić.

– Nikt ci go nie odbiera. – Miły ton urzędniczki zniknął, a zastąpiła go beznamiętność. – Nie utrudniaj tego. Victor nie powinien być świadkiem tego wszystkiego.

No tak. Dla niej byliśmy tylko pierdolonymi cyferkami, literkami w papierach, które wypełni i wróci do domu. Zaparzy herbatę i pójdzie spać, nie przejmując się tym, że właśnie rozpierdoliła komuś życie.

– To wy to utrudniacie – wysyczałem, mocniej ściskając brata.

Wtedy kobiecie skończyła się cierpliwość.

– Odsuń się, albo użyjemy siły – ostrzegła.

Chyba nie do końca pojmowała, z kim miała do czynienia. Nie wiedziała, że byłbym w stanie zabić za Victora, więc jej groźby miałem głęboko w poważaniu.

– Próbuj szczęścia – zakpiłem, próbując ukryć strach.

To stało się tak szybko. Do domu wrócił McLean, który był obecny przy kilku wcześniejszych interwencjach, ale zawsze udawało mi się ich okłamać i spławić. Tym razem było inaczej. Policjant rzucił się na mnie, a drugi niezbyt delikatnie ciągnął Victora, próbując wydostać go z moich objęć.

Walczyłem. Darłem się. Wierzgałem. Gryzłem. Kopałem. Błagałem.

To wszystko na nic.

– Oli! Nie zostawiaj mnie! Oli! Proszę! – Krzyk rozpacz, bólu, strachu dziesięciolatka.

Tych sześć pierdolonych słów zniszczyło resztki mojego serca.

*On jest tylko dzieckiem!*

– Proszę – błagałem, krztusząc się. Policjanci skutecznie przytrzymywali mnie przy ścianie. – Oddajcie mi go.

Płakałem, jak nigdy wcześniej. Gorące łzy wypalały dziury w panelach, ale oni się nie przejęli.

Było za późno. Straciłem Victora. Zawiodłem go.

*Nie jestem już jego bohaterem.*

## LEILA

Victor siedział w samochodzie, tłukąc w szybę, aby się wydostać, a ja błagałam Suzan, aby to wszystko powstrzymała. Ona z niewzruszoną miną recytowała wyrytą na pamięć regułkę o tym, że Oliver miał stawić się na przesłuchanie. Wezwanie przyjdzie pocztą w ciągu siedmiu dni. Zostawiła papiery, ale chłopak nawet na nie nie spojrział.

Ostatni raz popatrzyła na każdego w pomieszczeniu i wyszła z domu. Tak po prostu. Nie zważając na to, że właśnie zniszczyła człowieka. Nie przejmując się tym.

Policjanci puścili chłopaka, dopiero gdy auto Suzan odjechało z Victorem.

– Spróbuj nie narobić bałaganu – mruknął jeden z nich, klepiąc Olivera po ramieniu. – Poukładacie wszystko i wróci.

Chłopak zsunął się po ścianie i pustym wzrokiem rozglądał się po salonie. Był niemal siny od duszenia przez policjanta. Zaczerwienionymi oczami wpatrywał się w ściany, podłogę i drzwi, przez które wynieśli jego matkę. Te, przez które wynieśli Victora.

I wtedy powietrze rozdarł ten cholerny krzyk. Krzyk, który do końca życia będzie mnie prześladował. Krzyk, który wydostał się z gardła Olivera. Zmroził krew w moich żyłach. Przedostał się do mózgu, odbierając szczęśliwe wspomnienia. Zrył głowę.

Ten krzyk oznaczał stratę.

To złamało mi serce. Przed sobą widziałam złamanego człowieka.

Przyklęknęłam przy nim, chwytając go za policzki. Jego oczy. Pełne bólu, cierpienia, żalu, przekrwione, zmęczone. Jak cały on.

Nie docierały do niego żadne bodźce. Nie reagował na pocieszające słowa Marthy. Na moje zapewnienia, że sobie poradzimy, że będę przy nim. Po prostu nagle ucichł i nawet na nas nie patrzył. Wzrok miał utkwiony w ścianie, ale nie było go z nami. Myślami był daleko. Wyłączony ze wszystkich uczuć.

Brunetka pomogła mi go podnieść i posadzić na kanapie. Nie wiedziałam, co robić. Zaczęłam się nawet szczypać w nadziei, że to tylko koszmar. To nie działo się naprawdę. To musiał być sen.

Rozejrzałam się po salonie, a przed oczami niczym film przewijały się wydarzenia sprzed kilkunastu minut. Słyszałam płacz i wrzaski Victora. Widziałam, jak Oliver próbował się wydostać, aby go obronić. Walczył tak mocno, że policjant musiał go przydusić, ale nawet to go nie powstrzymało.

Walczął dla Victora.

Nie pamiętam, jak długo trwaliśmy w tej ciszy. Po mojej twarzy ciurkiem spływały łzy, podobnie jak u Marthy, siedzącej obok bruneta.

Chyba dopiero teraz dotarło do niej, co się wydarzyło. Jej oczy zaszyły lekką mgłą i szybciej oddychała. Opiekowała się nim tyle lat. Traktowała jak własnego brata.

Bolało mnie ich cierpienie. Victora, Olivera. Bolała mnie świadomość, że nie mogłam im pomóc. Nie wiedziałam, jak im pomóc. Modliłam się, aby to nie była prawda. Przecież nie mogli rozdzielić tej dwójki. Chodziłam w kółko, wbijając paznokcie w ramię, aby ból przesłonił moje cierpienie.

Do środka niepewnie weszła reszta paczki. Pierwszy wpadł Patrick. Rozglądał się po pomieszczeniu, jakby to ono miało mu opowiedzieć, co tu się dokładnie wydarzyło. Bez słowa usiadł obok Olivera i przycisnął go do piersi. Nic nie mówił. Tak jak reszta. Po prostu siedzieli.

– Dopiero się dowiedzieliśmy – wyszeptała Nicole, kucając przy przyjacielu.

– Victor. Nie ma go – wykrztusił z siebie brunet i znów zasłonił twarz rękoma.

Amber mnie przytuliła i patrzyłyśmy na paczkę przyjaciół, pocieszających się po stracie. Bolało ich to tak samo jak jego. Byli rodziną.

Ja nie mogłam płakać. Czułam, że mi nie wypadało. Musiałam być silna. Dla niego.

Nie miałam nawet szansy, aby podejść i go przytulić. Aby to w moje ramię płakał. Martha i reszta ekipy szczelnie go okrążyli. Dotarło do mnie, że nieważne, co by się działo, to oni będą rodziną.

Z Amber nigdy nie będziemy do niej należały. Za dużo razem przeżyli.

Wszyscy płakali. Nicole, Oliver, Patrick, Simon, Lucas, Martha.

Oli był niczym zraniony pies w ramię Młodego. Powtarzał, że stracił Victora. Powtarzał, że go zawiódł. Że nie ma już po co żyć.

## OLIVER

Byłem sam. Sam pośrodku tego chaosu. Bez żadnych dobrych perspektyw. Odebrali mi Victora. Jedną z osób, które przytrzymały mnie na tym świecie. Chciałem zapewnić mu dobre dzieciństwo. Wycierpiał już dużo, chciałem, aby uniknął kolejnego bólu. Zawiodłem go.

Pokręciłem głową, chcąc pozbyć się jego krzyku z głowy. Błagał, abym go nie zostawiał. To się nie działo.

*Victor jest w pokoju. Śpi. Tak. Ja też śpię. To tylko koszmar. Nie zabrali mi go. Jest ze mną.*

– Jesteśmy przy tobie – wyszeptał Patrick, przyciskając mnie do siebie.

Uniosłem wzrok i błdziłem po ich twarzach, szukając jej. Nie było jej przy mnie. Dlaczego?

– Lily? – wychrypiałem. Nawet mój głos brzmiał obco.

– Jestem.

Podniosłem się i chwiejnie stawiałem kroki w jej stronę. Tylko ona mogła być lekiem na moje cierpienie. Zamknąłem ją w szczelnym

uścisku i pozwalałem łzom kapać na jej włosy.

– Powiedz, że to tylko sen – szeptałem histerycznie. – Błagam, okłam mnie. Tylko o to cię proszę.

Oderwała się ode mnie i spojrzała mi w oczy. Widziałem, że też cierpiała. Widziałem, że mi współczuła. Gdyby mogła, to zabrałaby ode mnie całe cierpienie. Kochała mnie.

– Błagam. Okłam mnie.

– To koszmar. Wszystko jest w porządku – odpowiedziała od razu, a jej dolna warga drżała.

Minęło kilka godzin, nim się uspokoilem. A może minut? Ciężko stwierdzić, bo czas przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Każda sekunda przypominała o tym, ile czasu nie było już ze mną Victora.

Ale cierpienie nie zniknęło. Ból nie opuścił mojego ciała. Nadal tkwiłem przytulony do blondynki, ale nie rejestrowałem tego, co mówiła. Najważniejsze było to, że miałem ją przy sobie. Będzie przy mnie.

– Skąd wiedzieli? – spytałem ochryple, wycierając łzy.

To pytanie nie dawało mi spokoju. Pojawiło się z milion razy. Reszta pokręciła głową na znak, że nic nie przychodzi im na myśl.

– Może ktoś usłyszał krzyki? – wtrąciła słabo Lily.

– Neeee – zaprzeczyłem od razu i odsunąłem się, aby zacząć krążyć po salonie, próbując znaleźć odpowiedź. – Mieszkańcy niezbyt pałają sympatią do munduru. To musiał być ktoś inny, ktoś z zewnątrz, ktoś...

Zamarłem. Powoli odwróciłem się w stronę dziewczyny, zderzając się z jej wzrokiem. Nie. Nie zrobiłaby tego. To musiał być przypadek.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Nie. To nie ona.

– Upierałaś się, żeby zadzwonić – wyszeptałem, czekając na to, co powie. – Cały czas powtarzałaś, żeby to zgłosić. Groziłaś, że to zrobisz.

Patrick podniósł się na równe nogi i podszedł do blondynki z taką mocą, że aż się cofnęła.

– Zrobiłaś to? Zgłosiłaś? – warknął, ale pomiędzy nimi stanęła Amber, patrząc na niego z żądzą mordy w oczach.

– Tylko spokój nam tu pomoże – odwarknęła Śnieżka.

Lepiej, żeby jej nie podpadał. Czekałem, aż Lily przemówi. Zaprzeczy, że to nie ona. Przecież by mi tego nie zrobiła. Znałem ją. Nie zraniłaby mnie.

Ale nie zrobiła tego. W jej oczach pojawił się ból i skrucha, która raniła mnie milion razy bardziej. Zamierzałem coś powiedzieć, zapytać, czy to było tylko gadanie, żeby mnie przestraszyć. Przecież by mi tego nie zrobiła, prawda?

Ale zrozumiałem. Uderzyło to we mnie z taką mocą, że ledwo ustałem na nogach.

Dosłownie zachłysnąłem się powietrzem, próbując wziąć normalny wdech. To jej вина. To ona do tego doprowadziła.

*Zniszczyła wszystko.*

I wtedy otworzyła usta. Poczułem w sercu nadzieję, ale zniknęła ona tak szybko, jak usta dziewczyny się zamknęły, a na jej twarzy pojawiło się poczucie winy.

*Nie. Nie. Nie.*

– J-a ja... – zaczęła.

Przestałem oddychać. Widocznie znałem ją niewystarczająco dobrze.

Kolejny raz czułem, jakbym dostał obuchem w głowę. Krew szumiała w uszach, a nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Podparłem się o ścianę i z niedowierzaniem wpatrywałem się w dziewczynę.

W dziewczynę, której oddałem siebie. Tę samą, której powierzyłem jedną z największych tajemnic. Tę samą, która mnie doszczętnie złamała.

A więc to jest uczucie, gdy ktoś wyrwie ci serce, zastępując je zimnym kamieniem.

– Tak strasznie przepraszam – wyszeptała i do mnie podeszła.

Amber kłóciła się z Młodym. Nicole dołączyła do awantury. Nawet Martha kłóciła się z Jennings. niesprawiedliwie. Trzech na jedną. Simon próbował ich wszystkich uspokoić, a Lucas siedział i cicho szlochał. Zawsze źle radził sobie z bólem. Próbował maskować to uśmiechem i żartami, ale ta sytuacja przerosła nawet jego.

Blondynka chwyciła moje policzki i zaciekle wycierała łzy, spływające po mojej twarzy. Nie wiem, co dostrzegła w moich oczach, ale mnie się wydawało, jakbym widział ją po raz pierwszy.



Próbowałem oszukać samego siebie, że nie miała z tym nic wspólnego.

Nie chciałem wierzyć w to, że Lily to zrobiła. Nie wierzyłem w to. To po prostu głupi zbieg okoliczności. Jednak widząc skrucę i przerażenie w jej oczach, zrozumiałem.

*To jej wina. To przez nią zabrali Victora.*

– Leila, coś ty narobiła? – wyszeptałem, opadając na kolana. Odebrała mi moje szczęście.

Zniszczyła wszystko. Zniszczyła mnie. Zniszczyła nas.

– Ty jesteś popierdolona! – wydarła się Nicole, podchodząc do blondynki.

Nie miałem siły się w to wtrącać. Musiałem poukładać wszystko w głowie.

– Jesteś z siebie dumna? – spytał kpiąco Patrick, próbując minąć swoją dziewczynę, ale ona nie odpuszczała. Znow stanęła pomiędzy nimi.

– Odsuń się – warknęła Amber, unosząc ostrzegawczo palec.

– To ty się odsuń i przestań tak ślepo jej bronić – prychnął Pat, mierząc ją chamskim spojrzeniem.

To była próba ich związku.

Chyba nieudana.

– Jesteś po jej stronie? – wysyczał przez zęby.

Jennings nie musiała odpowiadać. Wystarczyło to, z jakim przekonaniem patrzyła w oczy blondyna, aby pojął, że wskoczyłaby za nią w ogień.

Leila zniszczyła nie tylko nas. Zniszczyła też ich związek.

Ale oni mi nie pomagali. Nie mogłem myśleć przy ich wrzaskach i wzajemnych wyzwiskach.

– Wyjdźcie – warknąłem do pozostałych. – Wszyscy. Tylko Leila ma zostać.

Widziałem, że się bała. I nawet to mnie wkurwiło. Wierzyła, że byłbym w stanie zrobić jej krzywdę? Nawet teraz próbowałem znaleźć jakąś dostatecznie dobrą wymówkę, aby nie musieć wykreślać jej z życia. Wszystko zlewało się w obraz, którego nie mogłem rozpoznać. Podniosłem się z kolan i zmusiłem się do spojrzenia na nią.

Stała przede mną. Ona, przyczyna mojego szczęścia. Zamieniła się w moją największą zmore.

Już nie była piękna. Jej blond włosy zamieniały się w obrzydliwe, żółte liny, zabierające mi możliwość oddychania. Dusiła mnie. A oczy? Zielone, szmaragdowe oczy? Zamieniały się w gnijące chaszczę, odrzucające każdego swoim zapachem.

Już nie była dla mnie piękna. Była najbrzydszą kreaturą, jaką widziałem.

I jaką pokochałem.

– Przepraszam... – załkała, zmniejszając dystans między nami.

– Nie próbuj. – Uniosłem ostrzegawczo palec, próbując ukryć fakt, że cały drżałem. – Dałem ci najważniejszą część mnie. Kurwa. Zaufałem ci. Tak bardzo ci, kurwa, ufałem.

Otworzyłem się. Nigdy tego nie robiłem. Sądziłem, że mogłem jej zaufać. Powierzyłbym jej swoje życie. A ona wbiła mi nóż w plecy.

I nawet nie byłem zły. Nie potrafiłem się na nią porządnie wkurwić. Wtedy wszystko byłoby łatwiejsze. Mógłbym na nią wrzasnąć, wyrzucić z domu i zapomnieć. Ale byłem tylko zawiedziony i zraniony. Nogi miałem jak z waty, ledwo potrafiłem na nich ustać. Ale to nie było najgorsze. Najgorsze było to, że ktoś mnie dusił. Niewidzialne ręce zabierały mi dostęp powietrza.

A ona stała z lekko rozchylonymi ustami, próbując wydobyć z siebie najmniejszy dźwięk. Przeprasić? Błagać o przebaczenie? Wytłumaczyć? Ale tak właściwie co? Jak wytłumaczyć, że to przez nią mój brat został zabrany? Jak miałem wybaczyć jej zniszczenie życia dziecku?

– Dlaczego? – spytałem cicho, przygryzając palce.

Zasługiwałem na wyjaśnienie, nawet nieudolne. Opanowanie w moim głosie dało jej złudną nadzieję, że nie wszystko stracone. Przełknęła ślinę i odchrząknęła lekko.

– Chciałam pomóc – przyznała cicho. – Zawsze chodziło tylko o pomoc. Nie sądziłam, że takie będą skutki. Nie sądziłam, że ma... – Urwała przerażona.

Posłałem jej kpiące spojrzenie. Naprawdę, Leila? Nie potrafiłaś wymyślić czegoś ambitniejszego?

– A czego się, kurwa, spodziewałaś? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Że policjanci wpadną na herbatkę? Pogrożą mojej matce paluszkami i sprawa zamknięta? – Podszedłem do niej tak gwałtownie, że cofnęła się o krok. – Wyjdź z tej swojej jebanej bańki. Świat nie jest idealny – wysyczałem jej prosto w twarz.

Zacisnęła usta w wąską linię i patrzyła na mnie spod rzęs. Kiedyś zabiłbym za jej spojrzenie na sobie. Dziś miałem ochotę wypalić każdy kawałek swojej skóry, na którym spoczął jej wzrok. Przejechałem palcami po jej twarzy, milimetr po milimetrze, aby na końcu z pełną premedytacją wyszeptać:

– Ta lilia, którą w tobie widziałem, właśnie zgniła.

Wiedziałem, że zabolalo. Miało zboleć. Tak jak bolała mnie jej zdrada. Tak jak bolała Victora.

– Nie myślisz tak. – Pokręciła głową, a łzy płynęły po jej policzkach. Pośpiesznie zabrałem dłoń, jakby mnie parzyły, i odszedłem kilka kroków. – Jesteś zdenerwowany, to wszystko, co się stało, cię przerosło, ale to nie szkodzi. – Zaśmiała się histerycznie. – Jeśli tego potrzebujesz, w porządku, będę dla ciebie cierpiała, bo właśnie tym jest miłość. Poświęceniem.

– Nie próbuj mi, kurwa, mówić, czym jest miłość – wysyczałem, patrząc na nią z pogardą. – Nie masz o niej zielonego pojęcia. Gdyby to była miłość... – Wskazałem na nasze zdjęcie na regale, które zaledwie dwa dni temu tam postawiłem. – Nie zrobiłabyś tego.

Koniec świata?

Zawsze wydawało mi się, że uderzy w nas ogromna asteroida. Świat stanie w ogniu i spłonie żywcem. Albo w najlepszym przypadku zdążę popełnić samobójstwo, aby nie doświadczać tego wszystkiego. Jednak nie spodziewałem się, że koniec świata może nastąpić też w inny sposób. Gdy osoba, którą pokochałeś, okazuje się twoją największą udręką. Gdy zamienia się w twojego największego wroga. Przewijają ci się przed oczami wszystkie wasze wspomnienia. Doskonale pamiętasz, jak się przy niej czułeś. Pamiętasz jej zapach, mięśnie pamiętają jej dotyk. I dobija cię świadomość, że to wszystko runęło.

*To mój początek końca świata.*

– Pamiętasz, jak spytałaś, czemu nienawidzę miłości? – spytałem, zmuszając się do spojrzenia jej w oczy. – Z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że właśnie *przez ciebie*. – Wyszedłem z domu, nie pozwalając, aby mnie dogoniła.

## Koniec części pierwszej

# Podziękowania

Hej, słoneczka! Mam nadzieję, że zakochaliście się w tej historii na nowo. Wiem, że nie jest idealna, ale dokładnie takie bywa życie. Nieidealne. Czasami żenujące. Irytujące. Piękne. Smutne. Samo w sobie.

Dziękuję Wam, moim czytelnikom, każdemu z osobna. Byliście, jesteście i będziecie moją największą motywacją. Nigdy nie będę w stanie wystarczająco Wam podziękować za całe wsparcie, jakie od Was otrzymuję. Gdyby nie Wy, ta książka nie miałaby szansy znaleźć się na papierze. Dziękuję.

Mojemu chłopakowi, Mateuszowi, który dzielnie znosi moje narzekanie na brak weny, doradza co do decyzji bohaterów i po prostu za to, że jest obok, gdy tego najbardziej potrzebuję. Dziękuję.

Moim przyjaciółkom, Agacie i Karolinie, za to, że we mnie wierzą, gdy sama tego nie robię. Dziękuję.

Sobie za to, że mimo wszystko się nie poddałam i pokazałam, że potrafię. Dziękuję.

I pamiętajcie: **Jeden BOFiara za wszystkie BOFiary, wszystkie BOFiary za jednego BOFiara.**